

TEKI GDAŃSKIE

T. XII

GDAŃSK 2012

TEKI GDAŃSKIE

Rada Naukowa

Selim Chazbijewicz **Tadeusz Górski (sekretarz)** Andrzej Groth,
Marian Mroczko, Zdzisław Kropidłowski,
Tadeusz Linkner, Bogdan Zalcwski

Redakcja

**Waldemar Jaroszewicz (redaktor naczelny),
Joanna M. Olbert, Piotr Tadeusz Górski,**

Skład i łamanie

Andrzej Szymański

Projekt okładki

„Grupa A5”

Adres redakcji

80-803 Gdańsk
ul. Nowe Ogrody 35
tel./fax 302-51-63

**www.pomorski.civitaschristiana.pl
pomorski@civitaschristiana.pl**

ISSN 1509-2879

Wydawca

**Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana” w Gdańsku**



Spis treści

GDAŃSK I POMORZE

Tadeusz Górski

Tatarzy pod Gdańskiem.....7

KOŚCIÓŁ NA POMORZU I ZIEMII GDAŃSKIEJ

Stanisław Flis

Odbudowa Kościoła św. Brygidy w Gdańsku
jako przykład stosunków między władzą świecką
a Kościołem Katolickim cz.1.....25

Adam Hlebowicz

Kościół gdański w czasach przełomu – Grudzień 70,
stan wojenny, strajki 1988 r.....41

LATA PRZEŁOMU NA POMORZU

Michał Hinc

Październik 1956 r. w powiecie puckim jako
retrospekcja „błędów i wypaczeń”51

Krzysztof Filip

Październik 1956 w Gdańsku.....63

WSPOMNIENIA I LISTY

Zbigniew Łukaszewicz

Wspomnienia z grudnia 1970 roku.....89

Maciej Żakiewicz	
Pogrudniowa korespondencja z Tygodnikiem	
„Polityka”	95
Listy J. Smulkowskiego i M. Rakowskiego.....	97
Kazimierz Nowosielski	
Stan wojenny, Zapiski.....	109

Wstęp

Kolejny numer Tek Gdańskich ukazuje się już niestety w chwili, kiedy wśród nas nie ma **sp. Tadeusza Górskiego**. Inicjatora, inspiratora i osoby, która była dobrym duchem wszystkich dotychczasowych numerów. Teraz już, jak wierzymy, będzie nam patronował z Domu Ojca .

Zdażył jednak przygotować, w swoim edukacyjnym stylu artykuł „Tatarzy pod Gdańskiem”, który rozpoczyna obecny numer. Pretekstem do podjęcia tematu była miniona w ubiegłym roku 600. rocznica bitwy pod Grunwaldem, w której po stronie polskiej walczyli również Tatarzy. Czcili oni polskich królów, głównie z dynastii jagiellońskiej, jako wielkich wodzów, a Zygmunta Augusta uznawali jako „białego chana”. Tatarzy dobrze wpisali się w pejzaż dziejowy Rzeczypospolitej, za którą przelali wiele islamskiej krwi. Stawali w jej obronie godnie i na każde żądanie polskiego króla. I było tak zawsze – na przestrzeni kilkuset lat. Walczyli również na ziemi gdańskiej i nic dziwnego, że ten artykuł otwiera obecny numer.

Kolejne dwa artykuły to plon konferencji

zorganizowanej z okazji 85. Rocznicy erygowania Diecezji Gdańskiej /obecnie Archidiecezji/. Pierwsza część artykułu Stanisława Flisa, z oddziału IPN w Gdańsku, „Odbudowa Kościoła św. Brygidy w Gdańsku jako przykład stosunków między władzą świecką a Kościołem Katolickim”, pokazuje zabiegi i zasługi ks. Biskupa Edmunda Nowickiego w uznaniu przez PRL praw Kościoła Katolickiego do własności zabytkowego kościoła św. Brygidy. Natomiast doprowadzenie do rozpoczęcia odbudowy oraz przywrócenie świętości zabytkowego kościoła, było dziełem jego energicznego i zaradnego proboszcza, ks. prałata Henryka Jankowskiego. Rolę jaką odegrał Kościół katolicki na Pomorzu w przemianach lat 70. i 80. ukazał Adam Hlebowicz w swoim artykule: „Kościół gdański w czasach przełomu – Grudzień 70, stan wojenny, strajki 1988 r. ... przede wszystkim jako bardzo ważnego autorytetu duchowego, społecznego, kulturowego, do czego z pewnością przyczyniło się również takie a nie inne oblicze gdańskiej opozycji. Sukcesywnie będziemy publikowali referaty z tej Konferencji.

Lata 2010 i 2011 to kolejne okrągłe rocznice: 40. grudnia 70. roku oraz 30. stanu wojennego a także 55. października 1956 roku. Poświęcono tym wydarzeniom wiele artykułów, nadal jednak ważnym przyczynkiem poznawczym są wspomnienia, zapiski z tego okresu, ale jak chcemy pokazać, również listy pisane do przedstawicieli establishmentu komunistycznego. W tym wypadku listy Jędrzeja Smulkowskiego do Mieczysława Rakowskiego.

Cenne są również zapiski Kazimierza Nowosielskiego: „Stan wojenny, zapiski”. Dziennik, z którego one pochodzą autor pisał od 13 grudnia 1981 roku do 8 stycznia 1982. Ukazują one zarówno klimat, jak i nastroje panujące w pierwszych dniach stanu wojennego, w środowisku uniwersytetu oraz gdańskiej inteligencji.

Ciekawy przyczynek do obrazu października 1956 r. na Pomorzu stanowią artykuły Michała Hince oraz Krzysztofa Filipa.

Kaszubi w okresie okupacji byli masowo wpisywani na niemiecką listę narodowościową dlatego powojenne władze z nieufnością spoglądały na ludność rodzimą, oskarżając o filogermanizm i niepewną polską świadomość narodową. Artykuł Michała Hince opisuje klimat i atmosferę jaka panowała we władzach partyjnych powiatu puckiego oraz chęci naprawiania szkód poniesionych przez ludność kaszubską. Natomiast artykuł Krzysztofa Filipa przybliża zarówno atmosferę społeczno-polityczną w Gdańsku jak i przypomina mniej zane fazy z tego okresu, a szczególnie wydarzenia na Politechnice Gdańskiej

Waldemar Jaroszewicz

Tadeusz Górski

TATARZY POD GDAŃSKIEM

Tatarzy – to termin historyczno-polityczno-wojskowy, przyjęty do określenia wojowników Złotej Ordy¹, istniejącej od XIII do przełomu XV/XVI wieku. Wnuk Czyngis chana – Berke², przyjął islam i od tego czasu Złota Orda zaczęła wchodzić w obszar cywilizacji muzułmańskiej. Nie byli etniczną całością, dlatego wyróżniano Tatarów krymskich, nadwołżańskich, astrachańskich, litewskich (potem Rzeczypospolitej, polskich), budziackich itp.

Tatarzy na ziemię litewską zaczęli napływać jako uciekinierzy polityczni w czasach panowania wielkiego księcia litewskiego – Witolda³, jako jego poddani. Przedtem również przybywali, ale od XV wieku liczba ich rosła, głównie po utworzeniu chanatu krymskiego. Otóż Hadzi Girej – założyciel dynastii Girejów, przy poparciu wielkiego księcia litewskiego, późniejszego króla polskiego – Kazimierza Jagiellończyka, utworzył państwo

1 Złota Orda (zwana też Ułus Dżuczego, Wielką, Kipczałą lub Błękitną) – silne państwo powstałe na początku lat 40. XIII wieku w zachodniej części imperium Czyngis-chana, założone przez jego wnuka – Batu-chana. Obejmowała zachodnią Syberię i środkową Azję, ziemie południowo-ruskie, stepy nadczarnomorskie, Przedkaukazie, Krym, dorzecze środkowej i dolnej Wołgi oraz północny Chorezm. Ponadto zależne od Złotej Ordy były północno-wschodnie ziemie ruskie. Ważne wewnętrzne i zewnętrzne zadania Złotej Ordy przez moskiewskiego księcia Dymitra na Kulikowym Polu w 1380 roku i przez Tamerlana w latach 1389-1395 spowodowały jej upadek. Złota Orda w XV wieku rozpadła się na chanaty: kazański, krymski i astrachański.

2 Islam w Złotej Ordzie czynił szybkie postępy, a poszczególne grupy ludnościowe odchodziły masowo od szamanizmu (jedną z form pierwotnej religii: szaman – czarownik i znachor, pośredniczący między duchami i ludźmi). Również chan Berke (lata panowania 1257-1266) przyjął islam, popierał go i zmusił dostojników tatarskich do przyjęcia nowej wiary. Następcy Berkego islam tak utrwalali, że szamanizm pozostał tylko wśród części koczowniców Kipczału do XV wieku.

3 Witold (około 1352-1430), był synem Kiejstuta i stryjczym bratem Władysława Jagiełły. W 1382 roku przyjął chrzest, w 1398 roku został wielkim księciem litewskim. Prowadził niezdeterminowaną politykę z Krzyżakami, raz walcząc z nimi, a to znów ich popierając. Walczył również z Jagiełłą pod hasłem samodzielności Litwy. W tym celu

niezależne od Złotej Ordy – chanat krymski. A sam założyciel dynastii Girejów – Hadzi, urodził się w Trokach, jako przyszły sojusznik polskiego monarchy. Spory polityczne na Krymie, przewroty pałacowe i inne wydarzenia dynastyczne, powodowały ucieczki do monarchii jagiellońskiej wielu znacznych tatarskich rodzin. Wraz ze swoimi poddanymi, którzy w nowej ojczyźnie służyli w oddziałach lekkiej jazdy, organizowali chorągwie tatarskie.

Zasiedlenie tatarskie miało na Litwie charakter wojskowy, służyli w pospolitym ruszeniu. Była to typowa organizacja wojskowo-terytorialna, stanowiąca odzwierciedlenie struktur plemiennych, wywodzących się ze Złotej Ordy.

BROŃ I ZNAKI WOJSKOWE POLSKICH TATARÓW

Uzbrojenie Tatarów polsko-litewskich miało różnorodne pochodzenie, a imigranci przywozili ze sobą rodzime egzemplarze. W następnych pokoleniach zastępowano ją bronią polską, ale najcenniejsza była dziedziczna po przodkach i sprowadzana ze wschodu muzułmańskiego. Głównymi importerami broni wschodniej w Polsce byli nie kto inny jak Tatarzy, a następnie Ormianie⁴. Broń palna pojawiła się u nich, ale wyłącznie krótka – pistolety i bandolety⁵ i to w niewielkich ilościach dopiero w XVII wieku. Jednak przez cały okres zasadniczym uzbrojeniem Tatarów była krzywa szabla, łuk i arkan.

Łuk był jedyną bronią Tatarów, którą mogli walczyć na odległość. Strzelali celnie z miejsca i w pędzie z konia, a razić przeciwni-

sprzymierzył się ponownie z Krzyżakami, oddał im Żmudź i w 1398 roku ogłosił się księciem. Prowadził również aktywną politykę tatarską, ale w 1399 roku został przez Tatarów pokonany nad Workslą, po czym znów pogodził się z Jagiełłą. W 1401 roku król polski uznał Witolda dożywotnim wielkim księciem. Ten, prowadząc nadal aktywną politykę tatarską, podjął ekspansję na ziemie ruskie i rozpoczął wojnę z Moskwą i Nowogrodem Wielkim. Po zawarciu w 1408 roku pokoju z Moskwą zainspirował powstanie na Żmudzi, a następnie wziął udział w bitwie pod Grunwaldem. Marząc o własnym państwie skwapliwie przyjął w 1420 roku ofiarowaną mu koronę czeską. Zawarł przymierze z Zygmuntem Luksemburskim, mając nadzieję, że uzyska koronę litewską i zerwie unię z Polską. Jednak plan się nie powiódł, ponieważ Polacy zatrzymali w 1429 roku poselstwo wiozące koronę dla Witolda. Swoją polityką doprowadzał do wojen, w które wplątywał Polskę, ponieważ sama Litwa nie była w stanie odnieść sukcesów. Zaś polityka tatarska spowodowała, że na ziemiach litewskich zaczęli osadzać tych Tatarów, którzy musieli uchodzić z chanatów objętych wojnami domowymi i przeciwników aktualnych dworów chańskich.

8 4 Ormianie (orm. Hajer), to naród zamieszkujący początkowo Zakaukazie i Wyżynę Armeńską, posługujący się językiem armeńskim. Jego dzieje sięgają 3. tysiący lat, a Ormianie są najstarszym chrześcijańskim narodem świata – chrzest przyjęli w 301 roku. Rozbór Armenii między Bizancjum a Turkami Seldżuckimi spowodował upadek państwa w XI wieku i pierwszą wielką emigrację. Następnie – po najazdach mongolskich – tysiące Ormian osiedliło się na Rusi, a w Polsce pojawili się w czasach panowania Kazimierza Wielkiego. W 1356 roku król zatwierdził odrębność religijną, samorządową i sądowniczą Ormian lwowskich, a w 1367 roku zezwolił biskupowi ormiańskiemu Grzegorzowi na wykonywanie jurysdykcji biskupiej i budowę katedry we Lwowie. Tolerancyjna polityka Polski pozwoliła na dalsze osiedlanie się Ormian w coraz to nowych miastach i miasteczkach (kamieniec Podolski, Bar, Brzeżany, Tyśmienica, Kutry, Kazimierz nad Wisłą i in.). Zajmowali się głównie handlem z krajami nadczarnomorskimi i byli tłumaczami języków wschodnich (turecki, perski, tatarski).

5 Bandolet – długa broń strzelecka jazdy w XVII i XVIII wieku noszona na bandoleticie (pas skórzany nakładany przez lewe ramię w kierunku prawego biodra, do zawieszania na nim długiej broni palnej).

ka mogli już z odległości od 200 do 100m. W ciągu minuty Tatar mógł wystrzelić 20 strzał, tyle, ile posiadał z zasady przy sobie. Strzelanie z łuku Tatarzy prowadzili pojedynczo, grupą lub masą, zasypując przeciwnika ogromną ilością strzał. Były one niebezpieczne szczególnie dla koni i nicosłoniętej piechoty. W późniejszych latach, muszkieter oddający jeden strzał co 6 minut na odległość 100m, był narażony w tym czasie na 120 strzał tatarskich.

W walce z zastosowaniem łuków Tatarzy przeprowadzali tzw. „tatarski taniec”. Raz po raz przed szeregi nieprzyjaciela na odległość kilkudziesięciu metrów szybko podjeżdżały niewielkie oddziały tatarskie, puszczając na niego masy strzał i natychmiast odbiegały. Manewr taki powtarzano wielokrotnie, a miał na celu osłabienie sił i ducha bojowego wroga.

Arkan był powszechną, tanią i skuteczną bronią pojedynczego tatarskiego jeźdźcy. Wykonany z rzemienia z pętlą, umocowany był drugim końcem do siodła. Tatar jeżdżący na koniu od dziecka i rzucający za koniem arkanem, był potem mistrzem w jego użyciu. Zwinny, w pozorowanej ucieczce przed pościgiem przeciwnika, łatwo go potem powalał z konia, rzucając weń arkan, co kończyło pościg. W ataku, przechodząc obok przeciwnika, Tatarzy również rzucali arkanami, by jak najwięcej jego żołnierzy wyeliminować z walki. Arkan służył również do chwytania ludzi znajdujących się na ziemi.

Sporadycznie i to wyłącznie przez starszyzną, używano uzbrojenia ochronnego cięższego – bechtery⁶, powszechniej kolczugi i kaftanów tekstylnych. Od końca XVI wieku zaczęli używać misiurki⁷.

W tatarskiej służbie wojskowej dużą rolę odgrywały znaki i kolory. Wyodrębniały one chorągwie tatarskie spośród innych w wojskach Rzeczypospolitej, dodając im niepowtarzalnego kolorytu. Było to ważne nie tylko dla samych Tatarów, ale i dla polskich wodzów, u których wyróżniali się z daleka na tle oddziałów polskich i nieprzyjaciół. To niejako mobilizowało ich do szczególnej dzielności w walce, ponieważ uchylenie się od bitwy chociażby kilku jeźdźców tatarskich hańbiłoby cały ich oddział. Wiedzieli, że patrzy na nich wódz, jego wojsko i żołnierze wroga. Podkreślało to ich ważność, dodawało animuszu i niejako wzmagало dzielność. Dlatego w krytycznych sytuacjach nie poddawali się, wołac polec i zawsze byli w oddziałach przeprowadzających szarżę.

Wśród znaków na szczególne podkreślenie zasługują: buńczuk, tamga, księżyc i gwiazda.

Buńczuk – to prastara oznaka dowódców ludów stepowych, bez reszty zżytych z końmi, a wykonany był z włosia końskiego. Stanowił również symbol jedności Tatara i jego konia. Znak ten w różnych czasach i w różnych armiach noszono różnie – przy tarczy, na ramieniu, pod szyją końską, a następnie buńczuk przeniesiono na drzewce. Stał się wówczas oznaką godności dowódców różnych

6 Bechter – pancierz typu wschodniego, znajdujący się na wyposażeniu wojsk polskich w XVI i XVII wieku zamiast kolczugi. Wykonany był z prostokątnych żelaznych płytek, ułożony w pionowe rzędy połączone żelaznymi kółkami.

7 Misiurka – część dawnej zbroi pochodzenia ze wschodu muzułmańskiego (Egipt). Był to rodzaj hełmu z blachy i metalowej siatki opadającej na kark i ramiona.

szczebli w wojskach od dalekiej Mongolii aż po imperium osmańskie. Znak ten przenieśli ze sobą Tatarzy, którzy osiedlili się na ziemiach Jagiellonów, również do wojsk polskich. Oni i liczne kontakty na polach bitew z jazdą orientu na stepach Ukrainy, spowodowały utrwalenie się buńczuka również w polskiej tradycji wojskowej.

Ukształtowany już buńczuk stanowił drzewce zakończone z góry kulą i zwisającymi spod niej ogonami końskimi, stanowiące oznakę władzy w wojskach tureckich, tatarskich i hetmańskich w Polsce. W polskich oddziałach tatarskich noszony był początkowo w miejsce sztandaru.

Buńczuk z włosiem czarnym oznaczał miejsce wodza, zaś buńczuk z włosia białego pod szyją końską oznaczał godność oficerską tego, kto siedział na koniu. Liczba ogonów zależała od rangi ich posiadacza, np. buńczuk sułtana tureckiego posiadał od 6 do 9 ogonów.

Buńczuków używano w Polsce w XVII i XVIII wieku. Przed hetmanem wielkim noszono buńczuk o dwóch ogonach, a przed polnym – pojedynczy. Za pomocą buńczuków podawano również sygnały na polu bitwy.

10

Następny ważny znak wśród Tatarów stanowiła tamga. Był to ongiś herb arystokracji mongolskiej kładziony nie na tarczy, jak w polskim rycerstwie stosowano, a tatuowany na zadzie końskim. Po przybyciu na ziemie Jagiellonów Tatarzy zachowali swoje dawne tamgi, ale stały się w ich nowej ojczyźnie elementami herbu szlacheckiego. I takie nowe tatarskie herby zostały przyjęte w monarchii

Jagiellonów.

Na częściach uzbrojenia, umundurowania i na proporcach, nasi Tatarzy umieszczali półksiężyc i gwiazdkę. Półksiężyc – to symbol wiary, wierności, nadziei, powodzenia i szczęścia. Wraz z gwiazdką wywodzi się z czasów dawnego islamu. Gwiazdka – to symbol idei boskiej, natchnienia i ambitnych celów – źródło świata. Razem – półksiężyc i gwiazdka koloru złotego, były nieodłącznymi znakami jazdy tatarskiej w polskich wojskach.

Najważniejszym kolorem Tatarów był i jest zielony – oznaczający raj. Stanowi symbol wiary, wierności, nadziei, powodzenia i szczęścia. Jest to kolor wiosny, symbolizujący wzrost i odnowienie, zwycięstwo życia nad śmiercią. Obok tego, chętnie używano kolorów turkusowego i czerwonego. Turkusowy oznacza powietrze (niebo) i jest tatarskim kolorem narodowym. Zaś kolor czerwony – dynamizm i walkę, stanowił symbol odwagi i waleczności, oznaczał również południe. Kolor czarny oznaczał północ, złoty – środek, a biały – zachód. Powszechnym kolorem wśród Tatarów był również złoty – symbolizujący delikatność, życzliwość, otuchę i wzniosłość.

W XV-XVII wieku chorągwie tatarskie nie miały specjalnego jednolitego ubioru, a mundury pojawiły się dopiero na początku XVIII wieku. Jednak istniała tendencja do nadawania kolorytu orientalnego oddziałom tatarskim. Przejawiało się to w stylizowaniu kołpaków na kształt turbanów⁸, stosowaniu ozdób w postaci półksiężyca i gwiazd, używaniu odrębnych sztandarów, proporców i buńczuków. Chorąg-

⁸ Turban (tur. muślin) – okrycie głowy specjalnie ułożone z długiego pasa lekkiej tkaniny owiniętej wokół głowy, noszone w krajach muzułmańskich i Indiach. Na wzór turbanu wyrabiano również hełmy.

gwie miały napisy arabskie i łańskie, a zamiast trąbek do wydawania rozkazów używano piszczałek. Na wielu tatarskich szablach wypisane były wersety z Koranu, a chorągwie po wyprawach wojennych zawieszano w meczetach⁹. Przy każdym pułku tatarskim znajdował się muła¹⁰.

TATARSKIE TRADYCJE

Od czasów panowania Stefana Batorego zaczęły dominować tatarskie rotty na żoździe Rzeczypospolitej. Rotmistrz otrzymywał list zapowiedni, na którego podstawie prowadził zaciąg.

Tatarzy w polskich wojskach kultywowali szereg tradycji, które wynikały z istoty wojownika stepowego. M.in. do ważnych należał zwyczaj zawierania „pobratymstwa” z wybitniejszym wojownikiem przeciwnika. Była to polowa przysięga, w czasie której lano na szablę wodę lub wodę zmieszana z krwią obu przysięgających. Pobratymcy po takim obrzędzie, gdy spotkali się na wojnie, nie walczyli z sobą, ale odgrywali wzajemnie – w razie potrzeby, rolę zaufanych pełnomocników. A to stwarzało możliwości wiarygodnych negocjacji. Takie pobratymstwo zawierali Tatarzy i niektórzy polscy dowódcy oraz żołnierze. Dzięki temu po klęsce pod Batohem 2 czerwca 1651 roku, kilku znaczniejszych jeńców polskich ocalało od ze-

msty kozackiej, ponieważ mieli pobratymców wśród ordyńców krymskich. W ten sposób zachował życie również Stefan Czarniecki.

Oddziały tatarskie charakteryzowały się bardzo wysoką dyscypliną. Do posłuszeństwa i dyscypliny zaprawiano Tatarów od dziecka, a następnie ugruntowywano ją w grupie, potem w większym oddziale. W walce obowiązywała bezwzględna dyscyplina – posłuszeństwo dowódcy. Tatar zwracał uwagę wyłącznie na celne strzelanie z łuku, robienie szabłą lub innym uzbrojeniem. Pilnował się pododdziału i słucał rozkazów swego dowódcy. Pozwalało mu to na skupienie się wyłącznie na wykorzystywaniu broni, a wszelkie ruchy wykonywał i to w pędzie końskim, wedle rozkazów dowódcy. Np. podczas strzelania z łuku, jego uwaga była skoncentrowana wyłącznie na tym urządzeniu. Atakowano na rozkaz i na rozkaz odskakiwano. To nie była ucieczka, a szybkie wycofanie stanowiło jeden z elementów taktyki tatarskiej. Obowiązkiem zaś dowódcy było dowodzenie i kierowanie walką. Przy tym wyższy dowódca zajmował miejsce dowodzenia na odpowiednim stanowisku, aby dokładnie obserwować i manewrować swymi oddziałami.

Tatarzy czcili polskich królów, głównie z dynastii jagiellońskiej, jako wielkich wodzów. Np. Zygmunta Augusta uznawali jako „białe-

9 Meczet - miejsce modlitw i centrum życia gminy muzułmańskiej. Podstawę każdego meczetu stanowią: sala modlitw z mihrabem oraz minaret. Podłoga wysłana jest matami i kobiercami, ze względu na zakaz wchodzenia do meczetu w obuwiu.

- Mihrab stanowi niszę w ścianie modlitw w meczecie, wskazującą wiernym kierunek, w którym zwracają się muzułmanie w czasie modlitwy. Zawsze w stronę świątyni Kaaby w Mekce.

- Kaaba, to świątynia w Mekce, zbudowana w kształcie sześciąnu z wmurowanym w ścianę czarnym kamieniem.

- Minaret w języku tureckim i arabskim, oznacza miejsce, gdzie jest ogień lub światło. Wieża meczetu, z której muezzin – słuźebnik w meczecie, wzywa muzułmanów do wspólnej modlitwy pięć razy dziennie. Wezwanie to, zwane „ezan”, posiada ściśle określony tekst i zawiera formuły wyznania wiary muzułmańskiej.

10 Muła - muzułmański uczoney, znawca Koranu i prawa religijnego, także prowadzący modlitwy.

go chana”. Był on czczony przez Tatarów wobec własnej muzułmańskiej ludności, wobec Krymu i Turcji.

Tatarzy osiadli na Litwie, a potem również na innych ziemiach południowo-wschodniej Rzeczypospolitej, byli muzułmanami. Ich religią był islam¹¹, oddziału sunnickiego. Główny ich dogmat brzmi następująco: „Nie ma Boga nad Alłacha, a Mahomet jest jego wysłannikiem”. Każdy muzułmanin przestrzegał zasady Koranu¹²-postu, łożenia na ubogich, odprawiania modlitw i odbycia pielgrzymki do Mekki¹³, ale tylko nieliczni mogli sobie pozwolić na tę pielgrzymkę, ze względów finansowych.

Życie religijne muzułmanów – polskich Tatarów, koncentrowało się wokół meczetów i cmentarzy, a w czasie dorocznych świąt: Ramadan, Kurban, Aszura Bajran i w dniu urodzin Mahometa, odbywały się uroczyste nabożeństwa. Należy również pamiętać i o tym, że polska monarchia, głównie w czasach panowania

Jagiellonów, była państwem tolerancyjnym, na ziemiach którego wznoszono dziesiątki meczetów. Gdzie indziej tego nie było. Tolerancja i wzajemne zrozumienie były uwidocznione również w czasach wypraw wojennych.

W obozach wojskowych, przed bitwą, przeprowadzano modlitwy poranne, wieczorowe, śpiewano pieśni religijne, uczestniczono w nabożeństwach i kazaniach wzmacniających morale żołnierzy. Ponieważ w wojskach polskich zachowana była wolność sumienia i wyznania, a praktyki religijne respektowały zasadę tolerancji, w obozach polowych panowała pełna harmonia współżycia różnych wyznań. Poszczególne chorągwie i rotty modliły się zgodnie ze swoim obyczajem i potrzebami: katolicy przy obecności swoich kapelanów, prawosławni z popami - kapelanami, protestanci ze swoimi kaznodziejami, a Tatarzy – poddani króla polskiego, ze swoimi mułłami. Nicodzienny to był widok, kiedy rankiem, przed

11 Islam - to po arabsku pokój, podporządkowanie się i posłuszeństwo. Nakazuje wiarę w jedność i wszechwładzę jedynego Boga, a za akt religijny w islamie uważa się każdy czyn dokonany z myślą o wypełnieniu woli Boga. Wiara uświadamia muzułmaninowi sens wszechświata i pozwala określić miejsce, jakie w nim zajmuje człowiek. „Wiara uwalnia od wszelkich obaw i przesądów, daje poczucie obecności Boga Jedynego, nakazuje wywiązywać się z obowiązków wobec Niego. Powinna się ona jednak sprawdzać w czynach, gdyż sama jako taka, jest niewystarczająca”. Islam odrzuca ideę Ludu wybranego i nakazuje patrzeć na ludzkość jak na jedną rodzinę, która podlega wszechwładzy Boga, a jedyną prawdziwą drogą do Niego jest wiara i dobre uczynki.”...stosunek człowieka do Boga jest w islamie osobisty i bezpośredni, nie wymaga żadnych orędowników czy pośredników”. Główną cechą Islamu jest, więc bezwarunkowe przyjęcie nauk i przykazań Boga objawionych Jego Prorokowi Muhammadowi.

12 Alkoran – Koran (czytanie, recytacja), święta księga muzułmanów, zawierająca według muzułmanów objawienie Mahometa. Liczy 114 sur (rozdziałów). Sury zestawione są w zasadzie (poza pierwszą Al-Fatiha, czyli Otwierającą) według liczności wierszy. Druga liczy dwieście osiemdziesiąt wierszy (ajatów), a ostatnia - sześć. Najkrótsze, sto ósma i sto dziesiąta, mają po trzy wersety. W czasie życia Mahometa Koran istniał w formie ustnego przekazu. Zaś potem, w czasie panowania Abu Bakra, przekaz ten zaczęto spisywać, a w okresie trzeciego kalifa – Usmana, powstała książkowa wersja Koranu. Stanowi zbiór podstawowych przepisów religijnych i prawnych oraz nakazów moralnych islamu. Uzupełnieniem Koranu jest Sunna (Tradycja), czyli zbiór Hadisów.

13 Mekka. Jest rodzinnym miastem Mahometa i nosi przydomek „Czcigodna”. Jej centrum stanowi meczet z ogromnym dziedzińcem, pośrodku którego znajduje się Kaaba. U muzułmanów uchodzi za „Matkę Miast” i jest najświętszym miastem islamu. Egzystencja świata muzułmańskiego jest zorientowana na Mekkę: w jej kierunku odbywają się modły; zmarłych grzebie się z twarzą zwróconą do Mekki; raz w życiu muzułmanie muszą odbyć tam pielgrzymkę.

bitwą, różnorodne wojska, w ubiorach rodzimych, zachodnich i orientalnych, w różnych językach modliły się o powodzenie oręża polskiego. Słychać tam było słowa polskie, ruskie, niemieckie, litewskie oraz tatarskie i modlitwy w języku arabskim. Wznoszono modły do Matki Boskiej Częstochowskiej, do Materii Bożej, Chrystusa i do Allacha. Ponieważ Witold był przychylny Tatarom, surowy, ale sprawiedliwy, jego imię wymawiano podczas wszystkich modlitw muzułmańskich, również podczas modłów przed bitwą grunwaldzką. Bowiem odmiennosc poglądów, religii i zwyczajów nie dzieliła, a łączyła dla dobra wspólnej Ojczyzny – polskiej monarchii. Był to ewenement nie mający miejsca gdzie indziej i było to możliwe wyłącznie w Polsce.

Nasi Tatarzy tworzyli chorągwie, które stawały na każde żądanie polskiego króla. W czasie wojen pojawiali się również w rejonie ujścia Wisły, a nawet pod Gdańskiem. Stawali do walki z krzyżakami, buntownikami gdańskimi przeciw królowi, pełnili również różne czynności na rzecz porządku publicznego.

W WOJNACH Z KRZYŻAKAMI

Tatarzy brali udział we wszystkich wojnach z krzyżakami. Walczyli pod Grunwaldem, w wojnach: Głodowej 1414 roku; Gołubskiej 1422 roku; 13. letniej w latach 1454-1466 i w ostatniej wojnie z krzyżakami - w wojnie pruskiej w latach 1519-1521. Byli szczególnie dotkliwi krzyżakom. Zmusiło to władze zakonne do tworzenia własnych chorągwi lekkiej jazdy, które

zwano „Turkopolen”. Były one wzorowane na jeździe tatarskiej, ale jej jednak ustępowały¹⁴.

Bitwa pod Grunwaldem.

Na polach Grunwaldu (po litewsku Żalgirisu) 15 lipca 1410 roku walczyły ze sobą chorągwie rycerskie, jazda typu wschodniego, a strojna polska spowodowała wyłom w kanonach europejskiej sztuki wojennej. Odtąd oręż polski, umiejętnie wykorzystujący wszystko to co było przodujące na Zachodzie i Wschodzie w zakresie sposobów prowadzenia walki, odnosił wspaniałe sukcesy na polach bitew aż do odsieczy wiedeńskiej.

Zasadniczą podstawą europejskich sił zbrojnych byli wówczas rycerze. Każda chorągiew rycerska składała się z kopii (rycerz, giermek i kilku pachołków). Kopia dysponowała uzbrojeniem zaczepnym (kopia, miecze, topory), ochronnym (zbroja, tarcza) i miotającym (łuk, kusza), których ilość i jakość zależały od statusu finansowego rycerza.

Rycerstwo w przeludnionej Europie szukało możliwości zdobycia łupów i sławy, aby móc jako tako egzystować. Wiele w tym pomagał zakon krzyżacki, który niemal co roku organizował wyprawy na Litwę, w czasie których można było zyskać sławę, spotkać znaczących rycerzy i przeżyć niezłą przygodę. W znacznym stopniu pomógł w tym papież Aleksander III, który już w 1171 roku uznał walkę z poganami w Europie północno-wschodniej za jeden z elementów wypraw krzyżowych. Dla tego na wyprawy organizowane przez Krzyża-

¹⁴ T. Korzon, Dzieje wojen i wojskowości w Polsce, ty. I, Kraków 1912; L. Kryczyński, Tatarzy litewscy w walkach Polski i Litwy o Bałtyk i ziemie pomorskie, „Jantar” 1937, nr 1; M. Kukiel, Zarys historii wojskowości w Polsce, Londyn 1949.

ków zgłaszali się znaczący rycerze z księstw niemieckich, Francji, Anglii i Czech. Również Polacy chętnie wyprawiali się na Litwę – ale raczej samodzielnie, w mniejszym stopniu razem z Krzyżakami. Wielokrotnie w takich wyprawach uczestniczyli nawet tacy królowie jak Jan i Zygmunt Luksemburscy, król czeski Przemysław Ottokar, król węgierski Ludwik, angielski Edward III i wielu szczególnie znaczących i sławnych książąt i rycerzy. Natomiast księża w zachodniej Europie zbierali datki na te wyprawy. Wszyscy oni byli przekonani o słuszności walki z wrogami kościoła. Sytuacja nie uległa zmianie nawet po przyjęciu przez Litwę chrztu i obraniu Litwina – Jagiełły, królem chrześcijańskiej Polski.

Jednocześnie rosło napięcie polityczne polsko-krzyżackie i dążenie do wojny przez obie strony, które doprowadziło do bitwy grunwaldzkiej.

14 W skład wojsk krzyżackich dowodzonych przez wielkiego mistrza Ulryka von Jungingen wchodziło 25 tysięcy jazdy i 6 tysięcy piechoty. Wyposażone były w artylerię (umiałowaną broń wielkiego mistrza), łuczników i kuszników, którym przypisywano ogromne znaczenie w bitwie z wojskami polskiego króla. Obok chorągwi zakonnych przybyli na pole bitwy rycerze nieomal z całej Zachodniej Europy i zaciężni z Czech i z innych krajów. Marzyli oni, stając w szeregach krzyżackich, o łupach i sławie sądząc, że wojsko Jagiełły bardzo łatwo im ulegnie. Uwierzyli propagandzie krzyżackiej głoszonej na Zachodzie, że Polacy to bezbożnicy, że można tam łatwo zdobyć bogactwa i ziemię. Obietnice nęciły rycerstwo zachodnie, które żyjąc w przeludnionych kra-

jach szukało dla siebie łatwego źródła utrzymania i nadań w postaci zdobytych nowych ziem. Zgłaszali się więc chętnie pod znaki krzyżackie.

W skład wojsk polsko-litewskich wchodziło 29 tysięcy jazdy i kilka tysięcy piechoty. Chorągwie polskie składały się z Polaków i zaciężnych Czechów, a litewskie z Litwinów oraz poddanych wielkiego księcia litewskiego Witolda - Żmudzinów, Rusinów i Tatarów. Ponadto na pole bitwy stawili się polscy rycerze szukający sławy w walkach turniejowych w zachodniej Europie. Wśród nich przybył pod królewskie znaki jeden z najsłynniejszych rycerzy europejskich – Zawisza Czarny. Polskie rycerstwo nie ustępowało pod względem uzbrojenia i wyposażenia przeciwnikowi, natomiast wojska księcia Witolda miały uzbrojenie lekkie i stosowały wschodni system walki. Zaś Krzyżacy i ich goście nie znali sztuki wojennej Wschodu. Na czele wojsk polsko-litewskich stał król Władysław Jagiełło, mający do pomocy organ doradczy w postaci rady wojennej. Radzie tej przewodniczył Witold, a w jej skład wchodził rycerze oraz wodzowie i książęta tatarscy i ruscycy. Król dobierał sobie do pomocy rycerzy najzdolniejszych i najdzielniejszych powierzając im różne stanowiska dowódcze. Chorągwi polskimi dowodził Zydrum z Maszkowic, a litewskimi – Witold.

Ponadto w składzie wojsk obu przeciwników znajdowało się kilkadziesiąt tysięcy słuźby i tysiące zaprzęgów konnych. Dlatego pod Grunwald zjechało w sumie ponad 100. tysięcy ludzi – jak na ówczesne europejskie czasy była to ogromna liczba.

Wojska krzyżackie zajęły w dwóch rzutach stanowiska do walki, wcześniej od wojsk pol-

skich i w dogodnym dla siebie miejscu. W pierwszym rzucie przeciwnik uszykował ogromną ilość kuszników, wspartych piechotą, kilkoma armatami i zabezpieczonych przed atakiem jazdy polskiej różnego rodzaju przeszkodami polowymi. Dysponując znacznym środkiem ogniowym zamierzano wykrwawić natarcie polskiego rycerstwa – głównej siły uderzeniowej Jagiełły. Dalej, w drugim rzucie, stały chorągwie jazdy, które z chwilą załamania się natarcia polskiego miały na nie uderzyć i zniszczyć. Natomiast chorągwie Witolda przeciwnik po prostu ignorował uważając je za kupy słabo uzbrojonych i skorych do ucieczki ludzi. Dowództwo krzyżackie robiło wszystko, by sprowokować Jagiełłę do natarcia na dogodne do obrony krzyżackie pozycje. Wysyłano więc silne podjazdy, które Polacy przepędzali, wysłano nawet dwa miecze – jeden dla Jagiełły, a drugi dla Witolda, aby ich sprowokować do ataku. Król polski miecze przyjął, nie dając się jednak wciągnąć w pułapkę przeciwnikowi, którego chorągwie w szyku bojowym stały już ponad trzy godziny i coraz bardziej męczyły się w słońcu. Zás Jagiełło spokojnie szykował swe wojsko do bitwy. Na prawym skrzydle stanęły wojska litewskie, wzmocnione pewną liczbą polskich rycerzy, mając manewrem cofania się – na modłę tatarską, wyrwać z szyków krzyżackich jak najczęściej chorągwi. Na lewym skrzydle rozwinęły się chorągwie polskie – główna, decydująca siła uderzeniowa wojsk Jagiełły. Król zarządził, ażeby każdy wojownik do zbroi przypiął pęk słomy i podawał hasło bojowe: Kraków, Wilno. Miało to pomóc w odróżnieniu swoich w bitewnej wrzawie. Stanowisko do-

wodzenia króla osłaniała chorągiew złożona z 60 najlepszych i najdzielniejszych rycerzy z proporcem ze znakiem Orła Białego (niósł go Michał Morawiec). Chorągwie polskie uszykowano w kilku rzutach w kolumnach. Najlepszych rycerzy, najlepiej uzbrojonych i na najlepszych koniach ustawiono na przedzie, po bokach i z tyłu kolumn, wewnątrz zaś znajdowali się pozostali.

Cała armia Jagiełły dążyła do natychmiastowej walki. Król jednak czekał cierpliwie, bacznie obserwując poczynania wroga, wysłuchał mszy, potem pasował giermków na rycerzy. Litwini błagali króla o pozwolenie ruszenia do boju, tego samego pragnęli Krzyżacy. Po stronie przeciwnika otoczenie wielkiego mistrza wprost złorzeczyło mu, że nie rozpoczyna bitwy.

Krzyżacy postanowili więc pierwsi ruszyć do ataku, a to wymagało przegrupowania ich sił. By jazda mogła ruszyć do walki, wielki mistrz nakazał wycofać piechotę i strzelców na tyły, oczyścić pole dla atakujących, co spowodowało duże zamieszanie. Piechota i kusznicy odsłonięci, w marszu, w rozluźnionych szykach stali się nagle doskonałym celem. Na to czekał król polski dając hasło do natychmiastowego natarcia.

Powietrzem wstrząsnęła potężna pieśń bojowa „Bogurodzica”, płynąca z ust tysięcy polskich rycerzy którzy kolumnami, z wolna nabierając rozpędu, ruszyli na wroga. W tym samym czasie chorągwie Witolda – na lekkich, zwinnych, szybkich koniach, jak błyskawica zbliżyły się do Krzyżaków. Przeciwnik zbyt późno zauważył swój błąd, dwa razy huknęły jego armaty, ale poza chwilowym spłoszeniem

niektórych koni szkód w szeregach polskich nie poczyniły.

Polskie chorągwie, z opuszczonymi kopiami, w pędzie uderzyły na przegrupowujące się oddziały piechoty i strzelców zakonnych. Kusznicy i piechurzy przeciwnika z trudnością bronili się, gnani całymi kupami w kierunku jazdy zakonnej i ginęli pod ciosami polskich mieczy. Wielki mistrz, w obliczu prawie całkowitego zniszczenia swojej piechoty, wysłał do walki jazdę. Rycerze z czarnymi krzyżami na białych płaszczach nabierając rozpędu zbliżali się do Polaków również z pochylonymi kopiami. Chorągwie wroga w pędzie starały się omijać uciekające grupy własnej piechoty lub przejeżdżały przez nie traktując żołnierzy. Pędzący na siebie zakuci w stal rycerze wkrótce starli się ze sobą. Huk uderzeń o zbroje i kwik koni zagłuszyły jęki konających. Starcie było potężne.

16

W tej sytuacji wielki mistrz zaatakował wszystkimi możliwymi siłami Litwinów, jako najslabsze ogniwo polskich wojsk, by po ich rozbiciu z boku i z tyłu uderzyć na Polaków. Chorągwie litewskie dzielnie walczyły, po godzinie jednak zaczęły się cofać, a następnie rozpoczęły szybki odwrót, pociągając za sobą masy rozochoczonego rycerstwa zakonnego. Szybkie cofanie się Litwinów wywołało popłoch wśród czeskich rycerzy chorągwi św. Jerzego walczących na prawym polskim skrzydle. Czesci uciekli z pola bitwy do pobliskiego lasu, skąd wyciągnęło ich polskie dowództwo. Po zdziesiątkowaniu – a więc wykonaniu kary śmierci na pewnej ich liczbie – pozostali walczyli później dzielnie pragnąc zmyć skazę, jaką okryli się na początku bitwy. Natomiast trzy chorągwie smoleńskie dowodzone przez

księcia Jerzego Lingwenowicza – najlepiej uzbrojone wśród wojsk litewskich i pod tym względem prawie nieustępujące Krzyżakom, walczyły nadzwyczaj dzielnie. W zaciętej walce legła prawie cała jedna z tych chorągwi, a dwie pozostałe połączyły się z Polakami.

Po szybkim wycofaniu się Litwinów, polskie hufce prowadziły ciężką walkę z Krzyżakami, którzy parli w kierunku wielkiej chorągwi królewskiej, dążąc do jej zdobycia. Jagiełło trzymał, co prawda w pogotowiu silne odwody polskiego rycerstwa, lecz nie wysłał ich do walki. Czekał aż przeciwnik rzuci do bitwy własne odwody, czekał również na powrót do walki chorągwi litewskich. Bitwa tymczasem nabierała rozmachu. Polskie rycerstwo po odrzuceniu złamanych kopii, walcząc mieczami i toporami skupiło się wokół swoich znaków by w tłumie i wrzawie nie pogubić się. Oderwanie się od chorągwi groziło nieślawą i zagubieniem, a jej znak wskazywał kierunek natarcia. Poza tym obowiązek skupiania się wokół własnego znaku pomagał w dowodzeniu chorągwią i kolumną. Trwała zacięta walka o wielką chorągiew królewską, którą niósł Marcin z Wrocimowic. W pewnym momencie chorągiew ta padła, ale potężne ciosy mieczy i toporów polskiego rycerstwa nie pozwoliły, by dostała się w ręce wroga. Krzyżackie chorągwie powolne i trudne do manewrowania pogubiły się i mimo przeważającej siły nie mogły uzyskać powodzenia. Korzystając z ucieczki – zdaniem przeciwnika na trwałe – Litwinów, Krzyżacy przystąpili do uderzenia odwodami przez wolne od wojsk Witolda pole w bok polskich chorągwi. Manewr przeciwnika był jednak nieudolny i łatwy do wykorzystania

przez Jagiełłę. Król polski przez cały obserwował pole walki, słał rozkazy i zadania bojowe.

W międzyczasie wojska litewskie oderwały się od pogoni krzyżackiej, która rozciągnęła się na ogromnej przestrzeni. Chorągwie Witolda, szybkie i lekkie, sprawnie odtworzyły szyk bojowy. Po chwilowym odpoczynku odwróciły front i przystąpiły do niszczenia Krzyżaków, wracających z wolna grupkami na pole bitwy. Do niedawna zwycięskie chorągwie zakonne wracały jak bezładny zmęczony tłum, niszczone grupkami przez wojska litewskie, głównie zaś przez Tatarów, a wkrótce i przez Polaków. Jedynie niektórym Krzyżakom udało się dotrzeć do swoich.

Manewr krzyżackiego odwodu, składającego się z 15-16 chorągwi, Jagiełło zauważył w porę. Szedł on na wielką chorągiew królewską obok polskich kolumn, ale był źle dowodzony. Poszczególne polskie chorągwie kolejno, spokojnie zwracały front i pierwsze uderzały na rozciągnięty odwód wroga. Równocześnie z boków i z tyłu gwałtownie uderzały na Krzyżaków wracające sprawnie i zorganizowane chorągwie litewskie. Jagiełło wysłał w bój swoje odwody, które runęły z ogromną mocą na zmęczonego już wroga. Przeciwnik był rozbijany na całym froncie. Osaczano jego broń i kupy i wycinano, spychano w błota, gdzie rycerze zakonnicy ginęli – ale już w niesławie. Od mieczy i toporów legła prawie cała starszyzna krzyżacka na czele z wielkim mistrzem Ulrykiem von Jungingen. Do niedaw-

na dufni w swe siły Krzyżacy walczyli już tylko o wyrwanie się, a wielu po prostu uciekało przed siebie. Pozostał jeszcze umocniony wozami obóz nieprzyjacielski, który po krwawej i zaciętej walce zdobyto.

Bitwa pochłonęła ogromne ofiary. Na polach Grunwaldu i okolicy legł kwiat rycerstwa. Zginęło 18 tysięcy Krzyżaków i ich gości, kilkanaście tysięcy dostało się do niewoli, a ocalało w ucieczce około 1400. Polacy zdobyli 51 chorągwi wroga.

W tej jednej z największych bitew średniowiecza, wódz polski zastosował osiągnięcia w zakresie wojskowości stosowane na zachodzie i wschodzie. Jagiełło był wodzem, stosującym kierowanie walką, tak jak czyniono to na wschodzie, a nie branie udziału w bijatyce. Dlatego wojsko polskie w bitwie pod Grunwaldem miało przez cały czas stałe dowodzenie, czego zabrakło Krzyżakom.

Po stronie polskiej walczyły tam dwie grupy Tatarów: pierwsza – Tatarzy osiadli na Litwie, poddani Witolda i druga grupa – przybyli w 1409 roku pod wodzą Dżelal ed Dina, najstarszego syna zamordowanego chana Tochtamysza¹⁵. Szukał on na Litwie pomocy w odzyskaniu tronu Złotej Ordy. Część wojowników Dżelal ed Dina osiadło potem po wojnie z krzyżakami na ziemiach litewskich.

W tej największej średniowiecznej bitwie, wódz polski – Władysław Jagiełło, zastosował osiągnięcia w zakresie wojskowości stosowane na zachodzie i wschodzie, a do zwycięstwa

15 Tochtamysz - wybitny wódz mongolski, od 1377 roku chan Złotej Ordy. W 1380 roku pokonał Mamaję nad Kałką, w 1382 roku spalił Moskwę, w trzy lata później wtargnął do Azerbejdżanu. Od 1387 roku walczył bez powodzenia z Tamerlanem i był przez niego pokonany trzykrotnie, w latach 1389, 1391 i 1395. Ostatecznie został obalony z tronu Złotej Ordy w 1397 roku przez Timur-Kutłuka i Edygeja. Utrzymując sojusz z Jagiełłą starał się odzyskać utracony tron chański, ale również bez powodzenia.

króla w znacznym stopniu przyczyniła się do skonała znajomość tatarskiej sztuki wojennej. Ponieważ jazda tatarska dała się mocno Krzyżakom we znaki, rozpowszechniali później wieści, że pod Grunwaldem do walki stanęło aż 30 tysięcy Tatarów. Tymczasem Długosz podaje liczbę 300 Tatarów w przybocznej chorągwi ich wodza. Świadczy to o nadzwyczaj dużej ich skuteczności i operatywności w bitwie.

Jazda tatarska uderzając z wrzawą na lewe skrzydło wojsk krzyżackich, zbadała przedpolą bitwy i zmusiła do wyjścia ze swych pozycji chorągwie zakonne. W czasie błyskawicznego ataku Tatarzy wycięli harcówników i łuczników przeciwnika, pozbawiając go osłony ogniowej. Zaś cofając się na szybkich koniach rozciągnęli część chorągwi krzyżackich, męcząc ich galopujące ciężkie konie. W decydującej fazie bitwy Tatarzy wykonali zwrot i uderzyli na przemęczonego pogonią przeciwnika od tyłu. Skutecznie zwalczali „ponoc” najlepszych w Europie rycerzy zakonnych powalaniem ich na ziemię arkanami, a tatarska szybkość i sprawny manewr dezorganizowały krzyżacki opór.

18

Po bitwie grunwaldzkiej Tatarzy wraz z innymi siłami lekkimi pustoszyli ziemie krzyżackie. Brali udział w oblężeniu Malborka – stolicy zakonnej już od 25 lipca, na przedpolach Dolnego Zamku. Jazda tatarska penetrowała okoliczne ziemie komturstwa elbląskiego, malborskiego i dzierzgońskiego¹⁶. Następnie wysłano ich spod Malborka w różnych kierunkach

dla gromadzenia paszy i zaopatrzenia na potrzeby oblegających wojsk. Tatarzy docierali do ujścia Wisły, a nawet pod Gdańsk. Żywność rekwirowali głównie na Żuławach Gdańskich, nad Nogatem i na zachód od Nogatu. Dopiero 18 września, gdy wycofał się Witold ze swymi lekkimi chorągwiami, Tatarzy opuścili Pomorze.

Jagiełło i Witold po zwycięstwie nad krzyżakami.

Po bitwie grunwaldzkiej wojska polsko-litewskie skierowały się na ziemie zakonne, ale ich działania polegały na manifestacji siły, a nie na chęci zdobycia stolicy przeciwnika – Malborka. Bowiem ani Jagiełło, ani Witold nie zamierzali ostatecznie zniszczyć państwa krzyżackiego. Jeden i drugi potrzebowali niedawnego przeciwnika do dalszych rozgrywek w walce politycznej między sobą.

Po zniszczeniu państwa zakonnego Witold zostałby panem na ziemiach północno-wschodnich, któremu nie zagrażałoby już uderzenie ze strony krzyżaków. W każdej chwili mógłby sprzymierzyć się z hordami¹⁷ tatarskimi i skierować ich najazdy na bogate ziemie polskie i jej sojuszników. Tatarzy z jednej strony mocno obawiali się Witolda, a z drugiej zaś – byli gotowi iść z nim na każdą współpracę. Jednocześnie mogli wysłać do dyspozycji litewskiego kniazia dziesiątki tysięcy zaprawionych w wojnach ordyńców. Jednocześnie Witold co pewien czas próbował współpracować z krzyżakami, ma-

¹⁶ Komtur (inaczej komandor) – zwierzchnik domu zakonnego w zakonach rycerskich joannitów, templariuszy i krzyżaków. Później w państwach tych zakonów – zarządca okręgu, prowincji (komturii), złożonej z 1 lub kilku zamków i przyległego terytorium

¹⁷ Horda (orda) – po turecku „orda” znaczy „obóz i ci, co za nim idą”. Tatarzy koczowali w obozach i ich wojsko nazywano „hordami”. Hordyniec, ordyniec – to członek hordy tatarskiej.

miąc ich różnymi obietnicami, w tym wspólnymi działaniami przeciwko Polsce. Jako wróg, był ich również niemal przyjacielem. Witold – wielokrotnie chrzczony, w tym nawet w kościele prawosławnym, po raz pierwszy został ochrzczony w Malborku przez Krzyżaków¹⁸. Pozostawiając zakon krzyżacki w spokoju, Witold zapewniał sobie jego przychyłność i nadzieje na ewentualny sojusz przeciwko Polsce. W swoich obietnicach nie był więc stały i poszedłby na współpracę z każdym, kto więcej by mu obiecał – a zawsze chodziło mu o władzę i koronę. W zapleczu politycznym miał bowiem przychyłność Tatarów lub krzyżaków.

W tej sytuacji całkowite pokonanie krzyżaków nie leżało w interesie Jagiełły, mogli przecież być Polsce potrzebni jako przeciwwaga dla nieobliczalnego Witolda. Dlatego zezwalamo na opuszczanie przez rycerstwo polskie obozów wojskowych, a walki oblężnicze pod Malborkiem prowadzono niedbale, zaś wojska Witolda – lekka jazda, nie nadawały się do zdobywania zamków. Jednocześnie prowadzono dialog, głównie przy pomocy kościoła, co doprowadziło ostatecznie do zakończenia wojny¹⁹.

¹⁸ Prawdopodobnie Witold był chrzczony trzy razy, ale są przypuszczenia, że aż siedem razy. Być może, że w dogodnej dla siebie sytuacji przyjąłby nawet islam, gdyby uzyskał z tego korzyści polityczne – głównie koronę.

¹⁹ Jagiełło umocnił swoją pozycję polityczną zwycięstwem wojsk królewskich w bitwie pod Koronowem, w której jego rycerstwo pokonało krzyżaków po raz drugi. Bitwa pod Koronowem rozegrała się 10 października 1410 roku – a więc kilka miesięcy po zwycięstwie grunwaldzkim. Siły zakonu szybko rosły i po trzech miesiącach osiągnęły około 10. tysięcy żołnierzy. Wójt Nowej Marchii – Michał Kűchmeister na czele 4. tysięcy wojska (w tym 3. tysiące zaciężnych z Czech i Śląska), po zdobyciu miasta Tucholi obległ zamek, a sam ruszył z pozostałymi oddziałami na klasztor cystersów w Koronowie, aby go zaskoczenia opanować. Jednak Polacy uprzedzili nieprzyjaciela i zabezpieczyli Koronowo. Wówczas krzyżacy rozpoczęli szybki odwrót, ale do ich pościgu włączyli się łucznicy, zmuszając zakonnych do zatrzymania się. Na wzgórzu – 7. km od Koronowa, rozpoczęła się bitwa. Wojskami polskimi w siłę około 2. tysięcy dowodzili Sędziwój z Ostroroga i Piotr Niedźwiedzki. W czasie bitwy ogłaszano aż trzy razy przerwy, zaś w trzeciej z kolei bitwie – Polacy zdobyli chorągiew krzyżacką, po czym przeciwnik rzucił się do ucieczki. Wróg stracił około tysiąc ludzi, wielu gości zakonnych dostało się do niewoli, w tym wódz krzyżacki – Michał Kűchmeister. Natomiast straty polskie były niewielkie (P. Derdej, Koronowo 1410, Warszawa 2008).

²⁰ Zygmunt Luksemburczyk (1368-1437), elektor brandenburski (w latach 1378-1388 i 1411-1415), król węgierski od

Zawisza Czarny.

Z muzułmanami miał pewien swój związek również Zawisza Czarny. Otóż ten wybitny europejski rycerz walczył pod Grunwaldem ramię w ramię z muzułmańskimi Tatarami, a potem poległ w walce z innymi muzułmanami – z muzułmańskimi janczarami w obronie ziem naddunajskich przed agresją Turcji..

Zawisza Czarny (urodził się około 1370 roku w Garbowie – zmarł 12 czerwca 1428 roku w Golubac – Serbia), był starostą kruszwickim od 1417 roku, starostą spiskim od 1420 roku. Najślynniejszy polski rycerz i jeden z najślynniejszych rycerzy europejskich jest przykładem i wzorem do naśladowania, nigdy nie zawodzącym pokładanych w nim nadziei. Słowny, o nieugiętym charakterze, w codziennym postępowaniu łagodny, na polu bitwy stawał nadzwyczaj dzielnie. Uczestnik wielu wojen, niepokonany w turniejach rycerskich, symbol prawości i cnót rycerskich, cieszył się wielką sławą w krajach europejskich. Od najmłodszych lat przebywał na dworze Zygmunta Luksemburskiego²⁰, dokąd ścigali najwybit-

niejsi rycerze ówczesnego chrześcijańskiego świata zachodniej kultury. Tam przyswajano znamiona rycerstwa, stamtąd wyprawiano się na wielkie turnieje i wojny. Zawisza wśród najznakomitszych rycerzy europejskich uczył się służyć bez reszty chrześcijaństwu i wierności monarchii. Był tak świetnym uczniem, że rychło doznał względów i łask królewskich.

W obliczu zagrożenia Polski przez Krzyżaków wyruszył do kraju. Zygmunt Luksemburski, nieprzychylny Jagiellom, skłaniał polskich rycerzy darami i różnymi obietnicami do pozostania na swoim dworze. Ale ci, na czele z Zawiszą Czarnym wrócili pod sztandary swego prawowitego monarchy.

Nasz bohater w bitwie pod Grunwaldem stanął w pierwszym szyku chorągwi ziemi krakowskiej, „...która męstwem na wieczne czasy na kartach historii zapisała. (...) Koń tego rycerza pod Grunwaldem połamano żelazne szwadrony, hełmowi jego kłaniały się krzyżackie chorągwie”. Po zwycięskiej bitwie z krzyżakami nie rościł żadnych praw do nagród uważając, że spełnił swój obowiązek wobec króla i Ojczyzny.

20

Zawisza podejmował również działania polityczne z korzyścią dla europejskich monarchii. Starał się pogodzić zwaśnionych królów Jagiellom i Zygmunta Luksemburskiego. Dążył wszelkimi siłami, aby między nimi były dobre stosunki, tak jak to powinno być między monarchami katolickimi. Ponadto z polecenia Jagiellom, w gronie wybitnych dostojników polskiego Kościoła, jeździł jako poseł na so-

bór do Konstancji. Jednocześnie nadal brał udział w turniejach rycerskich na różnych dworach europejskich. Był również bohaterem turnieju w Perpignan w dalekiej Hiszpanii, gdzie w 1415 roku zwyciężył najsłynniejszego rycerza na Zachodzie – Jana z Aragonii, którego dotąd nikt w turnieju nie pokonał. W obecności wielu władców, najwybitniejszych rycerzy i innych osobistości Zachodu, polski rycerz okrył się nieśmiertelną chwałą.

Zawisza uczestniczył również w wyprawach przeciwko Turkom. Już w 1406 roku na czele grupy polskich rycerzy walczył w obronie Bośni, gdzie zapoznawał się ze sposobami walki muzułmańskiego Wschodu. Wziął również udział w wielkiej wyprawie Zygmunta Luksemburskiego, który na czele swych wojsk w 1428 roku oblegał opanowaną przez Turków twierdzę Golubac nad Dunajem. Gdy z odsieczą przybył na czele posiłków sułtan Murad II, Zygmunt śpiesznie wycofał się za Dunaj, pozostawiając na pastwę losu część swych wojsk. Wśród nich znajdowali się Polacy. W ostatniej chwili Zygmunt wysłał łódź, wyłącznie po samego Zawiszę, ten jednak z pogardą odmówił pomocy. Dla niego ucieczka nie wchodziła w rachubę i tam bohatersko zginął.

Po jego śmierci cesarz pisał, że „jak to całemu światu wiadomo, był Zawisza najdzielniejszym rycerzem...”. Zaś Stanisław Szczepanowski napisał: „Można mu zaimponować siłą, męstwem, odwagą i szlachetnością – nigdy przepychem i majątkiem...”. Dla nas po

od 1387 roku, niemiecki od 1410 roku, czeski od 1419 roku i cesarz od 1433 roku. Pretendował również do tronu polskiego. Był wrogiem Władysława Jagiellom i sprzymierzeńcem Krzyżaków, z którymi prowadził układy w sprawie rozbioru Polski. Został pokonany przez wojska tureckie pod Nikopolis w 1396 roku i Golubacem w 1428 roku, gdzie zginął Zawisza Czarny.

dziś dzień rycerz ten stanowi niedościgniony wzór człowieka i oddania Ojczyźnie²¹.

Wojna głodowa.

W kilka lat po bitwie pod Grunwaldem – w 1414 roku, jazda tatarska ponownie uczestniczyła w walkach z Krzyżakami – w tzw. wojnie głodowej.

Wobec nieprzestrzegania warunków pokoju, zwlekania z wypłatą odszkodowań, sporami granicznymi i oszczerczym działaniem za granicą zakonu krzyżackiego, Jagiełło przystąpił do działań wojennych. Król skoncentrował pod Wolborzem wojsko i po przekroczeniu pod Zakroczymiem Wisły, połączył się z Witoldem, ruszając na Zakon. Krzyżacy zamykali się w zamkach, a wojska króla podeszły pod Elbląg. Jednak trapione brakiem żywności zawróciły ku Ziemi Chełmińskiej i obległy Brodnicę. Cierpiąc głód i choroby (stąd wojna głodowa), 7 października Jagiełło za pośrednictwem legata papieskiego zawarł z krzyżakami rozejm, godząc się na rozpatrzenie sporu przez sobór zbierający się w Konstancy.

W wojnie tej udział wzięły – obok Tatarów litewskich ponownie oddziały stronników Betsabuły Tochtamyszewicza, kolejnego pretendenta do tronu chana złotoordyńskiego. Tatarzy w lipcu pustoszyli Ziemię Chełmińską, zniszczyli m.in. gródek rycerski w

Plemiętach koło Radzyna Chełmińskiego, a na przełomie lipca i sierpnia penetrowali Powiśle. Później operowali na Warmii i w Prusach, docierając aż na przedpoła Królewca.

Wojna golubska.

Tatarzy walczyli również w 1422 roku, w tzw. wojnie golubskiej. Ponieważ Zygmunt Luksemburski, działając ze szkodą dla Jagiełły, wpłynął na poparcie Krzyżaków przez sobór w Konstancy, król zacieśnił stosunki z husytami²². Walczący z husytami Luksemburczyk żądał, aby Krzyżacy uderzyli na Polskę. Jagiełło jednak uprzedził ich i już 2 lipca 1422 roku rozpoczął koncentrację wojsk. 22 lipca pod Czerwińkiem połączył się z wojskami Witolda i posiłkami mołdawskimi hospodara²³ Aleksandra Dobrego. Wówczas Krzyżacy zamknęli się w zamkach, zaś wojska króla zdobyły miasto Golub i jego zamek, stąd nazwa wojny – golubska. 27 września zawarto pokój w obozie nad jeziorem Małże.

W wojnie tej uczestniczyli również Tatarzy litewscy, operując na terenach zakonnych, głównie na południowej części Pomorza i w komturstwie dierzgońskim. Tatarzy małymi oddziałami, niepostrzeżenie, z zaskoczenia napadali na oddziały nieprzyjacielskie, podchodzili pod mury miejskie, palili wioski, zagarniali bydło i brali jeńców. Swymi szybkimi działaniami Tatarzy sparaliżowali wkrótce niemal całe Pomorze. Tym bardziej, że wieści o nich coraz bardziej wyolbrzymiane, rozniosły się bardzo szybko powodując blokadę

21 T. Górski, Jak na Zawiszy, „Najwyższy Czas” 1993, nr 8.

22 Husytyzm (Jan Hus, czeski reformator religijny ok. 1371-1415) – ruch religijno-społeczny powstały w Czechach w pierwszej połowie XV wieku. Głosił odrodzenie kościoła przez nawiązanie do tradycji pierwotnego chrześcijaństwa, żądający odebrania duchowieństwu władzy świeckiej i majątków, występował przeciw władzy papieża.

23 Hospodar – tytuł panujących w Mołdawii i Wołoszczyźnie. Zwano ich również wojewodami.

miast od Gdańska po Królewiec²⁴.

Wojna 13.letnia

Jazda tatarska wzięła również udział w wojnie 13-letniej (1454-1466) z zakonem krzyżackim, a Kazimierz Jagiellończyk miał stałe przy sobie ich chorągwie 600 wojowników. Brali oni udział w wojnie od początku, a potem zaangażowano wielu Tatarów do zabezpieczenia zamków przeciwnika i pełnienia straży na kierunku pokonanych Krzyżaków.

W toku wojny używano ich głównie do rozpoznania, pościgu i do pełnienia różnych służb. M.in. w sierpniu 1458 roku oddziały tatarskie walnie przyczyniły się do rozproszenia najemników zakonnych Bernarda Szumborskiego maszerujących do Malborka²⁵. Rozpoznani, przystąpili do walki, ale sam widok Tatarów, o których opowiadano niesamowite rzeczy, paraliżował ich obronę. Nieuchwytni Tatarzy, strzelający nadzwyczaj celnie z łuków, wycinali przeciwnika. Przerazeni wrogowie polskiego króla, wpadli w niesamowitą panikę, co jeszcze bardziej podniosło walory bojowe Tatarów i paniczny strach wśród najemników krzyżackich.

Oddziały tatarskie wykazały się również dużą sprawnością w walce z flotyllami zakon-

nymi na rzece. Szczególnie ważne było to, że pilnowały brzegów rzeki i stałe obserwowały jej nurt. Nawet o pojawieniu się pojedynczych łodzi na Wiśle natychmiast meldowały dowództwu, śledząc je i przy sprzyjających warunkach podejmując z nimi walkę. Była ona bardzo niebezpieczna dla przeciwnika, ponieważ Tatarzy spoza zarośli prowadzili ostrzelanie z łuków strzelców zakonnych, ich kuszników, sterników i wiosłarzy. Poza tym masowo wystrzeliwali z łuków strzały zapalające, powodujące ogień na łodziach przeciwnika. A że byli świetnymi łucznikami, osiągnęli znaczne sukcesy. Np. pod Nieszawą w 1462 roku zniszczyli krzyżacką wyprawę na Wiśle przeciw temu miastu, głównie cełnym ostrzałem z łuków. Tylko dwa statki rzeczne wroga zdołały umknąć z rannymi i zabitymi na pokładach, a pozostałe Tatarzy opanowali²⁶. Obok chorągwi tatarskich – poddanych Kazimierza Jagiellończyka, z pomocą królowi na Pomorze przybyły silne oddziały lekkiej jazdy tatarskiej od chana krymskiego – Hadży Gireja. Liczyły one kilka tysięcy jeźdźców pod dowództwem mirzy²⁷ Sajdaka i odegrały znaczną rolę w operacjach bojowych na Pomorzu i w Prusach.

Po wprowadzeniu polskiej administracji Malbork stał się siedzibą królewskiego na-

24 L. Bohdanowicz, S. Chazbijewicz, J. Tyszkiewicz, Tatarzy muzułmanie w Polsce, Gdańsk 1997. Sprawozdawca, Gdańsk, marzec 1989, k. 261.

25 Bernard Szumborski był dowódcą najemnych oddziałów czeskich i morawskich. W 1453 roku został zwerbowany przez Związek Pruski do walki z Krzyżakami, ale przekupiony przez nich, zdradził Związek Pruski i stanął po stronie Zakonu. W 1454 roku dowodził wojskami krzyżackimi w bitwie pod Chojnicami. W 1463 roku w obliczu klęski zakonu, przeszedł na stronę polską.

26 S. Kryczyński, Kronika wojenna Tatarów Litewskich, „Przegląd Humanistyczny” 1984, nr 23, s. 132. W czasie wojny 13. letniej niektórzy Tatarzy dopuszczali się grabieży na poddanych króla, za co ich surowo karano – włącznie śmiercią (Tamże, s. 131).

27 Mirza (perski – urodzony z księcia) – wódz, książę perski lub tatarski; tytuł książęcy (używany po imieniu); przed imieniem znaczy „pan” i używany w stosunku do uczonych i urzędników.

miestnika. Zaczął tam stacjonować oddział Tatarów królewskich, mający własne pomieszczenia i stajnie dla koni. Tatarzy pełnili straż przy bramach, służbę kurierską, eskortowali cenne przesyłki i ważne osoby.

Wojskowa tatarska obecność przy Jagiello-
nach była stała – jako strażników szczególnie
wiernych i oddanych swemu monarsze. Dlatego
np. w 1471 roku około tysiąca Tatarów stano-
wiło zasadniczą siłę w eskorcie Władysława Ja-
giellończyka, udającego się do Czech. Zaś
Aleksander Jagiellończyk z powodzeniem wy-
korzystał Tatarów do ochrony granicy krzy-
żacko-litewskiej. Na dworze Zygmunta I Sta-
rego stale służyło kilkudziesięciu łuczników
tatarskich – jako gońców i kurierów. Słano ich
również z Wawelu z poufnymi zadaniami do
Turcji i na Krym.

Wojna pruska

Jazda tatarska odegrała ważną rolę w ostatniej
wojnie z Krzyżakami w latach 1519-1521. Tatarzy
brali udział przy oblężeniu Braniewa, w opera-
cjach bojowych pod Reszlem i w Pomezaniu²⁸.
Oślaniali obozy wojskowe, prowadzili jak zwy-
kle rozpoznanie i eskortowali jeńców zakonnych.
W czasie bezpośrednich negocjacji z wielkim
mistrzem Albrechtem, Tatarzy eskortowali go
wraz z doradcami z Królewca do Torunia²⁹.

Krzyżacy mocno się ich obawiali, tym bar-
dziej że Tatarów trudno było pokonać. Rozbi-
ci, rozpraszali się, po czym ponownie zbierali
swoje oddziały, atakując zniemacka mało ruchli-
we chorągwie zakonne. A tymczasem jedynie

329 zaciężnych Tatarów nosło strach, a ich
pojawienie się wywoływało panikę w szeregach
przeciwnika.

Poskromienie buntu gdańskiego

Wojsko tatarskie wysoko cenił Stefan Ba-
tory, który prowadził je z sobą na każdą wypra-
wę wojenną. Już w 1577 roku brało ono udział
w poskromieniu buntu gdańskiego.

Siły króla liczyły: 1.300 jazdy i 700 piechu-
rów w Tczewie, 400 jazdy i tysiąc piechurów w
Pucku i na Półwyspie Helskim. Gdańszcza-
nie, korzystając z rozdzielenia wojsk królew-
skich, postanowili rozbić grupę Batorego pod
Tczewem. 16 kwietnia 1577 roku oddziały gdań-
skie regularne i ochotnicze – razem osiem
tysięcy ludzi, z artylerią, różnym sprzętem
bojowym i taborami, wyszły z miasta w kie-
runku południowym. Jednak wszystkie poczy-
nania wojskowe Gdańszczan były pilnie
obserwowane przez nieuchwytne dla nich pod-
jazdy tatarskie, które meldowały o buntowni-
kach do kwatery hetmana Zborowskiego.
Hetman wysłał również 60 Tatarów pod do-
wództwem rotmistrza Karchowskiego nad
Wisłę, celem obserwacji spodziewanej floty-
li wojennej buntowników idącej z Gdańska
do opanowania Tczewa. I rzeczywiście, wkrót-
ce pojawiły się na Wisłę cztery jednostki,
z silną artylerią i 210 strzelcami na pokładach.
Zaskoczenie z ich strony jednak nie powiodło
się, ponieważ każdy ruch przeciwnika był pil-
nie obserwowany przez Tatarów.

Na spotkanie wojsk buntowników wyszedł z

²⁸ Pomezania – jedna z prowincji staropruskich na obszarze późniejszych Prus zakonnych, leżąca nad Wisłą i Nogatem. Pokojem toruńskim w 1466 roku część północnej Pomezanii przeszła pod panowanie polskie. W XVI-XVII wieku częściowo spolonizowana przez ludność polską.

²⁹ M. Biskup, „Wojna Pruska” czyli walka Polski z zakonem krzyżackim z lat 1519-1921, Olsztyn 1991.

Tczewa ze swoimi oddziałami Zborowski, pozostawiając w mieście nieliczną piechotę. 17 kwietnia zaatakował on brawurowo wojska przeciwnika pod Lubieszowem, w momencie, kiedy te przechodziły przez wąską groblę na jeziorze. Czołowe oddziały gdańskie zostały w krótkim czasie całkowicie rozbite, a pozostałe ogarnęła niebываła panika. W tej bitwie uczestniczyli również Tatarzy, którzy szczególnie swymi harcami mocno zdeorganizowali oddziały mieszczan.

Jazda tatarska – dwie rotty Tatarów królewskich w sile 60 koni i oddział Temruka Petyhorca w sile 70 koni, gwałtownymi szarżami w decydującym momencie bitwy odegrały dużą rolę w zwycięstwie. Na placu boju padło około 4.500 zdradzieckich gdańszczan, tysiąc dostało się do niewoli, a niedobitki w szalonym popłochu uciekały do miasta. Przeciwnik w bardzo krótkim czasie został całkowicie rozбиты, zostawił sprzęt wojskowy i tabory.

W czasie bitwy uzbrojone statki gdańskie zbliżyły się, co prawda do Tczewa, ale na wiadomość o sromotnej klęsce pod Lubieszowem, również w panice pierzchły do Gdańska. W ucieczce tej pomagał im przychylny silny prąd Wisły. Od tej pory przeciwnik już nie odważył się wyjść poza mury miasta.

24

W czasie oblężenia Gdańska 450 Tatarów pilnowało skutecznie drogi wylotowej z miasta i mostu nad Radunią³⁰. Zmienacki podchodzili pod fortyfikacje napawając natychmiast trwogą miasto. Były to psychologiczne działania tatarskie, ponieważ oddziały te nie miały żadnych możliwości walki z fortyfikacjami. Wystarczyła jednak podobna demonstracja,

aby paraliżować obronę zdradzieckich mieszczan. Strach wśród mieszczan powiększał fakt, że Tatarzy w okrutny sposób mścili się za najmniejsze nawet nieposłuszeństwo wobec króla, zaś za bunt wobec monarchy szczególnie. Za to była u nich tylko jedna kara – śmierć. Ponieważ Gdańszczanie już o tym wiedzieli, unikali Tatarów jak ognia.

W trakcie rokowań Tatarzy kilkakrotnie konwojowali do króla gdańskich parlamentarzysty. Można sobie tylko wyobrazić, jakie przeżywali chwile grozy, na widok nieustraszonych synów stepowych. Po zwinięciu oblężenia miasta, jazda tatarska i hajducy węgierscy prowadzili działania nękające mieszczan, utrudniali im wypas bydła, uprawę roli w okolicznych folwarkach i dowóz zaopatrzenia. Błokadę miasta i przyległości Tatarzy prowadzili do 12 grudnia – aż Gdańsk ukorzył się przed swoim władcą.

Chorągwie tatarskie pojawiały się w rejonie ujścia Wisły również w czasie wojen ze Szwedami. Szczególnie po bitwie warszawskiej w 1656 roku ruszyły one na wyprawę łupieską do Prus. Wojska szwedzko-brandenburskie bardzo silnie odczuwały obecność Tatarów, pomimo niewielkiej ich liczebności. Również w wyprawie Czarnieckiego do Danii w 1658 roku brały udział chorągwie tatarskie.

Tatarzy dobrze wpisali się w pejzaż dziejowy Rzeczypospolitej, za którą przelali wiele islamskiej krwi. Stawali w jej obronie godnie i na każde żądanie polskiego króla. I było tak zawsze – na przestrzeni kilkuset lat. Walczyli również na ziemi gdańskiej.

30 Kryczyński, Kronika, s. 136.

Stanisław Flis

Odbudowa Kościoła św. Brygidy w Gdańsku jako przykład stosunków między władzą świecką a Kościołem Katolickim cz.1

Kościół św. Brygidy, zbudowany na przełomie XIV i XV wieku, od roku 1840 pełnił funkcję katolickiego kościoła garnizonowego. Jego grunty zostały wpisane do ksiąg wieczystych i akt pomocniczych (Nonnenhof Blatt II), wskazując jako właściciela gminę rzymsko-katolicką kościoła pw. św. Brygidy¹. Jeszcze przed powołaniem diecezji gdańskiej, w 1920 roku biskup chełmiński Augustyn Rosentretter erygował parafię św. Brygidy, która funkcjonowała do września 1945 roku², kiedy to zmarł proboszcz ks. Emil Moske. Wówczas administrację kościoła parafialnego św. Brygidy przypisano kościołowi parafialnemu św. Mikołaja, jednakże bez wydania datowanego dekretu Kurii Biskupiej w Gdańsku³. Po ogłoszeniu Dekretu z dnia 8 marca 1946 roku o przejęciu przez państwo majątków opuszczo-

nych i poniemieckich, rozpoczynają się prawdziwe kłopoty zabytkowego kościoła pw. św. Brygidy. Dekret w art. 2 pkt 1 i 4 zawierał zapis dotyczący przejścia na Skarb Państwa wszelkiej własności niemieckich i gdańskich osób prawnych, z wyłączeniem osób prawnych prawa publicznego, których majątek miał przejść na własność odpowiednich polskich osób prawnych. Co więcej, w art. 2 pkt 6 Dekret nakazywał wprowadzenie odpowiednich zapisów w księgach gruntowych, odnotowujących własność Skarbu Państwa lub polskiej osoby prawnej (w tym wypadku – polskiej administracji Kościoła Rzymsko-Katolickiego). Jednak w księgach gruntowych nie dokonano odpowiednich wpisów, a ówczesne władze PRL nie uznawały Kościoła Rzymsko-Katolickiego za osobę prawa publicznego⁴. Dlatego też przez

25

1 Archiwum Archidiecezjalne w Gdańsku (dalej: AAG), Akta parafii pw. św. Brygidy, AAG, III a, 2p, 1 – Korespondencja, 1946-1965 r., Wypis z księgi gruntowej Nonnenhof Blatt II.

2 J. Szczepański, Odbudowa kościołów Gdańska po II wojnie światowej, Gdańsk 2010, s.93, 97.

3 P. Szczudłowski, Spór o kościół św. Brygidy w Gdańsku, „Nasza Przyszłość”, T.85, 1996 r., s. 321.

4 Dekret z dnia 8 marca 1946 roku o majątkach opuszczonych i poniemieckich, Dziennik Ustaw, Nr. 13, 1946 r.,

wiele lat władze traktowały kościół św. Brygidy jako poniemieckie mienie opuszczone – co było sprzeczne ze stanem prawnym zapisanym w księgach wieczystych i faktem istnienia parafii, gdyż nigdy nie została ona zlikwidowana. Ponadto w latach 1953-1958 w prezbiterium kościoła funkcjonowała kaplica prowadzona przez OO. Dominikanów. Z kolei Dekret o organizacji i obsadzeniu stanowisk kościelnych, wprowadzony w życie z 31.12.1956 r., który w art. 1 określał sposób tworzenia, przekształcania i znoszenia parafii w ich granicach administracyjnych, uznawał de facto istniejące przed jego ogłoszeniem parafie, a to otworzyło możliwości ubiegania się przez Kościół Rzymsko-Katolicki o zezwolenie na odbudowę zrujnowanego kościoła pw. św. Brygidy⁵.

Dzieje sporu o kościół w latach 1957-1970 wyczerpująco w swoim artykule scharakteryzował Piotr Szczudłowski w 1996 roku⁶. Warto jednak przyrzeć się poczynaniom władz konserwatorskich oraz administracyjnych i partyjnych w sprawie kościoła – jako zabytku i parafii – w świetle dokumentacji niedostępnej wówczas do badań. Dlatego też postaram się przedstawić kwestię rozpoczęcia odbudowy kościoła.

26

Trzeba przyznać, że w dokumentacji konserwatorskiej oraz aktach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przejawia się brak zdecydowanej koncepcji postępowania w sprawie zagospodarowania zabytkowego kościoła pw. św. Brygidy. W tym miejscu warto zastano-

wić się nad skalą wojennych i powojennych zniszczeń kościoła. Wojewódzkie władze konserwatorskie oraz kierownictwo Wydziału ds. Wyznań i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (PWRN) podkreślały przez prawie 25 lat, że zależy im na jak najlepszym zabezpieczeniu historycznych zabytków sakralnych na terenie Gdańska, w tym takich, jak nawet bardzo zniszczony w 1945 roku kościół pw. św. Brygidy. Większość publikacji oraz późniejszych ekspertyz i opracowań sugeruje, że kościół ten został prawie całkowicie zniszczony w czasie działań wojennych. Jednak niektóre opracowania wskazują, że kościół został uszkodzony jedynie kilkoma pociskami, a po zdobyciu Gdańska został spalony przez wojska sowieckie, wskutek czego zawałła się część sklepień⁷. Stan zachowania kościoła został opisany parokrotnie w opiniach konserwatorskich oraz w dokumentacji historyczno-architektonicznej, opracowanej przez Hannę Domańską w 1967 roku. Do dokumentacji została dołączona recenzja pióra prof. Jerzego Stankiewicza, wskazująca na pominięcie przy opracowaniu dokumentacji opisu stanu zachowania kościoła z końca 1946 roku, opublikowanego w przewodniku po Gdańsku Jerzego Kilariego (wydanym w Krakowie wiosną 1947 roku). Co więcej, prof. Jerzy Stankiewicz potwierdził obserwacje Jerzego Kilariego. Jaki był stan kościoła według relacji Kilariego i Stankiewicza? Według nich w kościele zostały uszkodzone pokrycia dachu oraz – wskutek

poz.87,s.166. Dekret został anulowany w kwietniu 1985 roku.

5 Dekret z dnia 31 grudnia 1956 roku o organizowaniu i obsadzeniu stanowisk kościelnych Dziennik Ustaw, Nr 1, 1957 r., poz.6,s.3.

6 P. Szczudłowski, op. cit., s. 323-325.

7 J. Szczepański, op. cit., s.96.

zestrzeżenia więzy – rejon narożnika południowo-wschodniego. Pod zachowanymi prawie w całości sklepieniami znajdowały się przetrwałe w doskonałym stanie elementy wyposażenia, które nie zostały przed zakończeniem wojny wywiezione przez konserwatora Volmara. Przewodnik Jerzego Kilarzkiego uwzględnił możliwość zwiedzania kościoła. Profesor wspomina nawet spacer po poddaszu, po sklepieniach, i trudności z tym związane, gdyż w zasadzie panował tam mrok. Zniszczenie kościoła nastąpiło – według prof. Jerzego Stankiewicza – dopiero kilka lat po wojnie, kiedy pod własnym ciężarem runęła niezabezpieczona konstrukcja dachowa⁸. Przytoczę tu opis zamieszczony w przewodniku Jerzego Kilarzkiego: ...Domy tu wszystkie w ruinie, lecz Kościół św. Brygidy stoi, choć więzę postradał i troisty dach mu wojna rozburzyła, a wewnątrz uległo zniszczeniu i rabunkowi. W dzisiejszym ogołoconym stanie jedynie prezbiterium jest wypełnione. Pozostał tam podnieszony ołtarz główny i stalle małej wartości – barok. Na ścianach obrazy św. Brygida z w. XVIII. Obraz z wielkiego ołtarza przeniesiony do zakrystii przemienionej na kaplicę. Obraz ten namalowany na drzewie (r. 1620) przez gdańskiego malarza Hermanna Hahna ma za temat zachwycenie św. Brygidy (...) Z późniejszej doby pochodzi obraz Matki Boskiej Bolesnej, wyjęty z bocznego ołtarza, a obecnie znajdujący się w kościele

za Bramą Żuławską. (...) Zwiedzając kościół Brygidek, zwróćmy uwagę na grupę Ukrzyżowania w tęczu; nie dorównuje to innym podobnym dziełom figuralnym, jakie posiadał niemal każdy kościół w Gdańsku, lecz nigdzie może nie wywiera to takiego silnego wrażenia, jak tu, gdzie w tej pustce, opuszczeniu i ruinie ta scena tak jest wyrazista, tak głośnie⁹.

Sądzę, że obie te relacje można przyjąć za punkt wyjściowy, określający stan zachowania kościoła jesienią 1946 roku.

Pierwsze działania zabezpieczające podjęła Kuria Biskupia w Gdańsku. W związku z zagrożeniem zawalenia się sklepień, Kuria zwróciła się do Delegatury Rządu ds. Wybrzeża o dotację na prace ratunkowe w kościele i otrzymała kwotę 400 tys. zł¹⁰. Po ogłoszeniu przetargu w prasie Wybrzeża Gdańskiego na roboty zabezpieczające kościoła św. Brygidy w Gdańsku, prace remontowe zostały poprowadzone przez Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane, Oddział Wybrzeża Morskiego w Sopocie. Do prac przystąpiono 14 lipca 1947 roku. Podstawową sprawą była rozbiórka sklepienia nad nawą środkową (a więc nie było to zawalenie po pożarze w 1945 roku). Prace przerwano w grudniu 1947 r., wobec groźby zawalenia się ściany szczytowej. Po usztywnieniu konstrukcji więźby dachowej, ze względu na wyczerpanie środków, w lutym 1948 roku ro-

27

8 Instytut Dziedzictwa Narodowego Oddział Terenowy w Gdańsku (IDN-OTG), Akta Państwowych Pracowni Konserwacji Zabytków Oddział w Gdańsku, IDN-OTG ZN/1490/1-2 (71/68/830), Kościół św. Brygidy. Dokumentacja historyczno-architektoniczna, wykonana na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Gdańsku. Oprac. Hanna Domańska, 1967, Recenzja prof. Jerzego Stankiewicza zał. Nr.1 s.4.

9 Jerzy Kilarzki, Gdańsk miasto nasze. Przewodnik po Gdańsku starym i nowym, Kraków 1947. s.115 i 117.

10 Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APG) Urząd Wojewódzki w Gdańsku, Wydział d.s. Wyznań, APG 10/2375/1814, . Odpis pisma Delegatury Rządu ds. Wybrzeża do Kurii Biskupiej w Gdańsku w sprawie odbudowy kościoła św. Brygidy, 31 maja 1947, s.17.

boty wstrzymano¹¹.

Dopiero w 1954 roku dokonano zabezpieczenia ważniejszych zabytków zachowanych w kościele, w tym przeniesiono krzyż oraz 2 figury z belki w łuku tęczowym do kościoła Matki Bożej Bolesnej w Gdańsku. Zostało to przeprowadzone przez ks. Radcę Jana Żywickiego, ks. Kazimierza Kłuzę, inż. Kazimierza Macurę oraz Józefa Filipiaka¹². W 1956 roku przeprowadzono zabezpieczenie części wystroju świątyni.

W związku z zachętą ze strony władz do rozpoczęcia odbudowy kościoła, tym razem na koszt państwa, w 1957 roku przeprowadzono kolejny etap robót zabezpieczających. Wkrótce potem w kościele wybuchł pożar. Brak poważniejszych zabezpieczeń do roku 1958 pogłębił stan dewastacji. W zawałonym gruzem wewnątrz wyrosła bujna roślinność (krzewy, małe drzewa). W zakrystii nadal przechowywano nieliczne obrazy oraz rzeźby z uszkodzonych ołtarzy. Do ponowienia prac zabezpieczających przystąpiono w 1958 roku na koszt Miejskiego Konserwatora Zabytków. W ramach działań konserwatorskich oczyszczono częściowo wnętrze wycinając roślinność i drzewa, zdjęto zachowaną jeszcze więźbę dachową nad dużą częścią nawy południowej, rozebrano większość szczytu zachodniego tej nawy, który groził zawaleniem. Odeskowano łuk tęczowy, wznosząc ścianę zamykającą pre-

zbiterium. Przykryto szalunkiem epitafium w nawie głównej¹³. W opinii przesłanej do Wydziału Administracyjnego KW PZPR w Gdańsku w 1958 roku sugerowano, że mury kościoła po pożarze nie są odpowiednio zabezpieczone. Ze względu na zagrożenie dla okolicznych mieszkańców, wymagają natychmiastowej rozbiórki¹⁴. Jest to tym bardziej wskazane, że w odległości 20 metrów od ruin znajdował się czynny kościół pw. św. Katarzyny, który całkowicie zaspokaja potrzeby kultowe mieszkańców dzielnicy. Ponieważ kościół pw. św. Katarzyny nie został całkowicie odbudowany, a władze czasowo wstrzymały jego odbudowę, opinia sugeruje zaproponowanie Kurii Biskupiej Gdańskiej rozbiórkę na cegłę kościoła św. Brygidy w zamian za decyzję dalszej odbudowy kościoła pw. św. Katarzyny. Opinia nie jest jednak jednoznaczna, gdyż w dalszej swej części zaleca alternatywne rozwiązanie problemu kościoła św. Brygidy: ze względu na fakt, że kościół figuruje w schematyzmie Diecezji Gdańskiej w 1928 roku, proponuje przekazanie go w zarząd Kurii Biskupiej, aby mogła sobie reaktywować parafię, co finansowo uderzy w O.O. Dominikanów, a władzy szkody nie przyniesie. Zgoda powinna być zostać powiązana ze zrzeczeniem się Kurii Biskupiej do roszczeń wobec kościołów św. Piotra i Pawła oraz św. Trójcy na Starym Przedmieściu¹⁵. Decyzji co do dalszych

11 IDN-OTG, ZN/188 (71/68/841), Kościół św. Brygidy. Operat kołaudacyjny 1947-1948, s.1 i 30-31.

12 AAG, III a, 2p. 3, Korespondencja, 1971 r., Pismo ks. H. Jankowskiego do ks. Proboszcza Edwarda Godlewskiego w sprawie zwrotu zabezpieczonych i przeniesionych w 1954 roku krzyża oraz 2 figur, 27 lutego 1971 r.,

13 IDN-OTG, ZN/174 (71/68/8270), Kościół św. Brygidy. Sprawozdanie z konserwatorskich prac budowlanych prowadzonych w 1958 roku, s.1-2; por.: APG, Komitet Wojewódzki PZPR w Gdańsku, APG 10/2384/1861, Informacja w sprawie obiektów sakralnych na terenie miasta Gdańska, 1964 r., s.95.

14 APG 10/2384/1861, Informacja w sprawie obiektów sakralnych Kurii Biskupiej Gdańskiej, 1958 r., s.91.

15 APG 10/2384/1861, Informacja w sprawie obiektów sakralnych Kurii Biskupiej Gdańskiej, 1958 r., s.91-93.

losów kościoła nie podjęto.

Z notatki konserwatorskiej z 1963 roku wiemy, że prezbiterium i zakrystia z zachowanymi sklepieniami zakryte były dachem, a okna zabite prowizorycznie deskami. W prezbiterium zachowały się częściowo ołtarz główny, stalle przy ścianach i inne wyposażenie wnętrza. Mury korpusu głównego pozbawione były sklepień¹⁶.

Z kolei opracowana w latach 1966-1967 dokumentacja historyczno-architektoniczna, a szczególnie jej część fotograficzna, ukazuje podobny stan zachowania kościoła, przy czym stalle i barokowe ołtarze poprzerastane były młodymi drzewkami i systematycznie niszczone przez opady atmosferyczne. Wejścia były zabezpieczone, a wschodnia część kościoła służyła do parkowania samochodu osobowego Warszawa¹⁷. Sytuacja zabytku pogorszyła się gwałtownie w początku 1968 roku. Po kolejnym pożarze 11 kwietnia 1968 roku oraz interwencji pisemnej ks. Henryka Jankowskiego, z notatek konserwatorskich dowiadujemy się, że zostały zerwane zabezpieczenia XVII-w. epitafiów, a ich kamienne rzeźby poobtłukiwane. Drewniana ściana zabezpieczająca prezbiterium została wyłamana, XVIII-wieczne stalle połamane i bezpowrotnie zniszczone.

Obiekt był ogólnie dostępny, a korony murów niezabezpieczone. Zdewastowano zabezpieczenia okien i prezbiterium, a zachowane resztki wyposażenia, pochodzące z XVII w. i XVIII w., zniszczono „w ostatnim czasie”¹⁸. W lutym 1969 rok stan zabytku był jeszcze gorszy. Kościół był praktycznie ruiną. Drzwi i bramy były zniszczone i powyrywane z zawiasów, stalle i stacje drogi krzyżowej porozbijane, umeblowanie zakrystii zdemolowane, zabezpieczenie okien zniszczone¹⁹.

W okresie lat 1957-1970, w trakcie podnoszenia sprawy odbudowy kościoła pw. św. Brygidy w Gdańsku, PWRN i PWRN zapewniały, że władze PRL są zainteresowane zabezpieczeniem i stanem zabytków oraz że zabezpieczenie obiektu jest właściwe.

Po opisie procesu długoletniego popadania kościoła w ruinę, warto przyrzeć się poczynaniom władz w sprawie kościoła i parafii w świetle niedostępnej wcześniej do badań dokumentacji. To z inicjatywy PWRN w Gdańsku zorganizowano konferencję w dniu 12 kwietnia 1957 roku, na której wysunięta została przez Przewodniczącego PWRN propozycja odbudowy m.in. kościoła pw. św. Brygidy przez Kurie Biskupią Gdańską²⁰. Władze, stojąc na stanowisku prawnego statusu kościoła

16 APG 10/2375/1814, Notatka służbowa w sprawie kościoła św. Brygidy sporządzona przez konserwatora Iwonę Strzelecką dla Wydziału ds. Wyznań PWRN, 30 października 1963 r., s.46.

17 IDN-OTG ZN/1490/1-2 (71/68/830), Kościół św. Brygidy. Dokumentacja historyczno-architektoniczna, wykonana na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Gdańsku. Oprac. Hanna Domańska, 1967, t. A.

18 APG 10/2375/1814, Pismo Konserwatora Wojewódzkiego do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Gdańsku, 17 kwietnia 1968 r., s.67-68; Notatka służbowa w sprawie kościoła św. Brygidy sporządzona przez konserwatora Iwonę Strzelecką dla Wydziału ds. Wyznań PWRN, 17 kwietnia 1968 r., s.69; AAG, III a, 2p. 2 - Korespondencja 1970 r., Pismo ks. H. Jankowskiego do Kurii Biskupiej dot. dewastacji kościoła, 13 kwietnia 1968 r., s.1.

19 AAG, III a, 2p. 2, Relacja ze spotkania delegacji parafian z z-cą kierownika Wydziału ds. Wyznań PWRN w Gdańsku, 26.02.1969r., s.1.

20 AAG, III a, 2p. 1, Korespondencja 1946-1965 r., Notatka z posiedzenia wojewódzkiej komisji ds. odbudowy kościołów w Gdańsku, 12 kwietnia 1957r., s.8-9.

pw. św. Brygidy, uważały że obiekt uległ przejęciu przez Państwo na mocy Dekretu z dnia 8 marca 1946 roku. Kuria Biskupia natomiast, składając wniosek o przekazanie kościoła w użytkowanie, zaprzeczyłaby faktycznemu istnieniu nieobsadzonej personalnie parafii, natomiast niezłożenie wniosku stanowiłoby potwierdzenie stanowiska zajętego przez władze. Dlatego też złożono wniosek z zastrzeżeniem, iż, pomimo, że kościół św. Brygidy zawsze stanowił własność Kościoła Rzymsko-Katolickiego, to w celu przyspieszenia formalności Kuria Biskupia zwraca się o jego przekazanie w celu zagospodarowania. Kuria Biskupia Gdańska powiadomiła pisemnie 17 grudnia 1957 roku Przewodniczącego PWRN w Gdańsku o przystąpieniu do prac związanych z odbudową kościoła²¹. Następnie na początku 1958 roku oraz w połowie lat sześćdziesiątych władze kościelne prowadziły z PWRN w Gdańsku korespondencję i podejmowały różnorodne akcje w celu odzyskania świątyni. Władze PRL usztywniły swoje stanowisko i konsekwentnie odmawiały uznania praw Kurii Biskupiej Gdańskiej do kościoła pw. św. Brygidy (aż do roku 1970). Władze nie chciały uznać aktu przejścia majątku podmiotu prawa publicznego, działającego na terenie Wolnego Miasta Gdańska, na takie same polskie podmioty prawne oraz – wbrew ustanowionemu przez siebie prawu – odmawiały bez uzasadnienia zaakceptowania kandydatów na funkcję proboszcza, podnosząc kwestię nefunkcjonowania zrujnowanego kościoła²². Pomimo bogatej w

tej sprawie korespondencji pomiędzy ks. Biskupem Edmundem Nowickim oraz ks. Wikariuszem Generalnym Bernardem Polzinem a urzędami państwowymi, sprawa uległa zawieszeniu na kilka lat, gdyż Wydział ds. Wyznań PWRN w Gdańsku nieustannie uzależniał ją od decyzji Urzędu ds. Wyznań w Warszawie. Te wydarzenia miały jednak szersze tło. W drugiej połowie 1957 roku nastąpiło zaostrzenie stosunków pomiędzy władzami PRL a Kościołem Katolickim, które z różnym natężeniem trwało do 1970 roku²³.

Wycofanie się władz z decyzji dotyczącej odbudowy kościoła i przywrócenia funkcjonowania parafii nie przyniosło opracowania spójnej koncepcji wykorzystania zabytkowego obiektu. W późniejszym okresie miało to dla kościoła fatalne skutki.

W marcu 1960 roku zorganizowano naradę u Przewodniczącego PWRN w Gdańsku, w której wzięli udział konserwatorzy oraz urzędnicy Wydziału ds. Wyznań. W podsumowaniu narady, jako jedno z przyjętych ustaleń zapisano, że kościół pw. św. Brygidy należy przekazać Wydziałowi Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (PMRN) w Gdańsku na lapidarium, a wniosek Kurii o przydzielenie w zarząd i użytkowanie kościoła należy załatwić negatywnie. W tym samym czasie w rozmowach z przedstawicielami Kurii Biskupiej kierownik Wydziału ds. Wyznań PWRN przyznał, że prawnie parafia nadal istnieje, a władze konserwatorskie zastanawiają się nad możliwością odbudowy kościoła²⁴. W piśmie

21 APG 10/2375/1814, Pismo ks. Bernarda Polzina do Przewodniczącego PWRN w Gdańsku, 17 grudnia 1957r., s.18.

22 P. Szczudłowski, op. cit., s. 323-325.

23 A.Friszke, PRL wobec Kościoła. Akta Urzędu do Spraw Wyznań 1970-1978, Warszawa 2010, s.9.

24 APG 10/2375/1814, Notatka służbowa z konferencji u Przewodniczącego PWRN w Gdańsku w sprawie

Przewodniczącego PWRN w Gdańsku Jerzego Sztachelskiego, skierowanym do Kurii Biskupiej w Gdańsku, znalazła się odmowa „reaktywowania” parafii raz sugestia, że władze traktują łącznie problem odbudowy 6 zabytkowych kościołów na terenie Gdańska²⁵.

W 1962 roku PMRN w Gdańsku, przy akceptacji Zarządu Budynków Mieszkalnych (ZBM) nr 1, wydało zgodę na prowadzenie w ruinach kościoła punktu skupu butelek. Ostateczną decyzję Zarząd uzależnił od opinii Kurii Biskupiej Gdańskiej. Zgody oczywiście nie było²⁶. W październiku 1962 roku w „Głosie Wybrzeża” pojawiła się notatka prasowa na temat niszczonego kościoła, który jako własność miasta Gdańska mógłby zostać wykorzystany w inny sposób, gdyż w Gdańsku brak było sal koncertowych i hal sportowych²⁷.

W 1963 roku rozważane były dwie koncepcje zagospodarowania kościoła św. Brygidy w Gdańsku. Pierwsza, sformułowana w notatce z 2 stycznia 1963 roku zakładała rozbiórkę kościoła na cegłę w zamian za dalsze „nieutrudnianie” prowadzenia odbudowy kościoła św. Katarzyny. Opinia słusznie zresztą stwierdza,

że rozebranie kościoła nie powinno nastęrczać problemów, jednak sprawy tej nie można odwlekać, ponieważ w wypadku uregulowania spraw odbudowy innych kościołów, może ona stać się nowym punktem zapalnym w stosunkach państwo – kościół²⁸. Pomimo tej opinii Wydział ds. Wyznań podtrzymał odpowiedź min. Jerzego Sztachelskiego udzieloną ks. Biskupowi Edmundowi Nowickiemu, o przeznaczeniu kościoła św. Brygidy na cele świeckie²⁹. To druga koncepcja, która jednak już nie zakładała przeznaczenia na lapidarium. W notatce konserwatorskiej z października 1963 roku pojawia się koncepcja odstąpienia od przebudowy kościoła na salę gimnastyczną, gdyż pociągnęłoby to za sobą konieczność daleko idących zmian konstrukcyjnych obiektu. W teźże notatce pojawiła się sugestia dotycząca rozwiązania decyzji o przeznaczeniu obiektu na cele wystawiennicze³⁰. PMRN w Gdańsku, administrujące kościołem pw. św. Brygidy, wykorzystywało obiekt do składowania łoża sportowych oraz materiałów wystawienniczych. Informacja w sprawie nieczynnych obiektów sakralnych na terenie miasta Gdańska, prze-

obiektów sakralnych poniemieckich położonych na terenie Gdańska, 30 marca 1960 r., s.30; por. AAG, III a, 2p. 1, Korespondencja, 1946-1965 r., Notatka z Rozmowy ks. Wikariusza Generalnego z kierownikiem Wydziału ds. Wyznań PWRN w Gdańsku, 25 marca 1960 r., s. 130.

25 APG 10/2375/1814, Pismo Przewodniczącego PWRN w Gdańsku do Kurii Biskupiej w Gdańsku w sprawie odbudowy kościoła św. Brygidy, 12 kwietnia 1960 r., s.31; por.: APG 10/2384/1861, Informacja w sprawie obiektów sakralnych na terenie miasta Gdańska, 1964 r., s.95.

26 AAG, III a, 2p. 1, Korespondencja, 1946-1965 r., Notatka z rozmowy ks. Zygmunta Pawłowicza z Bolesławem Buczkowskim, 2 kwietnia 1962 r., s. 165.

27 Między Radunią a Motławą, „Głos Wybrzeża”, nr 252, 23.10.1962r., s.6.

28 APG 10/2375/1814, Notatka służbowa Wydziału ds. Wyznań PWRN w Gdańsku z wizji lokalnej zniszczonych wskutek działań wojennych kościołów na terenie Gdańska w dniu 31.12.1962r., 2 stycznia 1963r., s.38.

29 APG 10/2375/1814, Pismo Wydziału ds. Wyznań PWRN w Gdańsku do Kurii Biskupiej w Gdańsku w sprawie odpowiedzi udzielonej przez Przedstawiciela Rządu ds. Wyznań min. J. Sztachelskiego ks. bs. E.Nowickiemu w sprawie odbudowy kościoła św. Brygidy, 14 stycznia 1963r., s.36.

30 APG 10/2375/1814, Notatka służbowa w sprawie kościoła św. Brygidy sporządzona przez konserwatora dla Wydziału ds. Wyznań PWRN w Gdańsku, 30 października 1963r., s.46.

słana w 1964 roku przez Wydział ds. Wyznań PWRN w Gdańsku do KW PZPR w Gdańsku, wskazywała na możliwość przebudowania kościoła na galerię sztuki współczesnej. Jednakże wobec braku funduszy zarówno PMRN w Gdańsku, jak i Związku Polskich Artystów Plastyków, niemożliwe było przyjęcie takiego rozwiązania. Ponieważ Kuria Biskupia ponownie podjęła energiczne starania o zwrot kościoła i jego odbudowę (sprawę nagłośniono m.in. w mediach zagranicznych), Wydział ds. Wyznań zasugerował KW PZPR następujące działania: przekazanie Kurii Biskupiej obiektu oraz udzielenie zezwolenia na odbudowę i reaktywowanie parafii, co spowoduje ograniczenie dochodów sąsiednich parafii. Takie rozwiązanie proponowano połączyć z wymuszeniem na Kurii Biskupiej rezygnacji z praw i odstąpienie od odbudowy kościoła św. Piotra i Pawła, a także rezygnacji z budowy kościoła w Gdańsku-Oliwie na osiedlu mieszkaniowym „Przymorze”³¹.

32

W 1965 roku zaczęły pojawiać się informacje dotyczące przebudowy kościoła na galerię sztuki współczesnej, m.in. w „Dzienniku Bałtyckim” z 20 marca 1965 r. Kuria Biskupia wystosowała wtedy ostry protest do PWRN w Gdańsku, wysuwając kolejnego kandydata na proboszcza, jednocześnie zwracając się z prośbą o interwencję w Radzie Państwa do posła Stanisława Stommy. W odpowiedzi prze-

ślanej przez posła Stommę Kurii Biskupiej znalazła się sugestia, iż Rząd nie wyklucza odbudowy kościoła św. Brygidy, ale dopiero po zakończeniu odbudowy kościoła św. Barbary³².

W międzyczasie, w początku czerwca 1965 roku, Ministerstwo Kultury i Sztuki przychyliło się do koncepcji adaptacji kościoła na Galerię Sztuki Współczesnej. Władcom konserwatorskim przyznano na ten cel 2 miliony złotych, zagwarantowane w planach na lata 1966-1970³³. Opracowywano także dokumentację (historyczno-architektoniczną, założenia programowo-projektowe do opracowania dokumentacji technicznej, analizy konserwatorskie), przeprowadzono badania konserwatorskie i geologiczne. Rozpoczęcie inwestycji miało nastąpić w 1967 roku, po zakończeniu prac przygotowawczych i badań. Jednakże proces opracowania dokumentacji trwał do końca 1967 roku³⁴. W założeniach programowo-projektowych zawarto założenie przebudowy i dostosowania kościoła do funkcji galerii zawierającej wystawy stałe i czasowe, sale wykładowe przystosowane do pokazów filmów i prowadzenia działalności popularyzatorsko-edukacyjnej. Miała być powiększona kubatura obiektu, przez wykorzystanie do zadaszenia lekkiej stalowej konstrukcji. W nawach bocznych miały znaleźć swe miejsce piętrowe galerie, a prezbiterium pozostałoby reliktem dawnej architektury. Teren wokół

31 APG 10/2384/1861, Informacja w sprawie obiektów sakralnych na terenie miasta Gdańska, 1964 r., s.96-97.

32 P.Szczudłowski, op. cit., s.341, AAG, III a, 2p, 1, Korespondencja, 1946-1965 r., Pismo posła Stanisława Stommy do KB w sprawie św. Brygidy, 6 października 1965 r., s.227.

33 APG 10/2375/1814, Korespondencja, 1946-1965 r., Pismo Ministerstwa Kultury i Sztuki do Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki, 1.06.1965 r., s.47.

34 APG 10/2375/1814, Notatka służbowa w sprawie działalności konserwatorskiej dot. kościoła św. Brygidy przeznaczona dla Wydziału ds. Wyznań PWRN w Gdańsku, 19.01.1968r., s.71.

kościół miał zostać zagospodarowany jako ekspozycja rzeźby współczesnej³⁵.

W związku z zaostreniem się sytuacji w 1965 roku, władze pozornie odstąpiły od koncepcji przebudowy kościoła na galerię i tymczasowo administrację ruin kościoła przekazano w 1967 roku Wydziałowi Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej PMRN w Gdańsku, z przeznaczeniem na skład drogowych materiałów budowlanych. Pogłębiło to jedynie stan dewastacji świątyni, szczególnie po pożarze kościoła 11 kwietnia 1968 roku³⁶. Po tym pożarze PMRN w Gdańsku przekazała kościół w administrację Przedsiębiorstwu Pracowni Konserwacji Zabytków w Gdańsku.

Sytuacja niszczonego kościoła zainteresowała wikariusza kościoła pw. św. Barbary, ks. Henryka Jankowskiego. Ksiądz Jankowski sporządził dla Kurii Biskupiej w Gdańsku pisemną informację dotyczącą dewastacji kościoła w okresie od lutego do kwietniowego pożaru w 1968 roku. Ta sytuacja oraz późniejsze programy radiowe i telewizyjne, a także artykuł „Dzienniku Bałtyckim”, związane z powrotem do koncepcji przebudowy kościoła na galerię sztuki, spowodowały ostrą reakcję zarówno Kurii Biskupiej w Gdańsku, jak i gdańszczyzan³⁷.

Wierni z parafii św. Brygidy w latach 1968-1969³⁸ rozpoczęli składanie imienne podpisanych petycji, dotyczących zwrotu kościoła, m.in. u posła ziemi gdańskiej Zenona Kliszko, I Sekretarza KW PZPR Stanisława Kociołka oraz przewodniczącego PWRN J. Stolarza, jak również w Kurii Biskupiej w Gdańsku. Kolejne działania to wizyty delegacji parafian u poszczególnych przedstawicieli władz. Pierwszą, w celu wręczenia petycji, parafianie chcieli złożyć u posła Ziemi Gdańskiej, członka BP KC PZPR Zeona Kliszko, ten jednak odmówił przyjęcia delegacji, w związku z tym petycję, wraz z listą podpisanych osób, złożono w sekretariacie³⁹. W lutym 1969 roku delegacja parafian rozmawiała w sprawie zwrotu i odbudowy kościoła z zastępcą kierownika Wydziału ds. Wyznań PWRN w Gdańsku Józefem Mazurem. W marcu tegoż roku delegacja spotkała się z Przewodniczącym PWRN w Gdańsku Piotrem Stolarzem. Podobnie jak poprzednio, efektem rozmowy było stwierdzenie, że kościół został już przekazany miastu i jest należycie zabezpieczony. Podobny przebieg miało wrzesniowe spotkanie z nowym Przewodniczącym PWRN w Gdańsku Tadeuszem Bejmem. Tym

35 IDN-OTG, ZN/175/1 (71/68/828). Założenia programowo projektowe do opracowania dokumentacji technicznej adaptacji byłego kościoła św. Brygidy w Gdańsku na galerię wystawienniczą sztuki współczesnej, ul. Brygidki (na zlecenie PWRN w Gdańsku) oprac. T. Chrzanowski, maj 1965r., s.1-6.

36 APG 10/2375/1814, Pismo Konserwatora Wojewódzkiego do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej PMRN w Gdańsku, 17 kwietnia 1968 r., s.67-68.

37 APG 10/2375/1814, Uroczysty protest ks. Wikariusza Generalnego Lecha Kaczmarka dot. audycji TVP „Pejzaże” z 30 lipca 1968 r. dot. przebudowy kościoła na galerię sztuki, 30.07.1968r., s.73.

38 APG 10/2384/1863, Odpis petycji parafian do Przewodniczącego PWRN w Gdańsku po audycji TVP z 30.07.1969r., 08.1968 r., s.13-14; AAG, III a, 2p, 2, Pismo parafian do I Sekretarza KW PZPR tow. Stanisława Kociołka z dołączoną listą imienną, 18.12.1968r., s.1-14; AAG, III a, 2p, 2, Pismo parafian do ks. bs. Edmunda Nowickiego z dołączoną listą imienną, 27.11.1968r., s.1-14.

39 AAG, III a, 2p, 2, Pismo parafian do posła Ziemi Gdańskiej tow. Zenona Kliszko z dołączoną listą imienną, 2.11.1968r., s.1-14.

razem trwająca około 5 minut rozmowa ograniczyła się głównie do zarzucania delegatów parafii pytaniami⁴⁰.

Również w latach 1968-1969 na spotkaniach z władzami w sprawie odbudowy kościoła św. Barbary, ks. wikariusz Henryk Jankowski (zaproponowany przez Kurię Biskupią w Gdańsku na funkcję administratora parafii św. Brygidy) nieustannie poruszał temat odbudowy kościoła św. Brygidy, jak również wykazywał duże zainteresowanie tym, co w kościele i wokół niego się dzieje⁴¹. Pomimo jego interwencji i wykazywania postępującej dewastacji obiektu, władze twierdziły, że ruiny kościoła są właściwie zabezpieczone, a ich użytkowanie jest niezbędne dla potrzeb gospodarczych miasta Gdańska⁴².

Pomimo negatywnego stanowiska ze strony Wydziału ds. Wyznań PWRN w Gdańsku – odmownych odpowiedzi w sprawie zwrotu i odbudowy kościoła pw. św. Brygidy do drugiej połowy 1969 roku i odrzuceniu bez uzasadnienia nominacji na proboszcza parafii ks. Henryka Jankowskiego w czerwcu 1968 roku – nacisk społeczny, nagłaśnianie sprawy za granicą, prowadzone od dłuższego czasu dzięki staraniom Kurii Biskupiej w Gdańsku, oraz zmiana polityki państwa wobec kościoła spowodowała zasadniczą zmianę sytuacji. Zmiana

w podejściu władz do sprawy zwrotu i odbudowy kościoła św. Brygidy wynikała głównie z ustanowienia formalnej administracji Episkopatu Polski na ziemiach Północnej i Zachodniej Polski oraz negocjowanej normalizacji stosunków dyplomatycznych z RFN i potwierdzenia niezmienności zachodnich granic Polski. Drugim, z punktu widzenia władz PRL bardzo niebezpiecznym wydarzeniem, była społeczna aktywność delegatów parafii pw. św. Brygidy oraz kierowanie do władz petycji podpisanymi imiennie, w celu zmiany wcześniej podjętych decyzji. Sprawa zaczęła wymykać się spod kontroli, dlatego władze centralne postanowiły wyciszyć konflikt wokół ruin kościoła. Niewątpliwie na zakończenie „wojny o kościół” pw. św. Brygidy miała wpływ opinia KC PZPR. (W późniejszej o rok notatce, z marca 1971 roku, dotyczącej wytycznych KC PZPR dla wydziałów administracyjnych KW PZPR znalazło się zastrzeżenie, że w sprawach budownictwa sakralnego nie należy dopuszczać do zorganizowanych prób zbierania podpisów przez grupy społeczne)⁴³. Przełom nastąpił w początku lutego 1970 roku. Dnia 11 lutego wezwano ks. biskupa Edmunda Nowickiego na poufną rozmowę w KW PZPR w Gdańsku. Spotkanie dotyczyło między innymi kościoła pw. św. Brygidy. 19 lutego za-

40 AAG, III a, 2p, 2, Relacja ze spotkania delegacji parafian z z-cą kierownika Wydziału ds. Wyznań PWRN w Gdańsku, 26.02.1969r., s.1; AAG, III a, 2p, 2, Relacja ze spotkania delegacji parafian z Przewodniczącym PWRN w Gdańsku Piotrem Stolarikiem, 5.03.1969r., s.1-2; Ibiem, Przewodniczącym PWRN w Gdańsku Tadeuszem Bejmem, 8.09.1969r., s.1-2.

41 AAG, III a, 2p, 2, Relacja ks. H.Jankowskiego ze spotkania z Przewodniczącym PMRN w Gdańsku Tadeuszem Bejmem, 16.09.1968r., s.1; Ibidem, Relacja ks. H.Jankowskiego ze spotkania z Przewodniczącym PWRN w Gdańsku Piotrem Stolarikiem, 27.11.1968r., s.1-2.

42 AAG, III a, 2p, 2, Relacja ze spotkania delegacji parafian z z-cą kierownika Wydziału ds. Wyznań PWRN w Gdańsku, 26.02.1969r., s.1.

43 APG 10/2384/1862, Notatka służbowa Wydziału Administracyjnego KW PZPR w Gdańsku dla Sekretariatu KW, marzec 1971r., s.181-182.

komunikowano oficjalnie w PWRN w Gdańsku, że zatwierdzono nominację na administratora parafii św. Brygidy dla ks. Henryka Jankowskiego i jednocześnie wydano pozwolenie na odbudowę kościoła pod nadzorem Miejskiego Konserwatora Zabytków. Wydano również zezwolenie na odbudowę prezbiterium kościoła pw. św. Trójcy⁴⁴.

Oficjalna zgoda na odbudowę nie oznaczała jeszcze faktycznej zgody na rozpoczęcie prac budowlanych – zabezpieczających lub renowacyjnych. Co więcej władze, chcące wyciszyć konflikt, nie zamierzały aktywnie wspierać poczynań Kurii Biskupiej w Gdańsku i administratora parafii przy odbudowie kościoła. Z kolei zapał administratora ks. Henryka Jankowskiego, związany z pierwszymi miesiącami przygotowań do odbudowy, wyprzedzał czasem niezbędne formalności, co nieraz powodowało nieprzewidziane kłopoty. Jednak wszelkie niekonwencjonalne i zaskakujące kreatywnością działania ks. Jankowskiego bardzo często zaskakiwały władze administracyjne i przynosiły pożądane efekty.

Ksiądz Henryk Jankowski złożył pismo do Wojewódzkiego Urzędu Publikacji i Wdowisk w Gdańsku z prośbą o zezwolenie na wykonanie pieczęci parafii, na co uzyskał zgodę 18 kwietnia 1970 roku. Wydaje się to faktem mało znaczącym i czynnością administracyjną,

ale w trakcie odbudowy kościoła i później zamówiona wówczas pieczęć parafii odegrała niebagatelną rolę⁴⁵. Czas pomiędzy lutym a lipcem 1970 roku ks. Henryk Jankowski wykorzystał na przygotowania do odbudowy, prób odzyskania pomieszczeń plebanii przejętych jeszcze w latach pięćdziesiątych przez PMRN w Gdańsku oraz poszukiwanie niezbędnych funduszy wśród parafii Diecezji Gdańskiej i duchowieństwa katolickiego za granicą. W lipcu 1970 roku rozpoczęto przygotowania do bezpośrednich prac związanych z odgruzowaniem i zabezpieczeniem koron murów kościoła. Na początku lipca ks. Henryk Jankowski wystąpił do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków przy PWRN o wyrażenie zgody na te prace, w tym samym dniu przesłał takie samo pismo do Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury PWRN w Gdańsku⁴⁶. Warunkowa zgoda ze strony urzędu Konserwatora Wojewódzkiego nadeszła 19 lipca 1970 roku, traktowała odgruzowanie jako etap niezbędny do przeprowadzenia niezbędnych ekspertyz⁴⁷. Nie czekając na oficjalne zezwolenia, ks. Henryk Jankowski wystosował pisma dotyczące wypożyczenia samochodów do wywozu gruzu z terenu kościoła do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Transportu Budowlanego w Gdańsku oraz Gdańskiego Przedsiębiorstwa Remonto-

44 APG 10/2384/1863, Informacja o działalności kleru na terenie woj. Gdańskiego Wydziału IV KW MO w Gdańsku, 25.02.1970r., s.46-48; AAG, III a, 2p, 2, Pismo Urzędu ds. Wyznań do ks. Biskupa Edmunda Nowickiego w sprawie wycofania zastrzeżeń przeciw mianowaniu ks. H.Jankowskiego administratorem parafii, 11.02.1970r., s.l; AAG, III a, 2p, 2, Pismo Wydziału ds. Wyznań PWRN w Gdańsku Kurii Biskupiej w Gdańsku w sprawie zgody na dobudowę kościoła św. Brygidy na cele sakralne, 19.02.1970r., s.l.

45 AAG, III a, 2p, 2, Pismo ks. H.Jankowskiego do WUKPiP w Gdańsku, 15.04.1970r., s.l.

46 AAG, III a, 2p, 2, Pismo ks. H.Jankowskiego do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Gdańsku, 7.07.1970r., s.l; AAG, III a, 2p, 2, Pismo ks. H.Jankowskiego do Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury PWRN w Gdańsku, 7.07.1970r., s.l.

47 AAG, III a, 2p, 2, Pismo Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Gdańsku do ks. H.Jankowskiego, 9.07.1970r., s.l.

wego Przemysłu Ciężkiego w Gdańsku⁴⁸. Ponadto ks. Jankowski 20 lipca 1970 roku skierował ponownie pismo do Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury PWRN w Gdańsku w sprawie przeprowadzenia na terenie kościoła prac zabezpieczających przed nastaniem okresu sztormów jesienno-zimowych: odgruzowania kościoła, wzmocnienia sklepień, zabezpieczenia murów i reperacji istniejących dachów. W tym piśmie, jak i w pismach wysyłanych w późniejszym czasie, ks. Jankowski powoływał się nie tylko na decyzję PWRN w Gdańsku dotyczącą zgody na odbudowę kościoła, ale również na fakt, że odbywa się ona przy akceptacji i pod nadzorem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Gdańsku⁴⁹.

Pod taką stała w większości pism formuła pojawiała się zawsze zamówiona w kwietniu owalna pieczęć parafii pw. św. Brygidy. I pomimo, że władze PRL starały się rozmawiać o sprawach budownictwa sakralnego z poszczególnymi kuriami biskupimi, w większości przypadków stała formuła i owalna pieczęć parafii dodawana do pism przełamwała bariery administracyjne.

Niestety, wbrew oczekiwaniom księdza administratora, Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury PWRN w Gdańsku odmówił wydania pozwolenia na prowadzenie

prac zabezpieczających do czasu przedłożenia 2 egzemplarzy projektu odbudowy kościoła oraz formalnych oświadczeń o przyjęciu obowiązków przez kierownika budowy i inspektora nadzoru inwestorskiego⁵⁰. Projekt odbudowy kościoła jeszcze nie powstał, a ustanowienie kierownictwa budowy było wymogiem prawnym i miało charakter formalny. Istniała, jak się potem okazało, możliwość uzyskania oficjalnej zgody na prace budowlane, ale konieczne byłoby wtedy ograniczenie zakresu prowadzonych prac.

Mimo wszystko od 23 lipca rozpoczęto prace związane z odgruzowaniem ruin kościoła pw. św. Brygidy. Dwa dni później ks. Henryk Jankowski skierował do Kurii Biskupiej w Gdańsku prośbę o opublikowanie apelu, że w związku z rozpoczęciem odbudowy kościoła św. Brygidy zwraca się do wszystkich młodych parafian o pomoc przy pracach w godz. od 8.00 do 21.00⁵¹. Prace związane z odgruzowaniem ruin kościoła prowadzono do 28 lipca 1970 roku, kiedy to około godziny 17.00 patrol drogowy MO zatrzymał 2 ciężarówki Star W-25, należące do Gdańskiego Przedsiębiorstwa Transportu Budowlanego, przewożące gruz. Zatrzymano również spycharkę oraz jej operatora usuwającego gruz z terenu kościoła pw. św. Brygidy. Stwierdzono, że roboty budowlane mogą być wykonywane nielegalnie, w związku z tym przeprowadzono dochodzenie, a 29 lipca 1970

48 AAG, III a, 2p, 2. Pismo ks. H.Jankowskiego do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Transportu Budowlanego w Gdańsku z prośbą o wynajęcie 2 samochodów do wywozu gruzu, 16.07.1970r., s.l; Ibidem, Pismo ks. H.Jankowskiego do Gdańskiego Przedsiębiorstwa Remontowego Przemysłu Ciężkiego w Gdańsku z prośbą o wynajęcie 2 samochodów do wywozu gruzu, 21.07.1970r., s.l.

49 AAG, III a, 2p, 2. Pismo ks. H.Jankowskiego do Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury PWRN w Gdańsku, 20.07.1970r., s.l.

50 AAG, III a, 2p, 2. Pismo WBUiA PWRN w Gdańsku do ks. H.Jankowskiego w sprawie odmowy pozwolenia na prowadzenie prac budowlanych, 23.07.1970r., s.l.

51 AAG, III a, 2p, 2. Pismo ks. H.Jankowskiego do Kurii Biskupiej w Gdańsku, 25.07.1970r., s.l.

roku ustalono, że zleceniodawcą robót był ks. Henryk Jankowski. W związku z tym rozpoczęto śledztwo prowadzone przez Komendę Wojewódzką MO w Gdańsku. W tym samym dniu Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej (PDRN) w Gdańsku-Śródmieściu wydał nakaz natychmiastowego wstrzymania robót budowlanych w kościele ze względu na to, iż zagrażają one bezpieczeństwu życia ludzkiego⁵². W trakcie przeprowadzonego przez KW MO w Gdańsku dochodzenia ustalono, że nie doszło do popełnienia przestępstwa. Okazało się, że operator koparki pracował bezpłatnie, poza wiedzą przedsiębiorstwa. Natomiast wywóz 250 ton gruzu z ruin kościoła ksiądz Henryk Jankowski zlecił Gdańskiemu Przedsiębiorstwu Transportu Budowlanego w Gdańsku oficjalnym pismem. Pismo poparł Wojewódzki Konserwator Zabytków mgr inż. arch. Tadeusz Chrzanowski, ponieważ prace prowadzone były za zgodą PWRN w Gdańsku. Przedsiębiorstwo wydało zgodę na użycie samochodów, co spowodowało wydanie dyspozytorom bazy transportu zgody na ich wysłanie. Jak ustalono, samochody 23 lipca 1970 roku samochody wywiozły 70 ton gruzu, 24 lipca 1970 roku – 73,5 t gruzu, 27 lipca 1970 roku – 73,5 t gruzu, a 28 lipca zostały zatrzymane przez MO. Jednakże dokumenty przewozowe były wypełnione prawidłowo i opatrzone owalną pieczęcią parafii pw. św. Brygidy. Po analizie wystawionych faktur okazało się, że ks. Henryk Jankowski, korzystając

ze sprzętu GPTB nie uzyskał żadnych ulg, a opłaty za usługę zostały skalkulowane prawidłowo, nie narażając Skarbu Państwa na straty. Faktury były opłacane gotówką. Sprawę postanowiono umorzyć, obciążając ks. Jankowskiego za wykorzystanie spycharki oraz wyciągnąć konsekwencje służbowe wobec operatora spycharki Bolesława Szklarskiego, a także zastępcy inspektora Bazy i Ekonomisty GPTB za udostępnienie parafii sprzętu. Ponadto powiadomiono Przewodniczącego PWRN o postępowaniu Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, w celu wyciągnięcia wobec niego konsekwencji dyscyplinarnych⁵³.

Po tych wydarzeniach administrator parafii pw. św. Brygidy złożył 1 sierpnia 1970 roku w Wydziale Budownictwa, Urbanistyki i Architektury PWRN w Gdańsku wniosek o wydanie pozwolenia na budowę niewymagającą zatwierdzenia projektu, dotyczącego odgruzowania, usunięcia luźno leżących cegieł i zabezpieczenia koron murów w celu przeprowadzenia inwentaryzacji obiektu i przygotowania niezbędnej dokumentacji. Dziesięć dni później uzyskano zgodę na prowadzenie prac związanych z odgruzowaniem, nakazującą składowanie na placu budowy gotyckich elementów kościoła oraz zaprowadzenie dziennika budowy. Ponadto w drugiej połowie sierpnia uzyskano od WBUiA PMRN w Gdańsku pozwolenie na budowę niewymagającą zatwierdzenia projektu, z którego dodatkowo wykreślono zabezpieczenie koron murów (uznano, że stanowi to fragment prac przygotowawczych do

52 AAG, III a, 2p. 2, Pismo WBUiA PDRN w Gdańsku-Śródmieściu do ks. H. Jankowskiego w sprawie natychmiastowego wstrzymania prac budowlanych, 29.07.1970r., s.1-2.

53 APG 2384/1863, Informacja o przebiegu dochodzenia nr rep. 24/70 nr prok. 1Ds. 1289/70 z Wydziału Śledczego KW MO w Gdańsku, oprac. kpt. Zygmunt Wasilewski, 18 sierpnia 1970r., s.85-89.

odbudowy kościoła) oraz zawarto nakaz przygotowania dokumentacji wstępnego projektu odbudowy⁵⁴.

W nocy z 26 na 27 sierpnia nastąpiło włamanie do zakrystii kościoła. Złodzieje wycięli kratę w oknie zakrystii, wyważyli zabytkowe płyty nagrobne, a następnie okradli szopę służącą za magazyn narzędzi budowlanych, skąd zginęły narzędzia majstrów i rejestr parafian pracujących przy odgruzowaniu kościołów⁵⁵.

W trakcie prac porządkowych latem 1970 roku wywieziono z kościoła łącznie 1720 ton gruzu. We wrześniu 1970 roku przedstawiono do zatwierdzenia opracowanie dotyczące etapów odbudowy kościoła. Projekt wstępny zakładał trzy etapy prac przy opracowaniu dokumentacji oraz przy prowadzeniu robót budowlanych. W części A określono kolejność opracowania dokumentacji. Na początku (1970-1971) zakładano przeprowadzenie ekspertyz konstrukcyjnych oraz sporządzenie projektów zabezpieczenia sklepień i murów w oparciu o wytyczne konserwatorskie. Etap drugi (1971-1972) przewidywał opracowanie projektów podstawowych oraz ogólnego planu zagospodarowania. Etap trzeci (1972-1973) zakładał dopracowanie dokumentacji wyposażenia wnętrza. W części B opisano etapy prowadzenia prac budowlanych. Po pierwsze (1970-1971) zakładano przeprowadzenie zabezpieczenia sklepień prezbiterium, naw

kościelnych, zakrystii, zabezpieczenie murów, wykonanie stropu nad prezbiterium, naprawy stropu i daszku nad zakrystią, wykonanie wieńców żelbetowych na koronach murów, zabezpieczenie otworów okiennych i drzwiowych oraz otwartych krypt kościelnych przed dewastacją. Etap drugi prac budowlanych (1971-1975) obejmował wykonanie stropów nad nawami kościoła, służące do późniejszej rekonstrukcji sklepień, odbudowę konstrukcji dachowej, rekonstrukcję wieżyczki, wykonanie instalacji elektrycznej i grzewczej w kościele. Trzeci etap (1971-1975) zakładał przeprowadzenie robót wykończeniowych, w tym rekonstrukcji sklepień, wyposażenie wnętrza oraz uporządkowanie otaczającego terenu. Opracowanie uzyskało akceptację Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków mgr. inż. arch. Tadeusza Chrzanowskiego⁵⁶. W listopadzie 1970 roku rozpoczęto zamawianie materiałów budowlanych, jak również opracowano projekt konstrukcyjny zabezpieczenia murów i sklepień (rys. techniczne i obliczenia statyczne). W listopadzie, po wizytacji placu budowy przez przedstawicieli Wydziału ds. Wyznań PWRN w Gdańsku oraz MRN w Gdańsku, zapadła decyzja o zatwierdzeniu projektu konstrukcyjnego zabezpieczenia murów i sklepień kościoła oraz pozwoleniu na budowę⁵⁷. Od tego momentu rozpoczęła się faktycznie odbudowa zabytkowego kościoła pw.

54 AAG, III a, 2p. 2, Pismo ks. Jankowskiego do WBUiA PWRN w Gdańsku w sprawie pozwolenia na budowę, 1.08.1970r., s.1-2; Ibidem, Pismo WBUiA PWRN w Gdańsku w sprawie warunkowego zezwolenia na prace budowlane, 10.08.1970r., s.1-2; Ibidem, Decyzja WBUiA PMRN w Gdańsku o pozwoleniu na budowę niewymagającą zatwierdzenia projektu, 21.08.1970r., s.1-2.

55 AAG, III a, 2p. 2, Pismo ks. H.Jankowskiego do Kurii Biskupiej w Gdańsku, 27.08.1970r., s.l.

56 AAG, III a, 2p. 2, Gdańsk, kościół św. Brygidy. Odbudowa na cele sakralne. Etapowanie inwestycji. Program prac projektowych i wykonawczych, 24.09.1970r., s.1-2; Ibidem, Pismo Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków do ks. H.Jankowskiego w sprawie akceptacji programu prac projektowych i wykonawczych, 24.09.1970r., s.l.

57 AAG, III a, 2p. 2, Pismo ks. H.Jankowskiego do Kurii Biskupiej w Gdańsku z notatką o wizytacjach na placu

św. Brygidy. Ale te zagadnienia szerzej omówię w drugiej części artykułu.

Pierwsza msza w odgruzowanym kościele odbyła się w Wigilię Bożego Narodzenia 1970 roku, a formalny dekret reaktywujący parafię pw. św. Brygidy w Gdańsku Kuria Biskupia wydała 20 lipca 1971 roku. Brak koncepcji zagospodarowania zabytkowego kościoła, pogłębiająca się jego degradacja i zniszczenie oraz administracyjne blokowanie przez władze starożytności Kurii Biskupiej o odbudowę kościoła spo-

wodował eskalację konfliktu, którego centralne władze PRL próbowały uniknąć. Uznanie przez PRL praw Kościoła Katolickiego do własności zabytkowego kościoła św. Brygidy było niewątpliwie zasługą ks. Biskupa Edmunda Nowickiego i jego współpracowników, a doprowadzenie do rozpoczęcia odbudowy oraz późniejsze przywrócenie świetności zabytkowego kościoła było dziełem jego energicznego i zaradnego proboszcza, ks. prałata Henryka Jankowskiego.

budowy, 2.12.1970r., s.1; Ibidem, Decyzja WBUiA PMRN w Gdańsku w sprawie zatwierdzenia projektu, 3.13.1970r., s.1; Ibidem, Decyzja WBUiA PMRN w Gdańsku o pozwoleniu na budowę zabezpieczenia murów i sklepień, 22.12.1970r., s.1-2.



Adam Hlebowicz

Kościół gdański w czasach przełomu – Grudzień 70, stan wojenny, strajki 1988 r.

Po „odwilży” października 1956 r., kiedy w relacjach pomiędzy Kościołem katolickim w Polsce a nowymi władzami PRL, wydawało się, że może nastąpić coś w rodzaju średniowiecznego „Treuga Dei”, dogmatyczność gabinetu Władysława Gomułki i jego towarzyszy szybko doprowadziła do nowego zaostrożenia tych stosunków. Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński, prawdziwy lider i przywódca polskiego Kościoła, znakomicie wyczuł, co w tej sytuacji, tak dla samego Kościoła, jak i wielu milionów jego wiernych, będzie najważniejsze. Była to modlitwa, oparcie się na tradycji i historii narodu polskiego, co w skrócie przybrało hasło obchodów Milenium chrztu Polski. Był to dalekosiężny i długoterminowy plan, bardzo konsekwentnie realizowany.

29 maja 1966 roku, w święto Zesłania Ducha Świętego, miały miejsce główne uroczystości milenijne w Gdańsku z udziałem Pry-

masa Polski i członków Episkopatu. Tłum, jaki się zebrał w kościele Mariackim nie pomieścił się w tej, ogromnej przecież świątyni, w efekcie dla części wiernych naprędce przygotowano na świeżym powietrzu ołtarz połowy. Po zakończonych uroczystościach kilkudziesięciu młodych ludzi, niewykluczone, że sprowokowanych przez agentów SB, zniszczyło monumentalne tablice propagandowe szkalujące polskich biskupów za list skierowany z przebaczeniem i prośbą o przebaczenie do biskupów niemieckich. Kilka osób biorących udział w tych zajęciach zostało aresztowanych i skazanych na 2 lata więzienia¹.

41

Kolejnym ważnym rokiem w toczącej się cichej wojnie pomiędzy władzą a Kościołem stał się rok 1968, nie tyle może ze względu na wydarzenia z marca tego roku i protesty studenckie, co bardziej, na przypadającą wówczas 50. rocznicę odzyskania przez Polskę niepod-

¹ Relacja Wacława Szulca, grudzień 1994, mps w posiadaniu autora tekstu.

ległości. W listopadzie tego roku w wielu świątyniach Trójmiasta odprawione zostały uroczyste Msze św. z tej właśnie okazji, przypominając społeczeństwu przedwojenne dziedzictwo pokolenia Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego i 20-letnią niepodległość odrodzonej Ojczyzny.

Narastający rozdźwięk pomiędzy władzą komunistyczną a społeczeństwem znalazł tragiczne ujście w Grudniu 1970 roku, kiedy szereg wybrzeżowych zakładów pracy zastrajkowało przeciwko kolejnym podwyżkom cen żywności. Pierwszy sygnał do zbiorowego protestu dała gdańska stocznia, paradoksalnie nosząca imię Lenina, stając się szybko symbolem robotniczego oporu przeciwko totalitarnej władzy. Kilkundniowe starcia pomiędzy protestującymi a milicją, jakie rozgrywały się na ulicach Gdańska i Gdyni, zakończyły się zamordowaniem kilkudziesięciu osób. Z jednej strony te wydarzenia wykopały przepaść pomiędzy rządzącymi a zwykłymi ludźmi, z drugiej z pewnością znacząco wpłynęły na integrację ludności Wybrzeża gdańskiego. Była to przecież ludność, która napłynęła tu dopiero po 1945 r., łącząc w sobie tak zróżnicowane grupy jak społeczność kresowa, Kaszubi, czy niewielkie grupy osób z innych części kraju, które napłynęły na Wybrzeże w poszukiwaniu bardziej atrakcyjnej pracy i lepszych zarobków. Do tej ostatniej grupy osób należał jeden z przywódców strajku grudniowego w stoczni gdańskiej, późniejszy lider „Solidarności” Lech Wałęsa.

Kościół aktywnie włączył się w pomoc

udzielaną poszkodowanym rodzinom. Już 20 grudnia 1970 r. zarządzeniem ordynariusza gdańskiego biskupa Edmunda Nowickiego w kościołach diecezji zorganizowano specjalne modlitwy. Bp Nowicki w czasie „pasterki” w katedrze oliwskiej powiedział do zebranych licznych wiernych: „Czy tysiącletnie dzieje Polski nie wykazywały już tyle razy, że naród nasz, zwarty z Jezusem, pokonywał zwycięsko wszystkie nieszczęścia? Więc i teraz, skoro widzicie, że naród wiarą, nadzieją i miłością skupiony jest przy żłóbku Jezusowym, bądźcie spokojni...”.² 14 lutego 1971 r. odprawione zostały w większości świątyni diecezji gdańskiej Msze św. w intencji Ojczyzny a taca zebrana w tym dniu przeznaczona była na rzecz osieroconych rodzin³.

Marzec 68, Grudzień 70 zaowocowały, nie od razu wprawdzie, powstaniem w kilku ośrodkach miejskich w Polsce, pierwszych załóżków przyszłej opozycji. W Gdańsku taką grupą było środowisko skupione wokół Aleksandra Halla, Grzegorza Grzelaka i Arkadiusza Rybickiego, które znalazło oparcie w duszpasterstwie akademickim działającym przy kościele św. Mikołaja, gdzie posługę sprawowali ojcowie dominikanie. Grupa młodych ludzi rozpoczęła działalność już w 1969 r., skupiając się na pisaniu niepodległościowych napisów na murach, produkcji i kolportażu pierwszych, nielicznych ulotek o treści antykomunistycznej. Wkrótce jednak grupa poczuła potrzebę pogłębienia swej formacji intelektualnej i duchowej i w ten sposób trafiła do DA prowadzonego wówczas przez o. Ludwika Wiśniew-

2 Ks. S. Bogdanowicz, *Kościół gdański pod rządami komunizmu 1945-1984*, Gdańsk 2000.

3 *Kronika parafii p. w. Matki Boskiej Nicustającej Pomocy w Pruszczu Gd., mps.*

skiego. „Z o. Ludwikiem – wspomina Hall – dyskutowaliśmy głównie o Bogu, o społecznych konsekwencjach chrześcijaństwa, o rzeczywistości społecznej, o tym, co można robić już dziś”⁴. W tym okresie w mieszkaniu o. Wiśniewskiego miała miejsce jedna rewizja, w związku z ulotkami kolportowanymi przed wyborami. Po przeniesieniu dominikanina do Lublina grupa młodych ludzi związała się z duszpasterstwem jezuitów prowadzonym na ulicy Mickiewicza w Gdańsku przez o. Bronisława Srokę. Ważny w tym czasie był także kontakt z innym jezuitą, o. Hubertem Czumą, związanym rodzinnie ze środowiskiem opozycyjnego „Ruchu”.

W drugiej połowie lat 70. grupa, wtedy już studentów UG, rozrosła się do kilkudziesięciu osób, powstało więc szersze środowisko ludzi o niezależnych od władz poglądach. Poprawki do konstytucji PRL i wydarzenia czerwcowe 1976 r. w Radomiu i Ursusie, jeszcze bardziej zespoliły środowisko opozycyjne w Polsce. Po śmierci, z rąk tzw. „nieznanych sprawców, studenta UJ Stanisława Pyjasa, w jego intencji została odprawiona w Gdańsku Msza św. W 1977 r. grupa Halla związała się z powstałym właśnie Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela kierowanym przez Andrzeja Czumę i Leszka Moczulskiego. W tym samym roku ukazało się pierwsze bezdebitowe pismo na Pomorzu o nazwie „Bratniak”. Już w pierwszym numerze pisma środowiska Halla i jego przyjaciół znalazł się artykuł o. Sroki zatytułowany „Duch, który ożywia”, w

którym autor opisywał katolicyzm jako istotną siłę polskości.

„My Polacy – pisał autor – nie musimy włączyć się po różnego rodzaju giełdach, czy jak kto woli, czarnych rynkach ideologicznych, szukając, co by tu dla siebie kupić. Jesteśmy w tym korzystnym położeniu, że posiadamy – jako naród – pewną ideę, która na stałe weszła do skarbcza naszej ojczyznej kultury, tradycji, świadomości (...). Ideą tą jest religia chrześcijańska”⁵.

Artykuł ten stał się ważną prowokacją intelektualną dla całej opozycji w Polsce, która w tym czasie miała zdecydowanie lewicowy i laicki charakter. Dyskusja nad nim trwała jeszcze przez kilka numerów „Bratniaka”, a brali w niej udział m. in. Jan Tomasz Lipski, Wojciech Ostrowski, Aleksander Hall, Jacek Bartyzel.

Inny ważny tekst w „Bratniaku” poruszający relacje społeczno – religijne to artykuł Jana Samsonowicza zatytułowany „Próba spojrzenia”⁶. Autor obszernie opisał w nim miejsce Kościoła katolickiego i rolę Prymasa w Polsce, mocno podkreślając, że bez tej instytucji i tej osoby zakres wolności w kraju byłby o wiele mniejszy.

Stałym miejscem odprawiania Mszy św. za Ojczyznę, czy w intencji uwięzionych działaczy opozycji, stał się kościół Mariacki, gdzie w tym czasie proboszczem był dawny kapelan AK, więzień okresu stalinowskiego ks. Józef Zator – Przytocki.

Wydarzeniem, które poruszyło wszystkich Polaków i w następstwie przyspieszyło proces

4 „Porządkowanie pojęć”, z Aleksandrem Hallem rozmawia Ewa Polak, *Więź* nr. 2-3. Warszawa 1990.

5 O. B. Sroka, *Duch, który ożywia*, *Bratniak* nr. 1, G

6 J. Samsonowicz, *Próba spojrzenia*, *Bratniak* nr. 6-7, Gdańsk 1978.

zmian demokratycznych w Polsce, był wybór na następcę św. Piotra metropolity krakowskiego kardynała Karola Wojtyły. Z tej okazji ukazał się specjalny, podwójny numer „Bratniaka” poświęcony w całości Kościołowi. W artykule redakcyjnym zamieszczonym w tym numerze czytamy: „Zdecydowana większość środowisk, z których inicjatywy powstał „Bratniak” ma charakter katolicki i dla większości z nas w zaangażowaniu się w życie społeczne i polityczne kraju istotną a często decydującą rolę odgrywa motywacja religijna, a może przede wszystkim uznanie w Kościele katolickim niezwykle ważnego elementu naszej polskiej rzeczywistości i rzecznika uniwersalnych wartości, które powinny być bliskie wszystkim ludziom dobrej woli”⁷.

Ponadto w numerze znalazły się: polemika o. L. Wiśniewskiego z artykułem Mieczysława Rakowskiego, o relacji państwo – Kościół, list pasterski Episkopatu Polski z 1972 r. poświęcony chrześcijańskiemu patriotyzmowi, dwugłos Marii Bogusz i Arkadiusza Rybickiego na temat Duszpasterstwa Akademickiego, wreszcie skreślone przez cenzurę fragmenty książki kardynała Wojtyły „Znak, któremu sprzeciwić się będą”. Od kolejnego numeru stałym działem pisma stała się rubryka „Kościół w Polsce i na świecie”, gdzie zamieszczane były nieznane dokumenty z najnowszej historii Kościoła w Polsce, oświadczenia i materiały prezentujące sytuację katolików w krajach bloku komunistycznego.

Po śmierci w listopadzie 1978 r. ks. Zatora – Przytockiego jego dzieło w kościele Ma-

riackim kontynuował ks. Stanisław Bogdanowicz, także więziony przez władze PRL. 3 maja 1980 r. w tej świątyni odprawiona została Msza św. w rocznicę Konstytucji 3 Maja, a następnie po wiecu pod pomnikiem Jana III Sobieskiego, w centrum Gdańska aresztowanych zostało dwóch znanych działaczy opozycji: Dariusz Kobzdej i Tadeusz Szczudłowski. W intencji ich uwolnienia w świątyni były prowadzone non stop modlitwy, animowane głównie przez żeńską część Ruchu Młodej Polski, jaki zawiązał się w środowisku A. Halla w 1979 r.

W Gdyni, znajdującej się w granicach diecezji chełmińskiej, istotną rolę w budzeniu ducha patriotyzmu, także tego lokalnego, regionalnego, pełnił proboszcz parafii Najświętszego Serca Jezusowego ks. Hilary Jastak, kapłan mocno zaangażowany w niesienie pomocy rodzinom zabitych w Grudniu 1970 r. To ten duszpasterz, w lutym 1980 r. w 60. rocznicę zaślubin Polski z morzem, odprawił w swoim kościele Mszę św., na której została poświęcona jedna z pierwszych tablic pamiątkowych w świątyniach Trójmiasta, dotycząca wydarzeń z najnowszej historii Polski. Kapłan ten, jak i wielu innych, z uwagi na prowadzoną działalność, wielokrotnie wzywany był do Wojewódzkiego Urzędu ds. Wyznań, gdzie prowadzono przeciwko niemu postępowanie administracyjne.

Wspomnieć tu też należy o takich środowiskach jak Ruch „Światło – Życie”, gdzie nie prowadzono działalności wprost opozycyjnej w stosunku do władz, jednak poprzez stałą formację religijną, także historyczną i patrio-

7 Bratniak nr. 12-13, Gdańsk 1978.

tyczną, kształtowano sumienia wielu tysięcy mieszkańców Pomorza i całej Polski. Dodać należy środowiska harcerskie, zwłaszcza powołane do życia w 1980 r. Kręgi Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, gdzie próbowano przywracać dawne wartości tego ruchu, w dużej mierze zawłaszczzonego przez działaczy komunistycznych. Tu istotną rolę odegrały takie osoby jak Józef Grzesiak „Czarny”, drużynowy przedwojennej Wileńskiej Trzynastki, Stefania Stipał, rodem ze Lwowa, blisko znająca i współpracująca z małżeństwem założycieli polskiego harcerstwa, Olga i Andrzejem Małkowskimi oraz dr Maria Hrabowska.

Kiedy 14 sierpnia 1980 r. rozpoczął się w Stoczni Gdańskiej strajk w proteście przeciwko zwolnieniu z pracy Anny Walentynowicz, nie mogły stanowić zaskoczenia liczne wizerunki Matki Boskiej Częstochowskiej i portrety papieża Jana Pawła II umieszczone na bramie stoczni. Jedną z działaczek opozycji, wywodząca się z RMP Bożena Rybicka, rozpoczęła w na terenie zakładu prowadzenie modlitwy. W niedzielę 17 sierpnia, w czwartym dniu protestu, w stocznich gdańskiej i gdyńskiej zostały odprawione Msze św., odpowiednio przez ks. Henryka Jankowskiego, proboszcza parafii św. Brygidy i ks. Hilarego Jastaka. W przypadku proboszcza św. Brygidy, to otrzymał on polecenie, od swego ordynariusza bpa Lecha Kaczmara, odprawienia takiej Mszy św. W następnych dniach do kolejnych protestujących zakładów pracy trafiło kilkunastu duszpasterzy sprawujących polowe liturgie. Bardzo zaangażowany w rozdawnictwo strajkującym obrazków z bło-

gosławieństwem biskupa gdańskiego był pracownik kurii gdańskiej dr Eugeniusz Myczka. Ten symboliczny gest w pierwszych dniach protestu miał bardzo duże znaczenie psychologiczne, jako znak życzliwości i, nomen omen, rodzącej się właśnie solidarności.

Po podpisaniu porozumień sierpniowych ważnym wydarzeniem łączącym Kościół i środowiska opozycyjne było poświęcenie pomnika Poległych Stoczniovców 1970 roku, które miało miejsce dokładnie w 10 rocznicę tamtych wydarzeń. Zgromadziła ta uroczystość tysiące gdańszczytan i delegacje z całego kraju. Znicz pod pomnikiem zapalił Lech Wałęsa. Mszę św. koncelebrował metropolita krakowski kardynał Franciszek Macharski a kazanie wygłosił ordynariusz gdański bp Lech Kaczmarek.

W styczniu 1981 r. do Watykanu udała się, po raz pierwszy, delegacja NSZZ „Solidarność”, w której składzie znaleźli się sufragani gdański bp Kazimierz Kluz oraz 3 gdańskich kapłanów: Mieczysław Goździewski, Henryk Jankowski i Stanisław Dułak. Kolejnym ważnym wydarzeniem tego czasu, który dziś często określamy jako „karnawał Solidarności”, był zjazd niezależnego związku, jaki miał miejsce na przełomie września i października 1981 r. w gdańskiej hali Olivia. Oficjalnie Kościół gdański w tym wydarzeniu reprezentowali księża Zbigniew Bryk i Stanisław Dułak. Na zakończenie zjazdu Mszę św. odprawił i homilię wygłosił bp Lech Kaczmarek.

13 grudnia 1981 r. rozpoczął się w Polsce stan wojenny. Władza ludowa nie potrafiła porozumieć się ze społeczeństwem, więc wprowadziła ostre rygory prawne, którym mieli się wszyscy podporządkować. Życie społeczne,

przede wszystkim struktur NSZZ „Solidarność” zeszło do działalności nielegalnej, podziemnej. Kościół w tej sytuacji wspierał naród, ale jednocześnie nie eskalował napięcia pomiędzy nim a władzą. Do funkcji rozjemczych, negocjacyjnych doszła działalność charytatywna udzielana osobom represjonowanym, odwiedziny biskupów i kapłanów w miejscach internowania i więzieniach, pomoc materialna dla rodzin represjonowanych. Dla przykładu, najbardziej znany, ale też udzielający największej pomocy ośrodek pomocy represjonowanym i ich rodzinom działający przy kościele św. Brygidy w Gdańsku, w samym tylko listopadzie 1982 r. udzielał stałej pomocy rodzinom internowanych, rodzinom skazanych i aresztowanych, co łącznie dało liczbę 449 rodzin. Obóz internowania dla kobiet w Gołdapi, więzienie w Hławie, czy też obóz internowanych w Strzebielinku odwiedzał bp gdański Lech Kaczmarek.

Podkreślić też trzeba, że na początku stanu wojennego wielu duchownych było wzywanych lub dowożonych do gmachu SB przy ul. Okopowej w Gdańsku, gdzie usiłowano wymusić na nich podpisanie tzw. „lojalki” czyli dokumentu potwierdzającego lojalne zachowania wobec władz komunistycznych⁸.

46 Teren kościelny pozostał w tym czasie jedynym legalnym azylem, gdzie mogły się, w miarę bezpiecznie, odbywać nieformalne spotkania działaczy „S”, gdzie w bardzo wielu parafiach można było bez większego trudu dostać wydawnictwa podziemne, czy na wielką skalę rozwinęło się, alternatywne w stosunku do działań państwowych, życie kulturalne. To

ostatnie przybrało właściwie wszystkie dostępne formy, od działań teatralnych, pokazów filmowych aż po bogate prezentacje sztuki plastycznej. Specyficzną formę protestu, czy też manifestacji patriotyzmu przybrały zwłaszcza tradycyjne w polskim Kościele groby wielkanoce i żłóbki bożonarodzeniowe. Z tych prezentacji zasłynął zwłaszcza proboszcz parafii św. Brygidy ks. Henryk Jankowski i grupa artystów blisko z nim współpracująca.

Władza komunistyczna szukała w tym czasie, z jednej strony poparcia dla swoich poczynań ze strony Kościoła, z drugiej jednak występowała zdecydowanie wobec księży angażujących się w działalność opozycyjną. Tu też jednak, rzecz znamienne, licząc się z poparciem społecznym dla najbardziej znanych kapłanów uderzała w tych, stojących jakby w drugim szeregu. Tak stało się 31 sierpnia 1982 r. w Gdyni, kiedy w trakcie trwających w tym czasie manifestacji ulicznych z okazji drugiej rocznicy Sierpnia 80, aresztowani zostali przez SB na ulicy dwaj wikariusze kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa ks. Jan Borkowski i ks. Tadeusz Kurach, a wraz z nimi pracownik świecki parafii Czesław Kardas. Jak się wydaje była to z góry zaplanowana akcja wymierzona głównie przeciwko proboszczowi parafii ks. Hilaremu Jastakowi a także nastrojom opozycyjnym, jakie dominowały w tej parafii. W listopadzie tego roku obaj księża zostali skazani na 3 letnie wyroki więzienia a C. Kardas otrzymał wyrok 3,5 letni. Choć skazani nie odsiedzieli pełnych wyroków i stosunkowo szybko zostali z nich zwolnieni, efektem takich działań miało być zastraszenie środowisk

8 S. Bogdanowicz, op. cit.

kościelnych związanych w jakiś sposób z działającą w ukryciu opozycją⁹.

Wszystkie manifestacje uliczne tego okresu, za wyjątkiem tych pierwszych z grudnia 1981 r., miały swój początek w kościołach, niezależnie zresztą od intencji władz kościelnych. Przypomnieć w tym miejscu warto wielkie manifestacje 1 majowe i 3 majowe, zwłaszcza te z 1982 r., kolejne miesięcznice wprowadzenia stanu wojennego, odbywające się każdego 13 dnia miesiąca, kiedy w kościele św. Brygidy były odprawiane Msze św. w intencji Ojczyzny, czy wspomniane manifestacje z sierpnia 1982 r. W trakcie starć manifestantów z ZOMO dwa kościoły, Mariacki i św. Brygidy, zostały ostrzelane pociskami zapalającymi, podziurawione zostały okna, oba też zaczęły płonąć.

Kilka odrębnych zdań poświęcić należy opiece Kościoła nad liderami ruchu opozycyjnego, w przypadku Gdańska dotyczyło to głównie osoby Lecha Wałęsy. Kościół od początku proklamowania stanu wojennego czynił bardzo wiele, aby przewodniczący NSZZ „S” nie znalazł się w izolacji. Stąd, po interwencji abpa Bronisława Dąbrowskiego, posługa religijną już w okresie Bożego Narodzenia 1981 mógł służyć L. Wałęsie, często tu przywoływany, ks. Henryk Jankowski. Po uwolnieniu Wałęsy z internowania, taką formą ochrony ze strony Kościoła były comiesięczne spotkania lidera opozycji na plebani kościoła Mariackiego w Gdańsku z różnymi osobami; głównie byli to doradcy dojeżdżający z Warszawy. Spotkania te odbywały się zawsze z

udziałem nowego sufragana, a potem ordynariusza diecezji gdańskiej bpa Tadeusza Gocłowskiego. Przy okazji osoby Wałęsy warto wspomnieć, że nawet czysto rodzinne uroczystości jak chrzest córki Marii Wiktorii, wówczas gdy sam przywódca „S” nadal przebywał w izolacji, gromadziły parotysięczne tłumy wiernych. Tak było 21 marca 1982 r. w kościele Opatrzności Bożej na Zaspie. Bardzo ważny był udział Kościoła a osobiście bpa Gocłowskiego w spotkaniu Jana Pawła II z Lechem Wałęsą i jego rodziną w Dolinie Chochołowskiej w czerwcu 1983 r.¹⁰

Przez cały okres lat 80 – tych bardzo ważną rolę w podtrzymywaniu działań opozycyjnych pełniła plebania kościoła św. Brygidy. Wspomnieć tu należy o ważnych spotkaniach lidera opozycji Lecha Wałęsy z głowami państw świata zachodniego, Margaret Thatcher, Zbigniewem Brzezińskim, o spontanicznym koncercie kanadyjskiej gwiazdy piosenki Joan Baez, czy też o ważnej roli tego miejsca w czasie strajków majowych i sierpniowych 1988 r., kiedy tutaj właśnie odbywały się konferencje prasowe dotyczące tego wydarzenia.

Próbami wychodzenia z nienormalnego stanu nielegalności działań społecznych były podjęte przez Kościół starania uruchomienia własnych inicjatyw społecznego przekazu. Powstały w końcu 1983 r. i zalegalizowany przez władze Gdański Dwutygodnik Katolicki „Gwiazda Morza”, którego redaktorami zostali dziennikarze związani z opozycją, stał się jedynym legalnym pismem na Wybrzeżu,

9 A. Hlebowicz, Kościół, opozycja, „Solidarność”, władza, (w:) „Solidarność” i opozycja antykomunistyczna w Gdańsku (1980-1989), Gdańsk 1995.

10 Świadek, z abpem T. Gocłowskim rozmawia A. Hlebowicz, Warszawa 2008.

gdzie odnaleźć było można treści wyrażające poglądy społeczeństwa a nie władz. Siedziba redakcji, najpierw w Gdańsku a potem w Sopocie, stała się miejscem spotkań opozycji, czy szerzej patrząc środowisk niezależnych od władz. Inna placówka o podobnym charakterze to gdańskie „Video Studio”, utworzone z inicjatywy świeckich dziennikarzy, ale pod ochronnym parasolem i protekcją biskupa gdańskiego. Wcześniej ten ośrodek działał przy współpracy z gdańskimi ojcami pallotynami. Być może ze strony władz zgoda na zalegalizowanie obu inicjatyw miała być formą „wentyla” społecznego, reglamentowanego w nakładzie i formie, do pewnego stopnia kontrolowanego przez władze. Jednak liczne ingerencje cenzorskie w treści „Gwiazdy Morza”, czy inwigilacja dziennikarzy „Video Studio” pokazują jednak, że zamysł ten się nie powiódł.

48 Wspomnieć należy także o pieszych pielgrzymkach na Jasną Górę organizowanych w sierpniu każdego roku, początkowo grupa gdańska towarzyszyła pielgrzymce pomorskiej, wyruszającej z Torunia, od 1983 r. organizowana była gdańska pielgrzymka, wyruszająca z kościoła Mariackiego w Gdańsku. Napis „Gdańsk” pisany słynną „solidarycą”, umieszczony na czapkach pielgrzymów wzbudzał w tym czasie entuzjazm w całym kraju, pielgrzymi przyjmowani byli na trasie około 450 kilometrów z wielką życzliwością. W trakcie pielgrzymki prowadzone były nie tylko modlitwy i śpiewy religijne, ale także wygłaszane były pogadanki o tematyce historycznej i patriotycznej. Służba Bezpieczeństwa musiała temu wydarzeniu poświęcać dużo uwagi.

Z pewnością kulminacyjnym momentem

tego okresu, gdy chodzi o relację Kościół – opozycja – władza była wizyta na Pomorzu w 1987 r. Jana Pawła II. To polski papież na gdańskiej Zaspie, w kolebce ruchu społecznego o nazwie „S” przypomniał znaczenie słowa „solidarność”. Na ciekawą sprawę zwrócił uwagę także abp Gocłowski, który towarzysząc papieżowi bez przerwy w tych chwilach, miał możliwość obserwowania reakcji władz na słowa papieskie. Jak wspomina, wszyscy przedstawiciele władz wojewódzkich, partyjnych, milicyjnych, byli przestraszeni słowami papieża, ale też i reakcją na nie zebranych tłumów. Tak jak wydarzenia pierwszej pielgrzymki papieskiej z 1979 r. przygotowały społeczeństwo do wybuchu sierpniowego entuzjazmu, tak teraz, trzecia pielgrzymka przygotowała grunt pod strajki 1988 roku i przełom w najnowszej historii Polski.

Spośród strajków tego właśnie okresu przypomnieć trzeba dramatyczny strajk studencki z maja 1988 r., kiedy milicja szykowała się do pacyfikacji tego protestu. Dopiero długa, nocna rozmowa i interwencja biskupa Gocłowskiego u ówczesnego zwierzchnika aparatu represji na Wybrzeżu gen. Jerzego Andrzejewskiego, powstrzymała ten plan władz. Jeszcze raz Kościół katolicki wystąpił jako rozjemca w trudnej sytuacji napięcia i braku dialogu.

Czy zaprezentowany tu obraz twórczej, ideowo bardzo bliskiej współpracy gdańskiego Kościoła z opozycją był jednostronnie pozytywny? Z pewnością był pozytywny i obustronnie twórczy, wspomnieć też trzeba jednak o szarościach na tym białym obrazie. Mowa tu przede wszystkim o współpracy kilkunastu duchownych z SB. Ponieważ gdańskie archiwum tej instytucji zostało w 90% zniszczone

przez funkcjonariuszy tego resortu, nie mamy wystarczających dokumentów do stwierdzenia zakresu tej współpracy. Możemy jedynie stwierdzić, że współpraca duchownych zarejestrowanych w aktach SB jako tajni współpracownicy nie przekraczała normy występującej w Polsce, czyli wynosiła około 10% stanu duchowieństwa. Nie była to też tego rodzaju działalność, która miała zasadniczy wpływ na ważne relacje i współpracę Kościoła z opozycją. Temat ten wymaga dalszych badań, jako przykład pewnego rodzaju dezinformacji mogą tu posłużyć losy ks. Tadeusza Cabały, długoletniego rektora kościoła św. Andrzeja Boboli w Sopocie. Kapłan ten kilkakrotnie był rejestrowany w aktach SB jako TW, po raz pierwszy w latach 50 – tych. Wtedy dokument o współpracy podpisał z pistoletem funkcjonariusza UB

przystawionym do głowy. Nic jednak z tych podpisów, nawet w świetle dokumentów SB, nie wynikało. Ks. Cabała bowiem konsekwentnie unikał kontaktów z SB-kami a kiedy już do nich dochodziło, o niczym pracowników resortu nie informował, co budziło ich irytację.

Podkreślić też trzeba, że Kościół katolicki, jego duchowieństwo, klerycy, bliscy współpracownicy byli obiektami szczególnej inwigilacji ze strony SB, do czego służył specjalnie powołany w 1962 r. IV Departament MSW.

Kościół katolicki na Pomorzu odegrał bardzo istotną rolę w przemianach lat 70 - tych i 80 – tych. Umocnił wówczas swoją pozycję bardzo ważnego autorytetu duchowego, społecznego, kulturowego, do czego z pewnością przyczyniło się również takie a nie inne oblicze gdańskiej opozycji.



Michał Hinc

Październik 1956 r. w powiecie puckim jako retrospekcja „błędów i wypaczeń”.

(Zagadnienia wybrane)

Pierwszym poważnym pęknięciem na skostniałym komunistycznym monolicie były wydarzenia roku 1956 i ich bezpośrednie konsekwencje zarówno dla aparatu partyjno-państwowego jak i społeczeństwa PRL¹. Częściowa liberalizacja i złagodzenie reżimu znane jest we współczesnej polskiej historiografii jako odwilż gomułkowska lub po prostu Polski Październik. Ten niezwykle bogaty w wydarzenia okres doczekał się szczegółowych analiz w postaci licznych monografii² i artykułów z zakresu historii najnowszej³.

1. Proces destalinizacji w Polsce.

Destalinizacja i proces społecznej liberalizacji roku 1956 były możliwe dzięki głębokim politycznym przemianom w ZSRR⁴. Śmierć Józefa Stalina w marcu 1953 była głównym bodźcem umożliwiającym złagodzenie politycznego kursu nowego kierownictwa partyjnego⁵. W PRL impulsem do przemian była ucieczka na Zachód Józefa Światły wicedyrektora X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP), który za pośrednictwem Radia Wolna Europa opowiadał o zbrodniach systemu i kompromitował czołowych działaczy partyjnych⁶. Kluczowe zna-

51

1 Polska Rzeczpospolita Ludowa.

2 J. Eisler, *Polskie miesiące czyli kryzysy w PRL*, Warszawa 2008; J. Eisler, R. Kupiecki, *Na zakręcie historii: rok 1956*, Warszawa 1992; M. R. Bombicki, *Polski Październik '56. Początek drogi*, Poznań 1993; M. Kuła, *Paryż, Londyn i Waszyngton patrzą na październik 1956 w Polsce*, Warszawa 1993; W. Władyka, *Październik '56*, Warszawa 1994; R. Łoś, *Polska ZSRR 1956*, Łódź 1999.

3 Rok 1956 w Polsce i na Węgrzech, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2006, nr 5 (nr spec.).

4 Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich.

5 D. R. Marples, *Historia ZSRR. Od rewolucji do rozpadu*, Wrocław 2006, s. 205-218.

6 A. Paczkowski, *Trzy twarze Józefa Światły. Przyczynek do historii komunizmu w Polsce*, Warszawa 2009, s. 171-228.

czenie dla rzeczywistych przetasowań partyjnych miała jednak nagła śmierć dotychczasowego I Sekretarza KC PZPR⁷ Bolesława Bieruta w marcu 1956 roku podczas służbowej wizyty w Moskwie⁸. Nowym Sekretarzem został Edward Ochab, wieloletni członek Biura Politycznego partii. Jego rządy nie potwały jednak długo gdyż partyjne konflikty i wydarzenia w Poznaniu w czerwcu 1956 roku zmusiły go do ustąpienia ze stanowiska⁹. W miarę narastania społecznego kryzysu na popularności zyskiwał Władysław Gomułka, który został odsunięty od władzy w 1948 roku za tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne a potem uwięziony za sprzeciw wobec sowietyzacji kraju. Przywódcy PZPR wiedzieli, że tylko on może załagodzić społeczne napięcia i przezwyciężyć wewnętrzne rozbieżności w partii¹⁰. Gomułka został ogłoszony I Sekretarzem KC w dniu rozpoczęcia VIII Plenum 19 października 1956 roku. Jego wybór nie konsultowany wcześniej z Moskwą doprowadził do rozpoczęcia polityczno-militarnej interwencji ZSRR mającej na celu zapobiec przemianom w Polsce¹¹. Po burzliwych konsultacjach z ra-

dzieckim kierownictwem partyjnym Gomułka uzyskał akceptację na sprawowanie funkcji I Sekretarza KC PZPR oraz zgodę na przeprowadzenie umiarkowanych reform rozładujących społeczne napięcia w kraju¹².

Obrady VIII Plenum wznowiono 20 października, wówczas Tow. Wiesław wygłosił przemówienie, które stanowiło krytykę dotychczasowego sposobu uprawiania polityki mającej cechy stalinowskiego totalitaryzmu. Pełną legitymizację władzy Władysław Gomułka uzyskał już 21 października będąc jednogłośnie wybrany na I Sekretarza partii¹³. Rozpoczęty w ten sposób proces destalinizacji dotyczył przede wszystkim przetasowań personalnych w aparacie partyjnym. Okres ten dotyczył także złagodzenia cenzury, dekoloktywizacji rolnictwa, amnestii dla więźniów politycznych. Wówczas w całym kraju miały miejsce wiece poparcia dla towarzysza sekretarza na których społeczeństwo wysuwało postulaty liberalizacji i potrzeby demokratyzacji życia publicznego oraz złagodzenia represji¹⁴.

Celem autora niniejszego artykułu jest przybliżenie najważniejszych politycznych

7 Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

8 A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939-1989*, Warszawa 2004, s. 217.

9 Tamże, s. 218-222.

10 Tenże, *Przystosowanie i opór. Studia z dziejów PRL*, Warszawa 2007, s. 110-111.

11 P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 151-152. Dnia 19 października 1956 roku, w dniu rozpoczęcia Plenum na warszawskim lotnisku wylądował samolot z radziecką delegacją w składzie: Chruszczow, Kaganowicz, Mikojan oraz Mołotow. W tej sytuacji obrady VIII Plenum spiesznie przerwano, by Biuro Polityczne wraz z Gomułką mogło uczestniczyć w rozmowach z radzieckimi przywódcami. W tym samym czasie bacznie obserwowano ruchy stacjonujących w Polsce radzieckich wojsk zmierzających w kierunku Warszawy. Burzliwe rozmowy, które odbywały się w Belwederze trwały do późnych godzin nocnych, ostatecznie jednak zakończyły się sukcesem polskiej strony. Nikita Chruszczow zaakceptował zmiany personalne w polskim kierownictwie partyjnym, jednocześnie podejmując decyzję o wstrzymaniu ruchu wojsk sowieckich i powrocie do baz. Władysław Gomułka zyskał akceptację radzieckich decydentów poprzez zapewnienie, że jego kandydatura nie jest zagrożeniem dla socjalizmu i relacji polsko-radzieckich.

12 J. Eisler, dz. cyt., s. 24-27.

13 P. Machcewicz, dz. cyt., s. 152.

14 Tamże, s. 152-156.

wydarzeń Października w powiecie puckim. Retrospektywne ujęcie tematu autor uznał za konieczne ze względu na charakter przemian politycznych w regionie, które dotyczyły powszechnej krytyki powojennej dyskryminacji Kaszubów i blokowania dróg politycznego awansu lokalnym liderom. Krytyka tej brutalnej polityki dotyczyła większości obrad egzekutywy i plenum KP PZPR w Pucku.

2. Baza źródłowa.

Wykorzystane źródła stanowią rezultat przeprowadzonej kwerendy w Archiwum Państwowym w Gdańsku oraz archiwum filialnym znajdującym się w Gdyni. Zgromadzone materiały dotyczą przede wszystkim posiedzeń plenarnych i egzekutywy KW i KP PPR i PZPR w Gdańsku, Wejherowie i Pucku. Dokumenty, protokoły oraz instrukcje wytworzone przez powyższe instancje partyjne pozwalają na dość dokładne odtworzenie przebiegu obrad i atmosfery panującej w partyjnych kuluarach. Uzupełnienie niezbędnej bazy źródłowej stanowi również Dziennik Ustaw.

3. Ziemia Pucka wobec uchwał VIII Plenum KC.

Obrady VIII Plenum miały kolosalny wpływ na aparat partyjny na poziomie KW¹⁵ i KP¹⁶. Intencją autora niniejszego artykułu jest przedstawienie wpływu i bezpośrednich konsekwencji Polskiego października na aparat partyjno-państwowy KP PZPR powiatu puckiego. Partyjni przedstawiciele Ziemi Puckiej

cieszyli się wówczas z niedawnego sukcesu w postaci wydzielenia północnych obszarów powiatu wejherowskiego i utworzenia samodzielnego powiatu puckiego z siedzibą w Pucku. Stan powyższy sankcjonowało Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie utworzenia powiatu puckiego w województwie gdańskim z 11.08.1954 roku¹⁷. Aparat partyjny powiatu mógł cieszyć się względnym spokojem zaledwie dwa lata. Tyle czasu wystarczyło na dość powszechną praktykę działań, które podczas odwilży interpretowano w sposób następujący: władze naszego powiatu nie kierowały należycie życiem naszego powiatu jak Komitet Powiatowy i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, które zamiast przewodzić ludności powiatu w dużym stopniu hamowały jego inicjatywę i demokratyzację życia naszego¹⁸.

Gruntownej oceny dotychczasowej sytuacji w powiecie podjął się były I Sekretarz KP Józef Piotrowski, który mówił:

Na program VIII Plenum czekał cały naród, czekał chłop, robotnik i inteligent. Ludzie ci z pełnym zadowoleniem przyjęli ten program. Dotychczas nie można było wypowiedzieć się u nas śmiało. Krzywdzono ludzi, nie dawano im prawa do wypowiedzenia się i nie dawano możliwości życia. Dowodem tego jest sprawa tow. Majera, Jaworskiego i innych, którzy za głoszenie prawdy zostali zwolnieni z pracy i innej pracy im nie dano. Tak samo tow. Ziętek, Szczebura i Migalski zdjęli ze stanowiska byłego kierownika Zarządu Rolnictwa Tow. Itrycha też za to, że mówił prawdę a był to fachowiec

15 Komitet Wojewódzki (PZPR)

16 Komitet Powiatowy (PZPR)

17 Dziennik Ustaw (dalej: Dz. U.) 1954 nr 49 poz. 234. Rozporządzenie obowiązywało od 1.10.1954.

18 Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APG), 323 t. 21, Protokół z Plenum KP PZPR, Puck 24.10.1956 r., s. 189.

dobry, który mógł kierować rolnictwem. Mnie też proponowano różne prace, jak pójście do wojska i inne. Po zwolnieniu mnie z I Sekretarza KP. Zwolnienie nastąpiło na podstawie zarzutów, że urabiam sobie ludzi i że pozwalałam pracownikom KP chować norki. Uważałam to za słuszne, gdyż instruktor KP za 900 zł. nie mógł wyżyć a kraść nie powinien. Zarzucano mi, że przez 9 m-cy nic nie zrobiłem a ja towarzysze przez 4 miesiące szukałem pokoju, żeby gdzieś zamieszkać¹⁹. Atmosfera posiedzenia plenarnego była okazją do wzajemnych oskarżeń i wskazywania sprawców i ofiar dotychczasowej polityki. Powiat pucki stał się lokalną burzliwą areną brutalnej, ale i konstruktywnej dyskusji politycznej dotyczącej tzw. błędów i wypaczeń. Podobnie jak na szczycie centralnym tak i w strukturach KP krytykę systemu wiązano z konkretnymi osobami²⁰. Wymiana kadr była również najprostszym i najbardziej spektakularnym naprawieniem wszelkiego zła. Nadszarpięcie wizerunku dla wielu oznaczało koniec kariery politycznej w powiecie i pozwoliło na awans jednostek dotychczas niedocenianych i pozostających w cieniu powiatowej nomenklatury. Wypowiedź przedstawiciela Puckich Zakładów Mechanicznych (PZM) potwierdza powyższe zjawisko.

W swej dyskusji pyta się, czy wszyscy tow. na Plenum są za programem VIII Plenum, czy są za demokratyzacją naszego powiatu, czy są za naprawieniem zła wyrządzonego na naszym terenie. Towarzysze wszyscy na Plenum odpowiedzieli okłaskami. Na naszym terenie usuwano starych Kaszubów ze stanowisk i tak tow. Piór z PZM był na stanowisku burmistrza przez okres 5 lat został zdjęty ze stanowiska. Został zdjęty również ze stanowiska tow. Jaworski stary działacz przedwojenny tow. Lunek i wielu innych. Co oni zrobili za swojego czasu to jest zrobione więcej, nic nie zrobił Komitet Powiatowy, ani Powiatowa Rada Narodowa. Krzywdą wyrządzoną tym ludziom jest bardzo głęboka i tę krzywdę trzeba naprawić. Głosy ludności naszego powiatu nie były brane pod uwagę przez Komitet Powiatowy a przede wszystkim przez tow. Trusza. Jak powstał powiat pucki to ludzi przywożono w teczkach, wyrzucano z mieszkań ludzi, łamano praworządność i nie ustawiano miejscowych na kierownicze stanowiska. Dzisiejsze Plenum winno się ustosunkować do kierownictwa partyjnego, który czekał do ostatniej chwili. Dzisiaj próbowano się zamknąć w małym kręgu. Taki skład trzeba zmienić i wybrać nowe władze powiatu²¹. Zarysowany w powyższej wypowiedzi problem powszechnej

¹⁹ Tamże, s. 197.

²⁰ APG, 323 t. 21, Referat z Plenum KP PZPR, Puck 31.10.1956 r., s. 232. Partia uważa, że zasada odpowiedzialności działaczy partyjnych i państwowych za wypełnianie powierzonych im obowiązków i funkcji musi być w pełni przywrócona jako jedna z podstawowych zasad socjalistycznego demokratyzmu. Zasada ta choć formalnie uznana była w minionym okresie, gwałcona w praktyce. Ludzie, którzy skompromitowali się w swej działalności, nieudolnością czy poważnymi błędami, których nie potrafili naprawić, nie mogą pozostawać na odpowiedzialnych stanowiskach.

²¹ Tamże, Referat z Plenum KP PZPR, Puck 24.10.1956 r., s. 190, 196. W podobnym tonie wypowiadali się również inni dygnitarze partyjni twierdząc, że wielu spośród nich nie zna problematyki terenu, lokalnych potrzeb i stosunków społecznych: Grubba sekretarz KM Puck W dyskusji wypowiedział się, że my chcemy w nowym składzie egzekutywy widzieć działaczy i dobrych ludzi, którzy nam zagwarantują wykonanie pracy a nie ślizgaczy, bo tow. Mikołajczyk nadmienił, że tow. Głowienko i Grubba nie mogą pracować w aparacie. Tow. Mikołajczyk został przywieziony w teczce, gdzie przyjeżdżał limuzyną przez dłuższy czas do Pucka w marynarskiej czapce i nie ma prawa oceniać pracowników.

praktyki obsadzania czołowych stanowisk partyjnych i administracyjnych osobami spoza regionu budził głośny sprzeciw. Zjawisko dotyczyło nie tylko Ziemi Puckiej, ale również całego obszaru zamieszkiwanego przez Kaszubów²². Oprócz niewielkiej liczby ludności napływowej to Kaszubi stanowili zdecydowaną większość w powiecie. Dlaczego pozbawiano miejscowych dostępu do władzy świadomie nie wykorzystując ich cennej wiedzy z zakresu potrzeb społecznych, ekonomicznych i kulturalnych? Odpowiedź na tak postawione pytanie jest dość złożona, lecz pozwoli wyjaśnić specyficzny system obsady personalnej władz powiatu będący przyczyną silnych tarć społeczno-politycznych²³.

4. Trudna przeszłość. Kaszubi w optyce władz.

Martyrologia nie zakończyła się dla Kaszubów wraz z rokiem 1945, lecz trwała jeszcze kilka lat po wojnie. Powojenne władze z nieufnością spoglądały na ludność rodzimą, którą oskarżano o filogermanizm i niepewną polską świadomość narodową. Kaszubi w okresie okupacji byli masowo wpisywani na niemiecką listę narodowościową (NLN)²⁴ w ramach koncepcji germanizacji Kaszub i Pomorza²⁵. Warszawskie centrum decyzyjne nie rozumiało specyfiki okupacyjnej regionu, dlatego też osoby wpisane na NLN musiały przejść bolesną procedurę weryfikacji i rehabilitacji na drodze sądowej lub administracyjnej. Udowadnianie narodowości polskiej było dla Kaszubów szczególnie upokarzające lecz

22 Patrz też G. Berendt, *W Polsce zwanej Ludową oraz w Trzeciej Rzeczypospolitej*, [w:] *Historia Pucka*, pod red. A. Grotha, Gdańsk 1998, 286-287.

23 A. Paczoska, *Oskarżenia o separatyzm. Działania tajnych służb PRL wobec działaczy kaszubskich w latach 1945-1970*, „Pamięć i Sprawiedliwość” nr 2 (6) 2004, s. 206-210.

24 W języku niemieckim odpowiednio DVL- Deutsche Volksliste.

25 C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*, Gdańsk 2002, s. 148-153. Koncepcja NLN została wprowadzona w życie na podstawie rozporządzenia z marca 1941 roku. Odezwa Alberta Forstera dotyczyła etnicznej weryfikacji mieszkańców Pomorza i możliwości udowodnienia związków z narodowością niemiecką: Szczególnie teraz gdy naród niemiecki walczy o swoją egzystencję i swoją wolność, musimy wiedzieć, kto na dawnych terenach granicznych może być uważany za Niemca, a kto za Polaka. Wielu, którzy w ostatnich dwudziestu latach publicznie nie pokazywali się jako Niemcy, może teraz przez czynną współpracę udowodnić swoją niemieckość. Ten, kto to odrzuci, musi się liczyć z tym, że nie będzie on przynależnym do narodu niemieckiego i będzie podlegał przepisom ustanowionym dla Polaków. Jest oczywiste, że będzie on traktowany na równi z najgorszymi wrogami narodu niemieckiego.

Zob. też G. Górski, *Ludność Pomorza Gdańskiego wobec Niemieckiej Listy Narodowościowej w latach 1942-1943 w świetle raportu emisariusza Delegatury Rządu RP na Kraj*, ZH, 1999, z. 2, s. 135. Ocena funkcjonowania NLN przez Delegaturę Rządu RP na Kraj w pełni opisuje tragiczne skutki germanizacji Kaszub: Formalnie według odezwy obowiązani byli do złożenia wniosku wszyscy ci, którzy czuli się Niemcami, są pochodzenia niemieckiego albo mieli krewnych w Niemczech. Wszyscy inni nie byli obowiązani dokonać wpisu. Nacisku też oficjalnego ze strony władz administracyjnych nie było, to trzeba stwierdzić. Praktyka jednak obfitowała w wypadki terroru moralnego tak liczne już przed odezwą, że pod ich wpływem wytworzyła się ogólna psychoza ratowania się za cenę podpisywania DVL. Psychozie ulegały przede wszystkim kobiety. Stały strach o najbliższych, trwający już od dwu i pół roku, tysiące przykładów wymordowania z najbliższego otoczenia, bezustanne wyrzucanie z mieszkań, niedza żywnościowa sprawiły, że wielu, a zwłaszcza kobiety, uczepliło się odezwy jak jakiejś deski ratunku i rozpoczęło szerzyć panikę, starając się wplęwać na opornych i niezdecydowanych. Powstały przy tym liczne tragedie rodzinne.

konieczne ze względu na możliwość dalszej egzystencji w miejscu zamieszkania²⁶. Podczas tych procedur mieszkańcy Pomorza musieli składać deklaracje lojalności wobec narodu polskiego, nierzadko byli niesłusznie oskarżani o kolaborację i zmuszeni do wyjazdów do Niemiec²⁷.

Przedwojenna kaszubska inteligencja i kadra techniczna została poddana podczas wojny fizycznej likwidacji i eksterminacji. Po 1945 roku szczególnie w sferze administracji publicznej powstała kadrowa próżnia, braki osobowe komunistycznego aparatu partyjno-administracyjnego uzupełniano przybyszami spoza regionu. Wracały także osoby wysiedlone i wyzwolone stopniowo zasilając ubytki personalnej obsady zakładów przemysłowych oraz instytucji publicznych²⁸.

Kaszubi powiatu puckiego pragnący odgrywać pierwszoplanową rolę w kształtowaniu polityki rozwoju regionalnego nie otrzymali takiej możliwości. Ze względu na wspomnianą

skomplikowaną okupacyjną przeszłość i fakt, że władze centralne nie w pełni orientowały się w specyfice problemu²⁹, mieszkańcy regionu zostali potraktowani jako obywatele drugiej kategorii³⁰. Chęć społecznej aktywności odczytywano jako dążenia separatystyczne. Zarzuty dotyczące klerykalizmu Kaszubów, niechętnego ustosunkowania do nowego ustroju, posądzania o filogermanizm budowały obraz społeczeństwa, które w oczach władz nie zasługiwało na samodzielne sprawowanie władzy w regionie³¹. Zgodnie z tak zarysowaną strategią polityki w regionie, reprezentantem Ziemi Puckiej i Wejherowskiej został człowiek, któremu obce były wszelkie przymioty kaszubskości i działanie w interesie powiatu. Tą postacią był Antoni Bigus pełniący funkcję I Sekretarza KP PPR a potem KP PZPR w Wejherowie. To jego działania były symbolem sowietyzacji i stalinizacji tej części Kaszub, a utrzymanie przy władzy zawdzięczał on niekłamanej spolegliwości wo-

26 B. Chrzanowski, *Okupacyjna specyfika Pomorza i jej wpływ na powojenne losy Kaszubów*, [w:] *Kaszubi w PRL*, pod red. M. Adamkiewicz, I. Joć, Gdańsk 2007, s. 9-17. Niemieckie władze okupacyjne w Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie posługiwały się wytycznymi upoważniającymi do wywierania presji i przemocy wobec ludności nie chcącej wpisać się na listę narodową. Fakt podpisania dokumentu oznaczał dla mężczyzn wcielenie do jednostek Wehrmachtu. W atmosferze powszechnego strachu o życie własne i najbliższych oraz terroru władz podpisywanie listy na poszczególne grupy narodowościowe stało się powszechną praktyką.

27 Patrz też S. Bykowska, *Rehabilitacja Kaszubów i Pomorzan po II wojnie światowej*, [w:] *Tamże*, s. 27-51.

28 G. Berendt, dz. cyt. s. 285-286.

29 M. Latoszek, *Kaszubi. Monografia socjologiczna*, Rzeszów 1990, s. 20. Autor interpretuje dyskryminacyjną problematykę ludności kaszubskiej w kategoriach socjologicznych wynikających z kresowego usytuowania tej ludności. W przeszłości Kaszubi byli często przedmiotem dyskryminacji przede wszystkim ze względu na usytuowanie pograniczne, zaś odrębności cech charakterologicznych i kultury stwarzały jedynie dogodny pretekst do etykietowania ich w kategoriach „inności” i „niższości”.

30 APG, 2598, t. 1, I Konferencja Wojewódzka KW PPR, Gdańsk 12 i 13.05.1946 r., s. 10. Tow Bigus z Gdyni porusza sprawę zweryfikowanych autochtonów i Kaszubów, stwierdzając, że wielu towarzyszy nie umie znaleźć właściwego do nich stosunku i zraza w ten sposób do naszej partii wartościowy element kaszubski. Wzywa by należycie postawić tę sprawę we wszystkich ogniwach partyjnych, bo kwestia ta do tej pory nie jest właściwie doceniana. Tego rodzaju wezwania nie trafiały jednak na podatny grunt. Pewien przełom nastąpił dopiero w 1956 roku, kiedy to na fali pewnej liberalizacji życia społecznego pewna ilość Kaszubów otrzymała prawo do własnej reprezentacji w aparacie partyjnym, otrzymała również możliwość propagowania własnej kultury w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim.

31 T. Bolduan, *Nie dali się złamać. Spojrzenie na ruch kaszubski 1939-1995*, Gdańsk 1996, s. 50-52.

bec organów decyzyjnych wyższych instancji partyjnych³². To on był gorącym orędownikiem kolektywizacji indywidualnych gospodarstw rolnych i bezpośrednio uczestniczył w brutalnej agitacji na rzecz budowy spółdzielni produkcyjnych³³. Zaangażowanie i nadgorliwość w procesie sowietyzacji wsi zrzuciła na niego falę nienawiści wśród chłopów usilnie broniących struktur gospodarki indywidualnej³⁴.

Wnikliwy badacz regionalizmu kaszubskiego Tadeusz Bolduan tak ocenił postać I Sekretarza: Antoni Bigus był człowiekiem prostym, bez wykształcenia, komunistą z przekonania. Nie bardzo orientował się w dekoracyjnej roli, jaką mu wyznaczono na Kaszubach i że wykorzystywano go do zwalczania autentycznego regionalizmu³⁵.

5. Naprawianie zła.

Październik 1956 roku był idealnym momentem by móc głośno powiedzieć o tego rodzaju upokorzeniach i nadużyciach, jednocześnie ostrze oskarżenia skierować w stronę KW PZPR³⁶, czyniąc nadrzędny organ odpowiedzialnym za taki stan rzeczy³⁷. Przedstawiciele Komitetu Wojewódzkiego partii nie zaprzeczali oskarżeniom, czyniąc gesty autokrytyczne wobec niedawnej przeszłości. Z niezwykłą otwartością mówiono o krzywdach wyrządzonych ludności kaszubskiej i konieczności ich naprawienia³⁸.

Podczas Plenum KP PZPR w Pucku wielokrotnie poruszano sprawę konieczności przetasowań personalnych gwarantujących rodzimej ludności właściwą reprezentację w strukturach

32 Tamże. Autor stosunkowo trafnie ocenia system doboru kluczowych stanowisk w aparacie partyjnym. Klucz nie tkwił w oddziaływaniu Kaszubów na przemiany społeczno-polityczne, lecz gorzka to prawda – w etnicznym rodowodzie. Niepotrzebni byli ludzie otwarci, myślący, z własnym ja, przyznający się do rodowodu regionalnego i w regionie aktywni. Potrzebne były polityczne atrapy. Na pełnienie takiej roli niewiele się godziło. Partii wystarczył Antoni Bigus. APG, 2598, t. 3, Protokoły posiedzeń plenarnych KW PPR, Alfabetyczny wykaz delegatów na drugi zjazd partyjny z województwa gdańskiego, b.d. s. 213. Znajduje się tam krótki biogram dotyczący Antoniego Bigusa: Bigus Antoni ur. 4.XII.1903 r. w Tarczewie pow. Kartuzy. Pochodzenie społeczne robotnicze, wykształcenie 6 oddz. szkoły powszechnej, z zawodu robotnik. Obecnie I Sekretarz kom. pow. w Wejherowie. Do partii wstąpił w kwietniu 45 r. APG, 2598, t. 82, Sprawozdanie wydziału rolnego za miesiąc październik 1947, s. 168. Pojawia się tam informacja następującej treści: Wśród Kaszubów posiadamy pewne ilości członków należących do b. KPP [byłej Komunistycznej Partii Polski] albo KPN (Komunistycznej Partii Niemiec). Jak np. tow. Bigus i tow. Kobiela.

33 Patrz M. Hinc, Czas przekonywania. Propaganda kolektywizacji na terenie powiatu morskiego w latach 1948-1956, „Zapiski Puckie”, nr 10, 2011 r., s. 88-101.

34 Tamże, s. 96.

35 T. Bolduan, dz. cyt., s. 72.

36 APG, 323, t. 21, Protokół z Plenum KP PZPR, Puck 24.10.1956 r., s. 191. Zanim masy ocenią pracę instancji partyjnej trzeba powiedzieć kilka słów o samej pracy egzekutywy KP, ta nie mogła kierować właściwie i do końca gospodarką terenu powiatu puckiego dlatego, że Komitet Wojewódzki przywoził w teczce takie czy inne polecenia, zarządzenia do wykonania.

37 APG, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR, Gdańsk 30.12.1955 r., s. 150-170. Pod koniec 1955 roku podczas posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Gdańsku poświęconej sytuacji rodzimej, podnoszono sprawę upośledzenia społecznego Kaszubów. Mówiono o blokowaniu szans na społeczny awans, złych warunkach mieszkaniowych i bytowych. Zmiana tonu była dość wyraźna i stanowiła wyraz odejścia od tego typu praktyk. Nie oznaczało to, że należy się zapewnić swobodę w kształtowaniu społeczno-politycznego życia regionu. Postulowano by nadal śledzić nastroje wśród tej ludności i przeciwdziałać wrogiej propagandzie.

38 Patrz też C. Obracht-Prondzyński, dz. cyt., s. 678-685.

turach partyjnych i administracyjnych³⁹. Pojawiały się jednak postulaty mówiące o braku odpowiednich kwalifikacji na piastowanie wysokich stanowisk partyjnych. Uczestnik posiedzenia plenarnego KP tak uzasadniał swoje stanowisko: Sprawa postawienia Kaszubów na stanowiskach powiatowych nie jest taka prosta, pomimo, że jestem Kaszubem, ale widzę, że w tej chwili nie wychowaliśmy aktywu miejscowego, by w tej chwili mógł zająć stanowiska⁴⁰. Te dość odosobnione opinie spotykały się z dość gwałtowną i ostrą ripostą pozostałych uczestników Plenum, którzy zgodnie twierdzili, że niesłusznym jest, że w Pucku nie ma ludzi na odpowiednie stanowiska. Ludzie tacy są u nas⁴¹. Należy raz na zawsze skończyć z urzędnikami „niezastąpionymi” a takim

przykładem jest tow. Dopka-kierownik Urzędzeń Rolnych, który po urzędniczym załatwiał bóle chłopów i na swym stanowisku był zarozumiały. Dlatego też tacy ludzie winni opuścić swoje stanowiska⁴².

Zdecydowanie najostrzejsza krytyka dotyczyła postaci Witolda Marmułowskiego I Sekretarza KP w Pucku. To w jego osobie upatrywano źródło przedmiotowego traktowania i całkowitej zależności od aparatu KW w Gdańsku⁴³. Załogi ważniejszych przedsiębiorstw państwowych⁴⁴ również domagały się zdjęcia ze stanowiska dotychczasowego Sekretarza partii. Konieczności zmian na najwyższych szczeblach lokalnej władzy domagała się ludność powiatu na licznie organizowanych wiecach i masówkach⁴⁵.

38 Patrz też C. Obracht-Prondzyński, dz. cyt., s. 678-685.

39 APG, 323, t. 21, Protokół z Plenum KP PZPR, Puck 24.10.1956 r., s. 189. Nawrocki (członek Egzekutywy KP PZPR) poruszył sprawę wejścia w skład nowego Komitetu Powiatowego tut. ludzi, dlatego iż przyjeźdni towarzysze nie włożą tyle serca w swej pracy-co miejscowi. W związku z tym zwraca się do Plenum by na ten temat również szczerze się wypowiedzieć.

40 Tamże, s. 200.

41 Tamże, s. 197-198.

42 Tamże, s. 189. Sekretarz Komitetu Miejskiego partii Grubba w następujący sposób opiniował konieczność radykalnych zmian personalnych w aparacie KP: My chcemy w nowym składzie egzekutywy widzieć działaczy i dobrych ludzi, którzy nam zagwarantują wykonanie pracy a nie ślizgaczy, bo tow. Mikołajczyk nadmienił, że tow. Głowienko i Grubba nie mogą pracować w aparacie. Tow. Mikołajczyk został przywieziony w teczce, gdzie przyjeżdżał limuzyną przez dłuższy czas do Pucka w marynarskiej czapce i nie ma prawa oceniać pracowników.

43 Tamże, s. 192. członek Egzekutywy tak oceniał działalność I Sekretarza KP: Marmułowski jest wygodny dla towarzyszy z KW [...] zdjęć go z sekretarza i postawić na jego miejsce towarzysza bardziej odpowiedzialnego.

44 Tamże. Taki postulat wysuwała załoga Puckich Zakładów Mechanicznych (PZM), wówczas największego i najbardziej liczącego się przedsiębiorstwa w regionie.

45 Tamże, s. 188. Na terenie Pucka odbył się cały szereg wieców na których to podejmowano rezolucje solidaryzując się z całym narodem polskim wyrażając chęć do zmiany niesłusznej dotychczasowej polityki. Patrz też G. Berendt, dz. cyt. s. 284; APG, 323 t. 110, Informacje KP dla KW. Informacja z przebiegu dyskusji na temat VIII Plenum PZPR, Puck 21.10.1956 r., s. 233. W zakładach pracy powiatu puckiego podjęto szereg rezolucji np. połączona masówka PP i UR „Szkuner” i SPRM „Gryf” we Władysławowie, gdzie została podjęta rezolucja wspólna, w której załoga popiera kierunek polityki naszej partii, solidaryzującej się z pełną demokratyzacją i jawnością życia gospodarczego i politycznego w przemówieniu tow. Gomułki. W dalszej treści domagają się od kierownictwa partii teraz i w przyszłości pełnej jawności życia gosp. i polit. i informowania o aktualnych zagadnieniach i zaciąganiu opinii i radzenia się w problemach bieżących od załogi. W Puckich Zakładach Mechanicznych w dniu 22.10.56 r. odbyto wspólną masówkę zakładów na terenie miasta Pucka i Jednostki Wojskowej Mar. Woj. Gdzie podjęto rezolucję wspólną witającą-witającą z zadowoleniem wybranie na I Sekretarza Tow. Gomułkę.

W ferworze dyskusji członek komisji rewizyjnej postawił wnioski dotyczące wyboru nowych władz i sposobów ich realizacji.

- 1) Aby tow. członkowie egzekutywy KP w swych wypowiedziach ustosunkowali się do swojego stanowiska, gdyż nie można dalej do tego dopuszczać by tow. Marmułowski jako I-szy sekretarz KP hamował inicjatywę mas.
- 2) Aby z dzisiejszego Plenum wysłać trzyosobową delegację do KW by postawiła uchwałę o zwołanie w najbliższym czasie konferencję KW w celu wybrania nowej władzy.
- 3) Anulować wszystkie kary partyjne nałożone na poszczególnych towarzyszy w okresie przeszłym za niewywiązywanie się z pracy partyjno-społecznej.
- 4) Zwołać wiec w Pucku⁴⁶.

Jeszcze w tym samym dniu tj. 24.10.1956 r. podczas posiedzenia plenarnego i pod wpływem nacisku miała miejsce rezygnacja Witolda Marmułowskiego z funkcji I Sekretarza KP w Pucku⁴⁷. Podtrzymano także wnioski dotyczące

usunięcia kolejnych dygnitarzy⁴⁸. Plenum przebiegało pod obserwacją członka Komitetu Centralnego PZPR, który apelował o jak najszybszy wybór nowych władz powiatu w celu właściwej organizacji i pracy nad rzeczywistymi problemami społecznymi i gospodarczymi⁴⁹. Poszczególni członkowie Plenum wysuwali kolejno swych kandydatów, którzy w ich opinii zasługiwali na piastowanie funkcji I Sekretarza partii⁵⁰. Ostateczny wybór padł na Józefa Piotrowskiego, człowieka, który pełnił wcześniej tę funkcję, lecz w następstwie nie zweryfikowanych oskarżeń o pokątny handel i niedostateczną aktywność polityczną został zdymisjonowany⁵¹

Społeczeństwo powiatu puckiego w pełnej rozciągłości korzystało z okresu złagodzenia politycznego kursu i coraz śmielej wyrażało swe niezadowolenie⁵². Dowodem tego jest fakt, że do KP i PRN spływały ogromne ilości skarg i zażaleń rozczarowanych mieszkańców. Podczas posiedzenia Egzekutywy z 20.11.1956 roku

⁴⁶ Tamże, s. 191.

⁴⁷ Tamże, s. 206.

⁴⁸ Tamże. Wnioski dotyczyły następujących spraw: spowodować zdjęcie tow. Ziętka z przewod. PPRN w Pucku na Plenum KW zdjąć tow. Dragalskiego, Lelko i Matyję. Zdjąć tow. Dopkę z zajmowanego stanowiska w Zarządzie Rol.

⁴⁹ Tamże, s. 221. Słumkiewicz (członek KC PZPR) trzeba jak najszybciej skończyć ze zmianami personalnymi i przejść do działania rzeczowego /.../ Jeśli chodzi o Kaszubów to trzeba rozwijać ich kulturę. Ważna sprawa jest w kwalifikacjach, ale chodzi o to by młodzież kaszubska nie musiała odpływać stąd za poszukiwaniem pracy. Młodzież winna znaleźć zatrudnienie i możliwość otrzymania awansu.

⁵⁰ Tamże. Wówczas rozpatrywano kandydaturę Stanisława Mikołajczyka, lecz ostatecznie została odrzucona ze względu na niedostateczną znajomość problemów i potrzeb lokalnych. W opinii uczestników Plenum Józef Piotrowski zna teren i zna zagadnienia, ma autorytet u ludzi i ludzie żądają by tow. Piotrowski był I Sekretarzem w Pucku.

⁵¹ Tamże. Piotrowski osobiście twierdził, że Komitet Wojewódzki wyrządził mu krzywdę swego czasu, zdejmując go wbrew woli Plenum z Sekretarza zarzucając mu jako największe przestępstwo hodowlę norek i trzymanie krowy. Przy czym mówił dalej jak masy wybiorą go na I Sekretarza będzie masom służył.

⁵² Mieszkańcy powiatu z niezwykłym zainteresowaniem odnieśli się do decyzji VIII Plenum, którego ustalenia i przebieg starali się śledzić na łamach radia i prasy. Patrz też APG, 323 t. 110, Informacje KP dla KW. Informacja z przebiegu dyskusji na temat VIII Plenum PZPR, Puck 21.10.1956 r., s. 232. Na terenie miasta Pucka w dniu 21 października można było zauważyć ruch przed kioskami z prasą. Ludzie odchodzili rozgoryczeni z powodu, że prasa dopiero dotarła o godzinie 15-ej, mimo to szereg mieszkańców słuchało radia w sobotę wieczorem, względnie niedzielę rano, co uwidaczniało się w słabej ruchliwości na terenie miasta Pucka i w kościele w godzinach od 8.35 do 10.38 to znaczy w trakcie przemówienia tow. Gomułki.

stwierdzono, że analizuje się skargi i zażalenia, a ilość 500 skarg, które wpłynęły do nas świadczą wyraźnie o tym, że wielu ludzi ma do nas pretensje. Dalszy bezduszny stosunek do załatwiania skarg i zażeń w samym Prezydium PRN jest niezdrowym objawem i trzeba w stosunku do winnych wyciągnąć wnioski⁵³.

Spektakularne gesty autokratyczne dotyczyły również administracji lokalnej w postaci Powiatowej Rady Narodowej w Pucku (PRN). Szereg nieprawidłowości sformułowano w trzech podstawowych punktach:

1. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w obecnym składzie jako ciało kolegialne popełniło szereg błędów i wypaczeń przez stosowanie niewłaściwej polityki na odcinku wsi, co w konsekwencji doprowadziło do ogólnego niezadowolenia mas chłopskich, a produkcja rolna zamiast wzrastać-malała z roku na rok./.../
2. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej do dnia dzisiejszego nie potrafiła należycie zorganizować i umocnić Gromadzkich Rad Narodowych. Toleruje się ludzi na stanowiskach przewodniczących i sekretarzy Gromadzkich Rad Narodowych- nie cieszących się zaufaniem mieszkańców, nie posiadających minimum kwalifikacji zawodowych, a co gorsza ludzi, którzy dopuścili się nadużyć finansowych. Wypowiedzi mieszkańców poszczegół-

60

nych gromad pod adresem Prezydium Powiatowej Rady Narodowej są bardzo gorzkie i stanowcze. Np. mieszkańcy Wierzhucina oświadczyli, że nie mogą załatwić swoich istotnych spraw w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i zapowiadają, że wystąpią o wydzielenie ich gromady z powiatu puckiego i włączenie do powiatu wejherowskiego.

3. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej zaniedbała całkowicie odcinek kulturalno-oświatowy na terenie miasta, osiedli i gromad. Brak aktywności Prezydium na tym odcinku doprowadziło do tego, że życie kulturalne zamiera- istniejące do niedawna zespoły i chóry zostały w niektórych miejscowościach rozwiązane, a młodzież nie mając odpowiednich świetlic i zajęć demoralizuje się i rozpija /.../ remonty i zaopatrzenie szkół jest niedostateczne. Budynek szkolny ulegają dewastacji⁵⁴.

W PRN również odwołano się do prostej zasady odpowiedzialności zbiorowej odwołując tym samym całe osmiosoobowe Prezydium, powołując jednocześnie nowy skład nie skompromitowanych urzędników⁵⁵. W roku 1956 Prezydium odnotowało 414 skarg i zażeń dotyczących przede wszystkim rolnictwa i wadliwie przeprowadzonych klasyfikacji gruntów oraz fatalnych warunków mieszkaniowych i bytowych mieszkańców⁵⁶.

53 APG, 323 t. 47, Protokół nr 41/56 z posiedzenia egzekutywy KP PZPR, Puck 20.11.1956 r., s. 247-251. Skargi i zażenia dotyczyły następujących zagadnień życia społeczno-ekonomicznego mieszkańców: Skargi na pracowników aparatu partyjnego, niezdrowe stosunki w zakładach pracy, w gromadach i osiedlach, sprawy umorzenia podatków, zwolnienia z pracy, wadliwa gospodarka i niezdrowe stosunki w PGR i spółdzielniach produkcyjnych, nieprawidłowe wykonanie klasyfikacji gruntów, zażenia na decyzje Wymiaru Sprawiedliwości, sprawy mieszkaniowe.

54 APG, 32 t. 4, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Urząd Powiatowy. Wniosek Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego, Puck 15.11.1956 r., b.p.

55 Tamże.

56 Tamże.

* * *

Polityczno-społeczny wstrząs roku 1956 oznaczał dla nomenklatury partyjnej i administracyjnej powiatu puckiego bolesne rozliczenie z trudną przeszłością. Rozliczanie z przeszłością dotyczyło przede wszystkim ograniczania aktywności politycznej Kaszubów w okresie stalinowskim oraz bolesnych doświadczeń chłopów w okresie kolektywizacji. Niecodzienna aktywność społeczna mieszkańców organizujących spontaniczne wiece, była jednocześnie motorem radykalnych przetasowań struktur aparatu władzy. Odwilż październikowa w powiecie puckim pozwoliła odsłonić ukrywany dotychczas ogrom problemów i przedmiotowego traktowania rodzimej ludności, dlatego też retrospektywne ujęcie tematu było zabiegiem koniecznym pozwalającym uchwycić niektóre aspekty instrumentalnego potraktowania mieszkańców Ziemi Puckiej.

Bibliografia

Źródła:

Archiwum Państwowe w Gdańsku- zespoły
Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej w Gdańsku
Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Gdańsku
Archiwum Państwowe w Gdańsku- Oddział w Gdyni- zespoły
Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej w Wejherowie
Komitet Powiatowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Pucku
Komitet Powiatowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Wejherowie
Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Urząd Powiatowy w Pucku

Prasa:

Dziennik Bałtycki 1956
Głos wybrzeża 1956

Literatura przedmiotu:

Berendt G., W Polsce zwanej Ludową oraz w trzeciej Rzeczypospolitej, [w:] Historia Pucka, pod red. A. Grotha, Gdańsk 1998.
Bouldan T., Nie dali się złamać. Spojrzenie na ruch kaszubski 1939-1995, Gdańsk 1996.
Bombicki M., Polski Październik '56. Początek drogi, Poznań 1993.
Bykowska S., Rehabilitacja Kaszubów i Pomorza po II wojnie światowej, [w:] Kaszubi w PRL, pod red. M. Adamkiewicz, I. Joć, Gdańsk 2007.
Chrzanowski B., Okupacyjna specyfika Pomorza i jej wpływ na powojenne losy Kaszubów, [w:] Kaszubi w PRL, pod red. M. Adamkiewicz, I. Joć, Gdańsk 2007.

- Eisler J., Kupiecki R., Na zakręcie historii-
rok 1956, Warszawa 1992.
- Eisler J., Polskie miesiące czyli kryzysy
w PRL, Warszawa 2008.
- Friszke A., Przystosowanie i opór. Studia
z dziejów PRL, Warszawa 2007.
- Garlicki A., Stalinizm, Warszawa 1993.
- Hinc M., Czas przekonywania. Propaganda
kolektywizacji na terenie powiatu morskiego
w latach 1948-1956, „Zapiski Puckie”, nr
10, 2011.
- Hinc M., Proces dekolektywizacji w powie-
cie puckim, „Zapiski Puckie”, nr 10, 2011.
- Jarosz D., Polacy a stalinizm 1948-1956, War-
szawa 2000.
- Kula M., Paryż Londyn i Waszyngton patrzy
na październik 1956 w Polsce, Warszawa 1993.
- Latoszek M., Kaszubi. Monografia socjolo-
giczna, Rzeszów 1990.
- Łoś R., Polska ZSRR 1956, Łódź 1999.
- Machcewicz P., Polski rok 1956, Warszawa
1993.
- Marples D. R., Historia ZSRR. Od rewolu-
cji do rozpadu, Wrocław 2006.
- Obracht-Prondzyński C., Kaszubi. Między
dyskryminacją a regionalną podmiotowością,
Gdańsk 2002.
- Paczkowski A., Trzy twarze Józefa Świątły.
Przyczynek do historii komunizmu w Polsce,
Warszawa 2009.
- Paczoska A., Oskarżenia o separatyzm. Działania
tajnych służb PRL wobec działaczy kaszub-
skich w latach 1945-1970, „Pamięć i Sprawiedli-
wość” nr 2 (6) 2004.
- Werblan A., Stalinizm w Polsce, Warszawa 1991.
- Władyka W., Październik '56, Warszawa 1994.

Wykaz skrótów i terminów

- APG Archiwum Państwowe w Gdańsku
- DVL Deutsche Volks-Liste
- KC Komitet Centralny
- KP Komitet Powiatowy
- KPZR Komunistyczna Partia Związku
Radzieckiego
- KW Komitet Wojewódzki
- MBP Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicz-
nego
- NLN Niemiecka Lista Narodowościowa
- PPR Polska Partia Robotnicza
- PPRN Prezydium Powiatowej Rady Narodo-
wej
- PRL Polska Rzeczpospolita Ludowa
- PRN Powiatowa Rada Narodowa
- PZM Puckie Zakłady Mechaniczne
- PZPR Polska Zjednoczona Partia Robotnicza

Krzysztof Filip *

PAŹDZIERNIK 1956 r. W GDAŃSKU

Problematyka powojennych dziejów miasta, zwłaszcza w aspekcie Marca 1968 r.¹, Grudnia 1970 r.² oraz historii Solidarności³ i Stanu Wojennego⁴ została już dość dobrze opracowana w literatu-

rze przedmiotu. Mniej spektakularny charakter noszą badania na temat przebiegu i skutków Października 1956 r. w Gdańsku⁵, być może dlatego, że był on w swej istocie buntem nie przeciwko komunizmowi

* Pracownik naukowy Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku

1 Zob. m.in. J. Eisler, *Marzec 1968: geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991; M. Andrzejewski, *Marzec 1968 w Trójmieście*, Gdańsk 2008.

2 Zob. m.in.: J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000; *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, red. M. Sokołowska, Pelplin 2006; S. Cenckiewicz, *Gdański grudzień '70: rekonstrukcja, dokumentacja, walka z pamięcią*, Gdańsk 2008; B. Danowska, *Grudzień 1970 roku na Wybrzeżu Gdańskim: przyczyny – przebieg – reperkusje*, Pelplin 2000.

3 Zob. m.in.: A. Kazański, *„Solidarność” w Stoczni Gdańskiej: grudzień 1981 – sierpień 1988*, Gdańsk 2004; L. Biernacki, A. Kazański, *NSZZ „Solidarność” Region Gdański [w:] NSZZ „Solidarność” 1980-1989, t. 3: Polska północna*, red. Ł. Kamiński, G. Wałigóra, Warszawa 2010; *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976-1989, t. 1*, red. M. Łątkowska i in., Warszawa 2010; *Kryptonim „Klan”: Służba Bezpieczeństwa wobec NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, t. 1: Wrzesień 1980-wrzesień 1981, wstęp S. Cenckiewicz, wybór i oprac. M. Kruk, R. Żydonik przy współpracy S. Cenckiewicz*, Warszawa 2010; S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki: szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2005 (wybór artykułów); idem, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa: przyczynek do biografii*, Gdańsk 2008; S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność: życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929-2010)*, Poznań 2010.

4 S. Cenckiewicz, *Pomorze Gdańskie i Kujawy [w:] Stan wojenny w Polsce 1981-1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003; A. Kazański, *Województwo gdańskie [w:] „Trzynastego grudnia roku pamiętnego...” Internowani w Stanie Wojennym z powodów politycznych z województw bydgoskiego, elbląskiego, gdańskiego, słupskiego, toruńskiego i wrocławskiego*, red. I. Hałagida, Bydgoszcz-Gdańsk 2011; P. Brzeziński, K. Filip, A. Kazański, *Wykaz osób z województwa gdańskiego internowanych z powodów politycznych [w:] ibidem*.

5 P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993; B. Okoniewska, *Październik 1956 r. w ośrodku gdańskim [w:] Październik 1956 na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Materiały seminarium naukowego Mierki k. Olsztyna, wrzesień 1996 r.*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1997; A. Czernihowska-Tymoszyk, *„Polski październik” – 1956 r. na Wybrzeżu Gdańskim [w:] Gdańsk – Gdynia – Europa – Stany Zjednoczone w XIX i XX wieku. Księga pamiątkowa*

czy aktualnym władzom państwa, ale przeciwko stalinizmowi oraz politycznemu, gospodarczemu i ideologicznemu uzależnieniu Polski od ZSRR. Wydarzenia te rozpoczęły się w Gdańsku z lekkim opóźnieniem w stosunku do innych wielkich ośrodków, ale przebieg i forma wystąpień ludności spowodowała potężny kryzys we władzach, które ukuły termin „gorące dni”⁶. Tę sytuację trafnie skomentował przebywający wtedy na Wybrzeżu nowo wybrany sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Władysław Matwin, który stwierdził, że: „partia jest w krytycznym stanie, trzeba ją odbudować, ale w tej chwili nie jest ona w stanie politycznie kierować”⁷.

Oczywiście kryzys polskich władz rozpoczął się znacznie wcześniej. Jego genezę należy datować na grudzień 1953 r., kiedy na Zachód zbiegł wicedyrektor X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego – Józef Świątło, odpowiedzialny za kontrolę kadr partyjnych. Od września 1954 r. na falach radia „Wolna Europa” nadawano relacje Świątły na temat zbrodniczych metod działania polskiego aparatu bezpieczeństwa i kierownictwa partyjnego. Tych audycji z zakazanego radia słuchało tysiące Polaków. Kolejnym wyłomem okazał się tajny referat I sekretarza KPZR Nikity Chruszczowa wygłoszony na XX zjeździe tej partii (luty 1956 r.) w którym poddał miazdzącej krytyce rządu swojego poprzednika – Józefa Stalina. Treść tego dokumentu szybko stała się znana Polakom, głównie dzięki uczestnictwu w poświęconych referatowi spotkaniach organizacji partyjnych (w niektórych uczestniczyły także osoby bezpartyjne). Autentyczności „antysta-

linowskiego” „nowego kursu” nadała śmierć I sekretarza KC PZPR – Bolesława Bieruta. Kres jego życia dokonał się w marcu 1956 r. w Moskwie. Powyższe wydarzenia oraz potężny kryzys gospodarczy sprawiły, że społeczeństwo zaczęło domagać się zmian systemu rządów. Kulminacją tych nastrojów stał się Poznański Czerwiec stanowiący autentyczny bunt społeczny przeciwko władzom, brutalnie spacyfikowany przez wojsko. Transmitowany przez media proces uczestników tych wydarzeń cieszył się wielkim zainteresowaniem opinii publicznej. Jednocześnie narastały nastroje antykomunistyczne cechujące się zwłaszcza krytyką brutalnych metod funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa⁸.

Powstanie poznańskie uzmysłowiło władzom komunistycznym jak wielką niepopularnością cieszyły się ich rządy w kraju. W reakcji na bunt społeczny w Poznaniu oraz w celu zabezpieczenia się przed podobnymi wydarzeniami w innych regionach 28 czerwca (początek Poznańskiego Czerwca) komendant główny Milicji Obywatelskiej zarządził ostre pogotowie podległych mu organów. Z wydaniem tego zarządzenia wiązało się powstanie Sztabu Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku (komendant wojewódzki MO ppłk. Bronisław Cholewiński, jego zastępca kpt. Stanisław Dudło, naczelnicy Wydziałów: I – por. Jerzy Smoliński, II – kpt. Stanisław Krzyżak, III – por. Franciszek Ból, IV – kpt. Marian Marczak oraz kwatermistrz mjr Tadeusz Michałowicz) który ustalił plan działania milicji na terenie województwa. Z kolei 3 lipca minister spraw wewnętrznych i przewodniczący Komitetu do

dedykowana profesor Annie Cienciale, red. M. Andrzejewski, Gdańsk 2000; G. Berendt, Karty z gdańskiej kroniki politycznej lat 1945-1970 [w:] Polska i Polacy. Studia z dziejów polskiej myśli i kultury politycznej XIX i XX wieku. Księga pamiątkowa dedykowana profesorowi Romanowi Wapińskiemu, red. M. Mroczo, Gdańsk 2001; K. Kozłowski, Od Października '56 do Grudnia '70. Ewolucja stosunków społeczno-politycznych na Wybrzeżu (1956-1970), Szczecin 2002; A. Czerniowska-Tymoszyk, Sytuacja społeczno-polityczna na terenach województwa gdańskiego w latach 1953-1957. Gdańsk 2002 (praca doktorska); R. Kozłowski, Październik '56 w regionie kujawsko-pomorskim w świetle niepublikowanych źródeł PZPR, Włocławek 2004; R. Raczyński, Polski Październik 1956 r. na Wybrzeżu Gdańskim, „Bez Porównania” 2008, nr 1 (6); K. Filip, Gorące dni 1956, „Polska Dziennik Bałtycki”, 19 X 2012.

6 Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej: AP Gd], KW PZPR, 2660/50, Protokół nr 32/56 z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Gdańsku odbytego w dniu 23 października 1956 r., b.d., k. 63; Archiwum Państwowe w Gdańsku oddział w Gdyni [dalej: AP Gdy], KD PZPR Gdańsk-Wrzeszcz, 3317/25, Protokół z zebrania wyborczego POP PZPR przy Politechnice Gdańskiej odbytego 30 października 1956 r., b.d., b.p.

7 AP Gd, KW PZPR, 2384/233, Protokół nr 42/56 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku odbytego w dniu 24 października 1956 r., b.d., k. 208.

8 P. Machcewicz, Polski rok..., s. 12-19, 77, 87, 100-101, 112, 122-123, 149-150.

spraw Bezpieczeństwa Publicznego wydali wspólne zarządzenie w myśl którego w każdym województwie miała powstać tzw. grupa koordynująca (kierownik Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, komendant wojewódzki MO, dowódca Oddziału Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego) której zadaniem było opracowanie w ciągu trzech dni wspólnych planów działania na „wypadek prowokacyjnych wystąpień wymierzonych przeciwko władzy ludowej”⁹. Powstaniu planów dotyczących zabezpieczenia województwa gdańskiego¹⁰ towarzyszyło ostre pogotowie MO i KBW (wojsko miało zabezpieczyć strategiczne obiekty przemysłowe m.in. Port Gdański, Stocznie Gdańską, Stocznie Północną)¹¹ oraz intensyfikacja działań funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa polegająca m.in. na bardzo skrupulatnym monitorowaniu nastrojów robotników w zakładach pracy i śledzeniu wszelkich innych środowisk zdolnych do wywołania buntu¹². Kierownictwo Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego przygotowało swoją siedzibę do ewentualnych walk z demonstrantami, w stosunku do których zamierzano użyć gazu łzawiącego, a nawet broni palnej. Czerwcowy strajk pracowników gdyńskiego „Dalmoru” zdużono w zarodku. Również w Gdańsku pojawiły się tendencje strajkowe, m.in. w Stoczni Gdańskiej im. Lenina czy Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. Do takich wydarzeń jak w Poznaniu na tym terenie jednak nie doszło¹³.

Okres pomiędzy lipcem a październikiem 1956 r. cechowały nie tylko napięcia społeczne, lecz także walka o schedę po Bolesławie Bierucie pomiędzy

dwiema frakcjami partyjnymi. Ich nazwy pochodziły od miejsc spotkań liderów. Puławianie (m.in. Władysław Matwin) opowiadali się za demokratyzacją życia publicznego. Opierali się temu natolińscy osobiście odpowiedzialni za dokonanie stalinowskich zbrodni, m.in. Franciszek Józwiak (były komendant główny Milicji Obywatelskiej)¹⁴. W sierpniu kierownictwo KC PZPR postanowiło zrehabilitować i ponownie przyjąć do partii Władysława Gomułkę ps. „Wiesław”. Ten były I sekretarz PPR w okresie stalinizmu został osadzony w więzieniu za tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, czym zyskał sobie wielką popularność polskiego społeczeństwa. Jego powrót do wielkiej polityki zaowocował manifestacjami poparcia oraz żądaniem reform¹⁵. Symbolem został odbyty 9 października wiec na Uniwersytecie Warszawskim. Studenci domagali się: jawności życia politycznego, zmian osobowych na szczytach władzy, ograniczenia cenzury oraz poparcia idei samorządności robotniczej. W miejsce skostniałego i związanego z reżimem Związku Młodzieży Polskiej planowano utworzyć „rewolucyjną” organizację młodzieżową¹⁶. Mające się wkrótce odbyć VIII Plenum KC PZPR (19-21 października) stało się okazją do zmanifestowania przez społeczeństwo swoich rzeczywistych poglądów na temat sytuacji wewnętrznej w kraju. W trakcie jego obrad w wielu ośrodkach w kraju odbywały się organizowane we współpracy z PZPR lub ZMP wiece poparcia dla Gomułki, a znienawidzonych natolińców (a niekiedy w ogóle członków PZPR) nazywano „stalinowcami” lub „dzierzymordami”¹⁷. Nicoczekiwanie

9 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku [dalej: AIPN Gd], 00046/211, Zarządzenie przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego i ministra spraw wewnętrznych, 3 VII 1956 r., k. 2; ibidem, Plan czynności profilaktyczno-operacyjnych na terenie województwa gdańskiego, 28 VI 1956 r., k. 12.

10 Ibidem, Plan współdziałania WU ds. BP, KW MO, 13 Pułku KBW w realizacji zadań przeciwko antypaństwowym wystąpieniom, 6 VII 1956 r., k. 30-37.

11 Ibidem, Plan zarządzanego pogotowia na obiektach przemysłowych, b.d. [VII 1956 r.], k. 14.

12 Ibidem, Pismo kierownika WU ds. BP w Gdańsku mjr. K. Małkiewicza do naczelników Wydziałów i kierowników Powiatowych Urzędów (Delegatur) ds. BP na terenie województwa gdańskiego, 3 VII 1956 r., k. 5.

13 G. Berendt, Karty z gdańskiej kroniki..., s. 66-67.

14 W. Jedlicki, „Chamy” i „Żydy”, b.m.w., [1984], s. 11-15 i n.; J. Eisler, R. Kupiecki, Na zakręcie historii – rok 1956, Warszawa 1992, s. 18; P. Codogni, Rok 1956, Warszawa [2006], s. 155-156.

15 P. Machcewicz, Polski rok..., s. 52, 145-146.

16 Ibidem, s. 150-151.

17 AP Gd, KM PZPR Gdańsk, 2660/125, Protokół z ogólnej narady sekretarzy POP członków KM i aktywu KM odbytej w dniu 28 listopada 1956 r., 28 XI 1956 r., k. 97.

19 października do kraju przybyła delegacja KPZR z Nikitą Chruszczowem na czele. Wizycie towarzyszyły ruchy stacjonujących w Polsce jednostek Armii Radzieckiej w kierunku Warszawy oraz przyplnięcie okrętów wojennych ZSRR (m.in. krążownika Zdanow) na Zatokę Gdańską. Ludność całego kraju protestowała na wiecach przeciwko interwencji politycznej Związku Radzieckiego, żądając pełnej suwerenności kraju¹⁸.

W trakcie VIII Plenum I sekretarz KW PZPR i poseł Jan Trusz przebywał w Warszawie¹⁹, a na miejscu zastępował go II sekretarz Izidor Kunat. Obaj uważali manifestacje za „niepotrzebną histerię”. Trusz kilkakrotnie dzwonił z VIII Plenum do Gdańska oświadczając podwładnym z KW PZPR, że jeszcze się waha i prosi o zachowanie spokoju bo „nie wiadomo, kto będzie górą”. Kunat miał podobno łowić ryby²⁰. Z ustaleń historyka Grzegorza Berendta wynika, że Trusz domagał się od komendanta szkoły UB na Biskupiej Górze wyprowadzenia kilkuset uzbrojonych funkcjonariuszy na ulice, jednak oficerowie wykładający w szkole wiedzieli już o przewadze Puławian i zignorowali zalecenia I sekretarza KW PZPR²¹.

Informacja o wprowadzeniu Władysława Gomułki w skład KC PZPR (19 października) wzbudziła wśród mieszkańców Wybrzeża – podobnie jak w innych regionach kraju – powszechne zadowolenie. Oczekiwano poprawy sytuacji gospodarczej oraz zażegnania groźby starcia z Armią Radziecką. Postulaty młodzieży szły jeszcze dalej. Studenci Politechniki Gdańskiej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej pragnęli jawności życia społeczno-politycznego, zmian w kierownictwie partii i rządzie, korzystnej współ-

pracy gospodarczej z ZSRR i zahamowania budowy kolejnych spółdzielni produkcyjnych²².

Z wydarzeniami w kraju szczególnie solidaryzowała się młodzież. 19 października odbyło się plenum gdańskiego Zarządu Miejskiego ZMP. W uchwalonej na nim Rezolucji poparto nowe kierownictwo KC PZPR oraz program VIII Plenum. Żądano przeprowadzenia jak najszybszej modernizacji i rozbudowy Polskiej Marynarki Handlowej oraz skierowania pod polską banderę większej ilości jednostek morskich budowanych przez polskie stocznie. Domagano się poparcia przez VIII Plenum starań ZMP w Gdańsku do przekształcenia gdańskiej organizacji młodzieżowej. Postulowano poparcie wysiłków gdańskich robotników i stworzenia im warunków do tworzenia samorządów robotniczych oraz rozwijania „prawdziwie demokratycznych stosunków w zakładach pracy”. Stwierdzono, że zadaniem ZMP jest „umacnianie przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, opartej o prawdziwie demokratyczne stosunki między suwerennymi krajami, między leninowskimi partiami”. Zażądano dokładnej i obiektywnej informacji o przebiegu dyskusji i procesu demokratyzacji w ZSRR, w krajach demokracji ludowej oraz jawności w polskiej polityce zagranicznej. Domagano się zerwania przez władze partyjne i rządowe z polityką przesuwania skompromitowanych działaczy politycznych na równorzędne lub wyższe stanowiska²³. Uczestniczący w tych obradach I sekretarz KM PZPR w Gdańsku Jan Ossowski i sekretarz Bolesław Robakowski uznali część żądań za „antyradzieckie” i zakazali wysyłania listu w tej formie do VIII Plenum KC, jednak stało się inaczej²⁴.

18 P. Machcewicz, *Polski rok...*, s. 151-154.

19 Archiwum Akt Nowych [AAN], KC PZPR, XIII/465, PZPR między VII a VIII Plenum w 1956 r., Relacja Jana Trusza nagrana w CA KC PZPR w dniu 29 lutego 1984 r., b.d., k. 5-6.

20 AP Gd, KW PZPR, 2384/66, Protokół nr 4/56 z posiedzenia plenarnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku odbytego w dniu 25 października 1956 r., b.d., k. 106; Gdańsk, 19.X.-22.X.1956 r., „Dziennik Bałtycki”, 23 X 1956; Wice na Politechnice Gdańskiej. Społeczeństwo Wybrzeża mówi o sytuacji politycznej kraju, „Kontrasty”, 23 X 1956 r.

21 G. Berendt, *Karty z gdańskiej kroniki...*, s. 68-69.

22 AP Gd, KW PZPR, 2384/938, Informacja o nastrojach w związku z VIII Plenum KC PZPR, KW PZPR w Gdańsku do Referatu Sprawozdawczego KC PZPR, 19 X 1956 r., k. 88.

23 Plenum Zarządu Miejskiego ZMP w Gdańsku z uznaniem wita decyzję o powrocie do życia politycznego tow. tow. Gomułki, Spychalskiego, Kliszki i Logi-Sowińskiego, „Dziennik Bałtycki”, 21 X 1956.

24 AP Gd, KW PZPR, 2384/938, Informacja o nastrojach w związku z VIII Plenum KC PZPR, KW PZPR w

Drugi dzień obrad VIII Plenum – 20 października (sobota) zakończył się wygłoszeniem przez Władysława Gomułkę swego programowego przemówienia, transmitowanego przez media. Program ten spotkał się z wielkim poparciem polskiego społeczeństwa²⁵. Tego samego dnia wieczorem mieszkańcy całego kraju po raz pierwszy usłyszeli głos ludności Wybrzeża w sprawie przemian politycznych w kraju. Właśnie wtedy odbyła się masówka pracowników rozgłośni Polskiego Radia w Gdańsku, zakończona uchwaleniem rezolucji i odczytaniem jej na antenie ogólnopolskiej (serwis „Dziennik Wybrzeża”) przez reżysera rozgłośni Tadeusza Muskata. W rezolucji pracownicy programowi, dziennikarze, inżynierowie, technicy i pracownicy administracyjni rozgłośni wyrazili poparcie dla przemian zachodzących w kraju, a zwłaszcza dla programu i osoby Władysława Gomułki. Protestowano przeciwko próbom ingerowania w wewnętrzne sprawy Polski i domagano się ujawnienia powodu wizyty delegacji KPZR oraz ruchów wojsk ZSRR na terenie polskiego terytorium. Skrytykowano także autora artykułu moskiewskiej „Prawdy” pt. „Antysocjalistyczne wystąpienia na łamach prasy polskiej”. Te odważne postulaty wygłoszono wbrew zakazowi Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk²⁶. Jeszcze tej nocy w urzędzie cenzury pojawił się poplecznik Trusza – sekretarz KW Jan Szczebłewski – który zakazał pełnej publikacji przemówienia Gomułki w „Głosie Wybrzeża” (organ prasowy KW PZPR). Nic do-

puścić do tego szef urzędu cenzury – Kazimierz Rosadziński który przystał do zwolenników reform²⁷.

Tego samego dnia swoją solidarność ze zmianami zachodzącymi w kraju wyraziła młodzież Wybrzeża. Co prawda Tadeusz Sałek (wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Polskiej w Gdańsku) usłyszał wówczas od przedstawicieli KW PZPR „aby nie rozrabiać”²⁸, ale nie miało to żadnego wpływu na działania studentów Wybrzeża. Właśnie tego dnia na zebraniu aktywistów ZMP i Zrzeszenia Studentów Polskich przy Politechnice Gdańskiej utworzono Komitet Organizacyjny, który podjął decyzję o zwołaniu na 22 października (poniedziałek) na godzinę 17.00 wiecu na auli Politechniki Gdańskiej. Organizatorzy manifestacji zamierzali walczyć „o pełną jawność życia politycznego i gospodarczego, o pełną demokrację, o zasadę równorzędności w stosunkach między państwami z uznaniem prawa każdego narodu do decydowania o wyborze swojej drogi do socjalizmu, o samorząd robotniczy, o silną młodzieżową organizację”. Główne hasło wiecu – „aby czyn nie stał się mitem” – miało zjednoczyć nie tylko studentów, lecz całą miejscową ludność²⁹. Szczególnie zaangażowani w zorganizowanie wiecu byli: student Wydziału Architektury i przewodniczący Rady Uczelnianej ZSP przy PG – Jerzy Kołodziejcki, jego kolega z ZSP – Mieczysław Stańczak oraz Stanisław Napieraj – przewodniczący Zarządu Uczelnianego ZMP PG³⁰. Jednym ze sposobów na rozpropagowa-

Gdańsku do Referatu Sprawozdawczego KC PZPR, 19 X 1956 r., k. 88; ibidem, KM PZPR, 2660/13, Protokół z nadzwyczajnego posiedzenia plenarnego KM PZPR w Gdańsku, 23 X 1956 r. [faktycznie 24 X 1956 r.], k. 205, 210; Plenum Zarządu Miejskiego ZMP w Gdańsku z uznaniem wita decyzję o powrocie do życia politycznego tow. tow. Gomułki, Spychalskiego, Kliszki i Logi-Sowińskiego, „Dziennik Bałtycki”, 21 X 1956.

25 P. Machcewicz, *Polski rok...*, s. 152.

26 AP Gd, *Polskie Radio*, 1358/305, R. Witkowska, *Początek marszu*, 30 X 1956 r., b.p.; ibidem, *Rezolucja z masówki dn. 20 października 1956 r. godz. 19.00, b.d., b.p.*; J. Matynia, *Zapiski pamiątkarskie starego radiowca* [w:] 60 lat Radio Gdańsk. Radio gra i... mówi, red. A. Sobiecka, Gdańsk 2005, s. 67-68; *Kalendarium 1945-2005. Najważniejsze wydarzenia w dziejach Gdańskiej Rozgłośni Polskiego Radia – Radia Gdańsk S.A.* [w:] ibidem, s. 339.

27 AP Gd, KW PZPR, 2384/66, Protokół nr 4/56 z posiedzenia plenarnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku odbytego w dniu 25 października 1956 r., b.d., k. 96; Relacja Kazimierza Rosadzińskiego złożona Krzysztofowi Filipowi 25 VII 2012.

28 AP Gd, ZW ZMP Gdańsk, 3041/7, Protokół z nadzwyczajnego plenarnego posiedzenia ZW ZMP w Gdańsku odbytego w dniu 25 października 1956 r., 27 X 1956 r., k. 241, 245.

29 *Wiec studentów Politechniki Gdańskiej*, „Dziennik Bałtycki”, 21 X 1956.

30 AP Gd, ZW ZMP Gdańsk, 3041/7, Protokół z nadzwyczajnego plenarnego posiedzenia ZW ZMP w Gdańsku odbytego w dniu 25 października 1956 r., 27 X 1956 r., k. 241; Relacja Mieczysława Stańczaka złożona Krzysztofowi Filipowi 12 IV 2012.

nie informacji o wiecu było nadawanie odpowiednich komunikatów w radiowęzłach znajdujących się w Domach Studenckich. Były one obsługiwane przez studentów Wydziału Łączności PG, którzy w odpowiednim momencie włączali i wyłączali ogólnopolski program radiowy (m.in. „Radio Moskwa”). Entuzjazm społeczeństwa towarzyszący decyzjom VIII Plenum sprawił, że studenci zaczęli nadawać w radiowęzłach audycje oficjalnie zakazanych radiostacji, czyli „Wolnej Europy”, „Radia Madryt” i „Radia Londyn”. Studenci czerpali z nich wiedzę na temat przemian zachodzących w kraju³¹.

W ramach „demokratyzacji” gdańskich mediów uchwalono także Rezolucję dziennikarzy Wybrzeża, która ukazała się 21 października (niedziela) w „Dzienniku Bałtyckim”. Autorami rezolucji byli członkowie redakcji tej gazety oraz „Głosu Wybrzeża”, „Na Straży Wybrzeża” (gazety Marynarki Wojennej), rozgłośni Polskiego Radia w Gdańsku, Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR przy urzędzie cenzury oraz Zarządu Oddziału Morskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Postulaty z tej rezolucji przypominały te które wysunęli pracownicy rozgłośni Polskiego Radia w Gdańsku³².

W trakcie trzeciego, ostatniego dnia VIII Plenum odbyło się zebranie partyjne słuchaczy i pracowników naukowych Międzywojewódzkiej Szkoły Partyjnej w Gdańsku. W uchwalonej rezolucji wyrażono poparcie dla programu Władysława Gomułki oraz życzenie, by został wybrany na I sekretarza KCPZPR. Deklarowano poparcie dla idei „umocnienia trwałej przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim, krajami demokracji ludowej i innymi życzliwym narodami”, postulując by te relacje były oparte na „głęboko pojętym internacjonalizmie, poszanowaniu suwerennych praw każdego narodu” i pozbawione ingerencji wewnętrznych³³.

Tego samego dnia odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Egzekutywy KW PZPR zwołane przez se-

retarza ekonomicznego Henryka Wintera w celu omówienia bieżącej sytuacji na terenie województwa gdańskiego. Nieobecność I i II sekretarza pozwoliła na bardziej obiektywną jej ocenę. Winter poinformował zebranych o zaniepokojeniu ludności Wybrzeża (zwłaszcza robotników i młodzieży) z powodu braku reakcji KW PZPR na przemiany zachodzące kraju. Sekretarz ekonomiczny obawiał się, że w tej sytuacji „żywiłowe wystąpienia młodzieży i innych warstw społecznych mogą być wykorzystane przez wroga celem siania propagandy antyradzieckiej i antypartyjnej”. W celu przeciwdziałania tym zjawiskom wojewódzkie i terenowe instancje partyjne powinny przejąć kierownictwo nad ruchem na rzecz poparcia programu Władysława Gomułki, w przeciwnym razie KW PZPR straci „cały autorytet wśród członków partii i bezpartyjnych”. Uczestnicy posiedzenia poinformowali Wintera, że ten proces już się rozpoczął. Szczególnie wymowne były nastroje funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, którzy mieli pretensje do KW PZPR o to, że „zajmują postawę bezzęciową”. Kierownik Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku Eliaż Koton zaproponował, by kierownictwo KW PZPR opracowało plan działania oraz zapewnił, że UB i MO zadbają o zabezpieczenie porządku publicznego oraz będą monitorowały poglądy społeczeństwa wyrażane na temat niedawnego przychylenia kilku jednostek Marynarki Wojennej ZSRR na redę. Druga część posiedzenia dotyczyła planów KW PZPR w związku z decyzją podjętą przez I sekretarza Trusza, który przekazał telefonicznie Henrykowi Winterowi i Janowi Ossowskiemu (I sekretarz KM PZPR) polecenie by „wstrzymać się od wszelkiej akcji” i „nic nie organizować”. Dla zebranych to polecenie było nie do przyjęcia. Postanowiono organizować od poniedziałku (22 października) wystąpienia i masówki we wszystkich zakładach pracy, uczelniach i instytucjach. Odpowiedzialnym za to zadanie na terenie Gdańska

31 T. Marchlik, Jak było naprawdę [w:] Lucjan Bokiniec. Wspomnienia filmowców, przyjaciół i entuzjastów gdańskiego DKF Żak, opr. H. Tronowicz, Gdańsk 2011, s. 26; Relacja Mieczysławy Starzyńskiej udzielona Krzysztofowi Filipowi 20 VII 2012.

32 Rezolucja dziennikarzy Wybrzeża, „Dziennik Bałtycki”, 21 X 1956.

33 AP Gdy, Polskie Radio, 1358/305, Rezolucja słuchaczy i pracowników Międzywojewódzkiej Szkoły Partyjnej w Gdańsku uchwalona na zebraniu partyjnym w dniu 21 października 1956 r., b.d., b.p.

34 AP Gd, KW PZPR, 2384/233, Protokół nr 40/56 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku odbytego 21 października 1956 r., b.d., k. 98-102.

uczyniono Ossowskiego³⁴. Polecenia Wintera nie zrealizowano ponieważ II sekretarz KW PZPR Izidor Kunat zakazał manifestowania i w tym celu wysłał delegatów do zakładów pracy. W późniejszym okresie tłumaczył się z tego mówiąc, że otrzymał z Wydziału Organizacyjnego KC PZPR polecenie, by „nic nie robić, zbierać materiały i informować KC”³⁵.

Wielki wpływ na kształtowanie się poglądów społeczeństwa polskiego miały tzw. „odwilżowe” czasopisma opowiadające się za programem reform społecznych. Najbardziej popularne było czasopismo „Po Prostu” redagowane przez Eligiusza Lasotę. Wokół niego skupiało się warszawskie środowisko studentów i młodej inteligencji³⁶. Gdańskim odpowiednikiem tego czasopisma były „Kontrasty”. Najważniejszymi postaciami w redakcji byli znani literaci: Izabella Trojanowska (redaktor naczelna), Lech Bądkowski i Róża Ostrowska³⁷. Duży wkład wnieśli także redaktorzy naczelni gdańskich uczelnianych czasopism: student Akademii Medycznej Jerzy Mielnik („Medyk Gdański”)³⁸ oraz doktorant Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej Janusz Kowalski („Głos Politechniki Gdańskiej”)³⁹. Do powstania „Kontrastów” przyczynił się m.in. Andrzej Bereza – przewodniczący ZW ZMP w Gdańsku⁴⁰. Podobną rolę społeczną pełnił szczeciński tygodnik „Ziemia i Morze” (Lech Bądkowski był zastępcą redaktora naczelnego i odpowiadał za oddział gdański czasopisma)⁴¹. 21 października na łamach gdańskich mediów ukazał się apel redakcji „Kontrastów” do młodzieży województwa gdańskiego wzywający ją do pełnego poparcia ustaleń i programu VIII Plenum KC PZPR, które miano wyrazić na wiecu PG⁴².

34 AP Gd, KW PZPR, 2384/233, Protokół nr 40/56 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku odbytego 21 października 1956 r., b.d., k. 98-102.

35 *ibidem*. 2384/66, Protokół nr 4/56 z posiedzenia plenarnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku odbytego w dniu 25 października 1956 r., b.d., k. 74, 106.

36 J. Eisler, R. Kupiecki, Na zakręcie..., s. 18.

37 Dwutygodnik studentów i młodej inteligencji Wybrzeża „Kontrasty” ukazywał się w okresie od 5 czerwca do 25 grudnia 1956 r. (łącznie wydrukowano 9 numerów i numer specjalny). Wydawcą gazety był Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Polskiej i Rada Okręgowa Zrzesza Studentów Polskich. Oprócz Izabelli Trojanowskiej (redaktor naczelny) w skład zespołu redakcyjnego wchodził: Romuald Bukowski, R. Chodorowski, Mirosław Karp, Andrzej Kiszki, Andrzej Konopacki, Jerzy Mielnik, Gennadiusz Pisarewicz i Leszek Szydłowski. Stałymi współpracownikami pisma byli: Jerzy Afanasjew, Lech Bądkowski, Tadeusz Bolduan, Marek Borkowicz, Andrzej Cybulski, Mieczysław Czychowski, Lech Drapiński, Janusz Kowalski, Irena Madejska, Róża Ostrowska, Jan Piepka, Władysław Snański oraz Mirosław Stecewicz. Siedziba redakcji znajdowała się przy ul. Hanki Sawickiej 23/28 w Gdańsku-Wrzeszczu. Por. „Kontrasty”, 23 X 1956 r.; Słownik dziennikarzy i publicystów Pomorza 1945-2005, szef zespołu red. J. Model, Gdańsk 2008, s. 221.

38 26 kwietnia 1955 r. ukazał się pierwszy numer pisma „Medyk Gdański” którego pomysłodawcą, twórcą i redaktorem naczelnym był student Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej – Jerzy Mielnik. Ostatni numer „Medyka Gdańskiego” – szósty, ukazał się 3 czerwca 1956 r. Wówczas Mielnik był już zaangażowany w pracę redakcyjną przy czasopiśmie „Kontrasty”. Pod koniec roku ukazał się kolejny numer „Medyka Gdańskiego” przygotowany jednak przez inne osoby.

Jak powstał „Medyk Gdański”? Z prof. Jerzy Mielnikiem, redaktorem „Medyka Gdańskiego” rozmawia Wiesław Makarewicz, „Gazeta AMG” 2010, nr 12, s. 16.

39 W 1956 r. Janusz Kowalski pisał doktorat z architektury na Politechnice Gdańskiej, był redaktorem działu architektury oraz redaktorem technicznym miesięcznika „Politechnik” (Warszawa) oraz redaktorem naczelnym dwutygodnika „Głos Politechniki Gdańskiej”. Słownik dziennikarzy..., s. 90.

40 AP Gd, ZW ZMP Gdańsk, 3041/7, Protokół z nadzwyczajnego plenarnego posiedzenia ZW ZMP w Gdańsku odbytego w dniu 25 października 1956 r., 27 X 1956 r., k. 240.

41 L. Bądkowski, Jak pomóc! „Ziemia i Morze. Tygodnik społeczno-kulturalny”, 27 X 1956; J. Eisler, R. Kupiecki, Na zakręcie historii..., s. 18.

42 Do młodzieży województwa gdańskiego, „Dziennik Bałtycki”, 21 X 1956.

Wieczorem 21 października VIII Plenum KC PZPR zakończyło obrady. Wybrano nowe władze partyjne. W tajnym głosowaniu do Biura Politycznego powołano 9 osób: Władysława Gomułkę, Józefa Cyrankiewicza, Stefana Jędrzychowskiego, Ignacego Logę-Sowińskiego, Jerzego Morawskiego, Edwarda Ochaba, Adama Rapackiego, Romana Zambrowskiego i Aleksandra Zawadzkiego. Na pierwszego sekretarza powołano jednogłośnie (i jawnie) Gomułkę. Kolejne tajne głosowanie członków Plenum wyłoniło skład Sekretariatu: Jerzego Albrechta, W. Gomułkę, Edwarda Gierka, Witolda Jarosińskiego, Władysława Matwina, Edwarda Ochaba i Romana Zambrowskiego. Ponadto powołano komisję do ustalenia odpowiedzialności partyjnej osób, które dotąd nadzorowały działalność bezpieki⁴³. Decyzje VIII Plenum zapadły wbrew stanowisku kierownictwa radzieckiemu które groziło interwencją militarną. Władysławowi Gomułce udało się jednak przekonać Chruszczowa do zaakceptowania nowych władz KC PZPR i odwołania wojsk radzieckich do baz. Niezwykle trudne okoliczności powrotu Gomułki do władzy uczyniły go jeszcze popularniejszym w polskim społeczeństwie⁴⁴. Wreszcie zaistniała szansa na dokonanie reform.

Dramatyczny przebieg wizyty delegacji KPZR w Polsce spowodował szerzenie się różnych plotek wśród obywateli. Ostatniego dnia obrad VIII Plenum rozpowszechniono plotkę, że przy pożegnaniu delegacji ZSRR Nikita Chruszczow nie podał Gomułce ręki, zaś w momencie kiedy zawiadomił KC PZPR o ruchach wojsk radzieckich koło Warszawy, Edward Ochab miał opuścić salę mówiąc, że i Polska ma swoje dywizje⁴⁵.

Moment zakończenia VIII Plenum można uznać za początek gdańskiego Października⁴⁶. Wieczorem 21 października studenci czwartych (ostatnich) lat Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku, m.in. Kazimierz Chruściński we współpracy z publicystą „Dziennika Bałtyckiego” Wacławem Hyrą⁴⁷ zorganizowali manifestację poparcia dla Gomułki. Odbyła się ona w świetlicy Domu Akademickiego WSP. Do setek wiecujących przemawiał m.in. por. Julian Piątek (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego), który zapewnił studentów o solidarności wojska. Było to wydarzenie świadczące o wielkim entuzjazmie jaki wzbudził w społeczeństwie powrót Gomułki do władzy. W uchwalonej na wiecu Rezolucji poparto nowe kierownictwo KC PZPR oraz solidaryzowano się z postulatami wyrażonymi przez studentów i robotników Warszawy, Krakowa, Łodzi, Wrocławia oraz pracowników radia i prasy Wybrzeża. Młodzież akademicka domagała się również ujawnienia postanowień Senatu i Komitetu Uczelnianego PZPR przy WSP podjętych w sprawach studiów⁴⁸.

22 października ludność województwa gdańskiego po raz pierwszy od lat głośno wyraziła swoje zdanie na temat sytuacji w kraju. Tego dnia bardzo szybko wykupiono zwiększone nakłady „Głosu Wybrzeża”, „Dziennika Bałtyckiego”, prasy szczecińskiej i koszalińskiej zawierające komunikat o wyborze Władysława Gomułki na I sekretarza KC PZPR. Odpowiednie informacje przekazywała również rozgłośnia Polskiego Radia w Gdańsku, która kontaktowała się także z pływającymi za granicą marynarzami, na przykład z załogą m/s „Batory”. Zastępca kapitana – Zwierzewicz oświadczył, że wszelkie wiadomości o przemianach politycznych w Polsce docierały na sta-

43 VIII Plenum KC PZPR zakończyło obrady: Władysław Gomułka I sekretarzem KC PZPR. Komunikat o obradach, „Dziennik Bałtycki”, 22 X 1956.

44 Plenum Zarządu Miejskiego ZMP w Gdańsku z uznaniem wita decyzję o powrocie do życia politycznego tow. tow. Gomułki, Spychalskiego, Kliszki i Logi-Sowińskiego, „Dziennik Bałtycki”, 21 X 1956.

45 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie [dalej: AIPN BU], 1583/235, Meldunek doraźny, kierownik WU ds. BP w Gdańsku płk Koton do przewodniczącego Komitetu ds. BP w Warszawie, 24 X 1956 r., k. 144.

46 A. Czernihowska-Tymoszyk, „Polski październik”..., s. 196.

47 K. Filip, Gorące dni 1956, „Polska Dziennik Bałtycki”, 19 X 2012.

Czterdziestodwuletni wówczas Wacław Hyra był od 1955 r. publicystą „Dziennika Bałtyckiego”. Por. Słownik dziennikarzy..., s. 63.

48 Młodzież Wybrzeża przyrzeka oddać wszystkie siły dla postępu i budowy socjalizmu w naszym kraju, „Dziennik Bałtycki”, 22 X 1956.

tek (z pewnym opóźnieniem) za pośrednictwem radiowego „Głosu Marynarza”⁴⁹.

Nie sposób wymienić wszystkich osób oraz załóg zakładów pracy i statków handlowych, pracowników uczelni wyższych, żołnierzy Marynarki Wojennej, wojsk lądowych i lotniczych oraz przedstawicieli innych zawodów, stowarzyszeń i różnych grup społecznych które uczestnicząc 22 października w setkach wieców i zebrani na terenie województwa gdańskiego (i na statkach) wysłały rezolucje do KC PZPR oraz gdańskich mediów z prośbą o ich publikację. Do Komitetu Organizacyjnego wiecu na Politechnice Gdańskiej wpłynęło w trakcie lub po manifestacji kilkaset wniosków i rezolucji, w których deklarowano poparcie dla nowego składu i programu Biura Politycznego KC PZPR⁵⁰. Symboliczną wymowę posiadała rezolucja uchwalona przez oddział gdański Związku Literatów Polskich⁵¹. Informacje na temat wieców publikowała gdańska prasa a niektóre z nich były transmitowane przez Polskie Ra-

dio (m.in. wiec w Stoczni Gdańskiej, na PG i w jednostce wojsk lotniczych)⁵². Wiec sprzed Politechniki Gdańskiej relacjonował redaktor Wojciech Posadzki⁵³.

Jedną z zasadniczych kwestii poruszanych na wiecach i formułowanych w rezolucjach przez ludność Wybrzeża była sprawa wieloletniej dyskryminacji Kaszubów przez tutejsze władze. Przykład takiego traktowania przedstawiono w rezolucji uchwalonej na wiecu marynarzy, podoficerów i oficerów bojowych okrętów nawodnych polskiej Marynarki Wojennej. Znalazły się tam znamienne słowa: „Wierzymy również, że zostanie położony kres dyskryminacji ludności kaszubskiej, wyrażający się w tym, że młodzi Kaszubi nie mogli dotychczas pełnić służby w Marynarce Wojennej. Z radością powitamy w naszych szeregach Polaków – Kaszubów, zrosniętych z polskim morzem”⁵⁴. Niezwykle ważną inicjatywą społeczną było ogłoszenie na łamach prasy firmowanego przez Lecha Bądkowskiego projektu Komitetu

49 Zob. AP Gdy, Polskie Radio, 1358/305, W. Posadzki, Audycja „Dziennik Wybrzeża”, 22 X 1956 r., b.p.; ibidem, Mioduszewski, Audycja „Dziennik Wybrzeża”, 22 X 1956 r., b.p.

50 Do gdańskich instytucji i zakładów pracy które odbyły wówczas wiece i zebrania zakończone uchwaleniem rezolucji należały m.in.: kadra naukowa i studenci Akademii Medycznej, studenci Wydziału Budowy Okrętów PG, uczniowie Technikum Budowy Okrętów oraz gimnazjum TPD III we Wrzeszczu, Gdański Okręgowy Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD), Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Gdańsku, Stocznia Północna, Elektrownia Ołowianka, Biuro Konstrukcyjne Taboru Morskiego, Gdańska Fabryka Wyrobów Metalowych, „Prozamet”, Zakłady Mechaniki Precyzyjnej, Biuro Budownictwa Komunalnego, Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego w Gdańsku, Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej” w Gdańsku, Centralne Biuro Konstrukcji Okrętowych nr 1 w Gdańsku, Gdańskie Zjednoczenie Elektromontażowe, Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Gdańsku, Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Gdańsku, oraz Oddział Okręgowy Spółdzielni Spożycwców w Gdańsku.

Zob. AP Gdy, Polskie Radio, 1358/305, Rezolucja Gdańskiego Okręgowego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, b.d., b.p.; ibidem, Audycja „Wiadomości z Wybrzeża”, 22 X 1956 r., b.p.; ibidem, W. Posadzki, Audycja „Dziennik Wybrzeża”, 22 X 1956 r., b.p.; ibidem, Michalski, Audycja „Dziennik Wybrzeża”, 22 X 1956 r., b.p.; ibidem, Mioduszewski, Audycja „Dziennik Wybrzeża”, 22 X 1956 r., b.p.; ibidem, Rezolucja Gdańskiego Zjednoczenia Elektromontażowego, 22 X 1956 r., b.p.; Wiec na Politechnice Gdańskiej, „Dziennik Bałtycki”, 23 X 1956.

51 21 października członkowie Oddziału Gdańskiego Związku Literatów Polskich zebrani na walnym zgromadzeniu uchwalili rezolucję, w której poparto nowe kierownictwo KC PZPR i program VIII Plenum. Przedstawiono także własne żądania m.in. „ujawnienia całemu narodowi pełnych poglądów wszystkich członków Komitetu Centralnego” oraz pełnej swobody wyrażania myśli przez pisarzy. Pod dokumentem podpisali się: Lech Bądkowski, Stanisława Fleszarowa, Eugenia Kochanowska, Marian Kozłowski, Walerian Lachnatt, Róża Ostrowska, Irena Przewłocka i Zbigniew Szymański.

Rezolucja Oddziału Gdańskiego Zw. Literatów Polskich, „Dziennik Bałtycki”, 22 X 1956.

52 Kalendarium 1945-2005. Najważniejsze wydarzenia w dziejach Gdańskiej Rozgłośni Polskiego Radia – Radia Gdańsk S.A. [w:] 60 lat Radio Gdańsk..., s. 339.

53 AP Gdy, Polskie Radio, 1358/305, W. Posadzki, Audycja „Dziennik Wybrzeża”, 22 X 1956 r., b.p.

54 Ibidem, W. Mergel, Audycja „Dziennik Wybrzeża”, 22 X 1956 r., b.p.

Organizacyjnego Kaszubskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, czyli późniejszego Zrzeszenia Kaszubskiego⁵⁵. Nie wszyscy jednak popierali ożywienie życia obywatelskiego i społecznego. Do przeciwników wieców, zebrań, wystąpień i innych inicjatyw należeli przede wszystkim wspomniani Trusz i Kunat. Ich działalność spotkała się z krytyką mediów i innych instytucji oraz uczestników wielu wieców⁵⁶.

Potężne manifestacje ludności zaskoczyły partię. Na wiecu w hali sportowej Stoczni Gdańskiej do kilku tysięcy osób przemawiali m.in.: kpt. Bolesław Knapczyk (KBW) oraz redaktor naczelny rozgłośni Polskiego Radia w Gdańsku Józef Matynia⁵⁷. W bezprecedensowym przemówieniu Irena Plucińska z Akademii Medycznej oskarżyła Sowietów o zbrodnię w Katyniu. Nie dopuszczono do głosu Kunata i Ossowskiego. Pod koniec wiecu stoczniowcy uchwalili rezolucję popierającą współpracę gospodarczą i polityczną między partiami i rządami socjalistycznymi, jednak na zasadzie równości i przy pełnej suwerenności. Domagano się zaprzestania zagłuszania zachodnich rozgłośni oraz inwestycji w przemysł morski⁵⁸.

W międzyczasie (o godz. 14.00) rozpoczął się wiec w auli Anatomii Prawidłowej Akademii Medycznej. Prowadzili go studenci – Bogdan Mochowski i Barbara Bednarczyk. Jeden z mówców zachęcał manifestantów aby pod jego wodzą zaatakowali Konsulat ZSRR, jednak działacz chadecki i student Jerzy Umiastowski uświadomił zebranych ryzyko tej akcji. Wiec zakończono tradycyjnie rezolucją⁵⁹. Przed rozpoczęciem wiecu na PG (godz. 17.00) ludzie manifestowali przed mieszkaniem Trusza we Wrzeszczu domagając się „ustąpienia z KW PZPR biernych wobec polityki KC” oraz pod „zagłuszarką” zagranicznego Radia „Wolna Europa” na Górze Gradowej żądając zaprzestania tej działalności⁶⁰.

Liczba manifestantów przekroczyła najśmielsze oczekiwania organizatorów wiecu na Politechnice Gdańskiej. Odbył się on na dziedzińcu uczelni i pobliskim cmentarzu, a nie jak wcześniej zaplanowano na auli uczelni. Na tym terenie zgromadziło się kilkadziesiąt tysięcy osób, nie tylko młodzieży, ale także delegacji wojskowych (m.in. Marynarki Wojennej) czy różnych zakładów z terenu całego województwa (np. z Elbląga). Trudno dziś oszacować liczbę

55 Komitet organizacyjny kaszubskiego towarzystwa społeczno-kulturalnego na zebraniu 21 października wezwał miejscową ludność do poparcia programu Gomułki, spodziewając się, że w „nowych warunkach, zapoczątkowanych przez VIII Plenum, społeczeństwo kaszubsko-pomorskie uzyska rzeczywiste równouprawnienie w życiu społecznym i politycznym Polski Ludowej”. W skład Komitetu wchodził: Aleksander Arendt (członek Prezydium Zarządu Okręgu ZBoWiD), mgr Lech Bądkowski (literat), dr Andrzej Bukowski (docent WSP w Gdańsku i UMK w Toruniu), mgr Robert Komkowski (radca prawny), Bernard Szczęśny (przewodniczący Prezydium PRN w Wejherowie) oraz Izabella Trojanowska (redaktor naczelny „Kontrastów”). Do ludności Kaszub i Kociewia, „Dziennik Bałtycki”, 22 X 1956.

56 Zob. AP Gd, Polskie Radio, 1358/305, W. Posadzki, Audycja „Dziennik Wybrzeża”, 22 X 1956 r., b.p.

57 Józef Matynia objął stanowisko redaktora naczelnego Rozgłośni Polskiego Radia w Gdańsku we wrześniu 1954 r. Zob. Słownik dziennikarzy..., s. 116.

58 AIPN BU, 1583/235, Meldunek doraźny, kierownik Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego płk Kotoń do przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, 25 X 1956 r., k. 147-148; Ludzie morza na wiecach, masówkach i zebraniach domagają się: (...), „Dziennik Bałtycki”, 23 X 1956.

59 AIPN BU, 1583/235, Meldunek doraźny, kierownik Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego płk Kotoń do przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, 23 X 1956 r., k. 142; Wiec na Politechnice Gdańskiej, „Dziennik Bałtycki”, 23 X 1956; Relacja prof. Barbary Krupy-Wojciechowskiej złożona Krzysztofowi Filipowi 19 VII 2012; Relacja Jerzego Umiastowskiego złożona Krzysztofowi Filipowi 25 VII 2012; K. Filip, Gorące dni 1956, „Polska Dziennik Bałtycki”, 19 X 2012.

60 AIPN BU, 1583/235, Meldunek specjalny, kierownik Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego m.st. Warszawa ppłk M. Krupski do przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, 26 X 1956 r., k. 46; ibidem, Notatka informacyjna nr 2, dyrektor Gabinetu przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie ppłk J. Nowakowski, 24 X 1956 r., k. 69; ibidem, Meldunek doraźny, Kierownik Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku płk Koton do przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, 22 X 1956 r., k. 141.

bę demonstrantów. Według partyjnych dokumentów w wiecu uczestniczyło 30 tys. osób, zaś według świadków – nawet 100 tys. ludzi. Wiec był dobrze zorganizowany. Wiele osób trzymało transparenty, m.in.: „Precz z obcą ingerencją w sprawy Polski”, „Właściwi ludzie na właściwych stanowiskach”, „By czyn nie stał się mitem”, „Tu wiszą kostki z kultu jednostki” (z napisem sąsiadowały małe kości oraz zdjęcie marsz. Konstantego Rokossowskiego), „Precz ze stalinizmem. Niech żyje tow. Gomułka”, „Żądamy ustąpienia biernych z KW wobec polityki KC”, „Polskie dowództwo w wojsku polskim”, „Z tow. Gomułką polska droga do socjalizmu”, „Żądamy ukarać winnych”, w „Polsce wojsko polskie”⁶¹.

Wiecem kierował student Wydziału Architektury i przewodniczący Rady Uczelnianej ZSP przy PG Jerzy Kołodziejcki⁶². Na podeście schodów przed gmachem Politechniki Gdańskiej ustawiono zaimprovizowaną mównicę z mikrofonem, skąd przemawiali manifestanci⁶³. Postulaty wiecujących były bardzo radykalne. Domagano się ustąpienia ze stanowisk marsz. Konstantego Rokossowskiego (minister obrony narodowej) i zastąpienia go przez gen. Michała Rolę-Zymierskiego lub gen. Zygmunta Berlinga. Żądano usunięcia z polskiego terytorium oddziałów i floty ZSRR oraz wszystkich radzieckich oficerów z polskiej armii. Ze szczególną krytyką manifestantów spotkała się działalność kierownictwa KW PZPR w Gdańsku, czyli Trusza i Kunata, zaś Henrykowi Winterowi który przemówił do zebranych przerwano wystąpienie. Wiecujący domagali się zwolnienia kardynała Stefana Wyszyńskiego

go, nauki religii we wszystkich szkołach, zaprzestania zagłuszania zachodnich audycji radiowych, korzystnej współpracy gospodarczej z ZSRR oraz odwołania wyborów do Sejmu w celu lepszego zapoznania się z kandydatami na posłów. Apelowano, by delegacja BP KC PZPR nie jechała do Moskwy. Wysłano pomysł rozpisania nowej pożyczki narodowej w celu jak najszybszego spłacenia długu wobec ZSRR⁶⁴. W trakcie wiecu kilkakrotnie odśpiewano hymn narodowy, Rotę, a raz Międzynarodówkę⁶⁵. Wielkie wrażenie wywołało na zebranych przemówienie dowódcy Marynarki Wojennej – kontradm. Jana Wiśniewskiego, który poinformował o obecności statków wojennych ZSRR na Zatoce Gdańskiej oraz zapewnił o swej lojalności w przypadku dokonania przez nie ataku. Oświadczenie Wiśniewskiego wywołało wielkie wzruszenie manifestantów (niektórzy z nich próbowali wypatrzeć radzieckie okręty)⁶⁶. Z dużym entuzjazmem słuchano również wystąpienia węgierskiej studentki Politechniki Gdańskiej – niejakiej Borkowskiej – która zapewniała zebranych o solidarności węgierskich robotników z przemianami politycznymi zachodzącymi w Polsce. Około godziny 19.00 na wiec przybył z Warszawy sekretarz KC PZPR Władysław Matwin, który poinformował zebranych, że na VIII Plenum KC PZPR „został zakończony określony etap walki, która toczy się w naszym kraju między siłami postępu, a siłami wstecznymi postęp ten hamującymi”. Zebrani domagali się podania nazwisk osób wchodzących w skład tej ostatniej grupy ale nie uzyskali satysfakcjonującej odpowiedzi. Niezadowolony manifestantów

61 AP Gd, KW PZPR, 2384/938, Informacja o wiecu w Politechnice Gdańskiej, sekretarz KW PZPR Jan Szczeblewski, 22 X 1956 r., k. 89; Relacja Mieczysławy Starzyńskiej udzielona Krzysztofowi Filipowi 20 VII 2012.

62 Wiec na Politechnice Gdańskiej. Społeczeństwo Wybrzeża mówi o sytuacji politycznej kraju, „Kontrasty”, 23 X 1956 r.; Relacja Mieczysława Stańczaka złożona Krzysztofowi Filipowi 12 IV 2012.

63 Relacja prof. Bolesława Mazurkiewicza i dr. inż. Tadeusza Szurowskiego złożona Krzysztofowi Filipowi 17 VII 2012; Relacja Jana Witkowskiego złożona Krzysztofowi Filipowi 18 VII 2012.

64 AP Gd, KW PZPR, 2384/938, Informacja o wiecu w Politechnice Gdańskiej, sekretarz KW PZPR Jan Szczeblewski, 22 X 1956 r., k. 89; Wiec na Politechnice Gdańskiej. Społeczeństwo Wybrzeża mówi o sytuacji politycznej kraju, „Kontrasty”, 23 X 1956 r.; B. Okoniewska, Październik 1956 s. 17; P. Machcewicz, Polski rok s. 159.

65 AP Gd, KW PZPR, 2384/938, Informacja o wiecu w Politechnice Gdańskiej, sekretarz KW PZPR Jan Szczeblewski, 22 X 1956 r., k. 89; Wiec na Politechnice Gdańskiej. Społeczeństwo Wybrzeża mówi o sytuacji politycznej kraju, „Kontrasty”, 23 X 1956 r.; B. Okoniewska, Październik 1956, s. 17; P. Machcewicz, Polski rok... s. 159.

66 Wiec na Politechnice Gdańskiej. Społeczeństwo Wybrzeża mówi o sytuacji politycznej kraju, „Kontrasty”, 23 X 1956 r.; Relacja Mieczysława Stańczaka złożona Krzysztofowi Filipowi 12 IV 2012; Relacja prof. Lecha Kobylńskiego złożona Krzysztofowi Filipowi 27 VII 2012.

wzbudziły mało precyzyjne odpowiedzi Matwina na zadawane przez nich pytania (większość dotyczyła nieoczekiwanej wizyty delegacji KPZR w Polsce). Matwin zakończył swoje przemówienie obiecując poparcie dla zmian w kierownictwie KW PZPR, co zostało entuzjastycznie przyjęte przez manifestantów⁶⁷. Następnie Jerzy Kołodziejcki ogłosił, że wiec zostanie zakończony przyjęciem rezolucji. Zaproponował, by do komisji wnioskowej weszli asystenci PG: Jan Mariański, Janusz Kowalski i Wiesław Anders oraz literaci: Izabella Trojanowska, Róża Ostrowska i Lech Bądkowski. Członkowie komisji usiedli w niszy wejścia do gmachu głównego PG i zapisywali postulaty. Ostrowska i Bądkowski w porozumieniu z prezydium wiecu przygotowali projekt rezolucji, który został odczytany przez Janusza Kowalskiego. Przyjęto ją oklaskami⁶⁸. Następnie wybrano delegację, która miała przedłożyć ją Gomułce. Delegatami zostali: kontradm. Jan Wiśniewski, Barbara Bednarczyk (studentka AMG), Bogdan Mochorowski (student AMG), Wanda Turczyn (studentka WSP), Piotr Skalski (robotnik „Zamechu”), Andrzej Pałuch (MW), por. Daniel Wodzisławski (WP), oraz Mieczysław Rug (Stocznia Gdańska). W skład delegacji miał wejść student Politechniki Gdańskiej, którego wybór pozostawiono studentom tej uczelni⁶⁹. Zdaniem sekretarza KW PZPR Jana Szczblewskiego / był uczestnikiem wiecu / na delegatów wybrano osoby które wygłosiły przemówienia „nacionalistyczne-antyradzieckie”⁷⁰. Rzeczywiste szanse na przyjęcie delegatów przez Gomułkę były jednak niewielkie, ponieważ w tym czasie do Warszawy zjeżdżały delegacje z całej Polski. Załatwienia tego spotkania podjął się prof. Władysław Czerny (architekt z Politechniki Gdańskiej), bliski znajomy Mariana Spychalskiego⁷¹.

74

22 października odbyło się posiedzenie Egze-

kutywy KW PZPR z udziałem kierowników Wydziałów KW i ich zastępców oraz sekretarza KC PZPR Władysława Matwina. Owoce obrad była odezwa skierowana od organizacji partyjnych na Wybrzeżu. Stwierdzono w niej, że w KW PZPR „po VIII Plenum KC zarysowały się wyraźnie dwa kierunki reprezentujące sprzeczne ustosunkowanie się do procesu demokratyzacji naszego życia i roli w tym wojewódzkiej organizacji partyjnej. [...] Ostatnie plenum KW odbywające się już w atmosferze przygotowań do VIII Plenum KC wykazało niemożliwość konsekwentnego wprowadzenia organizacji wojewódzkiej na drogę przodowania masom pracującym Wybrzeża w procesie demokratyzacji. [...] W tej sytuacji podjęte na Plenum KW słuszne uchwały określające wyraźnie stanowisko instancji wojewódzkiej, popierające walkę o leninowskie oblicze naszej partii – przybrały charakter formalnej tylko deklaracji. Ujawniło się to szczególnie ostro w dniach obrad VIII Plenum KC, kiedy konserwatywna część kierownictwa KW narzuciła instancji i aparatowi KW postawę biernego oczekiwania. Zahamowało to zdrowe oddolne dążenie mas członkowskich, klasy robotniczej do aktywnego poparcia tych sił na Plenum Komitetu Centralnego, które prowadziły walkę o wypracowanie konsekwentnego, leninowskiego programu naprawy trudnej sytuacji w partii i w kraju. I o to gdańska organizacja partyjna, klasa robotnicza Wybrzeża ma słuszną pretensję do Komitetu Wojewódzkiego, czemu zresztą dała wyraz na wielu zebraniach i masówkach odbywających się po zakończeniu obrad VIII Plenum KC”. Stwierdzono więc, że dla naprawy sytuacji podjęto decyzję o zwołaniu plenum KW PZPR, którego zadaniem będzie wybór nowej Egzekutywy. Poinformowano również, że Trusz i Kunat złożyli rezygnację ze swych funkcji i została ona przyjęta. Następnego dnia treść odezwy została opublikowana⁷².

67 Wiec na Politechnice Gdańskiej. Społeczeństwo Wybrzeża mówi o sytuacji politycznej kraju, „Kontrasty”, 23 X 1956 r.

68 J. Kowalski, Kontakty punktowe z cenzurą w tle, „Pomerania” 2007, nr 11, s. 35.

69 Wiec na Politechnice Gdańskiej. Społeczeństwo Wybrzeża mówi o sytuacji politycznej kraju, „Kontrasty”, 23 X 1956 r.; Poniedziałkowy wiec w Politechnice Gdańskiej, 24 X 1956.

70 AP Gd, KW PZPR, 2384/938, Informacja o wiecu w Politechnice Gdańskiej, sekretarz KW PZPR Jan Szczblewski, 22 X 1956 r., k. 89v.

71 Władysław Czerny przed wojną pracował z Marianem Spychalskim w Zarządzie Miejskim w Warszawie, a w 1944 r. został zastępcą wojskowego prezydenta Warszawy czyli właśnie Spychalskiego. W maju 1945 r. przyjechał do Gdańska. Zob. Relacja Jana Czernego złożona Krzysztofowi Filipowi 2 XI 2012.

72 AP Gd, Polskie Radio, 1358/305, Odezwa Egzekutywy KW PZPR do org. partyjnych Wyb. 22 X 1956 r., b.p.

23 października był kolejnym dniem w którym odbyły się zebrania, wiece i masówki, a do mediów napłynęły rezolucje uchwalone przez młodzież, nauczycieli, robotników, rolników, żołnierzy, urzędników, a także milicjantów (bezpartyjni i partyjni pracownicy KW MO w Gdańsku) oraz funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Co ważne, inicjatywa rozpisania nowej pożyczki narodowej i deklarowania obligacji poprzedniej pożyczki stała się bardzo popularna na Wybrzeżu. Do akcji przyłączyły się różne instytucje (np. załoga szeregu Wydziałów Stoczni Gdańskiej, pracownicy Wydziału Oświaty Prezydium WRN, nauczyciele Państwowego Liceum Pedagogicznego) oraz osoby prywatne. Deklarowano przesyłanie pomocy finansowej na rzecz Skarbu Państwa (np. pracownicy Powszechnego Domu Towarowego we Wrzeszczu obiecali przekazać na ten cel swoją jednomiesięczną pensję)⁷³.

Nad ranem 23 października przed Politechniką

Gdańską zebrał się tłum ludzi, którzy poddawali krytyce działania różnych pracowników naukowych tej uczelni, a zwłaszcza niektórych dotychczasowych rektorów i prorektorów. W ich obronie występowali inni profesorowie, którzy cieszyli się szczególnym szacunkiem studentów, m.in. prof. Władysław Czerny⁷⁴ i doc. dr Jerzy Rutecki (kierownik Katedry Wytrzymałości Wydziału Maszynowego oraz Eksternistycznego Kursu Magisterskiego PG)⁷⁵. W tym czasie szklane gabloty ustawione na parterze gmachu głównego uczelni przed wejściem do biblioteki zostały wypełnione archiwaliami pochodzącymi z archiwum KUPZPR przy PG. Wśród tych dokumentów znajdowały się głównie donosy składane w okresie stalinizmu przez poszczególnych profesorów na swoich kolegów (najczęściej dotyczyły wypowiedzi skierowanych przeciwko „ludowej Ojczyźnie”). Bardzo wielu studentów zapoznało się z treścią tych dokumentów co znacząco wpłynęło na radykalizację

73 Ibidem, Program Polskiego Radia na 23 X 1956 r., b.d., b.p.

74 Relacja Jana Czernego złożona Krzysztofowi Filipowi 2 XI 2012.

75 Jerzy Rutecki urodził się 20 marca 1916 r. w miejscowości Skępe (powiat Lipno, województwo warszawskie). Był żonaty z Danutą z Piorunów. Mieli czwórkę dzieci. Przed wojną uzyskał stopień wojskowy podporucznika rezerwy w CWK w Grudziądzu. Uczestnik kampanii wrześniowej w MBK, w latach 1943-1945 walczył w Batalionach Chłopskich połączonych z AK (powiat jędrzejowski) pod pseudonimem „Jur”. Przed wojną studiował na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej, ale tytuł inżyniera mechanika o specjalności wytrzymałość materiałów uzyskał w 1946 r. na Politechnice Gdańskiej. W międzyczasie (od 1945 r.) pracował jako asystent w Katedrze Wytrzymałości i Wyższych Zagadnień Mechaniki. Jednocześnie (1946-1948) był referendarzem kierownikiem oddziału Dyrekcji Lasów Państwowych, zaś w latach 1953-1955 docentem przy Instytucie Podstawowych Problemów Techniki MOC PAN w Warszawie. W okresie 1949-1953 był adiunktem wykładowcą PG. Jednocześnie wykładał w Szkole Morskiej w Gdyni (1949-1950), a przed następnym rokiem w Technikum Budowy Okrętów „Conradinum” w Gdańsku-Wrzeszczu. W 1951 r. obronił z wyróżnieniem pracę doktorską, w 1952 r. uzyskał tytuł zastępcy profesora, a dwa lata później tytuł naukowy docenta. W latach 1955-1957 był kierownikiem Eksternistycznego Kursu Magisterskiego PG. 11 września 1956 r. został kierownikiem Katedry Wytrzymałości Materiałów i Wyższych Zagadnień Mechaniki.

W tym czasie powstały jego wybitne prace z tej dziedziny (m.in. Wytrzymałość konstrukcji cienkościennych, Warszawa 1957; Zbiór zadań z wytrzymałości materiałów. Zagadnienia stereostatyczne, t. 1-2, Gdańsk 1957; Zagadnienia termosprężystości, Warszawa 1957 (wspólnie z Witoldem Nowackim); Cienkościennie konstrukcje nośne: obliczenia wytrzymałościowe, Warszawa 1966). W 1959 r. Jerzy Rutecki został docentem etatowym. W latach 1962 i 1963 był prodziekanem Wydziału Maszynowego, zaś w 1965 r. Wydziału Budowy Maszyn. 23 września 1963 r. otrzymał nominację Rady Państwa na profesora zwyczajnego (helwederskiego). Od 1965 r. był kierownikiem Katedry i Zakładu Wytrzymałości Materiałów. O wysokiej wartości pracy naukowej prof. Jerzego Ruteckiego świadczą przyznane mu za tę działalność nagrody. 1 października 1965 r. otrzymał Nagrodę indywidualną II stopnia Ministra Szkolnictwa Wyższego, zaś dwa lata później Nagrodę indywidualną II stopnia Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego (pośmiertnie). Zmarł 21 marca 1967 r. po długoletniej chorobie wskutek nowotworu ślinianki.

Zob. Archiwum Politechniki Gdańskiej [dalej: A PG], 275/1, Akta osobowego Jerzego Ruteckiego; Wydział Mechaniczny Politechniki Gdańskiej w latach 1945-2005, Gdańsk 2005, s. 194; Pozdrowienia od towarzysza Gomułki i towarzysza Spychałskiego. Apel do młodzieży Gdańska, „Dziennik Bałtycki”, 26 X 1956; Relacja Bogusława Ruteckiego złożona Krzysztofowi Filipowi 28 VI 2012.

nastrojów młodzieży akademickiej⁷⁶.

Po południu ponownie odbyły się potężne wiece na Akademii Medycznej i Politechnice Gdańskiej zwołane przez studentów w proteście przeciwko nie opublikowaniu przez gdańskie media pełnego tekstu żądań (Rezolucja ukazała się tylko w „Kontrastach”)⁷⁷. Wiece na Akademii Medycznej prowadzili znów Bogdan Mochorowski i Barbara Bednarczyk⁷⁸. Manifestanci żądali likwidacji UB i cenzury, usunięcia grupy natolińskiej z KC i rządu, powrotu polskich repatriantów z ZSRR. Domagano się również, by gdańską delegację przyjął sam Gomułka, nie zaś Józef Cyrankiewicz czy Edward Ochab⁷⁹.

Wiecem na Politechnice Gdańskiej tym razem kierował Mieczysław Stańczak. Wśród ok. 30 tysięcy wiecujących (liczba 100 tys. osób podawana przez świadków wydaje się być bardzo przesadzona)⁸⁰ manifestowali także milicjanci oraz nastawieni antysowiecko uczniowie szkół średnich (np. w szkole nr 18 podarli podręczniki języka rosyjskiego). Mówcy domagali się m.in.: wyjaśnienia sprawy Katynia, zwrotu Wilna i Lwowa, repatriacji obywateli polskich z ZSRR, poselskiej reprezentacji Kaszubów w sejmie,

przywrócenia święta 3 Maja i zlikwidowanych świąt kościelnych, wprowadzenia tradycyjnego umundurowania w wojsku oraz powrotu krzyża harcerskiego i lilijki. Odczytanie stonowanego listu Gomułki do mieszkańców Gdańska nieco ochłodziło nastroje wśród wiecujących (mówcy zaczęli nawoływać do spokoju i rozważności)⁸¹. Ze sprawozdania UB wynika, że w trakcie manifestacji dokonano wyboru 7 delegatów mających udać się z rezolucją do Gomułki⁸², wydaje się jednak, że po prostu doprecyzowano skład tej delegacji. Przewodniczył jej popularny wśród młodzieży doc. dr Jerzy Rutecki. Pozostałymi delegatami byli: kontradm. Jan Wiśniewski, prof. Władysław Czerny, Bogdan Mochorowski, Barbara Bednarczyk, Wanda Turczyn, Piotr Skalski, ppor. Daniel Wodzisławski, pchor. Andrzej Pałuch (słuchacz Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej), Mieczysław Rug oraz studenci PG - Janusz Cywiński (Wydział Łączności) i Mieczysław Stańczak (Wydział Budownictwa Lądowego)⁸³. Według niektórych źródeł delegatami byli również Andrzej Pawluk (redaktor „Dziennika Bałtyckiego”)⁸⁴ oraz Andrzej Cybulski (student PG, późniejszy wieloletni kierownik

76 Relacja prof. Bolesława Mazurkiewicza i dr. inż. Tadeusza Szurowskiego złożona Krzysztofowi Filipowi 17 VII 2012.

77 AP Gd, KW PZPR, 2384/938, Informacja, [23 X 1956 r.], k. 99; Projekt rezolucji wysunięty na wiecu mieszkańców Wybrzeża w dniu 22.X. br na Politechnice Gdańskiej, „Kontrasty”, 23 X 1956 r.

78 AIPN BU, 1583/235, Meldunek doraźny, kierownik Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku płk Koton do przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, 23 X 1956 r., k. 142.

79 AP Gd, KW PZPR, 2384/938, Informacja, [23 X 1956 r.], k. 100.

80 P. Machcewicz, *Polski rok...*, s. 159; Relacja Mieczysława Stańczaka złożona Krzysztofowi Filipowi 12 IV 2012.

81 Ibidem; AIPN BU, 1583/235, Notatka informacyjna nr 2, dyrektor Gabinetu przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego ppłk J. Nowakowski, 24 X 1956 r., k. 70; ibidem, Meldunek doraźny, kierownik Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego płk Koton do przewodniczącego Komitetu ds. spraw Bezpieczeństwa Publicznego, 23 X 1956 r., k. 143; AP Gd, KW PZPR, 2384/938, Informacja, [23 X 1956 r.], k. 99-100.

82 AIPN BU, 1583/235, Meldunek doraźny, kierownik Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego płk Koton do przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, Warszawa, 23 X 1956 r., k. 142.

83 Pozdrowienia od towarzysza Gomułki i towarzysza Spychalskiego. Apel do młodzieży Gdańska, „Głos Wybrzeża”, 26 X 1956; Gorące pozdrowienia dla całego społeczeństwa Wybrzeża od towarzysza Wiesława przywiozła z Warszawy delegacja gdańska, „Dziennik Bałtycki”, 26 X 1956; Relacja Mieczysława Stańczaka złożona Krzysztofowi Filipowi 12 IV 2012; Relacja Wandy Turczyn złożona Krzysztofowi Filipowi 18 VI 2012; Relacja Jana Czernego złożona Krzysztofowi Filipowi 2 XI 2012.

84 W sprawozdaniu UB napisano: „Według posiadanej informacji przez Wydział III-ci redaktor >>Dziennika Bałtyckiego<< Pawluk (był delegatem do tow. Gomułki), który wszedł w skład Komitetu Obywatelskiego Politechniki Gdańskiej [...]”. Autor niniejszego artykułu nie natrafił dotąd na inne źródło, które potwierdziłoby fakt uczestnictwa Pawluka w tej delegacji, nie należy jednak pomijać tej informacji.

„Żaka”⁸⁵.

O godz. 21.00 wielki tłum odprowadził delegację (zwaną wówczas Komitetem Obywatelskim) na dworzec⁸⁶. Dziś nie sposób obliczyć liczby manifestantów (według świadków uczestniczyło w niej od 50 do 150 tys. osób)⁸⁷. Niesiono pochodnie i transparenty (np. „Niech żyje wolna Polska”), zaś przy Konsulacie ZSRR wznoszono antysowieckie okrzyki. Po drodze studenci zerwali tablicę z nazwą al. Rokossowskiego i zawiesili prowizoryczną („al. VIII Plenum”), zaś przydrożne obiekty ozdobili różnymi hasłami⁸⁸. Na dworcu PKP wywieszono plakat przedstawiający Rokossowskiego na bagnietach⁸⁹. Wkrótce wszystko usunęły specjalne grupy funkcjonariuszy UB i MO⁹⁰. O godz. 22.00 delegacja odjechała do stolicy⁹¹. Następnego dnia delegaci zostali przyjęci przez Władysława Gomułkę, zaraz po jego przemówieniu wygłoszonym na wiecu na Placu De-

filad w Warszawie. Spotkanie rozpoczęło się o godz. 16.00 i trwało półtorej godziny⁹². Rozmowa z Gomułką którą notowali na zmianę Rutecki i Wiśniewski pozbawiła delegatów nadziei na głębsze reformy kraju⁹³. 25 października delegacja powróciła do Gdańska, gdzie o godz. 18.30 w auli PG zdała relację z wizyty, apelując do 2500 osób o zachowanie spokoju i przystąpienie do „uczciwej pracy”⁹⁴.

Tego samego dnia na Politechnice Gdańskiej powstał pierwszy na Wybrzeżu Uczelniany Komitet Obywatelski (jego siedzibę stanowił pokój nr 102 w gmachu głównym uczelni). W tym celu odbyto zebrania wydziałowe pracowników i studentów, na których wybrano delegatów do UKO. Na przykład na wspólnym zebraniu pracowników i studentów Wydziału Budownictwa Wodnego w skład UKO wybrano bezpartyjnych studentów Stanisława Dziurę i Jerzego Zarzyckiego, a w skład Wydziałowego Ko-

Ten czterdziestoletni redaktor „Dziennika Bałtyckiego” należał do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Przede wszystkim był także cenionym działaczem kultury – to właśnie on zorganizował i jako pierwszy kierował (1954-1960) znanym w kraju Gdańskim Klubem Kultury „Rudy Kot”.

AIPN Gd, 0046/22, t. 1, Meldunek doraźny nr 1240, zastępca kierownika Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku mjr K. Kwolik do przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, 3 XI 1956 r., k. 196; Słownik dziennikarzy..., s. 139-140.

85 T. Marchlik, Jak było..., s. 27. Niestety, autor niniejszego artykułu nie znalazł dotąd innego źródła które potwierdziłoby te informacje.

86 AP Gd, KM PZPR, 2660/13, Protokół z nadzwyczajnego posiedzenia plenarnego KM PZPR w Gdańsku, 24 X 1956 r. [faktycznie 23 X 1956 r.], k. 216; Relacja Mieczysława Starzyńskiej udzielona Krzysztofowi Filipowi 20 VII 2012.

87 Zdaniem autora w manifestacji mogło uczestniczyć około 50 tys. osób. Relacja Jana Czernego złożona Krzysztofowi Filipowi 2 XI 2012; Relacja Mieczysława Stańczaka złożona Krzysztofowi Filipowi 12 IV 2012.

88 P. Machcewicz, Polski rok..., s. 159; K. Filip, Gorące dni 1956, „Polska Dziennik Bałtycki”, 19 X 2012; Relacja Czesława Skonki złożona Krzysztofowi Filipowi 20 VII 2012.

89 AP Gd, KW PZPR, 2384/938, Informacja, [23 X 1956 r.], k. 100.

90 AIPN BU, 1583/235, Notatka informacyjna nr 3, dyrektor Gabinetu przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie ppłk J. Nowakowski, 25 X 1956 r., k. 75.

91 AP Gd, KM PZPR, 2660/13, Protokół z nadzwyczajnego posiedzenia plenarnego KM PZPR w Gdańsku, 24 X 1956 r. [faktycznie 23 X 1956 r.], k. 211.

92 Pozdrowienia od towarzysza Gomułki i towarzysza Spychałskiego. Apel do młodzieży Gdańska, „Głos Wybrzeża”, 26 X 1956; Gorące pozdrowienia dla całego społeczeństwa Wybrzeża od towarzysza Wiesława przywiozła z Warszawy delegacja gdańska, „Dziennik Bałtycki”, 26 X 1956.

93 Relacja Wandy Turczyn złożona Krzysztofowi Filipowi 18 VI 2012; Relacja Bogusława Ruteckiego złożona Krzysztofowi Filipowi 28 VI 2012. W zbiorach Bogusława Ruteckiego zachowały się notatki z rozmowy prof. Jerzego Ruteckiego i kontradm. Jana Wiśniewskiego sporządzone podczas ich rozmowy z Władysławem Gomułką (kopia w zbiorach autora).

94 AIPN BU, 1583/235, Meldunek doraźny, kierownik Woj. Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku płk Koton do przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, 25 X 1956 r., k. 148.

mitetu Obywatelskiego wybrano dwóch członków PZPR: Grabonia (IV rok) i Kalinowską (I rok). Z kolei 27 października UKO PG przeprowadził wybory komitetów studenckich na poszczególnych latach studiów i wydziałach. Działacze tych gremiów mieli dążyć do tego, by wszyscy studenci włączyli się do realizacji programu VIII Plenum. Komitet Obywatelski PG wezwał inne wyższe uczelnie Wybrzeża do zorganizowania podobnych komitetów⁹⁵. Na czele Komitetu Obywatelskiego stał doc. dr Jerzy Rutecki. Mając poparcie nowo wybranego kierownictwa PG (zwłaszcza rektora prof. Waława Bałcerskiego), wspierano różne inicjatywy społeczne. Komitet utworzył pozytywne instytucje, m.in. Komisję Rehabilitacyjną która badała sprawy niesłusznie zwolnionych pracowników PG⁹⁶.

Innym, brzemienym w skutki wydarzeniem „gdańskiego października” był wiec który odbył się 24 października w Stoczni Gdańskiej. Do kilku tysięcy osób przemówił Władysław Matwin który zaproponował robotnikom powołanie Tymczasowej Rady Robotniczej odpowiedzialnej za współzarządzanie zakładem. Utworzono także kilkudziesięcioosobowe Ochotnicze Pogotowie Robotnicze (porządkową Milicję Robotniczą) które działało aż do wyborów do Sejmu (20 stycznia 1957 r.)⁹⁷. Wkrótce tą drogą poszły inne zakłady. Do 8 listopada 1956 r. w Gdańsku powstały 23 Tymczasowe Rady Robotnicze i 35 komisji przygotowujących wybory do samorządów robotniczych⁹⁸. Działalność tych Rad zalegalizowała sejmowa ustawa z 19 listopada (stwierdzono m.in., że „rada robotnicza zarządza w imieniu załogi przedsiębiorstwem będącym własnością narodową”)⁹⁹. Z kolei 3 listopada odbyła się narada przewodniczących Rad Robotniczych i komendantów

Milicji Robotniczej. Powołano Komendę Miejską Milicji Robotniczej przy KM PZPR w Gdańsku. Zdecydowano również że w związku z masowym wykupywaniem artykułów spożywczych Milicja Robotnicza będzie wyjaśniać poprzez ekspedientów konsumentom, że artykułów spożywczych nie zabraknie, zaś w zakładach przemysłowych podejmie ochronę magazynów, maszyn, transformatorów, radiowęzłów, central telefonicznych, transportu itd. Do zadań Milicji Robotniczej miało należeć także: zabezpieczanie zakładu pracy przed „zbędnymi różnego rodzaju delegacjami, które jak wykazały ostatnie dni przeszkadzały w normalnym roku produkcji”, a także „wzmocnienie czujności nad kradzieżą mienia społecznego, walki z chuligaństwem, rozluźnienie na zakładzie, nie dopuszczania do organizowania wieców i wrogich wystąpień”. Milicja Robotnicza powstawała nie tylko w zakładach, lecz także w hotelach robotniczych, zaś Milicja Studencka w Domach Studenckich. Do 3 listopada w skład weszło 1500 partyjnych i bezpartyjnych milicjantów robotniczych¹⁰⁰. Komendantem Milicji Robotniczej w Gdańsku był Tadeusz Lenart (członek Egzekutywy KM PZPR). Milicja działała na podstawie Tymczasowego Regulaminu Milicji Robotniczej, zatwierdzonego 6 listopada na posiedzeniu Egzekutywy KM PZPR w Gdańsku¹⁰¹.

Krwawa pacyfikacja Węgier przez Armię Radziecką rozpoczęta pod koniec października spowodowała wzrost antysowieckich nastrojów społeczeństwa polskiego. 31 października Wojewódzki Komitet Frontu Narodowego w Gdańsku ogłosił odezwę do mieszkańców województwa gdańskiego w której stwierdzono m.in., że „W tych tragicznych dniach, kiedy na Węgrzech leje się krew całe nasze społeczeństwo”

95 AP Gdy, KD PZPR Gdańsk-Wrzeszcz, 3317/1, Sprawozdanie z działalności OOP PZPR przy Wydziale Budownictwa Wodnego PG, 14 XI 1956 r., k. 123; W Politechnice Gdańskiej powstał pierwszy na Wybrzeżu Uczelniany Komitet Obywatelski, „Dziennik Bałtycki”, 28-29 X 1956; G. Berendt, Karty z gdańskiej kroniki..., s. 70.

96 K. Filip, Gorące dni 1956, „Polska Dziennik Bałtycki”, 19 X 2012.

97 AP Gd, KW PZPR, 2384/66, Protokół nr 4/5 z posiedzenia plenarnego KW PZPR w Gdańsku odbytego w dniu 25 października 1956 r., b.d., k. 4-5; B. Okoniewska, Październik 1956..., s. 17-18.

98 Ibidem, KM PZPR, 2660/13, Protokół z plenarnego posiedzenia KM PZPR w Gdańsku odbytego w dniu 8 listopada 1956 r., b.d., k. 227.

99 A. Czerniowska-Tymoszyk, „Polski październik”..., s. 197.

100 AP Gd, KM PZPR, 2660/125, Informacja KM PZPR w Gdańsku, 3 XI 1956 r., k. 123.

101 Ibidem, 2660/13, Protokół nr 33/56 z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Gdańsku odbytej w dniu 6 listopada 1956 r., b.d., k. 72.

czeństwo myślą i sercem jest z bohaterskim narodem węgierskim, walczącym o swe prace, suwerenność i własną drogę do socjalizmu". Wezwano także społeczeństwo województwa gdańskiego do oddawania krwi dla braci Węgrów. Również Wojewódzka Rada Związków Zawodowych w Gdańsku zaapelowała do robotników Wybrzeża o niesienie pomocy dla węgierskich powstańców przeznaczając na ten cel 5 tys. zł¹⁰². W pomoc materialną oraz medyczną dla Węgrów szczególnie zaangażowali się studenci i personel Akademii Medycznej. Studenci pomagali również przybyłym do Gdańska rodzinom polskich repatriantów z ZSRR¹⁰³.

31 października odbyło się posiedzenie Komitetu Obywatelskiego Politechniki Gdańskiej poświęcone sytuacji na Węgrzech. Ze sprawozdania UB wynika, że członek tego Komitetu – dziennikarz Andrzej Pawluk oświadczył, że „zawsze gotów jest oddać usługi jako stary oficer i w wypadku konieczności poprowadzi oddział do akcji”¹⁰⁴. Prawdopodobnie właśnie wtedy członkowie Komitetu Obywatelskiego (Zdzisław Dzikko, Włodzimierz Raźniewski i Janusz Cywiński) powołali do życia Gwardię Studentką zwaną też Gwardią Narodową. Na jej czele stanął uchodźca z Węgier (nie udało się ustalić jego personaliów). Organizacja ta powstała za zgodą dowódcy gdańskiego garnizonu – gen. Kamińskiego. Gwardziści przedstawiając się jako członkowie PZPR (co było nieprawdą) wymogli na generale obietnicę przyznania im wyposażenia wojskowego i radiostacji. Kiedy dowódca gdańskiego garnizonu „zorientował się, że coś jest nie w porządku” oznajmił gwardzistom, że wspomniane wyposażenie zostanie im wydane jedynie za zgodą komendanta wojewódzkiego MO kpt. Stanisława Dudła. Kierownictwo KW PZPR oraz MO w Gdańsku upatrywało w Gwardii Narodowej przeciwnika politycznego nakłaniające

go studentów do działań anarchistycznych. Sądząco również, że godząc się na powstanie tej organizacji gen. Kamiński zyskał sojusznika przeciwko MO (władze nie były pewne lojalności gdańskiego garnizonu). Z tej przyczyny nie zezwolono na wydanie gwardzistom wspomnianego wyposażenia ani nie zaakceptowano statutu Gwardii. Faktycznym celem tej organizacji było zainteresowanie władz państwowych losem krwawo pacyfikowanych przez ZSRR Węgrów. Nawoływano do potępienia tej agresji oraz przyjęcia do kraju 10 tys. węgierskich repatriantów. Na jednym z zebrań zdecydowano o proklamowaniu trzydniowego strajku i urządzeniu wiece w przypadku uznania przez polskie władze nowego, narzuconego siłą przez ZSRR węgierskiego rządu Janosa Kádara. Idee proponowane przez gwardzistów były popularne wśród studentów. Na początku 1957 r. szeregi Gwardii liczyły 500 członków, którzy oddziaływali na tysiące osób. Władze KW PZPR uważały gwardzistów na grupę anarchistów „która wychwyca [wychwytuje!] pewne momenty i robi wokół tego swoją robotę”. 10 stycznia gwardziści ogłosili, że w najbliższym czasie za zgodą Milicji Obywatelskiej odbędzie się zebranie Gwardii Narodowej. W rzeczywistości MO nie wydała takiej zgody. 11 stycznia kierownictwo KW PZPR postanowiło zlikwidować Gwardię oraz współpracujący z nią Komitet Obywatelski poprzez uznanie tych organizacji za nielegalne, jako że nie posiadały oficjalnej zgody rektora na prowadzenie swej działalności. Przede wszystkim obawiano się wpływu tych organizacji na przebieg wyborów do Sejmu (Gwardia Narodowa popierała bezpartyjnych kandydatów i była przeciwna forsowanemu przez władzę tzw. głosowaniu bez skreśleń). 18 stycznia 1957 r. czyli dwa dni przed wyborami Gwardia Narodowa zorganizowała wiec na Politechnice Gdańskiej. Zdaniem Egzekutywy

102 AP Gdy, Polskie Radio, 1358/305, W. Posadzki, Audycja „Dziennik Wybrzeża”, 31 X 1956 r., b.p.

103 K. Filip, Gorące dni 1956, „Polska Dziennik Bałtycki”, 19 X 2012.

104 Andrzej Pawluk uczestniczył w kampanii wrześniowej walcząc w szeregach 12. Pułku Ułanów Podolskich (po wojnie nagrodzony za to srebrnym medalem „Zasłużonym na Polu Chwały”). W latach 1940-1944 działał w konspiracji ZWZ-AK, za co otrzymał później Krzyż Partyzancki. Z kolei w okresie od września 1944 do 9 maja 1945 r. walczył w szeregach WP. W dowód uznania za swój szlak wojenny został odznaczony medalami Zwycięstwa, „Za Warszawę”, „Za Odrę, Nysę i Bałtyk” oraz „Za Berlin”. AIPN Gd, 0046/22, t. 1, Meldunek doraźny nr 1240, zastępca kierownika Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku mjr K. Kwolik do przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, 3 XI 1956 r., k. 196; Słownik dziennikarzy..., s. 140.

KW PZPR wyszedł on „bardzo błado, można to uznać [za] ostatnie drgawki konającego”. Na wiecu przemawiali bezpartyjni kandydaci na posłów – prof. PG Aleksander Potyrała (stwierdzono, że „bardzo inteligentnie bronił się, trzeba mu przyznać”) oraz Paweł Janczukowicz, który „wypowiedział się na swoją niekorzyść, gdyż zaczął wyliczać swoje stanowiska”¹⁰⁵. Tuż po wyborach zlikwidowano Komitet Obywatelski, co oznaczało koniec działalności Gwardii Narodowej.

Instancje partyjne traktowały Komitet Obywatelski jako przeciwnika politycznego. Ciekawe jest ich sprawozdanie złożone kilka lat później. „W okresie tym [„polski październik”] pewna część personelu uczelni i profesury, dotychczas mało zaangażowana politycznie zaktywizowała się b. silnie przeciwko partii, uzyskując pewien wpływ na szerokie koła pracowników i młodzieży przy użyciu skrajnie demagogicznych haseł. Dążyli oni do całkowitego wyeliminowania Partii z życia uczelni i do jej moralnego zdyskredytowania, do ujęcia w swoje ręce spraw wychowania młodzieży, tworząc własne organizacje, którym starali się nadać kierowniczą rolę polityczną (tzw. Komitet Obywatelski PG), próbując nawet utworzyć reakcyjne organizacje paramilitarne („Narodowa Gwardia Studencka” i tzw. Batalion pomocy braciom - Węgrom). [...] Starano się wyeliminować organizację partyjną od współdecydowania o sprawach uczelni, a przeciwko członkom Partii rozpętano nagonkę zmierzającą nawet do zmuszenia ich do odejścia z uczelni. W okresie tym we władzach Uczelni (Senat, Rady Wydziału) nie było członków partii, w związku z tym nie mogło być mowy o realizacji linii politycznej

partii (...)”¹⁰⁶. Warto zauważyć, że wszyscy członkowie Komitetu Obywatelskiego (przynajmniej w połowie listopada) byli bezpartyjni¹⁰⁷.

Działalność Komitetu Obywatelskiego najlepiej zobrazował rektor PG prof. Wacław Balcerski w piśmie skierowanym 23 stycznia 1957 r. do doc. dr. Jerzego Ruteckiego. „Gdy w trudnych dniach październikowych groził naszemu społeczeństwu i krajowi chaos, objął Pan przewodnictwo utworzonego w owym czasie Komitetu Obywatelskiego Politechniki Gdańskiej i włożył wiele trudu w opanowanie sytuacji. Za ofiarność, jaką Pan okazał i za wkład pracy, dokonany z niewątpliwym uszczerbkiem dla Pańskiej pracy zawodowej i życia osobistego – składam Panu wiele wyrazów uznania w imieniu Rektoratu Politechniki Gdańskiej i swoim własnym. Wobec zameldowanej mi likwidacji Komitetu, proszę przekazać również wyrazy uznania i podziękowania Rektoratu dla młodszych kolegów i studentów Politechniki, którzy przez czynny udział w pracach Komitetu dali wyraz ożywającemu ich poczuciu obywatelskiemu i przyczynili się do zwycięstwa w ostatnich wyborach tych idei, które są nam tak drogie i które zapewniają jaśniejszą przyszłość naszego narodu”¹⁰⁸.

Aktywność społeczeństwa osłabiła partię. 25 października na plenum KW PZPR przyjęto rezygnację Trusza i Kunata. Nowym I sekretarzem został Józef Machno, a sekretarzami Emilian Deklewa i Henryk Winter. Zmieniono skład Egzekutywy¹⁰⁹. Gdziekolwiek obalono zniechęconych I sekretarzy, a nawet rozwiązano organizacje partyjne (m.in. w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych)¹¹⁰. W całym

105 AIPN Gd, 0046/77, t. 4, Kwartałny plan pracy Wydziału III KW MO za okres I IV-31 VI 1957 r., 22 IV 1957 r., k. 256, 289; AP Gd, KW PZPR, 2384/235, Protokół nr 1/57 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku odbytego 11 stycznia 1957 r., b.d., k. 9-12; ibidem, Protokół nr 2/57 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku odbytego 19 stycznia 1957 r., b.d., k. 15; ibidem, KM PZPR, 2660/50, Protokół nr 1/57 z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR Gdańsk odbytego 12 stycznia 1957 r., b.d., k. 5-6, 9; ibidem, PWRN Gdańsk, 1280/66, Protokół nr XV/56 z XV dwudniowej zwyczajnej sesji WRN w Gdańsku odbytej w dniach 26 listopada 1956 r. w sali konferencyjnej PWRN, b.d., k. 29; G. Berendt, Karty z gdańskiej kroniki..., s. 72.

106 AP Gd, KD PZPR Gdańsk-Wrzeszcz, 3317/22, Ocena sytuacji POP przy Politechnice Gdańskiej, b.d. [1958?], k. 71.

107 Ibidem, 3317/1, Protokół z zebrania wyborczego OOP PZPR przy Wydziale Elektrycznym PG odbytego 14 listopada 1956 r., b.d., k. 120.

108 A PG, 275/1, Akta osobowe Jerzego Ruteckiego.

109 K. Kozłowski, *Od Października '56...*, s. 73.

110 AIPN BU, 1583/235, Meldunek doraźny, kierownik Woj. Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku płk Koton do przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, 23 X 1956 r., k. 143.

województwie trwał masowy odpływ członków z PZPR. Przy komitetach legalnie działających partii utworzono komisje rehabilitacyjne których zadaniem było podejmowanie decyzji o przywróceniu praw członkowskich osobom które straciły je w okresie stalinizmu m.in. z powodu przeszłości politycznej (np. przynależności do AK). Z niektórych przedsięwzięć usuwano dyrektorów^{III} (np. 25 października załoga odwołała dyrektora „Miastoprojektu”)^{II2} i zwalniano członków PZPR. Załogi przejęły kontrolę nad dokumentacją biur personalnych i referatów ochrony zakładów, dzięki czemu można było zapoznać się z opiniami (donosami) dotyczącymi poszczególnych osób. Część z nich udało się partii odzyskać i zniszczyć^{III3}.

Przemiany polityczne „polskiego października” nie mogły pozostać bez wpływu na działania Kościoła Katolickiego które były na bieżąco śledzone przez Urząd Bezpieczeństwa. Od dawna w każdym województwie działał Wydział ds. Wyznań przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz podległe mu Referaty ds. Wyznań Prezydium MRN zajmujące się kwestiami światopoglądowymi obywateli. 26 października odbyła się narada robocza kierowników instytucji. Uczestniczyli w niej m.in. Sylwester Kozłowski (Gdańsk-miasto) czy Wacław Stanicki (Malbork). Uczestnicy narady podzielili się swoją wiedzą na temat aktualnych poczynąń duchownych katolickich. Stwierdzono m.in., że księża nie mając wytycznych Kurii Gdańskiej zajmowali wobec przemian politycznych postawę wyczekującą, tzn. nie poruszali tych spraw w trakcie kazania. Na niemal wszystkich wiecach w województwie ludność domagała się zwolnienia z internowania kardynała Stefana Wyszyńskiego i izolowanych biskupów oraz wprowadzenia nauki religii we wszystkich szkołach. Uczestnikami tych manifestacji byli także księża,

jednak brali w nich udział „po cywilnemu”, ograniczając się do prowadzenia indywidualnych rozmów z wiecującymi na temat sytuacji w kraju. Owocami tych wieców były słaane do Wydziału ds. Wyznań przy PWRN indywidualne prośby księży i Kurii oraz petycje ludności o nauczanie religii we wszystkich szkołach (także w gdańskiej szkole TPD).

Uczestnicy narady wiedzieli, że wcześniej tego samego dnia odbyło się w Gdańsku zebranie Wojewódzkiej Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich. Osoby uczestniczące w tym zebraniu wyrażały zadowolenie z przemian politycznych zachodzących w kraju, a zwłaszcza z myśli wyrażonej przez Władysława Gomułkę, że socjalizm mogą budować nie tylko osoby o poglądzie materialistycznym. Na zebraniu WKDiSDK dyskutowano na temat różnych spraw Kościoła Katolickiego w Polsce, wymagających unormowania przez władzę. Wszystkie postulaty znalazły się w uchwalonej pod koniec zebrania rezolucji, którą postanowiono przesłać do Gomułki. W reakcji na powyższe zebranie oraz nastroje społeczne uczestników wspomnianej narady Referatów ds. Wyznań poinstruowano, by nie zywali księży na rozmowy, ale ograniczyli się do zbierania informacji z zakresu „negatywnej” i „pozytywnej” działalności duchownych katolickich^{II4}. Przykład rejestracji takich działań stanowi notatka służbowa Sylwestra Kozłowskiego, w której opisano przebieg Mszy św. celebrowanej 28 listopada przez ks. Szymona Żółtowskiego – proboszcza parafii św. Franciszka w Gdańsku-Siedlcach. Ksiądz Żółtowski miał w swoim kazaniu nauczać o władzy Chrystusa opartej na miłości bliźniego, która w odróżnieniu od władz państwowych będzie trwała wiecznie. Żadna z tych ostatnich nie ma również poparcia całej społeczności – posiada je tylko Chrystus. Ksiądz Żółtowski stwierdził, że „mówi się dużo o pokoju, ale

III AIPN BU, 1583/235, Meldunek doraźny, kierownik Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku pfk Koton do przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, 23 X 1956 r., k. 143; B. Okoniewska, *Pazdziernik 1956...*, s. 18; G. Berendt, *Karty z gdańskiej kroniki...*, s. 71.

II2 Powstają Komitety Zakładowe i Rady Robotnicze, „Głos Wybrzeża”, 29 X 1956.

III3 G. Berendt, *Karty z gdańskiej kroniki...*, s. 71.

II4 AIPN Gd, 299/5, Lista obecności kierowników Referatów ds. Wyznań województwa gdańskiego z narady roboczej w dniu 23 grudnia 1955 r., b.d., k. 221; ibidem, Protokół z narady robotniczej kierowników Referatów ds. Wyznań z terenu województwa gdańskiego odbytego 26 października 1956 r., b.d., k. 337-339; AP Gd, *Polskie Radio*, 1358/305, Michalski, Audycja „Dziennik Wybrzeża”, 26 X 1956 r., b.p.

„jakiż to pokój” oraz jedyny pokój to pokój Chrystusowy. Dodał również, że wśród ludzi znajduje się wielu wrogów Chrystusa, których nie należy słuchać. „Mamy wielkiego wodza, króla, jest nim Chrystus i jego należy słuchać. Panuje on na całym świecie, na ziemi i w niebie, na wszystkich kontynentach. On nas doprowadzi do pokoju, do dobrobytu na ziemi”. Na zakończenie ks. Żółtowski wezwał do trzykrotnej modlitwy w intencji kościoła¹¹⁵. Mimo uwolnienia prymasa Wyszyńskiego i pójścia władz na pewne kompromisy (np. Gdańsk zyskał nowego pasterza – urzędującego od grudnia biskupa Edmunda Nowickiego w miejsce gdańskiego ordynariusza Karola Marii Spletta)¹¹⁶ Kościół Katolicki nadal był uważany przez komunistów za ideologicznego wroga.

Październikowe przemiany i reorganizacja aparatu bezpieczeństwa publicznego oczywiście skutkowały silnym osłabieniem jego działalności i efektywności, zwłaszcza pod koniec roku. Intensyfikacja działań funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i nasilenie kontaktów z tajnymi współpracownikami nie skutkowało jednak zwiększoną efektywnością prowadzonych rozpracowań. Głównym tego powodem była wyrażana w tym czasie przez agenturę niechęć do współpracy z UB, a w wielu wypadkach jej zerwanie. Na przykład z dawnego Wydziału II Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (działania wywiadowcze) wyeliminowano ze współpracy 10% ogólnego stanu agentury, w tym większość z 19 rezydentów i niemal połowę z 360 informatorów¹¹⁷. Dotychczasowy Urząd Bezpieczeństwa został przemianowany na Służbę Bezpieczeństwa, która zyskała inną strukturę organizacyjną – na poziomie wojewódzkim, powiatowym i miejskim została formalnie podporządkowana komendom MO. W pierwszej połowie grudnia odbywały się rozmowy

z kandydatami na stanowiska kierownicze w aparacie wojewódzkim (naczelnicy Wydziałów i ich zastępcy) oraz powiatowym (zastępcy komendantów powiatowych ds. SB). 13 grudnia 1956 r. obsadzono te funkcje. Przystąpiono wówczas do tworzenia komisji (po dwie na aparat wojewódzki i powiatowy) które przeprowadzały rozmowy z dotychczasowymi pracownikami, zwłaszcza tymi którzy chcieli odejść ze służby, a zdaniem nowego kierownictwa powinny pozostać. Do tego momentu z aparatu wojewódzkiego zwolniono 40 funkcjonariuszy, zaś z powiatowego o ponad połowę mniej (14). Warto dodać, że w tym czasie 260 pracowników deklarowało pozostanie w aparacie wojewódzkim, 213 chciało się zwolnić, 68 przejść do MO, zaś 198 zgłosiło się na przeszkolenie zawodowe. Z kolei kierownictwo SB zaplanowało zwolnienie 38 osób z aparatu wojewódzkiego. Sama reorganizacja która miała potrwać do 17 grudnia¹¹⁸ spowodowała dodatkowy kryzys w działaniach aparatu bezpieczeństwa. Na przykład przemiany organizacyjne byłego Wydziału II trwające od połowy listopada do końca 1956 r. skutkowało zmniejszeniem stanu osobowego niemal o połowę. Mimo wzmocnienia jego obsady pracownikami innych dawnych Wydziałów oraz szkół MSW do uzyskania pełnego etatu (63 osoby) brakowało jeszcze 17 funkcjonariuszy. Zapoznanie nowych pracowników ze sprawami oraz agenturą wprowadzało dodatkowy chaos¹¹⁹.

W okresie „polskiego października” służby wywiadowcze PRL notowały wzmogoną aktywność zachodnich dyplomatów przejawiającą się w zbieraniu informacji na temat przemian politycznych w Polsce. Jedną z takich osób był Evans – konsul Wielkiej Brytanii w Gdyni, rozpracowywany przez agentkę „Halina” w ramach sprawy agenturalnej na osobę o kryptonimie „Kolonja”¹²⁰. Niezwykle ciekawe były

115 AP Gd, Urząd Wojewódzki, 1280/1236, Notatka służbowa, kierownik Referatu ds. Wyznań w Gdańsku Sylwester Kozłowski, 29 X 1956 r., s. 46.

116 S. Bogdanowicz, Kościół gdański pod rządami komunizmu 1945-1984, Gdańsk 2000, s. 91-92, 95.

117 AIPN Gd, 00105/1, t. 4, Sprawozdanie b. Wydziału II i b. Wydziału Va w Gdańsku za IV kwartał 1956 r., 14 I 1957 r., k. 238.

118 Ibidem, 0046/22, t. 1, Meldunek nr 1313, kierownik Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku płk. E. Koton do Gabinetu przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku Koncewicz, 13 XII 1956 r., k. 235.

119 Ibidem, 00105/1, t. 4, Sprawozdanie b. Wydziału II i b. Wydziału Va w Gdańsku za IV kwartał 1956 r., 14 I 1957 r., k. 238-239.

120 Ibidem, k. 229.

jego wnioski na temat Poznańskiego Czerwca. Zdaniem Evansa wspomniane wydarzenia sprawiły, że „imperium UB zostało rozbite”, zaś proces poznańskich uczestników ujawnił wewnętrzny podział partii na tzw. twardogłowych i liberałów¹²¹. O stanie wiedzy brytyjskiego konsula na temat sytuacji wewnętrznej w Polsce może świadczyć wydarzenie z 12 października. Tego dnia z informatorem „Lisowskim” spotkał się rozpracowywany przez niego Tonni Venters – angielski marynarz ze statku „Baltrower”¹²². W trakcie konwersacji zapytał rozmówcę „czy wie coś na temat mającego nastąpić przewrotu w Polsce?”. Kiedy usłyszał odpowiedź negatywną stwierdził, że słyszał o tym w konsultacji angielskim w Gdyni¹²³. Pracownicy dyplomatyczni Wybrzeża czerpali wiedzę na temat wydarzeń wewnętrznych w Polsce (np. zmian osobowych na stanowiskach partyjnych) wymieniając między sobą informacje, korzystając ze swoich polskich kontaktów (np. z Evansem współpracowali niektórzy pracownicy Portu Gdynińskiego) oraz z własnej obserwacji. W ten sposób na zlecenie swoich ambasad weryfikowali różne doniesienia i plotki (w przypadku Evansa była to informacja o wpłynięciu okrętów Marynarki Wojennej ZSRR na Zatokę Gdańską). Co ważne w okresie „polskiego października” agentka „Halina” zerwała współpracę z Urzędem Bezpieczeństwa i ujawniła Evansowi, że był przez nią rozpracowywany. Brytyjski konsul zamierzał wykorzystać tę wiedzę do prowadzenia gry z organami UB, jednak do tego nie doszło¹²⁴.

Krwawa pacyfikacja Węgier przez Armię Radziecką, której punkt kulminacyjny przypadł na listopad 1956 r., spowodował zintensyfikowanie dzia-

łań prowadzonych przez wywiad PRL w stosunku do zachodnioeuropejskich dyplomatów i marynarzy. Doniesienie agenta „Śliwy” z 14 listopada przyniosło informacje na temat jego rozmowy z pierwszym oficerem statku francuskiego „Andre Masser” – niejakim Martonim. Wynikało z niej solidaryzowanie się Francuzów z przemianami politycznymi zachodzącymi w Polsce oraz ich obawa o to, że w wypadku zbyt daleko posuniętych reform Armia Radziecka może dokonać interwencji militarnej w tym kraju. Bardziej optymistyczne informacje co do przyszłości Polski znalazły się w doniesieniu informatora „Szatyn II” z 27 listopada. Jego rozmówcy – kapitan i steward zachodniemieckiego statku m/s „Tideholm” – solidaryzowali się z przemianami „polskiego października” wnioskując, że „ten polski Tito – Gomułka na pewno doprowadzi do tego, żeby Polakom było lepiej i wreszcie skończy się dyktatura ZSRR w Polsce”¹²⁵. Wywiad PRL monitorował kanały przerzutu którymi napływały do Polski informacje o sytuacji na Węgrzech. W swym listopadowym doniesieniu informator „Lisowski” informował oficerów prowadzących o tym, że figurant Tonni Venters przywiózł mu do czytania czasopisma angielskie, w których znalazły się artykuły dotyczące walk na Węgrzech oraz zdjęcia pomordowanych pracowników węgierskiej bezpieki. W sprawozdaniu SB ze stycznia 1957 r. znalazła się informacja, że w okresie października i listopada 1956 r. miał przebywać w tych stronach współpracownik ośrodka wywiadowczego NATO w Rotterdamie – niejaki Henryk Kriken. Oficjalnym powodem tego przyjazdu była wizyta u rodziny. Ze względu na wagę sprawy obserwacją Krikena zajmował się Departament II MSW.

121 Ibidem, k. 223.

122 Ibidem, k. 221. Sprawozdanie Wydziału II Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku za trzeci kwartał 1956 r. informuje, że Tonni Venters zwierzył się informatorowi „Lisowski”, że w tym czasie przywoził z Londynu do Polski szyfrowane instrukcje rządu emigracyjnego RP. Dostarczał je do „Inter-Clubu” w Gdyni, kontraktując się z pewnym osobnikiem za pomocą hasła (melodia nucona koło szatni). Jednocześnie Venters miał wejść w kontakt z Urzędem Bezpieczeństwa. W sprawozdaniu stwierdzono, że rzeczywiście do kontaktu doszło, czego dowodem miał być fakt, że Wydział Va WU ds. BP (odpowiedzialny za rozpracowywanie flot krajów kapitalistycznych i polskiej) zamierzał zwerbować Ventersa do współpracy.

Por. ibidem, Sprawozdanie Wydziału II Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku za III kwartał 1956 r., 4 X 1956 r., k. 197.

123 Ibidem, k. 221.

124 Ibidem, k. 223, 226, 229.

125 Ibidem, k. 225.

który nie przekazał pionowi gdańskiemu innych informacji na ten temat¹²⁶.

Najbardziej żywiołową grupę społeczną „gdańskiego października” stanowili studenci Wybrzeża. Jedną z ciekawszych form protestu przeciwko znieprawdzonej z racji swych ścisłych związków z PZPR i dogorywającej organizacji młodzieżowej – Związku Młodzieży Polskiej – było manifestacyjne spalanie, podczas jednego z wieców, legitymacji zetempowskich. By wymóc na władzach odpowiednie zmiany działacze ZSP zagrozili bojkotem wyborów do Sejmu. W obawie przed eskalacją radykalnych studentekich nastrojów (m.in. Gwardii Narodowej) 19 grudnia władze obiecały Radzie Okręgowej ZSP, że przekażą młodzieży na cele kulturalne budynek KM PZPR mieszczącego się przy ul. Wały Jagiellońskie. W trakcie trwającej kilka tygodni wyprowadzki gdańskich władz partyjnych celowo zniszczono niektóre pomieszczenia. Wiosną 1957 r. studenci rozpoczęli trwający pół roku remont budynku w trakcie którego m.in. urządzono kawiarnię i zaplecze kuchenne oraz zbudowano kino. Jak się później okazało Klub Studentów Wybrzeża (później dodano nazwę „Żak”) zajmowali nie tylko działacze kultury (m.in. Dyskusyjny Klub Filmowy, redakcja miesięcznika „Jazz”), lecz również organizacje związane z władzami, jak choćby Ateiści i Wolnomysłwicy czy Uniwersytet Robotniczy¹²⁷. Kryzys władz partyjnych skutkowałam również osłabieniem ich wpływu na działalność dydaktyczną szkolnictwa wyższego. W pierwszej połowie listopada 1956 r. na większości polskich uczelni wyższych zawieszono zajęcia z filozofii marksistowskiej. W międzyczasie (12 listopada) Senat Politechniki Gdańskiej wydał uchwałę zawieszającą zajęcia z Ekonomii Politycznej. Trzy dni później otrzymałam zaś wniosek Komitetu Uczelnianego PZPR który zwracał się z prośbą o zawieszenie zajęć z materializmu historycznego na kursie magisterskim stu-

dium dziennego i wieczorowego, czego domagali się zresztą studenci. Z kolei 28 lutego 1957 r. Rektorat PG powołując się na odpowiednie pismo Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego wypowiedział stosunki służbowe ze wszystkimi pracownikami Katedry Ekonomii Politycznej (wśród zwolnionych znalazł się adiunkt mgr A. Skrzypek – samodzielny pracownik naukowy i p.o. kierownika Katedry)¹²⁸. Na pewien czas (przynajmniej do połowy 1957 r.) ograniczono dotychczasową rolę PZPR w procesie rekrutacji nowych roczników studentów oraz w doborze kadry asystenckiej na uczelniach¹²⁹. Niezwykle ważne dla studentów było powstanie pierwszego w powojennej Polsce niezależnego samorządu studentckiego – Uczelnianego Parlamentu Politechniki Gdańskiej. Jego twórcami byli: przewodniczący uniezależnionej od partii RU ZSP przy PG Czesław Druet (doktorant na Wydziale Inżynierii Lądowo-Wodnej), Bogusław Sakowicz (student III roku Wydziału Elektrycznego PG) i wspomniany wyżej Andrzej Cybulski. 25 listopada 1957 r. odbyła się pierwsza historyczna sesja parlamentu¹³⁰.

Oficjalnym „zwycięstwem” studentów towarzyszyło (i to od wielu lat) ich tajne rozpracowywanie przez aparat bezpieczeństwa publicznego. Poniżej przedstawiono zarys tej działalności w okresie pierwszego półrocza 1957 r. W styczniu studenci Politechniki Gdańskiej i Akademii Medycznej którzy – zdaniem SB – byli „znani z wrogich wystąpień w dniach października”, tj. Bogdan Mochorowski, Bogusław Sakowicz, Janusz Cywiński, Raźniewski i Ziółkowski reaktywowali Związek Młodzieży Demokratycznej. Koła ZMD zorganizowano m.in. na Politechnice Gdańskiej, Akademii Medycznej w Gdańsku i Wyższej Szkole Ekonomicznej w Sopocie. Zanim zdołały rozwinąć szerszą działalność zostały rozwiązane. Na bazie tych kół ich organizatorzy utworzyli Kluby Inteligencji twierdząc, że „<<październik>>

126 Ibidem, k. 221-222.

127 T. Marchlik, Jak było..., s. 27, 36; Z kalendarium Dyskusyjnego Klubu Filmowego Żak im. Zbyszka Cybulskiego [w:] ibidem, s. 118; M. Biziuk, Mały wielki człowiek [Lucjan Bokiniec], „Pismo PG”, styczeń 2010, nr 1, s. 23.

128 AP Gdy, KD PZPR Gdańsk-Wrzeszcz, 3317/22, Wniosek, I sekretarz KU PZPR przy PG mgr T. Maksymiuk do Senatu PG, 15 XI 1956 r., k. 38; ibidem, Pismo I sekretarza KU PZPR przy PG T. Maksymiuka do Komisji Oświaty i Nauki przy KC PZPR, 25 II 1957, k. 41-42.

129 B. Okoniewska, Październik 1956..., s. 18.

130 Cz. Druet, Podróż w czas miniony, Sopot 2006, s. 95-96; Relacja Mieczysława Stańczaka złożona Krzysztofowi Filipowi 12 IV 2012; A. Cywiński, Studenckie „parlamentowanie”, „Pismo PG”, czerwiec 1995, nr 6, s. 14.

zawiódł ich nadzieje”. SB obserwowało te działania: „Z dotychczasowych danych wynika, że w szeregu tego rodzaju <<Klubach>> uprawiana jest wroga działalność”. Taką organizację („Klub Młodej Inteligencji Katolickiej”) zorganizowali na Akademii Medycznej Jerzy Umiastowski, Antoni Rogowski i Witold Rybkowski. Na zebraniach „Klubu” prowadzono dyskusje na temat zagadnień światopoglądowych, etycznych i filozoficznych. Każdy członek był zobowiązany do czytania publikacji z określonej tematyki i postępowania w swym życiu w myśl etyki katolickiej. Frekwencja nie była jednak zbyt wielka. Przewodnikiem duchowym „Klubu” był duszpasterz Akademii Medycznej – ks. Jan Mokrzycki. Już wkrótce gdańska SB podjęła się rozpracowywania tej organizacji za pomocą agentury (informatorzy „Jagoda” i „Michał”). „Klub Inteligencji Katolickiej” powstał także na Politechnice Gdańskiej. Jego organizatorami byli Franciszek Górczak, Zalewski i Skibiński. Działalność „Klubu” obserwował informator „Cichy”. Przy wspomnianych uczelniach działały również grupy starszo-harcerskie w skład których weszli członkowie „Klubów Inteligencji Katolickiej”, m.in. Antoni Rogowski. Po pewnym czasie podporządkowano się zaleceniom Komendy Chorągwi Gdańskiej. W połowie roku kierownictwo Sekcji IV Wydziału III SB przy KW MO w Gdańsku chcąc kontrolować działania studentów postanowiło poddać agenturalnej obserwacji „elementy wrogie” w środowisku akademickim. Bogdana Mochorowskiego śledzili informatorzy „Litawor” i „Jagoda”, zaś Bogusława Sakowicza informator „Marian” (student I roku Wydziału Łączności PG). Obserwacji agenturalnej poddano również organizatorów byłej Gwardii Studenckiej: Dzikę, Raźniewskiego i Cywińskiego. Byli rozpracowywani przez informatorów „Malinowski” i „Cichy”, którzy znali ich osobiście. Z kolei grupy starszo-harcerskie działające na wspomnianych uczelniach obserwowali informatorzy

„Michał”, „Wiry” i „Jagoda”¹³¹.

Wydarzeniem które położyło kres wiecom i masówkom ludności Wybrzeża były styczniowe wybory do Sejmu. Partia traktowała kampanię przedwyborczą jako grę o wszystko, próbując wyeliminować z niej bezpartyjnych kandydatów. Podobnie postępowały wojewódzka i miejska komisja porozumiewawcza stronnictw politycznych i organizacji masowych, które lekcewały sprawy młodzieży i nie chciały umieścić jej kandydatów na liście wyborczej. W takiej sytuacji znalazł się m.in. prof. Wacław Balcerski. Był on kandydatem studentów z PG, Akademii Medycznej i WSP. Na zebraniu wyborczym z 12 grudnia 1956 r. został wysunięty jako kandydat całej młodzieży Wybrzeża. Dwa dni później miano zdecydować o składzie listy gdańskich kandydatów do Sejmu. 14 grudnia w Gdańsku (m.in. przy al. Zwycięstwa we Wrzeszczu) pojawiły się ulotki sygnowane przez Komitet Obywatelski PG oraz Studencki środowiskowy pt. Do wszystkich młodych. Opisano w nich powyższą sytuację oraz zamierzenia młodzieży w przypadku nie umieszczenia prof. Balcerskiego na liście wyborczej. Zagrożono, że w takiej sytuacji 15 grudnia o godz. 9.00 na Politechnice Gdańskiej odbędzie się wiec protestacyjny, a studenci Wybrzeża ogłoszą trzydniowy strajk okupacyjny uczelni z tego terenu¹³². Do takich wydarzeń nie doszło ponieważ prof. Balcerski został kandydatem na posła. Przebieg kampanii był bardzo ciekawy. Na przykład ppłk Ślaski (13 Pułk KBW w Gdańsku) stwierdził, że w mieście „prowadzona jest robota antyradziecka, antysemita itp., a partia się nie przeciwstawia”. W Gdańsku pojawiły się zdjęcia i życiorysy wszystkich kandydatów. Miejscowe instancje partyjne nie promowały swoich członków ponieważ kandydat KC PZPR Stefan Jędrzychowski miał uznać, że będzie to konieczne tylko wówczas gdy bezpartyjni kontrkandydaci będą promowani przez ich organizacje. Zdaniem Ślaskiego w trakcie kampanii wyborczej trwa-

131 AIPN Gd. 0046/23, t. 1, Sprawozdanie KW MO w Gdańsku za II kwartał 1957 r., zastępca komendanta ds. Bezpieczeństwa KW MO w Gdańsku mjr L. Dąbrowski do wiceministra spraw wewnętrznych Alstera, 9 VII 1957 r., k. 56; ibidem, 0046/77, t. 4, Sprawozdanie kwartalne Wydziału III KW MO, 4 IV 1957 r., k. 234-236; ibidem, Kwartałny plan pracy Wydziału III za okres I IV-31 VI 1957 r., Gdańsk, 22 IV 1957 r., k. 255-256.

132 Ibidem, 0046/22, t. 1, Meldunek doraźny nr 1315, zastępca kierownika Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku mjr Kwolik do szefa gabinetu ministra spraw wewnętrznych Warszawie Koncewicz, 15 XII 1956 r., k. 236.

ła „nagonka” na Jędrzychowskiego, w rzeczywistości jednak ta kandydatura była tu po prostu niepopularna. Potwierdza to informacja o tym, że w 13 Pułku KBW niektórzy oficerowie (m.in. por. Izdebski) stwierdzili, że nie będą głosować na Jędrzychowskiego ale na innych kandydatów¹³³. W wyniku tych wyborów pięcioma gdańskimi posłami zostali: Stefan Jędrzychowski, kontradm. Jan Wiśniewski, Zygmunt Kucharek, Antoni Lebieź i prof. Wacław Balcerski¹³⁴.

Niestety, ograniczone reformy były jedynymi na które było stać polskie władze. Krwawo stłumione w listopadzie 1956 r. powstanie węgierskie uzmysłowiło Polakom, że kierownictwo ZSRR nigdy nie zrzeknie się wpływow w satelickich krajach¹³⁵. W miarę upływu czasu polskie władze za pomocą cenzury, UB/SB, MO i KBW zaczęły odzyskiwać kontrolę na biegiem wydarzeń (m.in. zlikwidowano „Kontrasty” i „Głos Politechniki Gdańskiej”)¹³⁶, roz-

pracowywano aktywniejszych uczestników „polskiego października” np. doc. dr. Jerzego Ruteckiego¹³⁷. Zakończony w 1957 r. Polski Październik nie spełnił najważniejszych oczekiwań Polaków (np. odzyskania niepodległości, wycofania Armii Radzieckiej z Polski), jednak zyskali oni zdobycze, które oznaczały ostateczne zerwanie władz z praktykami stalinizmu. Odwołano z Polski marsz. Rokossowskiego i radzieckich oficerów. Podobnie uczyniono z radzieckimi doradcami przy jednostkach Urzędu Bezpieczeństwa¹³⁸, który przeorganizowano w Służbę Bezpieczeństwa nie stosującą już zbrodniczych metod poprzednika. Wypuszczono z internowania kardynała Wyszyńskiego. Do kraju powróciło wielu repatriantów z ZSRR. Przełomem w sztuce było m.in. częściowe odejście od socrealizmu. „Mała stabilizacja” Gomułki która zastąpiła stalinizm nieco rozluźniła autorytarny gorset władzy.

133 Ibidem, 692/1147, Protokół z wymiany doświadczeń odnośnie kontroli kampanii wyborczej w Oddziałach KBW z dnia 11 stycznia 1957 r., 14 I 1957 r., k. 103.

134 Oficjalne wyniki wyborów do Sejmu PRL, „Dziennik Bałtycki”, 23 I 1957; K. Kozłowski, Od Października '56..., s. 150-151.

135 A. Czerniowska-Tymoszyk, „Polski październik”..., s. 198.

136 Relacja Janusza Kowalskiego złożona Krzysztofowi Filipowi 10 VII 2012.

137 Prof. Jerzy Rutecki był rozpracowywany przez Urząd Bezpieczeństwa i Służbę Bezpieczeństwa jako przedwojenny współpracownik tzw. „dwójki” (służb specjalnych II RP). W okresie stalinizmu pozostawał pod obserwacją tajnych współpracowników i funkcjonariuszy Wydziału V (zajmował się operacyjną kontrolą organizacji społecznych, politycznych np. partii, religijnych, związków zawodowych, środowisk oświatowych i naukowych, ludzi kultury i młodzieży) Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku. Śledzono również jego współpracowników, a zarazem przyjaciół – profesorów Mariana Piątka i Zdzisława Ciołkowskiego. Październikowy przełom nie zmienił tej sytuacji. Nie ulega wątpliwości, że rozpracowywanie Ruteckiego przez bezpiekę odbiło się negatywnie na jego karierze – uzyskał tytuł profesora zwyczajnego (bełwederskiego) dopiero w 1963 r., czyli po osiemnastu latach bardzo owocnej pracy naukowej i dydaktycznej na Politechnice Gdańskiej. W 1964 r. zachorował na nowotwór ślinianki. Niestety, nie usunięto mu guza na Akademii Medycznej w Gdańsku i niezbędne było podjęcie specjalistycznego leczenia w Szwecji. Kiedy wreszcie otrzymał paszport i zgodę służb na wyjazd za granicę (23 marca 1966 r.) okazało się, że na interwencję medyczną było już za późno – mimo przeprowadzonej operacji, rok później prof. Rutecki zmarł. Zapis SB dotyczący jego rozpracowywania pochodzi z grudnia 1959 r. Materiały te zniszczono w kwietniu 1986 r., czyli niemal dwadzieścia lat po śmierci Ruteckiego.

Zob. AIPN BU, Wypis z kartoteki b. Biura „C” MSW w Warszawie, karta E-14, k. 1 (kopia w zbiorach autora); ibidem, Karta Pz-4 z kartoteki paszportowej MSW w Warszawie, k. 1 (kopia w zbiorach autora); AIPN Gd, 0046/16, Sprawozdanie z pracy WUBP w Gdańsku za m-c październik 1950 r., 13 XI 1950 r., k. 102; ibidem., 0046/38, t. 1, Meldunek za dzień 7 marca 1953 r. do godz. 4.00 dot. sytuacji w związku z komunikatem o śmierci tow. Stalina, szef WUBP w Gdańsku ppłk Cieślak do dyrektora Gabinetu Ministra BP w Warszawie, 8 III 1953 r., k. 24; Twarze bezpieki 1945-1990. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w województwach pomorskim/bydgoskim, toruńskim i wrocławskim. Informator personalny, red. M. Szymaniak, Bydgoszcz-Gdańsk 2010, s. 41.

138 AP Gd, KW PZPR, 2384/66, Protokół nr 4/56 z posiedzenia plenarnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku odbytego w dniu 25 października 1956 r., b.d., k. 6.

Zbigniew Łukaszewicz

WSPOMNIENIA Z GRUDNIA 1970 ROKU

Poniedziałek 14-go był to dzień pochmurny, jak każdy przeważnie dzień w grudniu. Około godz. 16-tej, po zakończonym wykładzie z języka angielskiego, wyszedłem wraz z kolegami z budynku Polskiego Rejestru Statków. Już w czasie wykładu niektórzy składali relacje z sytuacji jakie wytworzyły się w stoczniach, nic też dziwnego, że wychodziliśmy wzburzeni i podnieceni.

Od strony mostu Błędnik walił tłum ludzi poprzedzany radiowozem, z którego nadawano ostrzeżenia, aby nie reagować na stojący oddział MO uzbrojony w długie pałki. Ale milicja pierwsza ruszyła do ataku, bijąc kogo popadnie. Wtedy tłum odpowiedział kamieniami, a oddział MO wycofał się w ulicę Rajską. W czasie zamieszania rozproszyliśmy się, a ja wzburzony do głębi, włączyłem się w szeregi maszerujących ludzi. W czasie marszu ludzie zatrzymywali tramwaje skandując: „chodźcie z nami! chodźcie z nami!” Gdy pod-

chodzono pod gmach KW PZPR zaczęto skandować - „gestapo! gestapo!”. Było coś przerażającego w tym krzyku tłumu.

W pewnej chwili tłum stanął i zamarł w bezruchu. Zrobiło się cicho i wtedy rozległy się ostrzeżenia z megafonów milicyjnych wozów. Nakazywano rozejść się, a gdy to nie skutkowało, rozkazano aby dzieci, kobiety i ludzie starsi opuścili tłum, ale nikt nie odszedł. Przy gmachu KW żądano rozmowy z władzami, śpiewano hymn narodowy i „Boże coś Polskę” a gdy żądania tłumu nie zostały spełnione, rozpoczęto szturm do drzwi gmachu. Rozległy się wybuchy petard rzucanych przez MO, jak również granatów z dymem łzawiącym. Bardziej odważni odrzucali granaty w stronę milicji, znów poleciały kamienie, a milicja wycofała się.

Tłum ruszył pod budynek Prasy, a tam oczekiwały już oddziały MO. Ludzie skandowali: „prasa kłamie! prasa kłamie!” i szli odważnie na

87

oddział milicji. Z poprzedzającego tłum radiowozu zaintonowano Międzynarodówkę, ludzie podchwycili melodię, śpiewać zaczęli wszyscy i wtedy nastąpił atak milicji, bito na oślepie kogo popadnie. W pewnej chwili znalazłem się przy kobiecie w wieku może 30-tu lat, którą jakiś kpt. MO niemiłosiernie bił pałką po nogach. Starłem się wyrwać ją i wtedy zobaczyłem przed sobą wściekłe oczy owego funkcjonariusza zasłonięte maską z pleksy, miał na ustach pianę, uderzył mnie pałką w twarz, zachwiałem się, ale tłum mnie wyciągnął. Znowu poleciały kamienie, a część ludzi wraz ze mną pod naporem milicji wycofała się na ul. Garncarską.

88 Ale wypadki te nie mogły mi przeszkodzić w odwiedzeniu mego 6-cio letniego syna, który leżał chory na serce w szpitalu im. Kopernika na ul. Świerczewskiego, a poniedziałek był właśnie dniem odwiedzin. Dlatego też, gdy walki uliczne przesunęły się dalej, z ul. Garncarskiej przedostałem się na ul. Świerczewskiego i dotarłem do szpitala. Twarz miałem opuchniętą, siostra zrobiła mi kompres aby ulżyć bólowi. Siedząc przy synu, opowiadałem siostrze co się dzieje na ulicach Gdańska. Widziałem, że miały w oczach strach i łzy. Kiedy musiałem odejść, proszono abym pozostał aż się uspokoi, ale ja nie mogłem czekać, coś mnie nagliło, abym znowu znalazł się w tłumie, może wyrzut, że go opuściłem – a tam przecież walczą o słuszną sprawę.

Kiedy zbliżałem się do gmachu Urzędu Miejskiego zauważyłem szereg furgonetek milicyjnych, które stały aż do samego wiaduktu. Wszystkie były mocno porozbijane. I wtedy z nadjeżdżającej w tym momencie furgon-

netki rozległ się rozkaz:"brać go!" Zanim się zorientowałem zostałem otoczony 6-cio ma milicjantami w połowych mundurach. Dwóch doskoczyło, wykręciło mi ręce do tyłu i popychając prowadziło do budynku Komendy Miejskiej MO, która znajdowała się po przeciwnej stronie ulicy. Tutaj wepchnięto mnie do dyżurki, gdzie spisano protokół zatrzymania nie zadając żadnych pytań. Następnie wprowadzono mnie do pokoju na I piętrze (albo wysoki parter) i oddano w ręce innych funkcjonariuszy MO. Jeden z nich ciągle do mnie krzyczał: „gdzie masz bibułę?!”. Starłem się żartem odpowiedzieć, że nie używam bibuły, ponieważ piszę długopisem. Wówczas ostrzeżono mnie, że oberwę. W trakcie wymiany zdań zrewidowano mi teczkę, w której nic szczególnego nie znaleziono, natomiast zastanowiło ich dlaczego miałem szereg przepustek do różnych stoczni i portu. Wyjaśniłem, że jestem inspektorem Polskiego Rejestru Statków i chodzę na odbiory techniczne statków. Ale to ich nie uspokoiło i postanowiono mnie zatrzymać.

Idąc korytarzem wzdłuż szeregu drzwi nie domyślałem się co ze mną zrobią. W pewnej chwili jedne z drzwi zostały otwarte i zobaczyłem kratę i kręte schodki prowadzące w dół. Odruchowo cofnąłem się, ale z tyłu mnie popchnięto, krzyknąłem: „a więc będę siedział?!”. Usłyszałem wrzask za uszami:"aresztowany nie gada!". Kiedy ponownie się odezwałem mówiąc: ... „a więc będę siedział za wolność !!” - dostałem kopniaka kolaniem, któremu towarzyszył wrzask: „ja mówię, żeby nie gadał!”.

Na dole odebrał mnie inny funkcjonariusz

MO. Zaprowadzono mnie do pokoju, gdzie kazano rozebrać się do naga i stanąć twarzą do ściany. W tym czasie robiono rewizję mego ubrania. Kiedy chciałem się odwrócić, krzyknęto: „nie odwracać się!”. W pewnym momencie otworzyły się sąsiednie drzwi i mimo woli kątem oka zobaczyłem faceta po cywilnemu, który wskazując na mnie bez słowa kiwał głową, jakby potakując czemuś lub komuś. Po chwili kazano mi się ubrać, oczywiście nie miałem już paska od spodni, krawata i sznurowadeł. Zrozumiałem, że zostanę zamknięty, poczułem żal i wściekłość lecz opanowałem się rozumiejąc, że nic nie zrobię. Po spisaniu protokołu wyprowadzono mnie na korytarz i wepchnięto do celi. Było to pomieszczenie o wymiarach około 1,5 m na 5 m, wyposażone w drewnianą prycę dla dwu osób. W głębi było okno z kratą i siatką, w rogu kibel z pokrywą. Kiedy zatrzęsnięto masywne drzwi, zaopatrzone w okienko zwane jąduszem, nie mogłem wprost uwierzyć w to co się stało. Cały drżałem i aby się uspokoić zacząłem chodzić tam i z powrotem, jak zwierzę zamknięte w klatce. Czas przestał się już liczyć. Przed oczami pojawiła mi się rodzina, żona, starszy syn i ten młodszy chory na serce, dom a nawet moje marzenia i rozumiałem nagle, że to utraciłem. Ogarnęła mnie rozpacz, a z nią nienawiść do ustroju, który do tego doprowadził. Tym mocniej to przeżyłem, ponieważ byłem oficerem rezerwy, kapitanem Marynarki Wojennej, a z zamiłowania żeglarzem, który nade wszystko ceni wolność wypływającą z obcowania z przyrodą, z morzem. Ale te moje rozmyślenia zostały przerwane, bo oto otworzyły się drzwi i do celi wrzucono jakąś postać.

Był to młody człowiek w wieku około 20-tu lat, straszliwie pobity. Z uszkodzonego łuku brwiowego płynęła krew, na głowie sterczały kępki powrywanych i skrwawionych włosów. Podszedłem aby mu pomóc, on się trochę zachnął, ale gdy przystąpiłem do opatrywania jego ran swoją chusteczką, poddał się i podaliśmy sobie ręce. Nazywał się Kławikowski, imienia nie pamiętam, bo już tyle lat minęło, natomiast wiem, że mieszkał z rodziną na Siedlcach. Opowiedział mi, jak został wyciągnięty przez milicjantów z tłumu, skopany, pobity pałką, jak ciągnięto go do wozu za włosy i jak w końcu oszołomiono go gazem z dmuchawki. Ja z kolei opowiedziałem mu swoje dzieje. Nie mógł wprost uwierzyć, że jestem oficerem rezerwy i że zostałem zamknięty – po prostu nie mieściło mu się to w głowie. A jednak była to prawda.... dałem upust słowom na temat swoich przekonań, byłem w wojsku zawsze i wszędzie jako bezpartyjny, ciągle szykanowany i pogardzany jak człowiek gorszej kategorii, co w końcu doprowadziło do mego zwolnienia.

W trakcie rozmowy słyszeliśmy od czasu do czasu krzyki tłumu w mieście i wybuchy, a po jakimś czasie rozpoczęto przywozić nowych aresztowanych. Teraz milicja szła już na „całego”. Każdego zatrzymanego bito w czasie doprowadzenia. Słysząc było tępe uderzenia, krzyki, jęki i płacz bitych oraz przekleństwa rzucające przez bijących, a potem już bez krzyku i płaczu tylko odgłos uderzeń i czasem cichy jęk. Nieraz bardziej odważni i zdecydowani musieli staczać dobrą bitwę, bo słyszeć się dawało niesamowity rumor, brzęk bitego szkła, tupot butów i dosłownie ryk

walczących ludzi. A cele wciąż się zapełniały i wydawało się wtedy, że w przerażającej ciszy, która co jakiś czas nastawała, płakały ściany. Gdy zabrakło cel, zaczęto zamykać ludzi w garażach na podwórzu Komendy MO. Było ich coraz więcej, pobitych i stłoczonych do tego stopnia, że zaczęli krzyczeć: „powietrza! powietrza!”.

Przez okno celi widzieliśmy, na dobrze oświetlonym podwórzu, jak ustawiał się szpaler milicjantów z pałkami i gdy zatrzymani opuszczali samochód, przez całą drogę do garażu byli bici pałkami. Jedna ze scen na zawsze utkwiła w mej pamięci: - oto jeden z zatrzymanych miał długi płaszcz i pałki milicyjne trzepały poły płaszcz jak koc i widocznie niezbyt to odczuwał bity człowiek, ponieważ nie jęczał jak inni. Wtedy dowodzący akcją kazał cofnąć tego człowieka, następnie zarzucono mu poły płaszcz na głowę i tak ciągnięty przez jednego milicjanta był bity przez resztę. Usłyszeliśmy jęki i rechot rozbawionych tą sceną funkcjonariuszy MO. I nagle uświadomiłem sobie, że słowa krzyżane przez tłum ludzi przed gmachem KW PZPR - „gestapo, gestapo!”, tu w tej chwili mają swoje odzwierciedlenie.

90 Dobrze po północy rozpoczęła się następna akcja. Teraz zabierano zatrzymanych z garaży do furgonetek i wywożono z terenu Komendy MO. Oczywiście bez przerwy towarzyszyło temu bicie pałkami i przekleństwom. I tak trwało przez całą noc aż do świtu, a potem nastąpił spokój, coś w rodzaju martwej ciszy.

Na drugi dzień dostaliśmy tylko wodę do picia. W mieście było słychać jakieś dziwne odgłosy, jakby szum lasu lub płynącego potoku.

Nagle usłyszeliśmy dziwną bieganinę w budynku Komendy. Ktoś krzyczał: „dawajcie RKMO...” Na podwórzu, w bladym świetle dnia, zauważyliśmy biegających tam i z powrotem milicjantów. Coś się musiało dziać i rzeczywiście tak było, bo szum coraz bardziej narastał i dało się słyszeć krzyki tłumu, coraz wyraźniejsze, coraz bliższe. Usłyszeliśmy potężne uderzenia w główną bramę Komendy i okrzyki: „uwolnić więźniów! uwolnić więźniów!” Serce zaczęło mi mocno walić. W pewnej chwili poczuliśmy dym, przebiegający korytarzem milicjant zaczął zamykać drzwi cel na dodatkowe 2 rygle (jest ich 3). A więc w wypadku pożaru woła, abyśmy zginęli!!.

Początkowo ogarnął mnie strach, ale nie mogłem o tym myśleć dłużej, bo na podwórzu Komendy wdarli się atakujący. Po drodze trafili na zbłąkanego ormowca, który krzyczał: „nie bijcie, chcę być z wami!...”. Wtedy jeden z atakujących pchnął go i krzyknął: „idź s.....synie do swoich!”. Na podwórzu komendy płonęła furgonetka. Z niektórych cel słychać było okrzyki, ale oni nas nie słyszeli. Kiedy zorientowano się, że w garażach nie ma już zatrzymanych, atakujący szybko się wycofali, a z nimi odeszła nadzieja naszego uwolnienia. Potem nastąpiła cisza i tylko syk palącej się furgonetki przypominał o tym, co się tu zdarzyło. Zaczęto odryglowywać drzwi cel, otwierano „judasze” i obserwowano nasze zachowywanie. Nic nie mówiono i nikt z nas nie wiedział, co się teraz stanie. Okazało się jednak, że MO miała w tym dniu zbyt dużo „mocnych wrażeń”, ponieważ dano nam aż do wieczora spokój.

Dopiero w godzinach nocnych rozpoczęły

się przesłuchania zatrzymanych. Tego co się działo nie można nie pamiętać, lub chcieć o tym zapomnieć. Teraz zaczęło się psychiczne wykańczanie ludzi. Na domiar złego wzrosło przygnębienie, ponieważ co jakiś czas słychać było przejeżdżające ulicą czołgi. Nikt z nas nie wiedział skąd przyszły i po co, ale ciągle utrzymywała się uporczywa myśl, że to są chyba Rosjanie, a więc to koniec naszej niezależności, a może i koniec Polski.

W napięciu, które mnie ogarnęło, było coś, co kazało skupić swoje myśli do przygotowania się na najgorsze. Serce zamierało w człowieku, a on sam stawał się dziwnie czujny, gdy w szparze pod drzwiami celi pojawiał się cień i dawało się słyszeć pobrzękiwanie kluczami. Za chwilę działo się to przy drzwiach innej celi, aż w końcu jakieś pukanie w ścianę lub blachę niby sygnał, potem zgrzyt klucza w zamku i wywołanie człowieka, ciche i złowrogię. Następnie słychać było, że prowadzą go gdzieś po schodach do góry, trzaśnięcie drzwiami i cisza. Lecz nie na długo, bo oto poprzez cicho wymawiane słowa przebiegał się nagle podniesiony głos przesłuchującego, a nieraz wrzask, potem tępe uderzenia i jęk katuszowanego człowieka. I znów była cisza. Po jakimś czasie sprowadzony na dół człowiek, szedł korytarzem wzdłuż cel lekko pochlipując,

popychany zapewne przez prowadzącego, ponieważ słychać było potknięcia się. Człowiek ten szedł prosto do łaźni, o czym świadczył szum wody z prysznicą. A więc kazano mu się wymoczyć w wodzie po bicu, lecz po co?, czy po to, aby złagodzić ból? Czy też po to aby usunąć ślady bicia?

Taka scena powtarzała się, a trwało to aż do

świt. Nikt z nas nie zmrzął oka, a ciągle nasłuchiwanie i myśl uporczywa: czy to już po mnie przychodzi?! –

wyczerpywały psychicznie do granic możliwości, tym bardziej, że i głód dawał się wyraźnie odczuwać. I to był ich drugi sposób, aby złamać człowieka przez wygłodzenie go i osłabienie fizyczne i w ten sposób zmusić do mówienia tego co im było potrzebne. Dopiero dzień przyniósł jakieś nikłe uspokojenie i możliwość zdrzemnięcia się, lecz nie na długo, bo przez otwierane od czasu do czasu „judasz” krzyczano: „nie spać! nie leżeć!”. Do tego wszystkiego doszło jeszcze poganianie przy tzw. toalecie osobistej. A więc na umycie się i załatwienie potrzeb fizjologicznych dawano 5 minut. Kto nie zdążył to albo wracał z pełnym pęcherzem albo nie umyty. Nie było też papieru, a więc trzeba było nauczyć się robić to rękami i wodą płynącą z rury klozetowej, a każdy się spieszył, ponieważ korzystanie z kibla w celi było zbyt ordynarne i uciążliwe. Pierwsze dni były bardzo trudne, ale później człowiek doszedł do takiej wprawy, że 5 minut wystarczyło na wszystko, nawet na wypranie chusteczki. Takiego upodlenia nigdy w życiu nie potrafiłbym sobie wyobrazić, i oto sam musiałem to przeżywać – i to w ustroju, który mienił się sprawiedliwym - socjalistycznym. Teraz wiedziałem, że tu wszelkie hamulce moralne przestają istnieć. Mimo to postanowiłem protestować przeciw takiemu traktowaniu człowieka, któremu nie nie zarzucono i trzyma się go w zamknięciu, jak złowione zwierzę.

Zauważyłem, że na drzwiach celi wisi regulamin, w którym między innymi było napisa-

ne, że „jeżeli w ciągu 48 godzin od zatrzymania nie zostanie wręczony nakaz aresztowania, zatrzymany może złożyć skargę do Komendanta”Bijąc w drzwi celi żądałem kartki papieru i ołówka, aby złożyć skargę na piśmie zgodnie z regulaminem. Początkowo kazano mi być cicho, lecz przy dalszej mojej natarczywości otworzono drzwi celi, w których stanął młody 20-letni może funkcjonariusz MO, nakazał mi odsunąć się i zapytał: „co chcę!?”. Kiedy powiedziałem mu o co chodzi, wrzasnął: „pisać to ty możesz, ale do cara Rasputina, ty sk.....synie!”. Miałem wtedy 40 lat i mógłby on być moim synem i tak się odezwał, co za podłość i chamstwo w stosunku do bezbronnego człowieka. Zatrząskując drzwi dodał jeszcze: „nie walić bo dostanie!”. A więc regulamin wiszący w celi, interpretowany przez „Władzę” na swój sposób, stawał się jeszcze jednym urąganiem w stosunku do praw człowieka.

92 I nastał czwartek, dzień w którym po raz pierwszy wywołano mnie na przesłuchanie. Głodny i wymęczony stanąłem przed oficerem śledczym, a wraz ze mną stał młody chłopak, u którego zauważyłem krew na uszach lekko zaschniętą. Tak wyglądało jakby miał naderwane uszy. Słyszałem jak mówił, że jest kandydatem partii. To wywołało drwinę i złość u przesłuchującego. Przesłuchanie było prowadzone w pokoju w pobliżu celi. Tutaj zatrzymanych nie bito, ponieważ zmieniono system, robiąc pewnego rodzaju selekcję. Widocznie coś musiało się stać w naszym rządzie, ale my o tym nic nie wiedzieliśmy.

Kiedy przesłuchujący mnie usłyszał, że jestem oficerem rezerwy Wojska Polskiego,

kazał temu młodemu chłopakowi wyjść. Rozpoczynając przesłuchanie od nowa, oficer śledczy początkowo chciał ciągle we mnie wmówić, że wyciągnięto mnie z tłumu i że aktywnie występowałem przeciw władzy. W końcu dał spokój i zapytał wprost, jak to się stało, że się tu znalazłem. Na to odpowiedziałem pytaniem: „to ja chcę zapytać dlaczego tu jestem?”. Pozostało to bez odpowiedzi.

Po spisaniu protokołu z zeznań, oficer śledczy powiedział nie patrząc na mnie: „jesteście wolni”. Myślałem, że to już koniec mego siedzenia, więc zapytałem, czy mogę iść do domu. On jednak odpowiedział: „nie! Nie teraz!” a do pilnującego mnie milicjanta - „odprowadzić do celi”. A więc nadzieja na uwolnienie oddała się i ogarnęło mnie przygnębienie.

Po tym przesłuchaniu, tak ja jak i mój kolega z celi, dostaliśmy po raz pierwszy jedzenie. Był to kawałek czarnego chleba i maleńka kostka margaryny. Pomimo tych zmian, jeszcze nieraz dawano nam odczuć naszą niewolę. Robiono to w różny sposób: np. krzyczano - „kto chce herbatę!” a do wystawianych kubków lano zwykłą surową wodę, albo otwierano górną część okna celi, a była to zima i zamykano dopływ pary do kaloryfera a gdy wołaliśmy że jest zimno, odpowiadano z rykiem „nam też jest zimno”, i śmiano się. Ale i to człowiek przetrzymał. Teraz wiedząc, że któryś z nas może wyjść, obiecaliśmy sobie, że ten który pierwszy wyjdzie natychmiast zawiadomi rodzinę drugiego. Uczyliśmy się więc swoich nazwisk i adresów na pamięć.

Wreszcie mój współtowarzysz został wezwany na drugie przesłuchanie. Wiedzieliśmy, że wszystko się rozstrzygało po drugim prze-

słuchaniu. Poradziłem mu przed wyjściem aby nie oponował i nie starał się za wszelką cenę udowodnić swoją niewinność, bo w tej chwili to nie ma sensu. Tak też uczynił i po powrocie powiedział, że prokurator wydał nakaz aresztowania na podstawie zeznania opisanego w protokóle zatrzymania przez milicjanta z grupy, która go zatrzymała. W protokóle tym było napisane wszystko wręcz odwrotnie, tzn., że ów milicjant został pobity, skopany i zelżony przez zatrzymanego. Jeżeli się nie mylę za to przewinienie przewidziano karę pozbawienia wolności od 6-ciu miesięcy do 6-ciu lat. Najdziwniejsze jednak było to, że prokurator ów powiedział mu jak się nazywa ten milicjant, gdzie mieszka (mieszkał w Kartuzach) i żeby rodzina go odszukała i poprosił, aby wycofał swoje zeznanie. To nas zaskoczyło, zrozumieliśmy, że władze chcą zatuszować niektóre sprawy, aby zakończyć wreszcie tę wywołaną przez siebie tragedię. Wieczorem tego dnia mój towarzysz niedoli został zabrany z celi do więzienia. Odbył się to w bardzo chamski sposób, bo gdy chcieliśmy się pożegnać został wywleczone z celi i przy akompaniamencie wyzwisk popędzony do wyjścia. Nie obezło się też bez paru kopniaków. Teraz zostałem sam i w myślach powtarzałem nazwisko i adres zamieszkania tego milicjanta, o którym mówił prokurator.

W sobotę rano zgrzytnął klucz w zamku drzwi mojej celi i zostałem zabrany na 2-gie przesłuchanie. Znow tymi samymi schodkami prowadzono mnie do góry. Idąc korytarzem mocno wcisnąłem sweter do spodni, by mi nie przeszkadzał, w myślach przygotowany na wszystko. Widziałem paru cywilów z automa-

tami przewieszonymi przez pierś. Milicjantów w mundurach było niewielu, a ten, który mnie prowadził zdradzał chęć do rozmowy.

Wprowadzony do dużego pokoju zauważyłem szereg krzeseł ustawionych pod ścianami a przy oknach dwa biurka. Na każdym stała maszyna do pisania i leżała pałka gumowa zakończona gałką z gumy wielkości orzecha włoskiego. Widok był ponury, tym bardziej, że podłoga w tym pokoju miała ślady wdeptanego błota, jakichś strzępów, jakby nici i drobnych kawałków papieru.

Wraz ze mną w sali tej znajdował się młody chłopak, straszliwie blady i przerażony. Zrozumiałem, że tu bito ludzi i że tu właśnie prowadzono nierówną walkę. Po chwili otworzyły się boczne drzwi i do pokoju weszło dwóch oficerów śledczych. Obaj byli barczyści i rośli, już sam widok tych postaci odruchowo przygotowywał człowieka do obrony. Sytuacja znów się powtórzyła jak na ironię losu. Kiedy przesłuchujący mnie oficer dowiedział się, że jestem oficerem rezerwy Wojska Polskiego, zabrał mnie na przesłuchanie do innego pokoju.

Wrażenie którego doznałem wyglądając na świat przez okno było oszałamiające. Wszystko naokoło było pokryte drobnym śniegiem, drzewa, chodniki, latarnie i jezdnie. Było cicho, a wśród tego spokoju zobaczyłem zgłiszczoną wypalonego aż po dach gmachu KW PZPR. Wypalone okna w murach tego budynku świeciły pustką i przerażeniem. A więc aż do tego doszło!?!... i to w kraju gdzie głoszono demokrację i wychwalano socjalizm.

Tym razem przesłuchanie trwało bardzo krótko, a przesłuchujący mnie po spisaniu notatki sam ją podpisał. Następnie oświadczył,

że w niedzielę będę już w domu. Ale niedziela przeszła i dalej siedziałem straciwszy już całkowicie nadzieję na uwolnienie. W poniedziałek rano, a był to 21 grudnia, kiedy prowadzono mnie po umyciu się do celi, przypadkowo zauważył mnie przez kratę u wejścia na korytarz ten oficer śledczy, który mnie ostatnio przesłuchiwał. Był zdziwiony i zapytał: „to wy nie wyszliście?” - i bez słowa odpowiedzi odszedł. Nie mogłem zrozumieć co tu jest grane. Czy to tylko bałagan, czy też nowy sposób łamania charakteru. Mniej więcej po godzinie zabrano mnie z celi i w tym samym pokoju, gdzie kiedyś stałem nago, kazano mi się ubierać. Przy podpisywaniu odebranych rzeczy zapytano mnie obłudnie, czy byłem dobrze traktowany, bo jeżeli nie to mogę napisać skargę. Pytał mnie o to człowiek, którego sam widok napawał mnie strachem. Jak więc tu pisać o szykanach na takiego, który stoi i patrzy ze złością, a wolność jest już niedaleko.

Po półgodzinnym oczekiwaniu zostałem wezwany do góry.

Kiedy opuszczałem budynek Komendy MO nie usłyszałem żadnych słów przeprosin. Wprost przeciwnie, oświadczono mi, że nie wolno mi mówić, gdzie byłem i co widziałem, bo jeżeli jeszcze raz tu się znajdę, to długo nie wyjdę.

Potem w asyście umundurowanego funkcjonariusza MO zostałem doprowadzony do postoju taxi. Milicjant polecił taksówkarzowi odwieźć mnie pod wskazany adres. Jechaliśmy przez miasto smutne i spokojne, a we mnie nic się nie działo, coś jakby umarło, byłem zobojętniały. Dopiero w domu, kiedy zostałem uściskany przez żonę i moich chłopaków, nastąpiło odprężenie. Tu muszę się przyznać, że wśród pocałunków popłynęły długo tłumione łzy. Jeszcze tego samego dnia byłem u rodziny mego współtowarzysza niedoli i przekazałem to wszystko, co zostało ustalone w celi.

Maciej Żakiewicz

POGRUDNIOWA KORESPONDENCJA Z TYGODNIKIEM „POLITYKA” .

Jędrzej Smulkowski urodził się 13 maja 1936 roku w Gdańsku, pochodził z rodziny przybyłej do budującej się Gdyni z Lwowa. Jego Ojciec pracował w Kapitanacie Portu Gdańskiego, będąc reprezentantem rządu polskiego. Jędrzej Smulkowski był absolwentem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu na wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii. W Gdańsku pracował już od roku 1960 w Zakładzie Fizyki i Biofizyki Instytutu Biologii Medycznej Akademii Medycznej. W Gdyni pracował w społecznym „telefonie zaufania” i podczas wydarzeń grudniowych podjął się obrony represjonowanych robotników, w tym Tadeusza Nowaka, członka Komitetu Strajkowego w Stoczni Komuny Paryskiej.

Jego bezkompromisowa działalność, spowodowała utratę pracy w Akademii Medycznej. Dzięki kolegom dostał w 1973 roku pracę w Instytucie Fizyki Uniwersytetu Gdańskiego. Jędrzej Smulkowski przez cały okres pracy, aż do przejścia na emeryturę, pozostawał magistrem. Był on bliskim przyjacielem mojego Ojca Zbigniewa Żakiewicza który, popierając go w

jego ówczesnych poczynaniach, został w dniu 22 marca 1971 roku wciągnięty na listę do inwigilacji, prowadzoną przez tajną policję. Znalazło to swoje odbicie w jego pracy w Instytucie Filologii Rosyjskiej. W 1972 roku odrzucono bowiem możliwość jego habilitacji. Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Gdańsku, w dokumencie z dnia 24 lutego 1972 roku, zawiadamia Naczelnika Wydziału III (tajnej policji) o nie mianowaniu Zbigniewa Żakiewicza na stanowisko docenta Instytutu Filologii Rosyjskiej Uniwersytetu Gdańskiego. Notatkę o tak podjętej decyzji skierowano do Komitetu Wojewódzkiego P.Z.P.R. (Ojciec mój był bezpartyjny). W odręcznej notatce znalazła się następująca charakterystyka: „Klerykał, intrygant. Próbował osłabić wpływy partii w Związkach Zawodowych. Krytyka partii za wydarzenia marcowe”.

Mój Ojciec i Jędrzej Smulkowski wraz z Ojcem Marcinem Babrajem, wieloletnim redaktorem naczelnym miesięcznika dominikańskiego „W Drodze”, w tych trudnych dla nich latach, przewędrowali pieszco

całe Kaszuby. Ojciec Marcin odprawiał msze święte posoborowe, na otwartym powietrzu, czym wzbudzał ogólne zdziwienie miejscowych Kaszubów.

Na początku czerwca 1976 roku, wobec planowanych przez władzę podwyżek cen żywności, J. Smulkowski oraz Jerzy Kiszki dostali jako rezerwiści nakaz stawienia się w koszarach, po czym wszystkich tam zebranych, uznanych przez władzę za „szczególnie aktywnych w okresie grudniowym” wywieziono na poligon do Drawska Pomorskiego, gdzie podlegali wojskowej dyscyplinie i całodziennej musztrze. Zwolnieni zostali dopiero pod koniec lipca 1976 r., po wydarzeniach radomskich.

W sierpniu 1980 roku J. Smulkowski zostaje członkiem zakładowego Komitetu Strajkowego na UG i współpracownikiem komisji ekspertów w MKS w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Od IX 1980 roku jest współpracownikiem Ośrodka Prac Społeczno – Zawodowych przy MKZ NSZZ „S” w Gdańsku, a od IX 1980 roku członkiem Prezydium Komitetu Założycielskiego na UG, następnie sekretarzem Komisji Porozumiewawczej Pracowników Nauki i Oświaty Wybrzeża

Gdańskiego; w 1981 r. członkiem Klubu Myśli Politycznej im. Konstytucji 3 Maja w Gdańsku; wreszcie delegatem na I WZD Regionu Gdańskiego i KZD NSZZ „Solidarność” w Oliwii. Od XI – do 13 XII wiceprzewodniczącym KZ NSZZ „S” UG. W pierwszym okresie stanu wojennego ukrywał się. Ostatecznie zostaje członkiem Rady Prymasowskiej przy Prymasie Polski J. Glempie. Ze starganym zdrowiem przechodzi na rentę w 1990 roku. Umiera w swoim rodzinnym domu we wrześniu 1993 roku.

W lutym 1971 roku napisał list do redaktora naczelnego „Polityki” Mieczysława Rakowskiego, ten ostatni zachęcał bowiem na swoich łamach do „otwartej dyskusji”. Otrzymał na nią odpowiedź. Korespondencja ta ma swoją historię, którą tu chcę przedstawić. Kserokopie listów otrzymałem osobiście od Jędrzeja Smulkowskiego, kiedy pracowałem społecznie, przy czerwcowych wyborach 1989 roku, jako dziennikarz w Komitecie Obywatelskim NSZZ „Solidarność”. Dzisiaj chciałbym wypełnić wolę zmarłego, aby listy te mogły przeczytać pokolenia Polaków, które tych lat już nie pamiętają. A są one cennym źródłem do dziejów Polski Ludowej.

Listy J. Smulkowskiego i M. Rakowskiego

Gdańsk, dnia 14 lutego 1971 r.

Szanowny Pani Redaktorze !

Jest to mój pierwszy list do prasy. Nie pisałem nigdy nawet o sprawach, które obchodziły mnie bardzo żywo, często boleśnie. Uprawiałem w tym względzie „Filozofię rezygnacji” jak Pan to nazwał i to może jest moja częśćka odpowiedzialności za to co stało się u nas na Wybrzeżu w grudniu. Jeżeli teraz zabieram głos to dlatego, że uwierzyłem Panu. Widziałem Pana na Politechnice Gdańskiej 10 grudnia. Było mi nawet przykro, że organizatorzy spotkania nie potraktowali Pana jak należy – choć Pana przecież przedstawiać nie trzeba.

Ostatnie Pana szczere wypowiedzi do czytelników skłaniają do głębszych refleksji. Nie we wszystkim zgadzam się z Panem ale uwierzyłem, że szczerze walczy Pan o wypalenie wszelkiego zła z naszego Kraju. Jednak w tym co Pan dotąd powiedział dostrzegam jedną

sprzeczność: sprzeciwiając się „filozofii rezygnacji” pisze Pan jednak, że konieczna jest dokładna selekcja napływających do „Polityki” listów, ponieważ do realizacji niektórych zawartych w nich postulatów nie dojrzały jeszcze warunki. Myślę, że wiem o jakie postulaty tu chodzi. Wiem także, że musiał i Pan je mieć na myśli, bo mój list nie jest jedynym, który otrzymał Pan w tej sprawie. Chodzi mi oczywiście o to co jest najważniejszym tematem rozmów na Wybrzeżu, a o czym konsekwentnie i z uporem milczy prasa i czynniki oficjalne: o sprawę odpowiedzialności za masakrę ludności na Wybrzeżu, strzelanie do bezbronných ludzi, dobijanie rannych, torturowanie i bicie zatrzymanych.

Dotychczas potępiono użycie siły i niektórzy ludzie najwyższego szczebla za to odpowiedzialni utracili stanowiska; natomiast nie spotkałem nigdzie najmniejszej krytyki metod użycia tej siły, nie mówiąc już o pociąganiu do odpowiedzialności karnej inspiratorów i wykonawców zbrodniczych rozkazów. Przeciwnie, spotyka się wypowiedzi publiczne po-

chwalając te właśnie metody np. niezdemontowane do dzisiaj Przemówienie Stanisława Kociołka z 8 stycznia br. w Gdańsku.

Zapytuję więc Pana czy w obliczu tych straszliwych faktów, których codziennie dowiadujemy się coraz więcej, a które jak to dzisiaj wydaje się już niemal pewne nie były jeszcze dostatecznie wstrząsające aby zmobilizować władze do jasnego publicznego potępienia nie tylko rozkazodawców ale i wykonawców i również publicznego ich osądzenia i ukarania tak, aby było wiadomo, że takich rzeczy w Polsce bezkarnie robić nie wolno i aby nigdy więcej się nie powtórzyły – czy wobec takiej sytuacji można porzucić „filozofię rezygnacji”? Czy wolno wierzyć w postęp i zaufanie moralne, o którym mówił Edward Gierk skoro do załatwienia tych moralnie chyba jednoznacznych postulatów społeczeństwa Wybrzeża muszą dopiero dojrzewać warunki? Jak długo można jeszcze czekać na proste i uczciwe słowa? Czy naprawdę trudniej o nie niż o owe 8 miliardów?

Uwierzyłem Panu a jednak w ostatnim artykule napisał Pan słowa, które mają uspokoić nas i zamydląć nam oczy. Napisał Pan: „Dzisiaj czynnik emocjonalny odgrywa jeszcze dużą rolę. Niektóre oceny mogą być dokonane dopiero wówczas, gdy oddalimy się trochę od tych dramatycznych dni”. Czy zdaje sobie Pan sprawę z ogromnej odpowiedzialności za przyszłość najbliższą i dalszą, jaką Pan bierze na siebie dokładając ręki do tuszowania tej sprawy? Ma Pan duży autorytet w społeczeństwie i dlatego odpowiedzialność Pana jest większa niż innych.

W marcu 68 roku niewiele było publicznych głosów potępiających brutalne metody tłumienia demonstracji studenckich. Zapłaciliśmy za to straszliwą cenę grudnia 70 roku. Jeżeli będziemy milczeć teraz, kryzys grudniowy powróci do nas nieuchronnie w posta-

ci jeszcze okropniejszej. Ale wtedy już odpowiedzialność Pana i nas wszystkich nie będzie ulegała wątpliwości. Powtarzam raz jeszcze i chcę być dobrze zrozumiany: nie chodzi o zemstę ani o politykę, chodzi o sprawiedliwość i prawdziwe gwarancje na przyszłość.

Zbrodnie (naprawdę nie można użyć innego słowa) popełniono na setkach ludzi i na oczach tysięcy innych i dlatego badanie tych spraw i surowe ich osądzenie musi być też publiczne. Tylko w ten sposób można odzyskać zaufanie społeczeństwa. Musi to badać komisja, najlepiej Sejmowa, składająca się z ludzi znanych i budzących zaufanie, mająca możliwość swobodnego zbierania informacji przez słuchiwania świadków dostęp do radia, telewizji i prasy. Wiem, że to bardzo trudne, niemal nierealne przede wszystkim dlatego, że wymaga czegoś o czym też się nie mówi w po grudniowych dyskusjach: zaufania rządzącej partii Narodowi. Partia słusznie chce odzyskać zaufanie Narodu ale sama nigdy Narodowi nie dowierzała. Najdrastyczniejszym wyrazem tego były ostatnie wydarzenia, ale kryzys jak to zresztą przyznano narastał długo i miał swe źródło w braku zaufania kierownictwa partii do mas, a nawet do swych własnych dołowych instancji. Czy narzucanie kandydatów w wyborach różnych szczebli, ograniczenia dla prasy, zatajanie niewygody i drażliwych spraw przed społeczeństwem nie są tego wymownym dowodem? Odbił Pan jak piłeczkę powiedzenie czytelnika, że trzeba władzy patrzeć na ręce, mówiąc, że trzeba też sobie patrzeć na ręce i słusznie. Ale i inne sprawy jak Pan widzi można odbijać w kierunku władzy tak jak ja odbiłem tę sprawę zaufania.

Ale społeczeństwo i partia wciąż nie są niestety równymi partnerami i nierówno rozkłada się sprawa odpowiedzialności, dlatego ten ping – pong jest nie całkiem uczciwy. Społeczeństwo w 56 roku udzieliło entuzjastycz-

nego poparcia i wyzwoliło wszystkie swe siły i uczucia dla ówczesnego nowego stylu. Tym bardziej gorzki był jego zawód. Trzeba to wszystko teraz odbudować i Pan jest jednym z najważniejszych, w których ludzie pokładają nadzieję.

Wierzę, że Pan te rzeczy rozumie, jeżeli umiem czytać to co Pan napisał, a także to, co zostawił Pan między wierszami. Oceniam wysoko Pana działalność w okresie między plenarnym, kiedy Pan jeden z całego zespołu miał odwagę szczerze pisać o aktualnych wydarzeniach. Dopiero numer z 6 lutego br. przyniósł więcej otuchy.

Jeszcze jedno pytanie osobiste: Widziałem Pana na Plenum w telewizji. Głosu Pan nie zabierał?. Czy dał Pan coś na piśmie?. Czy dowiemy się tego?

Proszę wykorzystać ten list w taki sposób jaki Pan uzna za najlepszy dla przybliżenia realizacji poruszonych w nim spraw, jeżeli oczywiście choć w części zgadza się Pan ze mną. Dla mnie wystarczy sam fakt, że Pan uważnie go przeczyta tak jak ja czytam Pańskie artykuły i że moje poglądy wpłyną choć trochę na Pańską postawę, tak jak Pańskie wpływają na moją. Dowodem na to, że list mój dotarł do Pana niech będzie przysłanie mi spisu treści „Polityki” za rok 1970.

Łączę szczerze wyrazy szacunku

Andrzej Smulkowski
Gdynia – Orłowo
ul. Wrocławska 113 m 2

Szanowny Panie !

Bardzo dziękuję za obszerny i nader interesujący list jaki od Pana otrzymałem. Proszę nie myśleć, że zamierzam Panu kadzić, ale rzeczywiście czytałem list z przyjemnością, no i także z dużą troską. Jest w nim wiele spraw o których warto dyskutować. Liczę na to, że w czasie następnego mojego pobytu na Wybrzeżu odszuka mnie Pan i wtedy będziemy mogli wymienić poglądy nasze na różne problemy. Dzisiaj potraktuję rzecz skrótowo.

Dostrzega Pan pewną sprzeczność w tym co piszę. Zdaniem Pana polega ona na tym, że głoszę potrzebę selekcji napływających do redakcji listów ponieważ „do realizacji niektórych zawartych w nich postulatów nie dojrzały jeszcze warunki”. Przypuszcza Pan, że napisałem to dlatego, czy raczej w związku z tym, iż otrzymuję listy domagające się powiedzenia (publicznie) prawdy o Wybrzeżu. Otóż również i takie listy miałem na myśli, ale nie tylko. Są różne listy i różne postulaty. Niektóre są zupełnie abstrakcyjne, inne naprawdę wysuwają żądania (z istoty słuszne) niemożliwe do spełnienia. Np. postulują się gruntowną czystkę w instancjach partyjnych i w aparatach partyjnych. Czy wie Pan co by się stało gdyby żądania te zostały spełnione (bo przecież nie mogę publikować tylko dla samej publikacji: potrzebne są czyny)?. Nie ulega wątpliwości, że Gierek stworzyłby sobie opozycję, która mogłaby w jednej chwili wyrzucić go. I co potem?. Przecież trzeba się (niestety) liczyć z realiami, a realia to nie podlegający dyskusji fakt, że w naszym państwie (i nie tylko w naszym) aparaty są decydującą siłą.

Pisze Pan, że użyłem słów (w artykule poplenumowym), które „mają uspokoić nas i zamydląć nam oczy”. Chodzi tu o czynnik emocjonalny. Otóż przedstawię Panu mój pogląd na cały dramat. Od pierwszej chwili (tj.

po 20.XII) gdzie tylko mogłem podnosiłem sprawę utworzenia państwowej Komisji dla zbadania całokształtu sprawy. Dokładnie mówiłem to co Pan sugeruje (chodzi o metody pracy Komisji). Niestety nie przekonałem nikogo. Może to smutne, ale tak jest. Potem nastąpiło VIII Plenum KC. Zdanie o którym Pan pisze zostało sformułowane po wpływem tych doświadczeń (tzn. uczestnictwa w dwudniowym posiedzeniu). Początkowo wydawało mi się, że wszystko jest dość proste i oczywiście. A potem, nagle, scena na której stali odpowiedzialni zaczęła się zaludniać – wprost nieprawdopodobnie. Nagle zdałem sobie sprawę z tego, że dojście do prawdy wcale nie jest takie łatwe (kiedy się spotkamy, to opowiem Panu rzecz całą w szczegółach). Ja, podobnie jak Pan, także się obawiam aby czas nie zatuszował pewnych dramatów, aby przypadkiem sumienia się nie uspokoiły. No, ale cóż ja mogę poradzić? Proszę mi wierzyć, że robię wszystko co jest w mojej mocy aby do tego nie doszło, ale i ja jestem ograniczony w swoich działaniach. Proszę mi także wierzyć, że daleki jestem od przykładania ręki do tuszowania „tej sprawy”, ale widzi Pan, z wieloletniego doświadczenia wiem, że w warunkach w jakich żyjemy postęp osiąga się dość wolno. Wspomina Pan np. o marcu 1968 roku. Proszę Pana, sporo przedwcześnie siwych włosów na mojej głowie to wynik tego, iż nie chciałem wówczas wziąć udziału w różnych kampaniach. I nie wziąłem, ale też do dziś ponoszę skutki tej postawy. Są ludzie, wyżej stojący ode mnie, którzy nie zapomną mi tego. Nie wiem czy przypadkiem jeszcze kiedyś nie zapłacę za to, że nie krzyczałem tak jak wielu innych moich kolegów.

Ja rzeczywiście chcę nadal walczyć ze złem. Wiem także iż to co stało się na Wybrzeżu jest wynikiem bardzo poważnych błędów, a nawet więcej, tkwiących w naszym sys-

temie. Zgadzam się całkowicie z Panem, iż społeczeństwo ma powody by odnosić się nieufnie, że ma prawo oczekiwać na konkretne czyny. Proszę mi jednak wierzyć iż sam chwilami wątpię czy moje pokolenie nie zmęczy się w pół drogi. Pan przecież cały czas krąży wokół jednego podstawowego problemu, a mianowicie: jak i na ile musi być zreformowany socjalizm aby mógł rzeczywiście służyć ludziom. Przyznam się, że nie widzę konkretnych sił społecznych, które są zainteresowane w łamaniu dotychczasowych przestarzałych metod i struktur politycznych. Może się źle wyraziłem – lepiej będzie sił politycznych. A do tego dodać trzeba jeszcze otoczenie nasze, podejrzliwe czy aby nie wybuchnie „druga Czechosłowacja” itp. itp.. Naprawdę nieraz jest trudno wierzyć. Może z tego samopoczucia rodzą się ostatnie moje artykuły, może jest to samoobrona przed zwątpieniem?. Przed kapitulacją?. Dlatego jestem Panu bardzo wdzięczny za słowa, które wyrażają jakieś zaufanie Pana do mnie. Jest mi to potrzebne bowiem nie chciałbym nigdy stać się nędznym cynikiem, człowiekiem, który w każdej chwili jest gotów wszystko uzasadniać.

Jeszcze raz muszę wrócić do sprawy winnych i odpowiedzialnych. Mnie także dreszcze przebiegają po plecach gdy słyszę opowieści o tym jak ludzi bito i maltretowano. Gdy się spotkamy (a może Pan bywa czasem w Warszawie?) to powiem Panu co o tej sprawie myślę i dlaczego nie widzę realnych możliwości wyświetlenia dziś okoliczności dramatu.

Serdecznie Pana pozdrawiam.

Gdańsk, dnia 3.03.1971 r.

Szanowny Panie Redaktorze !

Serdecznie dziękuję Panu za tak cenny dla mnie list. Cieszę się także, że zostałem właściwie zrozumiany, a zwłaszcza, że odczytał Pan w moim liście nawet to, czego wprost nie napisałem.

List Pana jest także smutny; dowodzi, że poczucie bezsilności, które znam tak dobrze i które było jednym z powodów mojego pierwszego Listu do Pana, nie omija nawet takich Ludzi jak Pan. Czy naprawdę najtrudniej zawsze o sprawy oczywiste?

Chciałbym jednak, żeby Pan nie poddawał się „filozofii rezygnacji” i „nie zmęczył się w pół drogi”. Mimo wszystko jest Pan członkiem elity władzy, ja zaś tylko składnikiem tzw. „mas”. Nasze punkty widzenia są różne, mimo to myślimy, a zwłaszcza czujemy podobnie.

Jednak różnica punktów widzenia sprawia, że obraz rzeczywistości, który sobie tworzymy może być wypaczony. Wydaje mi się, że mimo wszystko jest Pan skłonny przecenić siłę „aparatów” jako czynnika decydującego o rozwoju społeczeństw. Przekonanie takie niestety rozpowszechnione wśród ludzi zbliżonych do władzy, w różnych zresztą krajach, prowadzi do lekceważenia lub nawet do pogardy wobec społeczeństwa i tych sił i instytucji, które powołane są do reprezentowania jego interesów (Związki Zawodowe, Sejm itp.). Był to tragiczny w skutkach błąd nie tylko naszego byłego kierownictwa, ale również np. De Gaulle’a. Pan zresztą także zawahał się pisząc, że nie widzi Pan u nas „sił społecznych zainteresowanych w zmianie dotychczasowych metod”, poprawiając w następnym zdaniu słowo „społecznych” na „politycznych”. Widzi Pan więc siły społeczne, ale nie widzi politycznych

– czyli znów tych „aparatów”?

Otóż muszę Panu powiedzieć, że nie zgadzam się z tym poglądem, chociaż może się okazać, że spór nasz będzie jak to najczęściej bywa sporem terminologicznym tylko.

Przecież wszystkie poważniejsze zmiany polityczne w historii PRL odbyły się właśnie pod naciskiem sił społecznych, przy ich aktywnym udziale. Czy nie są to więc siły polityczne?. I to na tyle potężne, że mogą zmusić „aparaty” do radykalnej i często niewygodnej dla siebie zmiany kursu?. Proszę oczywiście nie myśleć, że nic nie wiem o możliwościach odpowiedniego manipulowania masami przy pomocy nie zawsze czystych metod, ale sprowadzanie wszystkiego do skutków działania wyłącznie „aparatów” prowadzi do demonizowania tych, którzy trzymają głównie dźwignie, a to z kolei do zadawania pytań „kto z kim i przeciw komu?”, zamiast „co można i należy zrobić?”.

Najbardziej w Pana liście cieszy mnie to, że walczył Pan i zamierza Pan walczyć nadal. W tej walce może Pan liczyć na poparcie tych sił, w istnienie których Pan nie wierzy. Proszę przyjechać na Wybrzeże i porozmawiać ze Stoczniovcami, a zobaczy Pan, że siły te nie są mrzonką. Zresztą na Żeraniu z pewnością spotka Pan to samo.

W okresach kryzysowych siły te budzą się z uśpienia i zagrażając skostniałym „aparatom” zmuszają je do kapitalnego remontu. Dlatego teraz trzeba działać szybko dopóki zdrowy ferment jeszcze trwa. Nie ma „publikacji dla publikacji”, bo Pańskie działanie to właśnie publikacja wyzwalająca energię społeczną i kierująca ją we właściwym kierunku.

Tu jednak pojawia się ów problem „nożyc Damoklesa” wiszących nad Panem i dałbym głowę za to, że to właśnie one w ostatnim numerze przerwały gwałtownie Pański dialog z czytelnikami. Jak walczyć z tym problemem to już Pan musi wiedzieć sam – ja nie mam o

tym pojęcia. Może jak rzeczywiście kiedyś porozmawiamy, to wiele spraw mi się wyjaśni i poznam może lepiej jak to wygląda „widziane z góry”.

Dlatego jestem Panu bardzo wdzięczny za propozycję wymiany poglądów, choć z pewnością będę tym, który na niej skorzysta więcej. Mimo to ośmielam się prosić o skonkretyzowanie terminu zanim sprawy „przejdą do historii”.

Oczywiście, gdyby Pan był na Wybrzeżu, to serdecznie zapraszam do siebie. Ostatnio byłem w Warszawie w styczniu i przykro odczułem powszechną obojętność na sprawy tragedii Wybrzeża. Tym bardziej cieszę się, że Pan czuje inaczej. Mógłbym przyjechać na którąkolwiek wygodną dla Pana sobotę i niedzielę, proszę tylko dać znać.

Dziękuję Panu za obietnicę załatwienia spisu treści i przepraszam, że zwracałem Panu tym głowę.

Pozostając w oczekiwaniu na wiadomość serdecznie Pana pozdrawiam.

P.S.

Winienem Panu przed spotkaniem coś o sobie powiedzieć, bo przecież widziałem Pana i znam Pana od lat z artykułów, a Pan nie zna nawet moich tzw. personaliów: zawód – fizyk, lat 35 (też siwe włosy), żonaty (tylko bez dwojga dzieci), wzrost 175 cm, bezpartyjny (dalsze kompromitujące szczegóły później).

A.S.

Szanowny Panie !

Serdecznie dziękuję za życzenia świąteczne. Nie zapomniałem o istnieniu Pana, ani też o tym iż winien jestem odpowiedzi na Pański list z dnia 3-go marca. Tak się jakoś złożyło, iż nie miałem nastroju do pisania. Zresztą muszę odpowiadać na listy czytelników. Niektórzy z nich okazali się pieniaczami. Przysyłają mi listy w których zawarta jest pretensja, że zbyt skrótowo odpowiedziałem na ich uwagi etc. To nie jest, oczywiście w żadnym wypadku „delikatna” sugestia skierowana do Pana. Bardzo sobie cenię Pańskie listy, a ściślej dialog jaki się między nami nawiązał....

Teraz jestem w Sztokholmie, na zaproszenie Szwedów. Chętnie skorzystałem z zaproszenia ponieważ ostatnie cztery miesiące nie należały do najłatwiejszych w moim życiu. Czułem, że muszę spojrzeć na to co się dzieje u nas z pewnego oddalenia.

Rozczulił mnie Pański apel abym się nie zmęczył w pół drogi. Nie wiem czy nie ustane, nie znam po prostu przyszłości. Przypomina mi Pan, iż jestem członkiem elity władzy. Hm, chyba tak, ale muszę wnieść pewną poprawkę. Rzecz polega na tym, iż mój status w tej elicie jest dość dziwny. Niemcy mają dobre określenie – Liebe und Hass. Typowi przedstawiciele tej elity nie obdarzają mnie zbyt wielką miłością. Nie jestem z tego powodu zmartwiony, ale nie mogę nie dodać, że sytuacja taka utrudnia niejednokrotnie działanie. Brak tej miłości bierze się stąd, iż inni towarzysze „wyczuwają”, że mój krytycyzm obejmuje nie tylko nierentowność PGR-ów, ale również ich działanie, ich stosunek do pewnych istotnych dla socjalizmu i jego przywódców w Polsce spraw. Bywa więc tak, że klepią po ramieniu i zapewniają o pozytywnym stosunku a gdy wychodzę z gabinetu to zapewne mówią do siebie „tak, ale co ten R. rzeczywiście myśli?”.

Skoro już o statusie moim snuję rozważania, to chciałbym wyjaśnić, że owszem, są „nożyce Damoklesa”, ale nie dotyczą one mnie osobiście. Chyba zauważył Pan, że hasło oznajmiające, że będziemy mówić prawdę i tylko prawdę, jest już co najmniej od końca stycznia interpretowane dość interesująco, prawda?. Autor tego hasła wskazuje na różne okoliczności z którymi musi się liczyć i prosi o zrozumienie. No cóż, trzeba pomóc!, ale wcale nie jestem przekonany, że każdorazowa ingerencja osób znających prawo do interpretacji pojęcia wolności prasy w naszym systemie jest podyktowana dobrze pojętym interesem. Chodzi mi o kraj i jego obywateli. Proszę mi wierzyć: ja nie posiadam skłonności do przeceniania siły aparatów. W naszej strukturze mają one pozycję dominującą. Nie mam żadnych dowodów na to, iż siły te są przekonane o potrzebie przeprowadzenia kapitalnego remontu. Przeciwnie, coraz częściej spotykam się z manifestowaniem następującej postawy: „było źle” owszem ale to nie my za to odpowiadamy. Myśmy zawsze mieli więzi z masami, to tam na „górze” więź tę utracono. Teraz jest już nowe kierownictwo, więź przywrócono i wcale nie ma co pograżać się w przeszłości!”. Co się tyczy społeczeństwa, to rzeczywiście zgadzam się z Panem, że nie wolno nie doceniać dążeń jakie w nim istnieją. Ba, więcej. Całe szczęście, że takie dążenia są, ale - nestety! - nie mają one, tj. ich reprezentanci, wpływu na instytucje o których Pan pisze. Chodzi mi oczywiście o stały, codzienny wpływ. Ten jaki obserwowaliśmy w grudniu kosztuje zbyt wiele. Do czego zmierzam? Otóż obawiam się, że na obecnym etapie rozwoju socjalizmu (historycznie rzecz traktując) wszelkie poważniejsze zmiany mogą się dokonywać tylko poprzez wybuchy podobne do tych, które w Polsce obserwowaliśmy już dwa razy. Mój pogląd opiera się na analizie sytuacji społeczno -

politycznej z której wynika, że masy nie mają warunków dla stałego, systematycznego korygowania polityki co prowadzi do następującego procesu:

niezadowolenie - kumulacja niezadowolenia - wybuch - ograniczone wnioski - znowu niezadowolenie.

No, ale porozmawiamy o tych aparatach. Prawdopodobnie w maju będę na Wybrzeżu. Jeżeli nie, to na początku maja napiszę do Pana i umówimy się na spotkanie w Warszawie.

Serdecznie pozdrawiam
Rakowski

Gdynia 4.X.1971 r.

Szanowny Panie Redaktorze !

Z zadowoleniem przeczytałem w wywiadzie udzielonym „Polityce” przez Stefana Olszowskiego, że docenia on rolę listów do redakcji jako formę sondażu opinii publicznej w naszym kraju. Myślę więc, że nie weźmie mi za złe listu, w którym chciałem jako uczestnik Trybuny Obywatelskiej z dnia 17 września b.r. zakwestionować wygłoszoną tam ocenę wydarzeń marcowych 1968 r.

Ocena ta pochodzi z okresu przedgrudniowego, w którym jak to dziś wiemy, dochodziło do stopniowego zrywania więzi między kierownictwem partii a społeczeństwem. Ówczesny I Sekretarz KC PZPR narzucił tę ocenę w swym przemówieniu z dnia 19 marca 1968 r. w warunkach daleko odbiegających od atmosfery swobodnej dyskusji czy dialogu, o których tyle się dzisiaj mówi. Trudno uwierzyć, że w tych warunkach, w okresie kiedy popełniono tyle błędów w innych dziedzinach życia społecznego i gospodarczego kraju, właśnie ocena ostrego kryzysu społecznego jakim były wydarzenia marcowe, była całkowicie słuszna i pozbawiona błędów. Pośrednio przyznano się do błędów wyrównując częściowo krzywdy, które wyrządzono wielu wybitnym przedstawicielom naszej kultury, którzy wprawdzie po cichu i niejako „kuchennymi drzwiami” wracają jednak do publicznej działalności.

Myślę, że przedgrudniowa ocena wydarzeń marcowych jest wysoce krzywdząca dla wielu środowisk intelektualnych i akademickich, które w okresie dramatu grudniowego dały nowy dowód swej rozwagi i obywatelskiej odpowiedzialności. Dlatego proponuję, aby nie przesądzając sprawy ostatecznie, poddać ją szerokiej, społecznej dyskusji, która jak wierzę,

jest po grudniu możliwa. Jest to, moim zdaniem, konieczne, aby nie stwarzać znowu tematów „tabu”, nie dawać milczącej zgody na wszystko co płynie z „góry”, nawet wbrew sumieniu, bo właśnie z takich postaw i przemilczeń zrodziła się tragedia grudnia. Niech zabiorą znów głos publiczności i dziennikarze, również ci, którzy wtedy pisać nie mogli. Z pewnością do redakcji napłynie wtedy wiele listów z różnych środowisk naszego społeczeństwa i wtedy uzyskamy jasny obraz tamtych wydarzeń oraz społecznej o nich opinii. Nawet jeżeli się myślę, chciałem aby mnie przekonano w szczerą i uczciwą dyskusji.

Sprawę opublikowania tego listu traktuję jako pewnego rodzaju test sprawdzający czy dialog z naszymi przywódcami nawet w sprawach, w których zaangażowali oni swój autorytet jest już obecnie możliwy, czy też nadal uważani są oni za nieomylnych.

Z poważaniem

Andrzej Smułkowski

Gdynia , ul. Wrocławska 113 m 2

Warszawa, dnia 30.X.1971 r.

Orłowo, 21 listopada 1971 r.

Drogi Panie Andrzeju !

Drogi Panie Redaktorze !

List Pański przekazałem Olszowskiemu aby raczył zająć stanowisko. Jeszcze mi nie odpowiedział (jest prawdą, że chorował kilka tygodni).

Jeśli chodzi o mój prywatny pogląd, to uważam, że z przyczyn politycznych (skomplikowany układ sił) nikt w kierownictwie nie jest zwolennikiem powrotu do tych spraw w okresie przed zjazdem. Zresztą tak prawdę mówiąc, to podzielam ten pogląd.

Serdecznie pozdrawiam

M. Rakowski

W Pana króciutkim, choć bardzo wymownym liście właśnie nagłówek ucieszył mnie najbardziej więc z radością się odwzajemniam, choć na Mietka nie mogłem się jeszcze ośmielić. Mam jednak nadzieję, że jak wszystko co Pan pisze, napisał Pan to w sposób poważny i odpowiedzialny, a także z pewną myślą, która jak sądzę upoważnia mnie do odrzucenia w stosunkach z Panem kurtuazji i obłudnej delikatności obowiązującej nas (choćby ze względów taktycznych) w odniesieniu do przeciwników.

Bo w Pana liście rzeczywiście tylko nagłówek może cieszyć. Mniejsza o tow. O., bo przecież lew nie zawsze musi ryczeć, gdy go komar ugryzie – może to i lepiej dla komara; to był tylko test, a jego wynik wskazuje, że jeżeli wszystkie lwy są takie same to całe wytyczne przedstawiają wartość makulatury, bo u ich podstaw leży fałsz. Można się co najwyżej spodziewać, że przekształca nas z niewolników głodnych w niewolników sytych. Co do mnie wolę tych pierwszych, bo przynajmniej można mieć nadzieję, że się kiedyś zbuntują. Społeczeństwo niewolników sytych degeneruje się bardzo szybko, staje się bezmyślnie niezdolne do twórczości jakiegokolwiek, jego kultura upada, a historia staje się czarną plamą.

I dlatego martwi mnie to, że i Pan jest za dalszym trzymaniem sprawy marca pod korcem. A przecież powiedział mi Pan kiedyś, że jeżeli sprawa ta nie będzie uczciwie oceniona to polscy intelektualisci i inteligencja nie nabiorą zaufania do nowego kierownictwa. Czy więc gra nie warta jest świeczki?

A przecież to nie tylko o to chodzi. Skutki

marca trwają do dziś w postaci ustawy o szkolnictwie wyższym, nieprzemyślanej reformy struktury uczelni, nienaprawionych krzywd nawet tych, które jeszcze naprawić można. Sytuacja jest taka, że dziś, gdy tyle mówi się o zwiększeniu odpowiedzialności i roli Sejmu, Rad Narodowych wszystkich szczebli, a nawet samorządów robotniczych i dyrekcji przedsiębiorstw – uczelnie wyższe ze swoimi „ciałami doradczymi” jak bezsilne i bezwolne senaty i rady wydziałowe, uprawiające swoisty kult rektorów i innych

VIP-ów, stanowią śmieszny ale niestety żywotny i chroniony (!) relikwiarz smutnych przedgrudniowych czasów. Czyżby właśnie środowisko akademickie nie miało prawa do swojej własnej „małej” demokracji na co dzień?. Więc pytam jak, kiedy i gdzie ma się ono nauczyć demokracji „dużej” i obywatelskiej, odpowiedzialnej za kraj postawy?.

I jest wciąż jeszcze aktualny (niestety) problem, który poruszyłem w moim pierwszym liście do Pana – nieulegający wątpliwości fakt ponurej eskalacji metod tłumienia demonstracji ulicznych w marcu i grudniu: alkohol – narkotyki, bezmyślne bicie – zwierzęca masakra, no i oczywiście wspinały się w „technice” i „wyszkoleniu”. Sprawą tą już dawno powinien zająć się Prokurator Generalny PRL, ale zdaje się, że taki c z ł o w i e k w ogóle nie istnieje. Wszyscy ludzie biorący w tym udział powinni być przynajmniej zwolnieni ze służby, jeżeli rzeczywiście w socjalizmie takich rzeczy nie można ukarać. I walką o to Pan też powinien się zająć, bo to Pan napisał „Kto nie ryzykuje...”, a ja jestem tylko Pańskim uczniem. Artykuł ten był bardzo potrzebny, wychowawczy tylko trzeba jeszcze dać przykład. Żąda Pan od ludzi ryzyka i krytyki, a sam ogranicza się Pan do krytyki pewnych zasad, które się skompromitowały – wszystko to mieści się w aktualnej „linii” – natomiast tu

na dole trzeba walczyć z ludźmi, też skompromitowanymi ale wciąż jeszcze potężnymi ludźmi – a tego jak dotąd nawet Pan nie pokazał. Chciałem Panu pomóc w ostatnim liście, bo Pana przecież nie dotyczy cenzura, ale Pan nie chciał z tego skorzystać, a to że S.O. mnie przeczyta, stanowi dla mnie małą satysfakcję, nie wartą tego wysiłku.

Fala krytyki prasowej podnosi się czasem aż do niektórych starannie wybranych ministerstw i to właśnie „ministerstw” a nie ministrów, którzy często chodzą na kursy z dyplomacji sposobiąc się do zajęcia nowych stanowisk, na które zostali „przesunięci” lub „skierowani”. Czy mamy się nadal pocieszać tym, że kiedyś można było krytykować tylko kierowników?. A co to znaczy dialog z kierownictwem?.

I to, że nie są tam ludzie nicomylni? ... I po co znowu stwarzać slogany jeżeli nie mogą przybrać twardego często ale rzeczywistego kształtu?. Czy to nie Pan napisał, że nie wolno cicho siedzieć i słuchać, gdy czujemy, że „coś nie tak”?.

Jeszcze jeden Pański cytat: „Ja również się obawiam, aby czas nie zatuszował pewnych dramatów, aby przypadkiem sumienia się nie uspokoiły”. Jak tam z Pańskim sumieniem po jedenastu miesiącach?. Gdy zapytałem Pana we wrześniu o komisję Szydłaka, to nawet nie wiedział Pan, o którą komisję chodzi

Proszę nie myśleć, że niewyjaśniona sprawa odpowiedzialności za grudniową masakrę to głupie mrzonki, historyzującego inteligenta – ta sprawa ma swój ciąg dalszy t e r a z !

Oglądał Pan ze mną pewne zdjęcia, interesowały Pana. Otóż ich autor, młody dwudziestoczteroletni stoczniowiec został 15 listopada br. w jedenastym miesiącu odnowy, zamordowany. Zbyt wielu ludzi, zbyt jednoznacznie wskazując na sprawców tej zbrodni. Nie jest to zresztą pierwszy, ani obawiam się ostatni,

tego rodzaju wypadek. Mamy do czynienia z bezmyślną zbrodniczą zemstą, albo co gorsze z nową próbą prowokacji politycznej (zjazd, rocznica). Nie ma Pan pojęcia jak bardzo chciałbym aby to była nieprawda!. Nie tylko ze względów ogólnych, bo nie ograniczam się wyłącznie do pisania do Pana listów. Więc proszę też wziąć pod uwagę, gdy uczy Pan nasze społeczeństwo ryzyka, że czasem ryzykuje się cenę najwyższą. Osobiście jestem przekonany, że tylko wtedy, gdy człowiek zdecyduje się na to właśnie ryzyko – może zdobyć absolutną wolność. A tylko człowiek absolutnie wolny może w naszych warunkach działać naprawdę skutecznie. Ale nawet aby napisać rzeczowy anonim, trzeba zdobyć się na odwagę i wysiłek – można z tym walczyć tak jak robił Pan dotąd, ale nie administracyjnie jak to ogłosiła redakcja w przypisku do listów „Mówimy bez kartki”.

Czy może mi Pan odpowiedzieć na to pytanie?. Wierzę i chcę wierzyć w odnowę i w takich „bolszewików” jak Pan, choć czasem podejrzewam, że jest Pan tylko piorunochronem. To byłoby bardzo smutne bez względu na to czy rola ta jest przyjęta świadomie czy też nie. Wiem, że do celu jeszcze daleko, ale chciałbym mieć pewność, że są ludzie, którzy stale, konsekwentnie, z uporem o ten wielki cel walczą. Jeżeli to Pana nie rozbawi to napiszę, że w tej walce może Pan na mnie liczyć. Jestem przekonany, że jeżeli teraz nie przejdziemy od słów do czynów, jeżeli nie rozprawimy się z całym balastem zła, to czeka nas jeszcze gorszy kryzys. Bo to nieprawda, że kryzysy się tylko powtarzają – one się pogłębiają i dramatyzują w miarę powtarzania. A potem znowu podniesie się chór głosów „o żebyśmy to p r z e d t e m wiedzieli”, a Pan znów będzie bił się w piersi partii i rozbudzał nowe fałszywe nadzieje. Takie nadzieje czasem zabijają, Panie Redaktorze.

Mimo wszystko cieszy mnie teraz każdy numer Pana pisma. Artykuł Szczypiorskiego świetny, trafiający w sedno i później polemika z Hamiltonem, To nam tutaj ogromnie pomaga, za to serdecznie dziękujemy.

Z niecierpliwością będę oczekiwał na list od Pana, mam nadzieję, że jeszcze przed Zjazdem. Proszę się nie gniewać, ale tym razem test dotyczy Pana. Pozdrawiam Pana bardzo serdecznie.

P.S. Aby pomóc Pańskiej wyobraźni załączam nekrolog z nadzieją, że może Pan przychyli się do wyjaśnienia tej sprawy. Jest Pan naprawdę jednym z niewielu ludzi, którym mógłbym to powierzyć.

AS.

Drogi Panie Andrzeju !

Z Pańskim listem zdarzyła się następująca historia: list, jak wynika ze stempla, został nadany w Gdańsku 22 listopada. Stempel warszawski nosi datę 26 listopada. Tak więc „szedł” aż cztery dni. Ja zaś otrzymałem go 2 grudnia. Czyżby grypa tak bardzo zdziesiątkowała pracowników poczty.

List oczywiście przeczytałem uważnie, wiele w nim spraw wymaga wyjaśnienia (może i polemiki). Do tych i innych spraw wrócę za tydzień – dwa. Proszę mi wybaczyć to odkładanie, ale w tej chwili „nie mam głowy”, to obszernej odpowiedzi. Zresztą, kto wie jak długo „szłaby” do Pana.

Proszę o pokwitowanie odbioru listu (na mój adres prywatny). Czy ma Pan telefon? Jeżeli tak, to proszę mi go podać.

Serdecznie pozdrawiam
M. Rakowski

3.XII.1971 r.

Drogi Panie Andrzeju !

Serdecznie dziękuję za życzenia Noworoczne. Panu Drogi Idealisto – bo chyba nim Pan jest – życzę także wszystkiego najlepszego. Zresztą zawsze gdy myślę o dobrych ludziach tylko takie życzenia wchodzą w grę, niezależnie od pory roku.

Dziś wieczorem podsumowałem ten upływający rok i doszedłem do wniosku, że był on dla mnie bardzo, ale to bardzo łaskawy. Zdobyłem spore zaufanie u czytelników, poprawiłem swoje pisanie i chyba kilku typom „przyłożyłem”.

Serdecznie Pana pozdrawiam

M. Rakowski Warszawa 31.XII.1971 r.

Kazimierz Nowosielski

STAN WOJENNY, ZAPISKI.

(Pierwsze 10 dni)¹

O 7.30 budzi mnie pukanie do drzwi. Otwieram i widzę twarz przerażonego sąsiada. Mówi: „Stan wojenny”. Odpowiadam mu półgłupim uśmiechem. Co? To już koniec? Czyj koniec? Mój głupawy uśmiech – zdaje się – uraża sąsiada, który wychodząc, każe mi słuchać radia. Tu jednak pustka. Przybiega babcia zza ściany. Płacze. Biegnę na 4 piętro do T. On systematycznie słucha RWE. Ten odpowiada mi dość dziwnie: „Jeszcze jedne pogroźki Jaruzelskiego”. O 9.00 łapię przemówienie Jaruzelskiego. Hańba! Co robić? Najważniejsze: jak zareagują zakłady pracy? Czy może paru skompromitowanych biurokratów walczyć z 37 milionowym narodem? Jak długo? A więc z jednej strony wyciągali dłoń, a w

drugiej trzymali odbezpieczony rewolwer. Jak zareaguje Zachód?

Żeby się jakoś otrząsnąć – wychodzę z dziećmi na spacer. Józek, zjeżdżający z dziećmi na sankach, jeszcze o niczym nie wie. O 11.00 idę z maluchami do kościoła. Może ksiądz coś powie. Widzę tłumy zmierzające w tym samym kierunku i z tym samym pytaniem w oczach. Ksiądz czyta jedynie oświadczenie Komisji Episkopatu z 25 listopada. Jest to dość subtelna polemika z decyzją Jaruzelskiego. Wydaje się, że ludzie dziś do kościoła przyszli po nieco więcej.

Przestraszony P. przychodzi z jakąś kobietą i książkami. Obiad nie chce przechodzić mi przez gardło. Po obiedzie Józek. Jego roko-

109

¹ Dziennik, z którego pochodzą prezentowane strony, pisałem od 13 grudnia 1981 roku do 8 stycznia 1982. Początkowo, z powodu groźby rewizji, w zasadzie posługiwałem się inicjałami lub skrótami nazwisk i imion osób na rozmaity sposób zaangażowanych w ruch „Solidarności”, potem - coraz częściej - rezygnowałem z tego. W przedstawianej publikacji w nawiasach kwadratowych podaję zazwyczaj pełne brzmienia ich nazwisk. W kilku miejscach moich zapisków wprowadziłem drobne korekty stylistyczne, które, jak sądzę, nie zniekształcają ducha i litery mojego świadectwa.

wania raczej beznadziejne. Powiada, że według wiarygodnych informacji stan MO i SB wynosi ok. 3 mln ludzi.

Przestraszyli się referendum, a potem wyborów. Tylko barbarzyństwo cofa się przed kryterium prawdy. Reżim odsłonił się do rdzenia swej istoty. Nie wiem dlaczego, ale w myślach ciągle polemizuję z J. B., z jego inteligentnie przebiegłym partyjnictwem.

O zmroku marsz do hotelu [asystenckiego w Oliwie]. Tam jeszcze większe przygnębienie. Podobno w gmachu WH [Wydziału Humanistycznego] są jeszcze studenci, którzy w sobotę zakończyli strajk. Gdy wracam – widzę w jednostce wojskowej jakąś nerwową krzątaninę. Ściągają z ulic zepsute samochody. Wiem coś niecoś, jak wygląda wyposaże-

nie naszej armii. Patroli milicyjnych raczej nie widać na ulicach.

W domu czeka Krzyś. Nie wie, co robić. Czy ma iść jutro do pracy – czy nie. Mówi o porannym chaosie w eterze.

Przychodzi Tadek [Knade]. Ma wiadomość z KK, którą obsługiwał. Wyszedł stamtąd ok. 20, gdyż miał imieniny żony. Przynosi trochę informacji o tym, jak zwinęli Wałęsę i innych ludzi z kierownictwa. Słucham BBC. Tam też do końca nie wiedzą, co się dzieje. Niepewne reakcje zachodnich przywódców.

Potem do M. Spotykam go u koleżanki przy pół litrze. Można i tak. Co jednak dziwne u niego – nie panikuje.

13 XII 81

Jadę rano na Uczelnię. Ok. 9.30 mijają mnie duża kolumna czołgów i transporterów opancerzonych. Na Uczelni już po wiecu. Zapadła decyzja o strajku, o jego formie zadecyduje wiec o 14.30. Ruszam zaraz do Gdańska. W ZLP jeszcze nikogo nie ma. Daremnie czekam przez pół godziny. Potem z Tad.[Tadeuszem Knade] i Zbier.[Zbierskim] idziemy do „Samorządności”. Zbier. zostaje na ulicy, my zaś idziemy do góry na przeszpiegi. Przy komisariacie jakiś tłumek. Ktoś mówi, że tam zdają fuzję i wiatrówki. W „Samorządności” zastajemy Bądk.[Bądkowskiego], Trojan.[Trojanowską] i parę innych osób. Martwią się o ludzi. Dlaczego nie zgłasza się Monika? Co się dzieje z Dariuszem? Podobno strzelali do Borusewicza, gdy uciekał. Dostają 3 numery „Samorządności”. Nakład, który w sobotę nie wyszedł z magazynów – skonfiskowany. Matryce kazali przetopić. Na dole w kiosku kupuję rządową gadzinówkę. Pierwszy ponury w istocie żart: witamy się skutymi dłońmi. H. Dob.[Henryka Dobosz] przywozi wieści z W-wy. Jej mąż uwięziony. Córeczka u sąsiadów. Druga córka w Lublinie. Ona zorientowała się po świetle w oknie, że nie może wracać do domu. Jakiś młody mężczyzna przynosi treść oświadczenia z bramy stoczni:

- uwolnić uwięzionych
- znieść stan wojenny

Podają także nazwiska 27 uwięzionych.

Wracam raz jeszcze do ZLP. O 13.30 nie ma jeszcze nikogo z Zarządu. Jadę więc z powrotem na Uczelnię. Po drodze dostaję ulotkę z wezwaniem do żołnierzy. Na Uczelni [Uniwersytet Gdański] ukonstytuowany jest już Komitet Strajkowy. O 18.00 zaczynamy strajk okupacyj-

ny. Rektor apeluje o niezawijanie strajku. W auli tłum.

Szybko wracam do domu. Jem jakiś obiad i pakuję się. Kołdra, chleb, koc, książki. O 18.00 jestem na miejscu. Strajk wydaje się dobrze zorganizowany. Bronić się czysto ludzką solidarnością. Innego wyjścia nie ma. Józio, prorektor i I sekretarz próbują ludzi rozmiękczyć. Przychodzi dwóch studentów z AWF. Chcą strajkować. Oczywiście nie zostają przyjęci; to ich koledzy z warszawskiej firmy wyspecjalizowali się w rozpędzaniu spotkań opozycji. W sprawach powiełarni pełna konspiracja. O 21.00 wiec. Mamy łącznika ze stoczni. Tam ukonstytuowała się MKS i KKS. W stoczni nie ma czołgów. Tamtejszy Komitet organizuje przede wszystkim łączność. Jeść mają co. Zalecenie: stosować bierny opór. No tak, ale jak długo? Możemy być tylko moralną redutą.

Rozmowy długo w noc. Platt opowiada o swoich wojennych przygodach. „Cóż by żona powiedziała, gdybym dziś nie wyruszył na tę wojnę!”. Stwierdzamy, że jedyna nadzieja w stoczniach i kopalniach. Nie mogę zasnąć. Na korytarzu nerwowe dudnienie kroków. Około 2 w nocy alarm. Nie mogę od wewnątrz otworzyć drzwi. Pomaga Stach. Wiadomość, że stocznia wzięta. Podobno jest to informacja z dwóch źródeł: od łącznika i od matki jednej ze strajkujących, która pracuje w pogotowiu. W płaszczach i kurtkach czekamy przy oknach. Widzimy puste tramwaje. Gdyby spacyfikowali stocznice – ktoś jednak by wracał. Robimy herbatę. Do 4 prowadzimy nerwowe rozmowy. Razem z Z.[Zygmuntem Matrackim] śpimy na biurkach. Nawet mi ciepło, ale sen nie przychodzi.

14 XII 81

Z obolałymi kośćcami idę o 9.00 na wiec. Kontynuujemy strajk. Wiadomość od łącznika: był atak na stocznice, ale nie wzięli wszystkich. W nocy mieliśmy wizytę 4 tajniaków. Pokazali rewolwery. BBC ciągle bez informacji. W pokoju analizujemy, co mogła zrobić „Solidarność”. Wydaje mi się, że bardziej powinna prowadzić politykę lisa. A jednak ta zbiorowa jedność, ten strajk „wojenny” jest pierwszą porażką Rady Wojennej. Mamy wieści z huty „Katowice”. Atak ZOMO odparty został gaśnicami. Podziwiam Godl.[Godlewskiego]. Niepokoi się o Wap.[Wapińskiego]. Wysyła do niego syna. Gdyby go nie było, ma się o jego losie dowiedzieć od sąsiadów. Dzielny Mosz.[Moszyński]. Twarz milcząca i jakby trochę zmieszana. Podobno aresztowali mu córkę. Jola [Kowalewska] to nasza Joanna d'Arc. W południe przychodzą kobiety. Marylka przynosi w słoiku zupę. Błada, ale trzyma się dzielnie. Udaje, że wszystko w porządku. Oby tylko nie popadła w depresję.

112

O 14.00 mamy wiec. Stoczniowy łącznik opowiada o swojej służbie w ochronie rządu. Ile jest w tym psychologicznego „dodawania sobie animuszu”? Mówią, że rektor grozi rozwiązaniem Uniwersytetu. Wszyscy strajkujący mają być zwolnieni, zaś rektorem ma zostać Labiedź.[Lebiedziński]. Podobno władze proponują, by zmniejszyć ilość strajkujących: niech symbolicznie zostanie paru pracowników i studentów. Kiedy ogłoszono na wiecu ten „projekt” – nikt się nie zgodził. Wiadomość o poddaniu się Politechniki i Szkoły Morskiej. Kierownictwo strajku decyduje, by przede wszystkim opuścili strajk ci, którzy

czują się psychicznie niepewnie, chorowici i kobiety. Te ostatnie przede wszystkim. Nie jest to dla nas, szarej strajkującej gawiedzi, najlepszy moment. Wszak „w kupie lży”. Po gmachu biega spocony i wystraszony dziekan. Fatalnie, opuścił go fason. Proponuje, by zostawić w gmachu tylko strażę. Odczuwa się falowanie nastrojów. T. decyduje się na odejście. Podobno w hallu czeka na niego płacząca żona i dziecko.

W pokoju Karw.[Karwackiego] dyskutujemy z Józkiem. Gratuluję mu „największego sukcesu jego partii”. Powiada, że tego, co się stało, nie można mierzyć dniem dzisiejszym, ale przyszłymi latami. Za to, co się stało, obwinia „Solid.”, gdyż „opluła” liberałów partyjnych, myląc Siwaka z Rakowskim. Pytamy, czy wewnątrz partii nie może zrodzić się jakiś sprzeciw na decyzję WRON. On nie widzi tu już żadnych możliwości. Jedyna nadzieja, jego zdaniem, w pozytywistycznym organicznicostwie. Coś niby heroiczny minimalizm.

Dlaczego nie ma wśród nas profesorów? Przecież oni na tym strajku najmniej ryzykują. Tym bardziej podziwiam postawę samotnego Mosz.[Moszyńskiego]. Zdziwiająca jedność króluje u anglistów. Podobno pod bramą stoczni powtarzano gesty z portugalskiej rewolucji, wkładając goździki w lufy karabinów i czołgów.

Redakcja ulotek. Nie wiadomo, czy zdążą je wydrukować.

Ok. 20.00 wieczorny wiec. Olszewski uważa, że ten strajk nie ma większego sensu.. Wybiorą was jak śliwki z kompotu. W momencie rozpoczynania wiecu przybiega posłaniec ze stoczni z rozkazem od Komitetu Straj-

kowego, by nasz strajk przenieść na teren stoczni. Prof. Zaleski: „Błagam was, nie dajcie się zabić!”. Komitet decyduje o rozwiązaniu strajku. Dziewczyny mają się zgłosić do służb medycznych. Zatrważająca chwila: a więc koniec oporu?! Kończy ją przewodniczący głosnym: „Rozkaz”, i nasze: „Jeszcze Polska!”.

Mamy rozchodzić się bez paniki. Czuję, że opada ze mnie jakiś ciężar, ale jednocześnie na dnie duszy gorzko. Pakujemy się z Zyg.[Zygmuntem Matrackim] – ale bez pośpiechu. Wychodzimy, zdawszy koce, prawie ostatni. Biorę parę plakatów do archiwum. Gol.[Goli-

chowski] zastanawia się, czy z paroma ludźmi z Komitetu nie wrócić tu jutro, by choć symbolicznie kontynuować strajk. Widzę chłopaków pakujących prowiant, którego podobno starczyłoby jeszcze na parę dni. Przy drzwiach hallu spotykamy posłańca ze stoczni. Mamy przyjść jutro z kwiatami i świeczkami. Gdyby otoczono plac – zapalać świece pół metra przed kordonem.

W domu jest Tad.[Tadeusz Knade]. Zawiesili PAX. Jest teraz bez pracy.

Chcą, by nasze życie było jedynie prośbą o ułaskawienie.

15 XII 81

Rano otrzymuję wiadomość od kierowcy z pogotowia. Około 6.00 stocznia została ostatecznie spacyfikowana. Podobno Komitet Strajkowy schronił się w tlenowni i grozi wysadzeniem się w powietrze.

Po pośpiesznym obiedzie z Krz.[Krzysztofem Wysockim] jedziemy do Gdańska. W stocznii widać czołgi. Na moście watahy ZOMO-wców. Do pociągu wdziera się woń gazu. Wsiadam na dworcu gł. A więc to już! Dworzec tonie w oparach gazu. Detonacje. Świece dymne i rakietki sygnalizacyjne latają nad głowami. Rozrywają się w tłumie. Włazę na drzewo przy murze. Tłum jak okiem sięgnąć. Trwa szturm na Plac Solidarności. Przecież gdyby tam dotarto i tak by ludzi ostrzelano zza murów stocznii. Wysoko na „zeleźniaku” dumnie powiewa potężny biało-czerwony sztandar. Tłum faluje. Chłopcy ze sztandarami nawołują do ataku. Skandowanie: „Solidarność! Solidarność!”. Gdy naciska milicja krzyczymy: „Gestapo! Gestapo!”. Nie mają czym walczyć. Nawet kamienie ukryte są pod grubą zmarzliną śniegu. Jacyś ludzie beznadziejnie wałają kijami w tramwajowe szyny, jakby chcieli wystraszyć szpaki z ogrodu, a nie ciężko uzbrojonych milicjantów. Tłum śpiewa „Jeszcze Polska!”. Przez dworcowe megafony czytane są komunikaty o restrykcjach za gromadzenie się. Ludzie przyjmują je gwizdami. Groźny jest ten falujący tłum. Widzę ZOMO-wców jakieś 15 metrów od siebie. Boję się, że ludzie w panice mogą mnie stratować. Złazę z drzewa i wycofuję się pod dworzec autobusowy. Widziałem moment, gdy obrzucono zdobytymi świecami przebijającymi się przez tłum

milicjantów w samochodach. Świece wrzucono do środka, pod plandeki. Na co zomowcom wdawanie się w walki uliczne? Przecież z powodzeniem mogliby ostrzeliwać Plac Solidarności zza murów zdobytej stocznii, i nikt by ust nie otworzył przy Pomniku, gdyż powietrze byłoby „zagazowane”. Widocznie komus zależało na sprowokowaniu walk. Mimo tłumów otaczających KW – nikt nie atakuje budynku.

Około 17.30 postanawiam wracać do domu. W tramwaju straszny tłok. Jedni wracają – inni przybywają. Na słupie tramwajowej trakcji przy rozjeździe na wysokości Placu Zebrań Ludowych krzyż z dwu kijów, dużo kwiatów i płonące świeczki.

W tramwaju dostrzegam D.[Dąbrowskiego Stanisława]. Wsiadamy na przystanku. Ciekaw jestem jego zdania o tym wszystkim. Mówi, że chciał po mszy przy bramie stocznii odczytać oświadczenie. Czytamy pod uliczną latarnią tekst D. Jest znakomity. Przejmujący. Mówię, że podpisuję się pod nim. Może uda się jeszcze zdobyć jakieś nazwiska. Biorę tekst. W hotelu [asystenckim] jeszcze niktogo ze znajomych nie ma. Są „na walkach”. Stamtąd ruszam do domu. Tu wszyscy żyją historyczną opowieścią Krym., która przyniosła „straszne” wieści z Gdańska: o strzelaniu do ludzi, masakrze itp.- co podobno widziała na własne oczy. Rola plotki w tym wszystkim jest straszliwa. W dzienniku TV ani słowa o gdańskich rozruchach. Mówią o lepszym zaopatrzeniu sklepów, o pracujących na pełnych obrotach fabrykach. Jest też fragment listy internowanych, a także scenariusz wojny domowej znaleziony w archiwum „Solidarności”

Mazowsze. Czytają także oświadczenie WRON w sprawie przywrócenia w przyszłości swobód demokratycznych. Ostrzegają przed zorganizowaniem wiecu w Warszawie, który wcześniej ogłosiła opozycja. Jeśli ludzie dowiedzą się, że ani wojsko, ani milicja nie strzela – mogą wyjść na ulice. Powinno się coś ruszyć w tym zbiurokratyzowanym mieście. Dano też wywiad z księdzem-patriotą. W tle Matka Boska Częstochowska. Nawet Bogiem

się zasłonią, by usprawiedliwić zbrodnię.

Po dzienniku wpada Pop. Ma potwornego stracha. Marylka musi iść do jego mieszkania, by sprawdzić, czy tam kogoś nie ma i dopiero on zmyka od nas.

W BBC mają już trochę więcej wiadomości. W tym, niestety, niewiele pocieszających. Rząd podobno zwrócił się o poważną pożyczkę na Zachodzie. To powinno stanowić dobry instrument nacisku.

16 XII 81

Rano wpada wujek z Ł. Są pełni niepokoju, czy się nam aby nic nie stało. Powiada, że w porcie gdyńskim nastawieni są bojowo. „Jeśli wedrą się na teren portu – schronimy się w elewatorach. Jak będą się tam chcieli wdrzeć – to my ich kurzem kukurydzianym. Przez parę godzin nie można powiek odlepić”.

Krzyś nocował u nas. Po śniadaniu bierze swój wczorajszy łup [porzuconą świecę dymną] i jedzie na kwatere. Ja udaję się do hotelu. Bogusia nie ma. Poszedł na obronę doktoratu jednego z socjologów. U Sz.[Szabały] spotykam zrozpaczonego ojca z N. Sta., który szuka córki - studentki. Kasia i on wychodzą, by szukać jej po akademikach. Ten człowiek jest kompletnie rozbity. Lęk o córkę wprowadził go w kompletne wewnętrzne odrętwienie. Z H.[Henrykiem Szabałą] czytamy tekst D.[Dąbrowskiego]. H. dzieli się wątpliwościami co do wyeksplikowanego tam stanowiska Glem-pa. Ale generalnie się zgadza. Opowiada mi o środowiej akcji pacyfikacyjnej w stoczni. Poszli, by ocalić honor naszego strajku. Akcja milicji zaskoczyła ich przy porannej modlitwie. Gdy otaczali ich kordonem, śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Boże coś Polskę”. Najbardziej przesywający był trzask rozwalanej bramy. Uciekali w stronę gazowni. G.[Golichowski] w półbutach, w białej koszuli, pod krawatem, w kapeluszu. Zmarznięty. Dali mu łom do ręki. Jakże groteskowo musiał wyglądać ten odważny intelektualista. Bezbronność. Aż do zaciskania zębów bezbronność.

Wchodzi T. S.[Tadeusz Szczudłowski]. Ja: „Wszelki duch Pana Boga chwali”. Okazuje się, że co noc jest gdzieś indziej. Szuka schronie-

nia. W jego mieszkaniu wyważono drzwi, sądząc, że się tam ukrywa. Mówi: Skompromitowała się w tych dniach solidarnościowa i korowska idea Rzeczypospolitej Samorządnej z partyjnego nadania. Od początku trzeba było tworzyć struktury pozarządowe. Już w sierpniu wymóc wolne wybory przynajmniej do Rad Narodowych. Dziś już na tym poziomie byłby większy opór. A tak w strukturze rządzenia w istocie niewiele, a nawet nic się nie zmieniło. Sądzi, że trzeba było tworzyć choćby namiastkę Rządu Tymczasowego, a nie liczyć na jakiś tam „front porozumienia”. Powiada, że z dzisiejszego punktu widzenia rację miał KPN, który w żadne flirty się nie wdawał. Polska stała się polem wielkiego eksperymentu dogorywającej Rosji. Jest tu problem: czy partię komunistyczną da się zastąpić jeszcze czymś, co utrzyma w ryzach niewolników? Rosja wie, że grozi jej głód i że zbliża się krach gospodarczy. Spirala zbrojeń spowoduje napięcia i niezadowolenia społeczne, a trzeba je będzie ujarzmić. Z tego wszystkiego jedno jest pewne – powiedział S.: to że PZPR nie będzie już nawet średnią partią. On liczy na wojnę światową. A na dziś przynajmniej jedno jest jasne, kto wróg, a kto swój. I kto dla kogo pracuje.

Gdy wracam od H., widzę błyski petard nad Gdańskiem. Nad Zaspą chmura różowo fosforyzującego pyłu.

Runęło nagle tyle schematów. Tyle przyzwyczajęń stało się nieważnych.

W dzienniku TV komunikat o 7 zabitych górnikach i o rannych w Gdańsku: po obu stronach 160 osób. To pierwsza w tej wojnie danina krwi. Nasza sąsiadka płacze. Uzbrojeni w kilofy, łomy, siekiery górnicy przeciwko wyposa-

zonym w broń i pały zomowcom. Wg informacji telewizyjnej w Warszawie w zasadzie „panował spokój”. Tylko „nieliczne grupki” usiłowały zakłócić porządek. No i wzrasta skup się. Przy tej ostatniej informacji przychodzi mi nagle na myśl, że chłopcy wyprzedają bydło przecież nie z miłości do WRON-y, ale z obawy, że w warunkach stanu wojennego ich wieprze będą konfiskowane. Pokazują podrzucaną przez UB pałę, którą „Solidarność” miała rozbić system oraz jakieś pistolety znalezione u członków „Solidarności” w Piotrkowie Tryb. Ciągłe też przypominają o drakońskich karach czekających na nieposłusznych. Pokazano siedzibę warszawskiego NZS-u jako siedzisko rozpusty; jakieś butelki na stole i straszliwy bałagan. Kamera najeżdża na strony „druków przestępczych”. Widzę wśród nich

teksty Tischnera, Kołakowskiego, Toruńczyk, Herlinga – Grudzińskiego...

W wiadomościach BBC podaje, iż listy aresztowanych sporządzano na długo przed ogłoszeniem stanu wojennego. Na liście odczytanej wczoraj przez polską telewizję figurowali m. in. Chojecki i Blumsztajn, którzy od dawna przebywają za granicą: jeden w St. Zjednoczonych, a drugi we Francji. O 22.30 dochodzą mnie jeszcze odgłosy wybuchów w Gdańsku. A może to z Gdyni, która miała być dzisiaj miejscem uroczystości rocznicowych? Z mojego okna nie widać dobrze, ale ul. Grunwaldzką jadą w tamtą stronę kolumny wozów z wojskiem albo z milicją. O 22.05 widzę chyba z 10 autobusów prowadzonych przez gazik z sygnalizacją świetlną.

17 XII 81

Mam wiadomość od sąsiada, kierowcy pogotowia: do szpitala przywieziono młodego człowieka z raną postrzałową głowy. Chłopak zmarł. Drugi ma przestrzelone płuco. Inny kolana. Prokurator podobno zażądał, by lekarz w świadectwie zgonu uznał, iż śmierć nie nastąpiła od kuli. Lekarz odmówił.

Rano, w drodze do D.[Dąbrowskiego] odbieram na Uczelni 10 tys. złotych pożyczki, gdyż do 20 XII trzeba zapłacić za założenie telefonu. Korytarze naszego Wydziału sterylne czyste. Ani śladu, że odbył się tam strajk. To samo w gmachu rektoratu. Widzę zaplombowane drzwi uniwersyteckiej „Solidarności”, NZS-u i SZSP. W barku podobno do 14.00 siedziało 3 tajniaków. Do tej też godziny wolno nam przebywać na Uczelni. Nasz pokój nie był jeszcze plądrowany.

Przy stołówce spotykam Zygmunta. Jest niemal zupełnie załamany. Otrzymał kategoryczne wezwanie do wojska. Lęka się, że mogą go wziąć do pilnowania internowanych. To jest cios dla niego.

Katarzyna powoli zaczyna wracać do siebie. Heniek ciągle się ukrywa.

118 Słyszałem opinie, że wojskowi będą musieli cofnąć się przed Bożym Narodzeniem. A dla nich cofnąć się choćby o pół kroku – to odsłonić szczelinę, którą rozsądzić może wezbrana lawa. Pesymiści obliczają, że ta „noc” potrwa jeszcze dziesiątki lat, a będzie to „noc gorsza od stalinowskiej”, bo wtedy opierała się ona jeszcze na jakichś ideologicznych złudzeniach „pryszczatych”. Dziś jej istnienie bierze się tylko z przemocy.

Moje pytanie na dziś: czy Zachód sprzeda wolność w Polsce za odzyskiwane dolary? Ale jest jeszcze ważniejsza sprawa: za ile my sami sprzedamy swą wolność, ilu z nas odda ją za reżimowe profity?

U D.[Dąbrowskiego], z którym byłem umówiony na 16.00. Dyskutujemy nad tekstem. Dzielę się zastrzeżeniami kolegów co do interpretacji kazania prymasa Glempa. D.: - My mówimy tu tylko cytatami. Dowiaduję się o aresztowaniu Winiarskiej i Kiszki. Podstawowa trudność: jak dotrzeć z tym tekstem do ludzi. A trzeba by natychmiast, gdyż sprawy biorą jeszcze gorszy obrót niż napisał D. Np. masakra w kopalni „Wujek”. To, co się dzieje, D. określił tak: „Można by to wszystko porównać do noża krojącego blachę. Blacha to naród, nóż to ZOMO, a siłą, która dociska nóż, jest wojsko”.

Upojeni wizją otwierających się możliwości zapomnieliśmy o mogących się nagle zatrzasnąć drzwiach. Niektórzy ludzie z „Solidarności” zbyt szybko biegli ku upatrzonym przez siebie stołkom. KOR, zapatrzony w wizję majoryzacji komunistycznego reżimu, zapomniał o stopniach, po których szedł. D. podkreśla brak zdecydowania „Solidarności” w sytuacjach moralnie jasnych. Przede wszystkim przegrała sprawę Bydgoszczy. D. sądzi, że najpierw powinien się zacząć strajk w tym mieście. Potem objąć okręgi ościennie, by w miarę nierealizowania „solidarnościowych” postulatów, ogarnąć cały kraj. Tak dociskana władza musiałaby się odsłonić. „Pobić Rulewskiego na sesji WRN to tak, jakby pobić wojewodę na zebraniu „Solidarności”.

Po powrocie od D. oglądam dziennik TV.

W nim lokałskie przemówienie literata i eks-górnika Józefa Lenarta oraz oświadczenie niektórych działaczy „Solidarności”. Na chwilę wpada Paw.[Paweł Popielarski]. Powiada, że znów zaczynamy walkę pod znakiem żółwia. Przypomina fakt, że Amerykanie ponieśli znaczne straty w II wojnie światowej tylko z tego powodu, że związki zawodowe, sympatyzujące z Hitlerem dlatego, że dał robotnikom pracę, przyzywały na brakoróbstwo przy budowie okrętów wojennych. Dziś produkcja nie ruszy dopóty, dopóki nie zostanie uruchomiona łączność telefoniczna. Kiedy włączą telefony – ludzie znów zaczną się skrzykiwać. Ot, i pułapka stanu wojennego.

Paw. zastanawia fakt, dlaczego we WRON nie ma gen. Urbanowicza. Może on tu stanowi

jakąś alternatywę? Wszak wystarczy jedna dywizja frontowa, by zmieść i Jaruzelskiego i ZOMO. Podobno też adm. Jancyszyn, choć należy do WRON-y, wyprowadził, tak jak w grudniu 70, marynarkę na morze, by nie tłumiła rozruchów ulicznych.

Paw. przyniósł także wiadomość, że broni się jeszcze rafineria. Grozą wysadzeniem instalacji, jeśli zostaną zaatakowani. Wg informacji Dziadka, wczoraj w Gdyni nie było poważniejszych zajść. BBC podaje znakomitą odpowiedź Regana na stan wojenny. Cieszy też posunięcie Smitha. Fatalnie natomiast zachowała się Kanada. Dopiero zamordowanie górników przypomniało im, o co w tej Polsce chodzi. Odezwały się też agentury moskiewskie w Austrii, Peru i w Berlinie Zach.

18 XII 81

Przed południem jadę do ZLP. Zza szyb tramwaju widzę świeżo zamalowane napisy na murach fabryki cukierków we Wrzeszczu. „Za Wałęsy” była to swoista gazetka solidarnościowych żądań, którą czytały tysiące przemierzających tę dzielnicę. Z okna prywatnego mieszkania wystawiono narodową flagę z czarną wstążką. Widać grupy zomowców przy gmachu radia i mijające nas nieustannie kolumny milicyjnych wozów.

Przed dworcowym wiaduktem na tramwajowym słupie wisi drewniany krzyż. Widać przysypane śniegiem kwiaty. Na wiadukcie uzbrojone w długie pały watahy ZOMO. I nagle nad nami, wysoko coś wyzywająco dumnego: potężna biało-czerwona flaga z krepą powiewająca na szczycie „zieleniaka”. A więc jednak się bronią. Patrzę na zegarek. Jest godzina 12.15. Gdy o 15.30 przechodziłem znów koło dworca – flagi już nie było. Ktoś mówi, że w gmachu tym zablokowano windy i tym samym uniemożliwiono dostanie się milicji na wyższe piętra.

W związku Zosia przepisuje listę [z nazwiskami] 32 zatrzymanych studentów. ABF [Antoni Bolesław Fac] próbuje zmontować Społeczny Komitet Pomocy Uwięzionym.

120 Wchodzę w jego skład. W piwniczce Klubu debatuje ze swoimi ludźmi L. Bądkowski.

Ciągle kręcą się jacyś nieznani mi ludzie. Dziwi mnie, że nikt z dotychczasowych liderów Związku nie próbuje nas zorganizować, by wyrazić opinię środowiska przez jakies stosowne oświadczenia. Zdaniem Kotlarza czwartkowe zajęcia przy węźle Hucisko były dziełem „nieodpowiedzialnych szczeniaków, schizofreników i meneli”.

Po powrocie do domu trafiam na dziennik TV. Ciągle mówią o szoku społecznym, który był konieczny. Z jednej strony mówią o wzroście wydajności pracy, co ma zaświadczyć o dobrodziejstwie stanu wojennego, a z drugiej - informacja o utrzymaniu karnej godziny milicyjnej w województwach: gdańskim, szczecińskim, elbląskim i katowickim. BBC podaje, że w środowiskach manifestacjach brało udział ok. 2 tys. osób. Myślę, że trzeba by tę liczbę pomnożyć przez 10. Denerwuje mnie to, że jeszcze w dwa dni po fackie mają tak kompromitujące dane.

Myślę, że taktyka władzy polega na zepchnięciu ludzi na samo dno strachu, by potem, stopniowo, kontrolując sytuację, „podprowadzać” ich ku powierzchni. W obozach koncentracyjnych zupełnie bezwolni więźniowie nazywani byli „muzułmanami”. Czy społeczeństwo nasze da się na powrót „zmuzułmanizować”?

19 XII 81

O 13.00 w kościele na mszy. Ksiądz odczytał oświadczenie prymasa Glempa z 15 grudnia: krótkie, ale raczej nazywające rzecz po imieniu. Ponownie stan wojenny nazwany został „złem”, a jest to chyba określenie dość jednoznaczne w ustach przywódcy polskiego Kościoła. Modlono się za tych, „którzy oddali życie w obronie godności obywatelskiej”, a potem śpiewano „Boże, coś Polskę” w wersji „Ojczyznę wolną racz przywróć Panie”.

Wizyta Lidki. Ma zapalenie płuc, a oprócz tego jeszcze swoje „zaległe” choroby. Jest zupełnie bezradna. Wojna niemal zupełnie wyłączyła z pomocy resztkę jej przyjaciół. Jutro Marynia z Babcią pójdą do proboszcza i dyskretnie poproszą o pomoc dla Lidki.

Czasami wydaje mi się, że Kościół zbyt mało wskazywał na „Solidarność” jako na ruch odnowy moralnej.

Bez względu na to, czy za plecami Jaruzelskiego stał Kliczkow z rewolwerem czy nie – dokonana została zbrodnia. Wbito nóż w najżywsze społeczne nadzieje. Kopnięto czło-

wieka w brzuch – by spokorniał.

Dla kogo to wszystko? Dla paru sprzedawczyków, których chciano wysadzić z siodła?

Wczoraj w dzienniku tv pokazano listę płac szefów „Solid.”: kilku ponad 20 tys. złotych. Tak, ale dlaczego nie pokazują, ile zarabiają ich liderzy. Rulewskiego ukazano jako syna folksdojczy i wermachtowca, kierownictwo NZS-u jako pijaków, innych działaczy „Solid.” jako złodziei i bandytów.

Dzisiaj w tv oskarżano przywódców KPN-u o szpiegostwo, o przekazywanie informacji wojskowych i gospodarczych, a za to w tym ustroju, jak wiadomo, dostaje się kulę w łeb. Kapeenowcy będą pierwszymi ofiarami zemsty partyjnej dokonanej w majestacie wojennego prawa. Przemilczenie, kłamstwo, kłamnia stały się pierwszymi „moralnymi zasadami” Polski partyjno-wojskowej.

Ambasador PRL Jan Spasowski poprosił o azyl polityczny w ST. Zjednoczonych. W Moskwie uroczysta stypa nad Polską w 75 rocznicę urodzin Breżniewa.

20 XII 81

Rano do Gdańska. Jadąc przez Wrzeszcz, nie widzę już flagi z krepą. W ZLP przy stoliku Żak.[Żakiewicz] i Es. – Tem. [Esden Temp-ski]. Raczej mrukliwi. Żak. mówi, że od początku wiedział, czym to grozi i dlatego nie angażował się w akcje wokół „Solidarności”. „Za dobrze wiem, czym jest Rosja” – powiada.

Z Komitetu Pomocy Uwięzionym nic nie wyszło. Władze podobno oświadczyły, że nie chcą mieć nowych KOR-owców. F. wydaje mi się trochę przestraszony i myśli, jakby tu na tym interesie za dużo nie stracić i jednocześnie zachować twarz. Dowiedziałem się, że Winiarska siedzi w więzieniu na Kurkowej. Podobno kilka tysięcy ludzi przetrzymywanych jest w hangarach lotniczych w Pruszczu.

Na ulicach grupy milicyjnej rezerwy. Wszyscy uzbrojeni w pałki i rakiety, a dowódca dodatkowo w rewolwer.

Przy kiosku „Ruchu” koło stoczni widziałem młodzieńca w połowym mundurze milicji z takimi włosami, jakich nie powstydziliby się bitnik z najlepszych lat sześćdziesiątych. Widać, był chyba z prowincji, bo tam tylko ostała się moda na takie „plerezy”. W jego zachowaniu było tyle zawstyżenia (krył się za kioskiem, gdy nadjeżdżał kolejny tramwaj); jakieś ludzkie zażenowanie w nie swojej sytuacji.

122

Zjawił się u literatów Bądkowski. Według jego oceny Jaruzelski znalazł się w impasie. Po spacyfikowaniu czynnego oporu nie bardzo wie, co dalej robić. Sporo ludzi ciągle ukrywa się. Brak w ZLP wiadomości o Bieńkowskim. W pierwszych dniach ktoś widział M. Terleckiego, lecz rodzina ciągle nic o nim nie wie. Wczoraj wzięto rafinerię. Przed wieczorem nad Gdańskiem latały helikoptery. F. mówi, że jeden z sowiecką gwiazdą.

rem nad Gdańskiem latały helikoptery. F. mówi, że jeden z sowiecką gwiazdą.

To, co zrobiła partia i wojsko, jest ciosem w samo serce nadziei.

Czego się bali komuniści? Bali się prawdy o tym, co myśli o nich naród. Coraz natrętsze upominanie się o wolne wybory stało przed nimi jak widmo rzeki, której coraz szybszy nurt wypłukuje błoto na obrzeża koryta. Nicubłaganie zbliżał się termin wyborów do Rad Narodowych – pierwsza wysiadka z „terenowego” wózka. Trzeba było sięgnąć po trzymany w rękawie nóż.

Z Mariackiej jadę do Halinki Sams.[Samsownik]. Opowiadała mi, jak aresztowali Jaśka. Przyszli po niego punktualnie o 24.00. Prawdopodobnie nawet czekali pod drzwiami. Poszedł z nimi w adidasach, co bardzo martwi Hałę. Do dziś nie wie, gdzie go szukać. Po południu chce się udać do ks. Jankowskiego, by przez niego uzyskać jakiś kontakt z mężem. Podobno Jankowski będzie mógł odprawić w pruszczańskim hangarze pasterkę. Zapewne zechce przywieźć listę przetrzymywanych tam osób. Po Dariusza Kobzdeja – mówi Halinka – przychodzili po kilka dni z rzędu. W końcu jako zakładniczkę wzięli jego siostrę. Zgłosił się wczoraj na komendę; już nie wypuszczono ani jego ani jej. Kiedyśmy rozmawiali, młody lekarz z AM przywiózł dwie paczki: jedną z lekami i ubraniami, drugą z żywnością.

Jadąc z powrotem, widzę w pociągu osowiałych ludzi. Kilku pasażerów trzyma w ręku gazety. Przebiegłszy oczyma tytuły, chowają gadzinówki do kieszeni. Gdańsk oblepiony plakatami, na których m. in. pisze się o restryk-

cyjach za psychiczną demobilizację ludzi w stanie wojennym.

Po południu wpadają do nas Henio i Marce-
li. Henia ubecy nachodzili już parę razy. Raz
ich bardzo sprytnie wyprowadził w pole. Sta-
nęli w drzwiach, pytają:

- Czy tu mieszka pan. H. S.[Henryk Szabała]?

- Tak.

- Czy zastaliśmy go w domu?

- Nie, ale zaraz go zawiadam.

I poszedł szukać sam siebie.

Boi się, że będą go ciągać za sprawę poligrafii i
stoczni.

Henio postanowił u nas przemocować. Powia-
da, że najgorsza jest dla niego ta niepewność.

Wolałby, żeby stało się z nim: „albo na jedną,
albo na drugą stronę”. Lecz kiedy zgłosił się

dziś po południu do dzielnicowego komisa-
riatu, co zalecali mu rozmawiający z jego żoną
ubecy, to odpowiedziano mu tam, że nic o nim
nie wiedzą i zapisawszy zgłoszenie, kazali mu
iść do domu.

Rzucają legitymację nawet najzagorzalsi
marksiści. U nas na Uczelni: Synak i Cygler.
W dzienniku tv przyznali, że w dwu kopal-
niach zabarykadowali się górnicy. Może te
kopalnie będą grudniową stocznia? Pokazują,
jak pociągi „Przyjaźni” przywożą z Moskwy
zabawki dla polskich dzieci. Z NRD płynie
pomoc ”dla prawdziwych polskich komunistów
patriotów”.

21 XII 81

Rano wyjazd na Uczelnię. Podobno szukał mnie Bachórz. W jakim celu? Z kątów wyciągam resztki ulotek ze strajku. Na korytarzu spotykam Martuszeuską z nosem spuszczoneym na kwintę. Jej partia znowu na wierzchu, ale widać, że jest jej głupio. Mówi się o wyrzuceniu z pracy. Trudno. Wydaje mi się, że przekroczył już pewien próg obaw o własną skórę. Jest granica godności, za którą jest się już niczym; za nią pozostaje pogarda do samego siebie. Krążą wieści o podpisywaniu tzw. volkslisty – listy lojalności.

To, co się obecnie dzieje, jest najpotworniejszym uderzeniem w polską inteligencję od czasów stalinizmu. Poniekąd też i nie dziwię się: mimo wszystko inteligencja była nerwem odnowy. Mówią, że Mazowiecki zmarł na atak serca. Czy można ludziom wydrzeć pamięć? Czy można im wydrzeć pamięć sierpniowej walki, znaczenie zainwestowanych tam nadziei?

Z jednej strony młodość „Solidarności”, a z drugiej: sklerotyczny Breżniew i wieprzowaty Olszowski. Znowu wróciliśmy do roli moskiewskiego lokaja.

124 Z Uczelni jadę do Sopotu. Trzeba kupić jakieś prezenty pod choinkę. Na kartki z trudem dostaję kawę i pół kilo cukierków. Nie mam żadnego prezentu dla Marylki. Drobiazgi dla dzieci kupowałem już latem. Łukasz dostanie piłkę, a Magdalena – narty. Skle pach prerażające pustki. Jajko kosztuje 20 zł, czyli za jeden dzień pracy mogę kupić 20 jaj.

Ciekaw jestem, co będzie z moimi książkami złożonymi w LSW i WM. Ostatnio,

oprócz tych notatek, nic nie potrafię napisać.

Czuję, że coś się skończyło w tym narodzie. Nie powiodła się największa inwestycja duchowa powojennej Polski: „Solidarność” – szansa na odzyskanie narodowej tożsamości i społecznej podmiotowości, na odzyskanie przekonania, iż jesteśmy tacy, jakimi się sami stworzymy, a nie – jakimi nas chcą mocarni poplecznicy.

O 21.30 telewizja nadała program o złapanym na próbie przekroczenia granicy czeskosłowacko-niemieckiej Andrzeja Kołodzieja. Dla czego znalazł się tam właśnie – nie wiadomo. Sprawiał wrażenie odurzonego. Dawał jakieś głupawe odpowiedzi. Czyżby jeszcze jeden z opozycyjnych nawiedzalców? Tak to zazwyczaj bywa, że na pierwszy ogień idą nie zawsze rozważnie myślący. Sądzę, że stan wojenny jeszcze bardziej ugruntował w ludziach antypartyjne nieprzejednanie, wychował nowe zastępy radykalnych przeciwników. Dopiero po tym, co się stało, spodziewać się można terroryzmu, sabotaży, anarchii...

PZPR od początku nie proponowała „Solidarności” żadnego wiarygodnego programu współdziałania. Początkowo chciała ją zepchnąć do roli urzędniczki z działu socjalnego, a potem – do fasadowej firmy we Froncie Porozumienia Narodowego, zaś „Solid.” starała się dochować wierności społecznym nadziejom. Pragnęła wymanewrować sowieckich agentów. Lekceważona, a jedną z miar tego lekceważenia było proponowane „okienko” w dziale związkowym polskiej telewizji, obrażana (vide Bydgoszcz), zmuszona była usztywniać swoje stanowisko. Nie mogła dać się wmanewrować w partyjną politykę zniżczania narodo-

wych dążeń, w czym celowała władza po próbach kolejnych powojennych sprzeciwów. Sprawa środków masowego przekazu była papierkiem lakmusowym stosunku rządu do "Solidarności". Ona wiedziała, że wieczne rozplakatowywanie swych racji prymitywizuje jej dążenia i argumenty; nie mogła zadowolić się kwestią przysłowiowych już „rękawic ochronnych”. Partyjni słusznie obawiali się, że nadchodzi czas, kiedy publicznie będzie się mówiło o statusie ich władania. Cofając się, wyjęli w końcu rewolwery z kieszeni. Historia Pol-

ski uczy, że na powojennych gruzach można sporo zbudować. Lecz co można stworzyć na gruzach nadziei?

Myszę, że jedynym efektem przypomnienia przez władzę, gdzie jesteśmy, będzie społeczeństwo bierne, apatyczne, pozbawione woli likwidowania zła. Zdeterminowani – zejść do podziemia. Większość będzie nadal egzystowała, nawet nie zdając sobie sprawy, iż żyje z rewolwerem przystawionym do skroni.

22 XII 81

Od rana biegania „za choinką”. O ósmej na rynku nie było już ni jednego drzewka. Ktoś mówi, że w ubiegłym roku sprzedawano je także przy dworcu. Z R. Karwackim i P. Popielarskim udaliśmy się tam, lecz przy dworcu pusto. Podjechaliśmy jeszcze na placyk przy Żabiance, lecz już i tam wczoraj wykupiono wszystko. Ostatecznie, za sprawą dziwnego przyzwolenia (możemy sobie wyciąć choinkę w wyznaczonym miejscu) pomocnika leśniczego z Osowy, po pas brnąć przez śniegowe zasy, przynosimy drzewka do domu.

Zaraz po przyjeździe szykuję się do wyjazdu do Gdańska. Kolejki kursują fatalnie. Z godzinę czekam na dworcu w przemoczonych poranna eskapadą butach. W gazecie czytam, że zostaje odwołana spora grupa pociągów dalekobieżnych. Motywują tę decyzję brakiem pasażerów. Oczywiście jest, że to raczej brak paliwa.

Budynki WSWF zajęte przez wojsko. Zmarznięci żołnierze grzeją się przy koksownikach. Co się dzieje z Zygmuntem?

Watahy milicyjnej rezerwy szwendają się po ulicach. Ot, jeden ze sposobów likwidowania „nadwyżki siły roboczej” – dać tym najbardziej wyrosniętym pałki, by pilnowali niepokornych. Nie wojna domowa groziła komunistom. Groziły im normalne, demokratyczne wybory.

126 W ZLP dowiaduję się, że zawieszono działalność związku. Zaplombowano nawet szafę ze starym, prymitywnym powielaczem. W kioskach tylko miejscowa „gadzinówka”, „Trybuna Ludu” i „Żołnierz Wolności”. Nie ukazały się gazety codzienne i tygodniki wydrukowane przed 13 grudnia. Podobno zaplombowano magazyn książek w WM. Niepewny jest los „Punktu”, przed „wojną” atakowanego przecież przez twórców „Żołnierza Wolności”.

Po południu w telewizji w cyklu „Spotkanie z pisarzem”: Józef Ozga Michalski. Nareszcie przyszedł i dla niego czas rewanżu za „zмовę niedoceny”. Może wreszcie pogrozić i połać. Członek Rady Państwa, poseł na Sejm, członek najwyższych władz ZSL, no i pisarz – uosobienie socjalnego awansu, za którym wlokły się jakieś tam walory jego pisarstwa. Jakże wygodnie rozprawić o doli ludu z za szybek państwowego mercedesa. Dziś znów uruchamia argument chłopskiej krzepy, pracowitości i politycznego indyferentyzmu – i sprzedaje je jako podstawowe cnoty obywatela wojennego stanu. W tych dniach coraz jaśniejszym się staje model pożądanej kultury: płaski nacjonalizm, retoryczny kult pracy, slogany o sprawiedliwości i ustrojowych wrogach.

W programie tv „Kto jest kto” o Jacku Kuroniu. Ciągłe wypominają mu stalinowską przeszłość i to... że się zmienił.

W czasie wieczornej dyskusji z Tadeuszem [Knade] rozważamy sprawę: „załatwienie Polski” zomowskim pałkami, podczas gdy Rosjanie udają, że zachowali czyste ręce. Gdyby weszli – mielibyśmy klarowniejszą sytuację. Nawet najbardziej krótkowzroczni widzieliby, kto tak naprawdę rządzi Polską. A inne tego skutki? Wstrzymana rosyjska ekspansja na kraje tzw. Trzeciego Świata.

- Wewnętrzna konsolidacja Polaków.
- Dalsze osłabienie światowej pozycji Rosji.
- Ona musiałaby ekonomicznie zainwestować w nasz kraj, co wobec grożącego Polsce bankrutstwa stawiałby ją w niezwykle trudnym położeniu. Ogłoszenie niewypłacalności PRL-u położyłoby kres handlowi Rosji z Zachodem.

Na drugiej szali trzeba by położyć niewątpliwie ogromne cierpienia i ofiary Polaków.

23 XII 81